

LISA DE JONG

WHEN IT RAINS,
THINK OF ME



KIEDY PADA
DESZCZ

FILIA

LISA DE JONG



KIEDY PADA
DESZCZ

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Miłość jest kwiatem, pozwól mu rosnąć.

John Lennon

PROLOG

W piątkowy wieczór, po meczu futbolu, w małych miścinach nie ma zbyt wielu atrakcji. Na rozpoczęciu sezonu uczniowie ostatnich klas z naszej szkoły średniej zdecydowali, że po każdym meczu powinniśmy się spotykać na zorganizowanym ognisku. Tak naprawdę był to tylko pretekst, by się upić i poobmacywać – dwie rzeczy, którymi nie byłam zainteresowana – ale i tak zawsze chodziłam z przyjaciółmi na te imprezy.

W ten wieczór byłam właśnie na jednym z takich ognisk.

Wieczór, który zepchnął mnie w mrok, gdzie moje nocne niebo nie ma gwiazd, moje dni nie mają słońca, a moje ciało pozbawione jest nadziei.

Tamtego wieczora moje życie się skończyło.

Nie było przy mnie Beau Bennetta. Gdyby był, uratowałby mnie. Jak zawsze. Jednak tamtego wieczora miał szlaban za spóźnienie się do domu w poprzedni piątek. W zasadzie był to jedyny weekend, w którym Beau został uziemiony.

Wierzę, że życie to tylko suma przypadków i właśnie tamtej nocy dopadł mnie niefortunny zbieg okoliczności.

Na ognisko przyszłam z Morgan, moją najlepszą przyjaciółką od trzeciej klasy podstawówki. Wtedy chodziła z przewodniczącym jednej z ostatnich klas

szkoły średniej. Nie minęło wiele czasu, nim zniknęli gdzieś razem, zostawiając mnie zmarzniętą przy ognisku w towarzystwie kilku innych dzieciaków z naszego liceum. Czułam się dobrze pośród nich, większość znałam od czasu, gdy jako pięciolatka zamieszkałam w tym mieście. To jedna z zalet małego miasteczka.

Przynajmniej wtedy tak myślałam.

Siedziałam, obejmując się ramionami, próbując się rozgrzać, ponieważ ciepło ogniska mi nie wystarczało. Podszedł do mnie Drew Heston i usiadł obok. Mój żołądek natychmiast fiknął koziółka. Drew był starszy, wszyscy wołali na niego Pan Futbol. Był miejscowym bohaterem, gościem, który pewnego dnia, gdzieś poza tym miastem, doczeka się billboardu

z własnym zdjęciem. Wyglądał wspaniale: miał krótkie, ciemne włosy, jasne, zielone oczy i mocno rozbudowane ramiona.

Podkochiwałam się w nim od pierwszego dnia szkoły średniej. Było w nim coś urzekającego, gdy z wysoko uniesioną głową szedł licealnymi korytarzami, zwracając uwagę dziewczyn, wliczając mnie samą. Nigdy z nim nie rozmawiałam, a teraz siedział przy mnie. Nie mogłam w to uwierzyć. Takie rzeczy nie zdarzają się Kate Alexander.

– Cześć, Kate. Jak leci? – zapytał, patrząc na mój profil. Nie mogłam się zmusić, by na niego spojrzeć. Sama jego obecność sprawiała, że traciłam zdolność rozumienia słów.

– Dobrze – wymamrotałam, przygryzając dolną wargę. W końcu na

niego spojrzałam i przeszył mnie silny dreszcz.

– Byłaś dzisiaj na meczu? – zapytał, szturchając mnie ramieniem. Poczułam ciepło jego muskularnego ciała, przez co się zarumieniłam.

Myślami wróciłam do trzeciej kwarty, kiedy Drew rzucił piłkę do swojego błyskotliwego skrzydłowego Jacksona Reida, otoczonego w tym samym czasie obrońcami. Moje serce przyspieszyło z ekscytacji, kiedy obserwowałam, jak Jackson skoczył, by złapać piłkę w tej samej chwili, co trzech zawodników drużyny przeciwnej. W końcu dopadł ją Jackson, bo Drew rzucił mu ją prosto w ręce. To było dość niesamowite, jednak dla Drew zupełnie normalne.

– Byłeś świetny – odpowiedziałam,

nerwowo poprawiając ściągnięte w kucyk włosy. Zawiał wiatr i z nieba spadło kilka kropel deszczu. Parokrotnie potarłam dłońmi ramiona, by się rozgrzać, jednak nic to nie dało.

– Zimno ci? – zapytał, przysuwając się nieco bliżej. Sposób w jaki na mnie patrzył, podrywał do lotu motyle w moim brzuchu. To nie tak, że byłam w szkole jakimś wyrzutkiem, ale nie należałam do elity popularnych dziewczyn, z którymi chłopaki takie jak Drew zwykle spędzały czas.

– Troszkę. Zapomniałam kurtki – odparłam, czując na policzku kilka nowych kropel deszczu.

Drew wstał i wyciągnął do mnie dłoń.

– Chodź. Znajdę w domu jakąś bluzę i ci pożyczę.

Jego rodzice wyjechali na weekend, więc impreza odbywała się u niego. Przez chwilę wahałam się, ale w końcu złapałam go za rękę. Był znajomym, choć tak naprawdę go nie znałam. To nie był pierwszy raz, gdy byłam u niego, ale pierwszy, gdy zaprosił mnie do środka. Poczułam się trochę nieswojo, mimo to ufałam mu. Nie miałam powodu, by tego nie robić.

Drew otworzył drzwi wejściowe i nie puszczając mojej dłoni przeprowadził mnie przez dom. Skupiałam się na ekstrawagancko pomalowanych ścianach i pięknych podłogach z wiśniowego drewna. Ledwie zdawałam sobie sprawę, że idziemy na górę. Zauważyłam jednak, że chłopak wyciągnął z kieszeni klucz, którym otworzył drzwi znajdujące się w

korytarzu na piętrze. Musiał dostrzec sposób, w jaki na niego patrzyłam, bo uśmiechnął się do mnie.

– Nie lubię, jak ktoś mi się płacze po pokoju – powiedział, popychając drzwi.

Skinęłam głową i weszłam za nim. Czy czułam się nieco dziwnie wchodząc do sypialni Drew Hestona? Tak. Czy choćby przez chwilę myślałam, że nie powinnam tego robić? Nie. Znałam go od lat, podobnie jak inni z jego otoczenia.

Kiedy zamknął drzwi na zamek, moje serce nieco przyspieszyło. Widziałam, że rozejrzał się wokół, nim na mnie spojrzał. Ściany jego pokoju były granatowe i zdobiły je plakaty różnych futbolistów. Nie zapomnę też jak pachniało pomieszczenie, bo cuchnęło tu jakby chłopak rozlał perfumy na przepocone

ciuchy.

Drew stał nieruchomo, patrząc na mnie trochę inaczej, przez co nagle poczułam się, jakbym nie była we właściwym miejscu.

– Możesz dać mi tę bluzę? Powinnam już wracać na zewnątrz, zanim Morgan zacznie mnie szukać.

– A tak, daj mi chwilę – powiedział, zmierzając do komody. Podeszłam do okna znajdującego się po drugiej stronie pokoju i spojrzałam przez szybę na dogasające ognisko. Deszcz coraz mocniej obijał się o szyby, przez co ciężko było cokolwiek dostrzec, ale wyglądało na to, że wszyscy się rozeszli. Musiałam się pośpieszyć, by znaleźć Morgan, nim wróci beze mnie.

Dom był zupełnie cichy, przez co

wstrząsnął mną dreszcz. Zamknęłam oczy i słuchałam zbliżających się kroków Drew, a moje serce przyspieszało z każdym odgłosem stopy stawianej na drewnianej podłodze.

Nie podobało mi się przebywanie w jego pokoju i wiedziałam, że muszę stąd uciec. Wejście do jego sypialni było kiepskim pomysłem... a pójście na tę imprezę bez Beau ogromnym błędem.

Chłopak był coraz bliżej, odwróciłam się, by ruszyć w kierunku drzwi. Powitało mnie puste spojrzenie ciemnych oczu. To nie był ten sam Drew, który dosiadł się do mnie przy ognisku. Miałam ochotę wybiec z jego domu i nie oglądać się za siebie, ale stanął mi na drodze.

– Zaczekam na zewnątrz. Już mi cieplej – skłamałam, przesuwając się w stronę

wyjścia.

Drew nie powiedział ani słowa, tylko przycisnął się do mnie, całkowicie likwidując przestrzeń między nami. Spocły mi się dłonie i czułam jakbym miała nogi z waty. Chłopak wyglądał jakby wpadł w trans, co cholernie mnie przerażyło.

– Drew.

– Na zewnątrz pada deszcz, Kate – powiedział, wyciągając rękę do mojego policzka. Odsunęłam się, ale postawił krok w moją stronę. Nie trwało długo aż oparłam się plecami o ścianę. Na wyjście było za późno. Drew oparł ręce na murze, więżąc mnie w klatce swoich ramion.

– Mmm... Ładnie pachniesz – wymruczał, przyciskając usta do mojej szyi.

Poczułam się bezradna.

– Drew, proszę, puść mnie. Muszę znaleźć Morgan – jęknęłam. Cała drżałam ze strachu, niepodobnego do niczego innego. Był paralizujący.

Chłopak zignorował mnie, wodząc ustami po linii mojej szczęki. Odwróciłam głowę, by się bronić, ale ruszył za mną.

– O co chodzi, Kate? Widziałem, jak na mnie patrzysz. Chcesz tego tak bardzo jak ja – powiedział ochryplym głosem, który sprawił, że panika ogarnęła moje i tak już spięte ciało. Użyłam resztek siły, by go odepchnąć, ale kiedy oparłam ręce na jego klatce, nawet się nie ruszył. Ani o centymetr.

– Puszczaj – prosiłam. Prawą ręką złapał mnie mocno za biodro, po czym przycisnął usta do moich warg. Pocałunek był tak

silny, że poczułam ostry ból. Posmakowałam własnej krwi i alkoholu z jego oddechu.

Złapał za spód mojej koszulki i zaczął ciągnąć ją w górę, odsłaniając brzuch. Staralam się ruszyć nogi do przodu, ale on był większy i silniejszy ode mnie. Próby odepchnięcia go tylko pogarszały sprawę.

Chwycił mnie mocno za nadgarstki i zaciągnął na łóżko, kładąc mnie płasko na brzuchu. Próbowałam wyrwać ręce z jego uścisku, ale to tylko powodowało ból. Nigdy w życiu nie byłam bardziej przerażona. Nadal przytrzymywał moje ręce na plecach, dodatkowo kolanami przygwoździł moje nogi.

– Ratunku! – krzyknęłam jak tylko mogłam najgłośniej przez łzy i ogarniającą mnie panikę.

Drew zacisnął mi dłoń na ustach, szarpiąc głowę w tył, aż moja szyja wygięła się w łuk.

– Wszyscy są na zewnątrz. I tak nikt cię nie usłyszy.

Byłam pod nim uwięziona i nikt nie mógł przyjść mi z pomocą. Chęć walki opuściła moje ciało, szanse na to, że ktokolwiek wyciągnie mnie z tego piekła, malały z każdą chwilą. Łzy płynęły mi po policzkach wsiąkając w jego pościel, ale skupiałam się na kroplach deszczu uderzających o szybę. Drew siłą zsunął mi jeansy aż do kostek. Kiedy usłyszałam dźwięk odpinanego paska, przestałam oddychać. Nigdy nie czułam się tak obnażona, nie chciałam tego. Pragnęłam oddać dziewictwo komuś wyjątkowemu, a Drew miał zamiar mi je odebrać.

Dyszałam chcąc złapać do płuc trochę powietrza, ale nie potrafiłam. Próbowiałam krzyczeć, ale żaden dźwięk nie wydobył się z moich ust.

Poczułam jak przyciska się do mnie od tyłu, przez co zrobiło mi się niedobrze.

– Przestań! – wrzasnęłam, znów starając się uwolnić, ale on był zbyt silny.

Roześmiał się cicho.

– Zamierzasz się poddać?

– Proszę, nie rób tego – błagałam. Wiedziałam, że była to moja ostatnia szansa. Drew nie odpowiedział, a kiedy usłyszałam rozdieranie foliowego opakowania, zacisnęłam mocno powieki i w duchu zaczęłam się modlić. Prosiłam, by to wszystko było koszmarem, z którego wkrótce się obudzę. Prosiłam, by ktoś tutaj wszedł i powstrzymał go. Prosiłam, bym

mogła być gdziekolwiek, byle nie w tym pokoju.

Tylko że nikt mnie tamtej nocy nie wysłuchał. Słyszałam delikatne uderzenia kropel wody o szybę, ale reszta domu pozostawała cicha. Kiedyś lubiłam odgłos deszczu, jednak Drew i to mi odebrał.

Wszedł we mnie tak szybko, że ból wybuchł w całym moim ciele, przez co mój ogłuszający krzyk rozdarł ciemność pokoju. Zacisnęłam mocno oczy, czując jakbym tonęła i w żaden sposób nie mogła wydostać się na powierzchnię. Nigdy nie czułam tak wielkiego bólu, jednocześnie fizycznego i psychicznego. To była bezwzględnie najgorsza chwila mojego życia.

Nadal nią jest.

Drew się nie zatrzymał. Nawet, kiedy

krzyczałam, nawet, kiedy płakałam. Wciąż najeżdżał moje ciało, z każdym pchnięciem zabijając jakąś cząstkę mnie. Bolało bardziej, gdy z nim walczyłam, więc leżałam nieruchomo, tępo gapiąc się na krople deszczu spływające po szybie. Pomrukiwał coś, gdy rozrywał moją duszę na kawałki, jednak starałam się jak mogłam, by tego nie słyszeć. Nie chciałam pamiętać jego słów, podczas gdy i tak będę musiała żyć nieustannie czując go w sobie. Wiedziałam, że po tym, co mi zrobił, nigdy już nie będę sobą.

Nie jestem pewna jak długo znajdowałam się w jego sypialni, jednak czułam się, jakbym spędziła w niej wieczność. Całe życie stanęło mi przed oczami, gdy próbowałam stłumić żal. Przez resztę życia będę żałowała pójścia

do pokoju z Drew Hestonem. Nigdy nie uda mi się cofnąć tego dnia, nigdy też nie odzyskam wszystkiego, co ten chłopak mi odebrał.

Najważniejszą rzeczą, którą straciłam tamtej nocy była moja własna tożsamość. Przez siedemnaście lat ją budowałam, a potrzeba było zaledwie kilku minut, by całkowicie ją zburzyć.

Nienawidzę go.

Dawnej Kate nie ma... i już nigdy nie wróci.

Nienawidzę również, kiedy pada deszcz.

ROZDZIAŁ 1

Dwa lata później

Nigdy nie wyobrażałam sobie dnia bez światła. Dnia bez nadziei. Dnia bez widoku na przyszłość. Kiedyś byłam gwiazdą wśród biegaczek, teraz jedynie uciekam od siebie. Niegdyś marzyłam o karierze prawniczej, teraz nie chcę studiować. Kiedyś miałam wielu przyjaciół, teraz mam tylko Beau... a on jutro wyjeżdża na studia.

Są takie dni, że nie chce mi się dalej żyć. No bo po co? Przez pewien czas ludzie pytali, co się ze mną stało, ale nie chciałam

nic mówić. Nie powiedziałam nikomu. Dlaczego? Bo kto by uwierzył w to, że zgwałcił mnie miejscowy bohater?

Jestem Kate Alexander, córka niezamężnej kelnerki. Dziewczyna, która nie wie nawet, kto jest jej ojcem.

Rodzina Drew ma pieniądze, zatem każdy w miasteczku myśli, że są wszechmocni jak jacyś bogowie. I tak odwróciliby kota ogonem, twierdząc, że sama się o to prosiłam. I nie wiem... może tak było. Może zrobiłam coś, przez co Drew pomyślał, iż tamtej nocy chcę uprawiać z nim seks. Bezustannie odtwarzam tę chwilę w myślach, ale nadal nie widzę w tym sensu.

Wszystko inne też jest go pozbawione.

Mieszkanie w małej miejscinie i patrzenie jak osoba, która wszystko mi odebrała,

przechadza się korytarzami naszej szkoły średniej, jedzie ulicą, na której mieszkam lub przychodzi do restauracji, w której pracuję, niemal mnie zabiło. Nie mogłam jeść. Nie mogłam spać. Nie wychodziłam z domu, póki nie musiałam, przechorowałam więcej dni w trzeciej klasie niż we wszystkich szkolnych latach razem wziętych. Ledwo oddychałam.

Bałam się być sama. Bałam się, że on ponownie to zrobi. Mój obraz idealnego świata przepadł. Pozostały tylko niemożliwe do sklejenia okruchy.

Kiedy następnego lata Drew wyjechał na studia, zaczerpnęłam pierwszy od roku głęboki oddech. Znowu zaczęłam spotykać się z Beau i pomalutku nadrabiać kilogramy, które straciłam.

Jednak nadal tkwię w chwili, która

wydarzyła się dwa lata temu. Nie wymyśliłam jeszcze, jak ruszyć do przodu. Jak niby mam dalej żyć? Mam udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy nie jest?

Pozostaje mi samotne siedzenie w pokoju, słuchanie muzyki i gapienie się w sufit. Mogę wskazać w nim każde pęknięcie, wypukłość czy zaciek. Spędziłam więcej czasu, gapiąc się w niego, niż śpiąc. Nie lubię spać, ponieważ kiedy to robię, nie potrafię kontrolować ścieżek mojego umysłu, a koszmar wciąż powraca.

Wspomnienia chwytają mnie za ręce i przytrzymują tak jak tamtej nocy Drew. Chcę się od nich uwolnić. Chcę, by mnie puściły, ale tego nie robią i nie mogę się wyrwać.

Nienawidzę, kiedy ludzie pytają, czy

dobrze się czuję. Nienawidzę, kiedy pytają, co się stało, ani kiedy chcą wiedzieć, co mogą dla mnie zrobić. Szczerze, nie sądzę, by ktokolwiek był w stanie mnie poskładać. Chciałabym, by przestali próbować.

Z mamą jest inaczej. Chyba wie, że coś jest nie tak. Jednak nie ma jej w domu na tyle często, by mogła poznać prawdę. Trudno ją winić. Aby związać koniec z końcem musi pracować na dwóch etatach. Do tego przez całe dziewiętnaście lat sama się mną opiekuje.

Kiedy moje oceny zaczęły się pogarszać, zapytała o co chodzi, ale powiedziałam, że materiał w szkole jest coraz trudniejszy, więc odpuściła. Pytała też, dlaczego nie widuje ostatnio Morgan, więc odpowiedziałam, że ma nowego chłopaka,

z którym spędza mnóstwo czasu. W to także uwierzyła. Kiedy pytała, czy chcę iść na zakupy, odmawiałam. Kiedy pytała, czy chcę wyjść gdzieś na obiad, odmawiałam. Boję się, że kiedy wyjdę z domu, zobaczę kogoś, kogo nie chcę widzieć.

Łatwiej jest się ukrywać.

A bolesna myśl, że Beau Bennett jutro wyjedzie i będzie ode mnie oddalony o pięć godzin jazdy, sprawia że mam ochotę zwinąć się w kulkę i płakać do utraty łez. Odkąd zostaliśmy sąsiadami, gdy miałam pięć lat, widywałam go niemal codziennie i nawet jeśli ostatnio sprawy między nami nie układały się jak poprzednio, nie potrafię wyobrazić sobie, by nie było go w moim życiu. Jest dla mnie wszystkim, nawet jeśli nie potrafię tego okazać.

Marzyłam o nim od tak wielu lat.

Od czasów podstawówki codziennie po szkole bawiliśmy się razem. Wtedy oczywiście był tylko moim kolegą, ponieważ przechodziłam przez ten okres, w którym chłopcy byli okropni, aż w gimnazjum coś się zmieniło. Zaczęłam zauważać jego piękne niebieskie oczy, jego mocno zarysowaną szczękę... Siedziałam w klasie zapatrzona w tył jego głowy, fantazjując o przeczesywaniu palcami tych potarganych, brązowych włosów.

Pewnego dnia miałam wyjść za mąż za Beau Bennetta, ale nigdy nic się między nami nie wydarzyło. Byłam zbyt przestraszona, by wykonać pierwszy ruch, a on był za bardzo zajęty uganianiem się za szkolnymi ślicznotkami. Miałam

nadzieję, że może któregoś dnia spojrzy na mnie tak, jak ja patrzyłam na niego, jednak kiedy w końcu to zrobił, było już za późno.

Nie jestem już tą samą dziewczyną. I już nigdy nią nie będę.

Dzieliliśmy dobre i złe chwile. Tak naprawdę wyszliśmy razem jedynie na bal maturalny. Sama myśl o tym sprawia, że denerwuję się tym, co może przynieść dzisiejszy dzień.

Dziś jest mój bal maturalny. Nie chciałam iść, ale Beau praktycznie błagał, żebym poszła, mówiąc, że będę żałowała, jeśli tego nie zrobię. Chciałam mu powiedzieć, że jest wiele rzeczy, których żałuję, a opuszczenie balu z pewnością nie będzie jedną z nich.

Jednak w końcu, wytrwałość Beau została nagrodzona i zgodziłam się z nim

pójść, ponieważ wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, on też nie pójdzie. Wydałam trochę z zarobionych w restauracji pieniędzy na sukienkę, ponieważ chciałam dla niego dobrze wyglądać. Nie chciałam, by żałował wyboru partnerki.

Kiedy Beau puka do drzwi czuję zdenerwowanie, ale i ekscytację. Przez jeden wieczór mam zamiar udawać, że jestem normalną, szczęśliwą nastolatką. Po raz ostatni patrzę w lustro na moje długie, kasztanowe włosy i wyglądam materiał dłużej do kolan szafirowej sukienki, po czym idę i otwieram drzwi. Beau patrzy na mnie z rozchyłonymi ustami, co sprawia, że przez krótką chwilę zastanawiam się, czy ten bal to na pewno dobry pomysł.

Jednak kiedy się uśmiecha, opuszczają

mnie wątpliwości.

– *Gotowa? – pyta, podając mi rękę. Wygląda cudownie w czarnym garniturze i niebieskim krawacie pasującym do mojej sukienki. – Och, czekaj. Byłbym zapomniał. – Podaje mi pudełeczko, a kiedy je otwieram, moim oczom ukazuje się niewielki bukietik wykonany z białych lilii, które są moimi ulubionymi kwiatami. Wolno nasuwa mi go na nadgarstek, upewniając się, że kwiaty są idealnie ułożone.*

– *Dziękuję – mówię, łapiąc go za rękę. Wieczór jest lepszy, niż oczekiwałam. Większość czasu spędzamy na parkiecie, a kiedy odpoczywamy, Beau zawsze jest przy mnie. Kilkoro ludzi gapi się na mnie. Zakładam, że są zdziwieni moim przybyciem, jednak nie pozwalam, by*

miało to na mnie wpływ. Niegdyś byłam zwykłą uczennicą, teraz stale jestem wyobcowana. Choć dzisiaj po części czuję, jakbym ponownie wróciła do tego świata.

– Chcesz iść na imprezę po balu? – pyta Beau, kiedy światła zostają zapalone, a dyrektor informuje, że właśnie grana jest ostatnia piosenka.

Kręcę głową. Już i tak przekroczyłam strefę swojego komfortu i nie chcę spotkać dawnych znajomych. Nieustannie czuję, jakby ludzie mnie oceniali, a tego nie znoszę.

– Może chciałabyś jechać nad jezioro? – pyta, obejmując mnie.

Czy chcę? To dla mnie najszcześniejsza chwila od niemal dwóch lat i wiem, że nie będzie trwała wiecznie. Moja ucieczka z Beau zakończy się w momencie, gdy

znów będę miała czas, by myśleć. Rzeczywistość zawsze znajduje sposób, by o sobie przypomnieć.

Przytakuję, więc wskazujemy do jego furgonetki i uchylamy szyby. Jedziemy w ciszy, wiatr rozwiewa mi włosy, a z radia dobiega cicha muzyka country. Chciałabym, by wszystkie chwile w życiu mogły być takie jak ta. Czuję się wolna i bezpieczna, a przede wszystkim bardziej niż kiedykolwiek czuję, jak jakaś część starej mnie wkrada się w teraźniejszość.

Stajemy niedaleko brzegu, Beau zabiera z tylnego siedzenia koc, wysiada z samochodu i spieszy, by otworzyć mi drzwi. Idziemy w stronę wody, po czym rozkładamy koc kilka metrów od niej.

Siedzimy na kocu. Jest maj, więc wciąż chłodno. Wdycham cudowny zapach

wilgoci jeziora i rozkoszuję się spokojem, jaki mi zapewnia.

Owiewa nas wiatr, więc zaczynam drzeć.

– Zimno ci? – pyta Beau.

– Trochę. Myślałam, że będzie cieplej – mówię, obejmując swoje zgięte kolana. Beau zdejmuje marynarkę i zarzuca mi ją na ramiona. To jedna z rzeczy, które najbardziej w nim lubię. Zawsze w pierwszej kolejności myśli o innych.

Nadal patrzymy w wodny horyzont, słuchając jak liście szeleszczą na wietrze, a miękkie fale uderzają o brzeg.

Spokojnie tu. Gdyby to było możliwe, mogłabym trwać tak wiecznie, zwłaszcza jeśli oznaczałoby to wymazanie innych momentów z mojej przeszłości.

– Zmieniłaś zdanie na temat studiów? – pyta, przerywając milczenie.

Nie zmieniałam zdania. Nawet o tym nie myślałam. To i tak nie ma znaczenia. Nie widzę dla siebie przyszłości.

– Nie. Zostaję w domu. Przynajmniej w tym roku.

– Chciałbym, żebyś zdecydowała inaczej. Masz tyle do zaoferowania, Kate. Powinnaś pozwolić, by świat to dostrzegł – mówi, patrząc na wodę.

– Teraz po prostu nie mogę – szepczę, przełykając emocje.

– Coś sprawiło, że się zmieniłaś i nie przestanę szukać, póki nie dowiem się co.

– Obraca głowę i nasze spojrzenia się krzyżują. Chcę mu powiedzieć, że poprzednia Kate już nie wróci, jednak już o tym rozmawialiśmy.

Zacznie zadawać pytania, na które nie chcę odpowiadać.

– Przykro mi – mówię, odrywając od niego wzrok.

Powieki zaczynają mi ciążyć, więc kładę się na plecach i szczelnie okrywam marynarką. Zamykam oczy i skupiam się na dźwiękach natury, by nie myśleć o innych sprawach. Kiedy czuję przy sobie Beau, otwieram oczy i widzę, że na mnie patrzy, z głową opartą na dłoni. Przysuwa się do mnie, przez co moje serce przyspiesza. Kiedy na wargach czuję ciepły oddech Beau, zamykam powieki, a wtedy jego usta lekko muskają moje.

To czuły i ciepły gest, więc mimowolnie przeciągam palcami po jego włosach. Staram się, by moje stare marzenie się ziściło.

Pozwalam się sobie zatracić. Przez chwilę czuję, jakbyśmy byli jedynymi

ludźmi na świecie i nic więcej się nie liczyło. Czuję, że istnieje maleńka szansa, bym zapomniała o wszystkim i była z nim już na zawsze. Jednak gdy chłopak pochyła się jeszcze bardziej i opiera o mnie swoim ciałem, spinam się, spanikowana. Mój umysł przeskakuje do Drew i zalewa mnie fala bolesnych wspomnień, więc mocno odpycham Beau.

– Przestań! – łkam, obracając się do niego plecami.

– Co się stało? Co zrobiłem? – Ból w jego głosie sprawia, że pęka mi serce. To moja wina, nie jego.

Kiedy poczułam ciało Beau tuż przy moim, zobaczyłam gniew w oczach Drew i poczułam na skórze jego palce. Chcę, by te wspomnienia odeszły.

– Cholera! Kate, proszę, powiedz coś! –

mówi zdenerwowany Beau.

Podrywam się i łapię za brzuch.

– Proszę, zabierz mnie do domu.

Chcę mu powiedzieć. Chcę powiedzieć komukolwiek, ale nie potrafię.

Staje przede mną z rękami założonymi na karku. Odsuwam się na odległość ramion.

– Jezu, powiesz mi w końcu, co się dzieje? Nie mogę patrzeć, jak się coraz bardziej ode mnie oddalasz.

– Proszę, zawieź mnie do domu, Beau – szepczę, po czym idę w kierunku furgonetki. Kiedy słyszę, że mnie woła, przystaję i odwracam w jego kierunku głowę.

– Nie potrafię tego ciągnąć. Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? Podaj choć jeden powód! – krzyczy, łapiąc się za

włosy.

– Nie chcesz tego słuchać. Zaufaj mi –
jęczę, zakrywając ręką usta. Na samą myśl,
że miałabym mu powiedzieć, żółć
podchodzi mi do gardła. Nikt nie chciałby
usłyszeć, że dobra, mała Katie nie jest tą,
za którą się ją uważa.

Została uszkodzona.

– Spróbuj – mówi. Brzmi na
zmęczonego i sfrustrowanego. – Nic nie
zmieni tego, co do ciebie czuję. Nic.

*Kręcę głową i znów zaczynam
maszerować.*

– *Kate, wracaj!* – wrzeszczy. *I częściowo
tego chcę. Jakaś część mnie chce wrócić,
złapać go za szyję, i już nigdy nie puścić,
ale nie potrafię.*

*Ignoruję go i wsiadam do auta,
obserwując jak Beau nadal stoi przy*

brzegu i patrzy na wodę z rękami opartymi na biodrach. Bardzo go kiedyś pragnęłam, ale teraz on zasługuje na coś więcej niż na pustą skorupę po dziewczynie, którą nigdy byłam. Obserwuję, jak podnosi duży kamień i ciska do wody, po czym zwija koc i idzie w kierunku samochodu.

Boję się ciszy, która nastąpi w drodze powrotnej do domu, a kiedy chłopak kopie przednią oponę przed wejściem do środka, wiem, że być może tym razem przegięłam. Przez minione dwa lata wiele razy próbował dowiedzieć się, co mi się stało. Był to jednak pierwszy raz, gdy mnie pocałował. W ten właśnie sposób odrzuciłam jedyną osobę, której powinnam się trzymać.

Wsiada do furgonetki i z hukiem zamyka drzwi. Chcę na niego spojrzeć, ale nie

mogę się zmusić, by to zrobić.

– Przepraszam – szepczę. Nie jestem pewna, czy mnie słyszał... bo nie odpowiada.

Podczas jazdy wygląda na pogrążonego we własnym świecie i wiem, że to ja go tam wepchnęłam. Chcę, by był szczęśliwy, ale nie jestem osobą, która może dać mu szczęście.

Po tym zdarzeniu nie dawał znaków życia przez sześć dni. Nie dzwonił i nie pisał. Myślałam, że przegięłam na dobre, ale siódmego dnia zapukał do moich drzwi, udowadniając że jest facetem, któremu mogę zaufać.

Od tamtego wieczora Beau i ja wróciliśmy do tego, co było między nami przez ostatnie dwa lata. Trzymałam go na tyle blisko, by było mi wygodnie, ale nie

na tyle, by mógł dostrzec moje wnętrze. Mimo to, w jakiś sposób zawsze potrafił mnie przejrzeć, za co jednocześnie go uwielbiałam i nie znosiłam.

Od tamtego wieczora nie wróciliśmy też nad jezioro. Właściwie nigdzie nie bywaliśmy. Przesiadaliśmy albo u mnie, albo u niego. Może dlatego, iż obawiałam się, co może się stać między nami, gdy zostaniemy tylko we dwoje. Może z obawy, co mogłabym powiedzieć Beau, jeśli wystarczająco mocno będzie naciskał, by zburzyć mój mur obronny.

Ostatnio wszystkiego się boję.

To może być ostatnia chwila, którą spędzimy razem, więc zgodziłam się pojechać z nim nad jezioro. Wiąże się z nim tak wiele moich dobrych wspomnień i mimowolnie myślę, że to, co stało się

tutaj ostatnio też się do takich zalicza. Jest wiele momentów, które chciałabym na wieki zachować w pamięci, jednak obawiam się, że na zawsze pozostaną w cieniu tego straszliwego wspomnienia, od którego nie potrafię uciec.

ROZDZIAŁ 2

Cieszę się, gdy słyszę pukanie. Wyglądam przez okienko i dostrzegam profil Beau oraz jego potargane brązowe włosy i natychmiast ściska mi się serce. To będzie o wiele trudniejsze, niż sądziłam.

Kładę dłoń na klamce i biorę głęboki wdech. Otwieram drzwi, a Beau obraca się i obdarowuje mnie uśmiechem ozdobionym dwoma dołeczkami, który tak uwielbiam. Patrzę w jego błękitne oczy i dostrzegam w nich smutek.

To nie będzie łatwe dla żadnego z nas.

– Cześć – mówi Beau, wciągając mnie w

objęcia. Wdycham zapach jego mydła. Nie dlatego, że muszę. Mogę zamknąć oczy i w każdej chwili przywołać jego zapach z pamięci.

– Cześć – mówię, obejmując go. – Gotowy do jutrzejszego wyjazdu?

Uśmiech na jego twarzy blednie.

– Wszystko gotowe. Chciałbym resztę dnia spędzić z tobą.

Nie wiem czy się śmiać, czy też płakać. Beau jest najśłodszą, najtroskliwszą osobą, którą znam i z jakiegoś powodu, po tym wszystkim, co wydarzyło się między nami, nadal chce być blisko mnie.

– A tak przy okazji, wyglądasz dziś naprawdę ładnie – mówi, taksując mnie spojrzeniem. Natychmiast krzyżuję ręce na piersiach, świadoma tego, że mam na sobie jedynie kostium kąpielowy, odcięte

z jeansów szorty i biały top. Zapewne jestem przeciwieństwem zwykłej nastolatki, bo nie cierpię ściągać na siebie uwagi swoim wyglądem. Gdyby letnia pogoda mi na to pozwoliła, nosiłabym jedynie luźne spodnie i za duże koszulki.

Z drugiej strony Beau wygląda na wyluzowanego. Ma na sobie czarne szorty i opiętą białą koszulkę. W ogóle nie wstydzi się tego, kim jest.

– Nie mogę uwierzyć, że lato już się kończy – mówię, patrząc pod nogi. Nie chcę, by dostrzegł łzy lśniące w moich oczach za każdym razem, gdy myślę o życiu bez niego. On zna mnie jednak zbyt dobrze.

Ponownie mnie obejmuje i całuje w czoło.

– Jeśli chcesz, mogę wracać co

weekend... albo ty możesz mnie odwiedzać. Wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko.

Odsuwam się i kręcę głową.

– Ciesz się studiami. Nie musisz się o mnie martwić – mówię, szepcząc ostatnie zdanie. Nie wiem, czy w ogóle chcę, by mnie słuchał. Właściwie jestem przekonana, że nie.

– Chodźmy – mówi, prowadząc mnie do furgonetki. To stary, czerwony, poobijany chevrolet z głośnym tłumikiem. W jakiś sposób i jego będzie mi brakowało. Zawsze czułam się lepiej, słysząc ten samochód jadący ulicą i zatrzymujący się na sąsiednim podjeździe. Oznaczało to, że Beau jest blisko, jeśli będę go potrzebowała.

Opieram głowę o szybę i próbuję

przekonać samą siebie, że wszystko będzie dobrze. Tylko dlatego, że teraz w to nie wierzę, nie oznacza, że mam się poddać i nie próbować.

Kiedy docieramy nad jezioro, przywołuję na twarz uśmiech i staram się, by był to najlepszy z naszych ostatnich wspólnych dni. Gdy następnym razem zobaczę Beau, będzie opowiadał niesamowite rzeczy o tym, co robił na studiach, jakich ludzi poznał... o dziewczynach.

Obserwuję jak rozkłada dwa ręczniki przy brzegu i ściska mnie w dołku. Któregoś dnia zrobi to dla jakiejś innej dziewczyny i będzie się do niej uśmiechał tak, jak teraz uśmiecha się do mnie. Nawet nie wiem dlaczego o tym myślę. To tak cholernie boli.

Siadamy obok siebie, opieramy ręce na kolanach i gapimy się na niebieską wodę. Jest cicho, bo z końcem wakacji wszystkie dzieciaki wróciły do szkół.

Nie przychodzę tu już tak często, ponieważ ciągle oglądam się za siebie, wzdrygając się z powodu najmniejszego hałasu. Jednak dzisiaj jest inaczej. Kiedy patrzę na Beau, myślę, że wszystko będzie dobrze. Daje mi poczucie bezpieczeństwa. Zawsze tak było. Nie mogę oderwać od niego wzroku, gdy wstaje, zdejmuje koszulkę przez głowę, ukazując twardy brzuch.

– Popływasz dzisiaj? – pyta, przeczesując ręką włosy.

Patrzę w krystalicznie czyste niebo i wzruszam ramionami.

– Dlaczego nie.

– W takim razie rozbieraj się, będziemy się ścigać! – Dokucza mi, opierając ręce na biodrach.

Przewracam oczami i zdejmuję ubrania. W czarnym, jednoczęściowym stroju czuję się obnażona.

– Beau, możesz wejść do wody przede mną? Proszę.

– No chodź! Pozwolę ci wygrać – mówi, przechylając głowę na bok.

Próbuję usiąść na ręczniku, ale Beau powstrzymuje mnie, łapiąc za rękę.

– Jesteśmy tutaj tylko my. Nie masz się czego obawiać.

Szybko puszcza moją dłoń i idzie do wody, pozostawiając mnie samą na brzegu. Obserwuję jak wchodzi coraz głębiej, postanawiam więc do niego dołączyć. Woda w jeziorze, jak zwykle jest ciepła

i przejrzysta.

Beau słysząc rozchlapywanie wody obraca się, spogląda na mnie i odwraca twarz. Zauważam jego uśmieszek.

Podpływam do niego i staję w wodzie sięgającej mi do ramion.

– Pamiętasz, jak przyszliśmy tutaj po tym, jak mama kupiła mi pierwsze bikini?

– pytam, próbując ożywić atmosferę.

– Tak. – Śmieje się. – Nigdy wcześniej nie widziałem cię tak czerwonej.

– To nie jest śmieszne, Beau – mówię, chlapiąc go wodą.

– Myślałem, że stało ci się coś złego, tak głośno krzyczałaś. – Kręci głową, mocno starając się kontrolować własne reakcje. – A potem wyszłaś z wody, szczelnie zakrywając piersi, wrzeszcząc, że już nigdy nie przyjdiesz nad jezioro w tym

głupim kostiumie.

Kiedy tamtego dnia zanurkowałam, uświadomiłam sobie, że góra od kostiumu nie zrobiła tego wraz ze mną. Zgubiłam ją.

– Na moim miejscu też byłbyś speszony.

– Miałaś dziewięć lat. Nie było za bardzo na co się gapić. – Drażni mnie, chlapiąc wodą. – A pamiętasz jak wiele musiało upłynąć czasu, byś tu ze mną wróciła?

Szturcham go w ramię, bardzo starając się nie śmiać.

– To się nie liczy.

– Przyszliśmy tu następnego dnia – mówi, unosząc ręce, by zasłonić się przed wodą.

– Założyłam jednoczęściowy strój.

– Tak, ten czarny z wielkim, różowym kwiatkiem z przodu. Pamiętam – mówi nieco ciszej.

Moje serce fika koziołka, jak ma czasem w zwyczaju w obecności Beau.

– Jak możesz wszystko pamiętać?

– Nie wszystko... Tylko to, co dotyczy ciebie – odpowiada, dotykając wierzchem palców mojego policzka.

Przełykam ślinę, niezdolna wydusić z siebie słowa, obserwuję jak krople wody spływają mu po czole. Kiedy jesteśmy sami, czuję się tak, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie. W zasadzie to moja definicja doskonałości. Jednak czasami, jak na przykład teraz, wydaje się to być odrobinę zbyt idealne.

– Jak twoja mama? – pytam, przez chwilę patrząc w wodę, by przerwać napięcie.

Wzrusza ramionami.

– Już pyta, kiedy przyjadę z wizytą, ale

myślę, że nic jej nie będzie. To nie tak, że przeprowadzam się na drugi koniec Stanów. Być może będziesz musiała się dla mnie nią zaopiekować. – Subtelny uśmiech rozciąga mi usta, gdy obserwuję połyskujące, diamentowe refleksy wody. Beau jest bardzo zżyty z mamą. Jego ojciec pracuje przez wiele godzin w lokalnej fabryce, a Beau – podobnie jak ja – jest jedynakiem. Myślę, że to jedna z przyczyn, dla których jesteśmy tak dobrymi przyjaciółmi.

– Będziesz za mną tęsknił? – pytam. Żałuję tych słów, gdy tylko je wypowiadam.

Obraca głowę w bok, po czym patrzy na mnie z ponurym wyrazem twarzy.

– Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, prawda?

– Przepraszam, nie powinnam była pytać

– odpowiadam, kręcąc głową.

Beau wzdycha i przesuwa dłonią po wilgotnych włosach.

– Nie o to mi chodziło.

Nie potrafię oderwać od niego wzroku, więc obserwuję jak zaciska zęby, rozważając, co ma powiedzieć. Stoję nieruchomo, przygryzam dolną wargę i czekam na jego kolejne słowa.

– Tak, Kate, będę za tobą tęsknił. Jestem w tobie tak cholernie zakochany, że ledwie potrafię znieść kilka godzin bez ciebie, a teraz będzie nas dzieliło wiele kilometrów i godzin jazdy. To jest do bani. Naprawdę do dupy – mówi, każde słowo wypowiadając nieco ciszej.

Jestem w szoku. Całkowicie i kompletnie zszokowana. Nie rozumiem,

jak ktokolwiek mógłby mnie kochać. Nie jestem ładna. Z pewnością nie jestem zabawna, no i odpuściłam wszystkie swoje marzenia. Co można we mnie kochać?

Moje spojrzenie ląduje na jego grdyce, która podskakuje, gdy chłopak przelyka. Kiedy patrzę mu w oczy, jego wzrok wypala w mojej twarzy dziurę i wiem, że Beau czeka na moją reakcję. Otworzył przede mną swoje serce, a ja muszę zdecydować, jak się z tym czuję. To chwila, o której marzyłam od lat. Byłam księżniczką zamkniętą w wieży, czekającą na swojego księcia. Ale teraz jestem nieosiągalna... nawet dla Beau.

Patrzę ponad nim, na linię domów na horyzoncie za jeziorem, by kupić sobie trochę czasu.

– Nie jesteś we mnie zakochany. Jest

różnica między byciem zakochanym a kochaniem kogoś. Zawsze będę cię kochać, ale nie jestem dziewczyną, która zasługuje na twoją miłość. Potrzebujesz kogoś, kto może dać ci wszystko – mówię, przetykając gulę łez. Od lat czekałam, by Beau Bennett wyznał mi miłość. Po prostu się spóźnił.

Przysuwa się i delikatnie łapie mnie za podbródek.

– Kocham cię. Myślę, że pokochałem cię, kiedy miałem pięć lat.

– Dlaczego teraz mi to mówisz? – pytam, mrużąc oczy, by uniknąć jego spojrzenia.

– Spójrz na mnie – mówi sfrustrowany. – Chciałem ci to powiedzieć już od dłuższego czasu, ale sądziłem, że nie byłaś na to gotowa. Jutro wyjeżdżam i nie mogę czekać ani chwili dłużej.

– Beau, ja...

Przerywa mi, kładąc palec na ustach.

– Poczekaj chwilkę. – Powoli zabiera palec. – Nie mogę wyjechać bez zapytania cię o coś. Nikt inny mnie nie interesuje. Przez lata starałem się wyrzucić cię z głowy, bo miałaś być moją przyjaciółką, Kate, jednak nie potrafię tego zrobić. Chcę, byś dała mi szansę.

Smutek niczym choroba rozsadza mi pierś. Ostatnio nie mam problemu z odpychaniem ludzi, ale chłopak stojący przede mną nie jest kimś, kogo chcę stracić. A dokładnie to się stanie, kiedy wyznam mu prawdę.

– Nie mogę – szepczę, a pojedyncza łza spływa mi po policzku. Nie mogę dać mu czegoś, co zostało mi odebrane.

– Dlaczego? Proszę, pomóż mi

zrozumieć. Wszystkich od siebie odepchnęłaś. Od dwóch lat nie jesteś sobą. Zupełnie jakbyś jednego dnia była szczęśliwą, beztroską Kate, a następnego już cię nie było. Co się stało? Nie mogę tego naprawić, jeśli nie wiem, co to jest – błaga, chwytając mnie za ramiona.

Pytał mnie o to już miliony razy i na milion różnych sposobów, ale nie mogę mu zdradzić, dlaczego naprawdę nie jestem sobą. Nigdy tego nie zrobię. Jutro znów będzie na mnie zły, a dzień później mu przejdzie. Tak jest od dwóch lat, wiem jednak, że nie zawsze tak będzie.

– To nie jest dobry moment. Jutro wyjeżdżasz.

– Jeśli poprosisz, bym został, zrobię to – mówi, patrząc mi głęboko w oczy. Zawsze obawiam się, że znajdzie w nich

pogrzebaną prawdę, jednak jeszcze tego nie zrobił. Modłę się, by nigdy jej nie znalazł.

Kręcę głową.

– Przykro mi, Beau – mówię, a z każdym słowem łamie mi się głos. Odsuwam się od niego i idę w stronę brzegu, nie oglądając się za siebie.

W tej chwili nienawidzę Drew Hestona. Zrujnowanie mojego ciała zajęło mu mniej niż dziesięć minut, jednak rany w duszy są dużo głębsze. Odebrał mi nadzieję, marzenia, przyszłość i na zawsze będę go za to nienawidzić.

Nie zawracam sobie głowy wycieraniem się, gdy zakładam spodenki i bluzkę. Beau przez resztę dnia zapewne się do mnie nie odezwie. Już to przerabialiśmy. Wiem, że przez kilka chwil będzie stał w wodzie, by

się uspokoić, nim bez słowa podejdzie do samochodu, po czym odwiezie mnie do domu posyłając mi kilka zdawkowych spojrzeń.

Tyle że poprzednio nie mówił, że mnie kocha. Nie wiem, co to oznacza dla naszej przyszłości. Sytuacja się odwróciła i teraz ja zrobiłam coś, czego obawiałam się z jego strony, kiedy kilka lat temu poczułam chęć zrobienia tego, co on teraz. Niedobrze mi na samą myśl o tym, jaką krzywdę mu wyrządziłam. Oddał mi swoje serce, a ja je zmiażdżyłam.

Siedzę przez kilka minut w furgonetce, gapiąc się na wodę, nim Beau otwiera drzwi i wskakuje na miejsce. Odpala silnik i cofa. Jak przewidziałam, bez słowa wjeżdżamy do miasta i kierujemy się w stronę naszej ulicy. Cisza jest ogłuszająca.

Parkuje na swoim podjeździe, ale nie wysiada. Zerkam na niego i widzę, że zaciska usta i patrzy przed siebie. Odwracam głowę, sfrustrowana, że nie mogę się zmusić, by iść naprzód. Chciałabym, by istniał sposób na zakończenie wojny, która w tej chwili toczy się we mnie.

Chwytam torebkę i wysiadam, ostrożnie stawiając stopy i powoli zamykając drzwi. Przechodzę przez podwórko Beau, gdy słyszę, że też wysiadł. Jest zły, co oznacza, że prawdopodobnie pójdzie za dom poleżeć na starej trampolinie. Zamknę oczy, by nie oślepiało go światło, i będzie wsłuchiwał się w otaczające go odgłosy. Gdyby było ciemno, gapiłby się w gwiazdy.

Robi tak odkąd miał dziesięć lat.

Docieram do schodków mojego domu, kiedy czuję, że duża dłoń łapie mnie za przedramię. Wzdrygam się. Trudno mi znieść dotyk, a jeszcze trudniej, kiedy się go nie spodziewam.

Odwracam się gotowa do walki, jednak gdy dostrzegam smutną minę Beau, zamieram. Cokolwiek powiem czy zrobię, nie będzie gorsze od tego, co już mu dzisiaj zrobiłam.

– Przyjdiesz rano, żeby się ze mną pożegnać? – pyta, zrezygnowany. Posyłam mu wymuszony uśmiech. Nie wyjedzie, jeśli będzie myślał, że mnie zdenerwował. Prawda jest taka, że to nie on mnie wkurzył... jestem zła na samą siebie.

– Tak, o której wyjeżdżasz?

– O dziewiątej – odpowiada, przełykając z trudem. Patrzy na moje usta, jakby chciał

ich posmakować.

Panika ściska mi serce, bo już dłużej nie potrafię udawać. Nienawidzę, gdy tak na mnie patrzy.

– Przyjdę rano – mówię, uwalniając się z jego uścisku. Przed wejściem do domu słyszę, jak dwukrotnie mnie woła, ale się nie odwracam. Nie mogę pozwolić, by wszystko skomplikował. Moje życie już i tak jest zwariowanym labiryntem, z którego nie potrafię się wydostać.

Kiedy otwieram drzwi, jestem zaskoczona widząc siedzącą w salonie mamę. Czasami mam wrażenie jakbyśmy były współlokatorkami koegzystującymi na tej samej przestrzeni. Mama pracuje na poranną zmianę w restauracji, po czym wraca do domu, przebiera się i wieczorem wychodzi do pracy w barze z grillem.

Rzadko ma wolne.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

– Hej, gdzie byłaś?

– Popływać z Beau. Jutro wyjeżdża – mówię, wpatrując się w swoje paznokcie.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie chcesz iść na studia. Nie chcesz się przynajmniej zapisać do tutejszego studium? Wiesz, pielęgniarki zarabiają dobre pieniądze. – Nie cierpię tego tematu i z pewnością nie mam teraz na niego nastroju. Nie chcę iść na studia, bo nie chcę przebywać w towarzystwie rówieśników. Poza tym studia są dla ludzi, którzy wiedzą czego chcą i mają plany na przyszłość.

– Po prostu robię sobie przerwę. Zaoszczędzę trochę pieniędzy i pójdę na studia za rok – odpowiadam, nadal

unikając kontaktu wzrokowego. – Co robisz w domu? Myślałam, że pracujesz wieczorem?

Wydaje się nieco zdziwiona moim pytaniem.

– Pomyślałam, że będziesz mnie dzisiaj potrzebowała, jutro wyjeżdża twój przyjaciel.

Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że o tym pamiętała. Zwykle muszę jej o wszystkim przypominać, a o wyjeździe Beau nie wspominałam ani razu. Wydaje się jednak, że wie o czym myślę, wskazując na kalendarz stojący obok biurka. Miesiąc temu zakreśliłam datę jego wyjazdu, w duchu odliczając dni.

Patrzę na matkę i nieco się rozluźniam.

– Dzięki.

– Chcesz zamówić pizzę i obejrzeć film?

Beau też może przyjść, jeśli nie jest zajęty – mówi, klepiąc kanapę obok siebie.

– Nie sądzę, by chciał dzisiaj przyjść – odpowiadam, siadając obok. Widzę, że zerka na mnie kątem oka.

– Wiesz, zawsze myślałam, że pewnego dnia będziecie parą – mówi, odgarniając mi z twarzy kilka kosmyków.

– Jest tylko przyjacielem. – Nie chcę rozmawiać o Beau i o tym, co mamy, a czego nie. Na dziś mam dość.

Mama kręci głową patrząc na mnie, po czym ponownie skupia się na ekranie telewizora. Myślę, że wie, czym powinna być prawdziwa miłość, choć nigdy jej nie doświadczyła. Przez lata spotykała się z wieloma facetami, ale z żadnym nie została na dłużej. Nawet nie wiem, czy ma jakiś ideał mężczyzny.

– Możemy zjeść lody? – pytam, przerywając milczenie. Gdy byłam mała, jadałyśmy lody na kolację, kiedy byłam chora. Myślę, że ból rozdzierający serce kwalifikuje się jako choroba.

Mama patrzy na mnie i się uśmiecha.

– Tak, kupiłam po południu dwa pudełka. Które chcesz?

– Kupiłaś wiśniowe?

– Oczywiście – mówi, klepiąc mnie w kolano.

Siedzimy pod jednym kocem, jedząc lody z dwóch dużych misek. Mój ból nie znika, ale przynajmniej nie czuję się samotna. Nadal trudno mi uwierzyć, że Beau mnie kocha. Od tak dawna chciałam, by mnie pragnął i może przez cały ten czas tak właśnie było. Patrzenie, jak jutro wyjeżdża, zwłaszcza po tym wszystkim, co

stało się dzisiaj, będzie naprawdę trudne.

ROZDZIAŁ 3

Nie chcę patrzeć jak Beau wyjeżdża, ale nie mogę go puścić, nie widząc się z nim po raz ostatni. Wiem, że będę mogła do niego zadzwonić kiedy tylko będę potrzebowała, ale bezpośredni kontakt jest o wiele lepszy.

Będzie mi go brakowało, chyba nawet bardziej, niż mogę to sobie wyobrazić. Razem przechodziliśmy przez wszystkie fazy życia, jednak teraz zdecydowałam się radzić sobie sama. Kiedy postanowiłam nie iść na studia, nie sądziłam, że pożałuję tej decyzji, ale świadomość, że Beau

wyjedzie beze mnie za dokładnie dwadzieścia sześć minut napawa mnie niepokojem. Nigdy nie dostrzegałam pewnych rzeczy i spraw, póki nie walnęły mnie w twarz. I jak ze wszystkim innym – i w tym wypadku – udaję, że Beau zawsze będzie przy mnie, nawet jeśli wiem, że wkrótce wyjedzie. W jakiś sposób łatwiej jest udawać, jednak w tej chwili, po całym tym przekonywaniu siebie, że ta chwila nigdy nie nadejdzie, pęka mi serce.

Pamiętam dzień przeprowadzki, jakby to było wczoraj.

Mama zajęta jest rozpakowywaniem pudeł w kuchni i chyba jej przeszkadzam, wychodzę więc na podwórko, by pohuścić się na starej wiszącej oponie przywiązanej do gałęzi wielkiego dębu. Pograżam się w swoim świecie, trochę mi smutno, że

musieliśmy zostawić znajomą okolicę i przyjaciół. Nie huśtam się wysoko. Wystarczająco zabawne jest po prostu kopanie butami w błocie. Mama będzie zła, bo brudzę nowe tenisówki, ale nie przejmuję się tym. Nie cierpię przeprowadzek i mam gdzieś te głupie buty.

Dostrzegam zatrzymującą się przede mną piłkę. Kiedy unoszę głowę, widzę, że stoi przede mną chłopak w brudnych od trawy niebieskich spodniach i granatowym podkoszulku z Power Rangers. Ma długie, ciemne włosy i ubłoconą twarz. Kiedy się uśmiecha, ja również zaczynam się śmiać. Brakuje mu trzech przednich zębów i wygląda jak dekoracja, którą na Halloween robi moja mama.

– Z czego się śmiejesz? – pyta, oglądając

się za siebie.

Chichoczę.

– Z niczego.

– Ta huśtawka nie jest bezpieczna, wiesz? Zobacz tam – mówi wskazując na gałąź, która trzyma się jedynie na wąskim kawałku drewna. – Niedługo się urwie. Moja mama tak mówi.

Ignoruję go i nadal się huśtam. Chłopcy mogą być tacy głupi, siedzę przecież nisko nad ziemią. Nawet jeśli spadnę, nie będzie bolało.

– Jak ci na imię? – pyta w końcu.

– Kate – odpowiadam, zasłaniając ręką oczy od słońca. – A tobie?

– Beau. Jak bow^[1] i arrow^[2]. Tata lubi polować – mówi, znów się uśmiechając.

Nie wiem nic o polowaniu, bo nie mam taty, który by mi o tym opowiedział. Nigdy

go nie miałam i nie przeszkadza mi to, dopóki inne dzieci nie opowiadają o swoich.

Zeskakuję z opony i poprawiam spodenki.

– To miasto jest do kitu.

Beau wzrusza ramionami.

– Ale może ci się tutaj spodobać.

I spodobało mi się. Naprawdę polubiłam nasz dom i to miasto, a po kilku tygodniach naprawdę polubiłam Beau.

Jest moim najlepszym przyjacielem.

To był pierwszy raz, gdy mnie uratował. Gałąź pękła kilka dni później, mało brakowało, by uderzyła mnie w głowę. Beau nie powiedział „a nie mówiłem”. Pomógł mi się pozbierać i pobiegł po moją mamę. Podobał mi się fakt, że nie był typem chłopaka, który musiał mieć rację,

bo ja nie byłam dziewczyną, która lubiła się mylić.

Słyszę trzask drzwi samochodu, wyglądam przez okno i stwierdzam, że Beau stoi pod moimi drzwiami. Czuję się źle z powodu tego, jak się wczoraj rozstaliśmy. Z jego miny wnioskuję, że on również nie wie, co myśleć. Wszystko wydaje się nie na miejscu i nie potrafię pozbyć się wrażenia, że już nic w naszej relacji nie będzie takie samo.

Nie mogę oderwać od niego wzroku, gdy odwraca się i idzie do siebie. Muszę wyjść i się pożegnać, ale nie jestem pewna od czego zacząć. Wczoraj powiedział, że jest we mnie zakochany, a ja go odepchnęłam. Powinnam iść do niego i udawać, że nic nie zaszło?

Naprawdę spieprzyłam.

Zakładam jeansowe spodenki i bluzę z kapturem z logo Uniwersytetu Iowa. Właśnie tam będzie studiował Beau, więc w ten sposób chcę go wesprzeć. Biorę kilka głębszych oddechów, otwieram drzwi i widzę, że Beau jest już u siebie. Nasze spojrzenia się krzyżują, więc zamieramy w bezruchu. Mam ochotę biec do niego i błagać, by nie wyjeżdżał, ale nie chcę zatrzymywać go już dłużej. Nie chcę by wiedział, jak bardzo boli mnie jego wyjazd.

Podchodzi do furgonetki, kładzie z tyłu kolejne pudło, po czym idzie w moim kierunku. Mam wrażenie, że moje serce na chwilę przestaje bić, taka jestem zdenerwowana.

Chłopak ma na sobie koszulkę z tym samym logo, a wytarte jeansy wiszą mu

nisko na biodrach. Staram się skupić uwagę na tym zamiast na jego intensywnym, mrocznym spojrzeniu. Jednak zawsze ciężko mi było unikać jego wzroku.

Beau porywa mnie w ramiona, zatapiając nos w moich włosach.

– Dzień dobry – szepcze.

Opieram policzek na jego piersi i zamykam oczy, słuchając brzmienia jego głosu.

– Dzień dobry – mamroczę, nie trudząc się spoglądaniem w górę.

– Kate, przepraszam za wczoraj. Nie powinienem zrzucać czegoś takiego na ciebie tuż przed wyjazdem – mówi, gładząc mnie po plecach – ale mówiłem poważnie.

Miałam nadzieję, że to się nie stanie.

Liczyłam na to, że zapomnimy o całej sprawie.

– Beau, zależy mi na tobie, ale sprawy między nami się zmieniły. Jesteś moim przyjacielem, poza tym nie chcę teraz być w związku – mówię, starając się patrzeć mu w oczy, ale trzyma mnie tak blisko swojej piersi, że nie potrafię się ruszyć.

– Poczekam na ciebie – mówi, w końcu uwalniając mnie z uścisku. Zimnymi dłońmi obejmuje moją twarz i całuje mnie w czoło. Za tym też będę tęsknić.

– Spakowany? – pytam, próbując zmienić temat, bo czuję ucisk w piersi.

– Jeszcze dwa pudła do zabrania i mogę ruszać – odpowiada, patrząc na dom. Spodziewam się, że wyjdzie jego mama, rozdrażniona wyjazdem, ale nie widziałam jej dzisiaj.

Chwytam go za rękę i ciągnę w tamtym kierunku, jednak chłopak się waha.

– Chodź, pomogę ci z tymi pudłami.

Posyła mi smutny uśmiech.

– Chcesz się mnie już pozbyć?

Ignoruję go i idę dalej. Kiedy otwieram drzwi, wyczuwam zapach ciasteczek czekoladowych. Pani Bennett najwyraźniej piecze.

– O, cześć, Kate, chcesz ciasteczko? – pyta, wyciągając blachę z piekarnika.

– Nie, dzięki. Właśnie zjadłam śniadanie.

– To kłamstwo, ale mam w tej chwili tak ściśnięty żołądek, że chyba przez tydzień nic nie przełknę.

– Przyniosę wam trochę później. Wszystkich z Jeffem nie zjemy. – Uśmiecha się, formując kulki z ciasta.

Idę z Beau do jego pokoju, który

wygląda na opustoszały w porównaniu do stanu sprzed kilku dni. Zniknęła większość jego plakatów, podobnie jak grafitowa pościel z łóżka. Spoglądam na korkową tablicę zawieszoną nad biurkiem i zauważam, że naszych zdjęć również brakuje.

– Powieszę je w nowym pokoju – mówi, stając przede mną. Przygryzam wargę, by się nie roześmiać. Świadomość, że nie chce o mnie zapomnieć sprawia, że czuję się lepiej.

– Beau, dlaczego twoja mama piecze ciastka tak wcześnie rano? – pytam.

Przewraca oczami.

– Chce się upewnić, że będę miał co jeść. Ona nadal uważa mnie za przedszkolaka. – Mama Beau przypomina mi matkę z jednego z tych seriali telewizyjnych z lat

sześćdziesiątych. Zawsze przygotowuje wyjątkowe rzeczy dla męża i syna. Dorastając spędzałam wiele czasu w tym domu. Właściwie myślę, że zjadłam tutaj więcej kolacji niż pod własnym dachem.

– Gdzie te kartony, które trzeba zabrać?

– pytam, rozglądając się po pokoju.

– Naprawdę próbujesz się mnie pozbyć.

– Śmieje się, wskazując na garderobę.

Oczywiście, że nie chcę się go pozbyć.

Nie wiem tylko jak długo uda mi się jeszcze powstrzymywać łzy. Prawie udało mi się przekonać samą siebie, że to nasz zwykły dzień, ale kiedy dotrze do mnie rzeczywistość, rozkleję się, a zegar tyka.

Pomagam mu zanieść pudła do samochodu, po czym stoję przy aucie z rękami w tylnych kieszeniach. To chwila, której się obawiałam.

– To – mówię, gapiąc się nerwowo pod nogi. – Chyba nadszedł czas, by się pożegnać...

Chwyta mnie za ramiona, lekko gładząc kciukami szyję.

– Do zobaczenia. Nie mógłbym powiedzieć ci „żegnaj”. Nigdy – mówi, całując mnie w czoło.

Moje oczy w końcu wypełniają się łzami, gromadzonymi od samego rana.

– Będę za tobą tęskniła, Beau – łkam, ocierając policzki rękawami bluzy.

– Przyjadę do domu na weekend. Obiecuję.

Kręcę głową.

– Nie. Musisz żyć własnym życiem. Proszę, nie przejmuj się mną. Nic mi nie będzie.

– Kate, nie odpychaj mnie – mówi,

przyciągając mnie do swojej piersi.

– Nie odpycham. Po prostu pozwalam ci odejść. – Płaczę. Im dłużej Beau będzie trzymał się idei związku ze mną, tym dłużej zajmie mu znalezienie kogoś lepszego. Zasluguje na całe dobro tego świata. Zasluguje na miłość kogoś, kto odda mu wszystko. Muszę pozwolić mu odejść, by to znalazł.

– Kate, przestań. Będę wracał co weekend.

– Nie, posłuchaj. Myślę, że lepiej będzie, jeśli spędzimy trochę czasu osobno. Muszę nad sobą popracować i nie chcę, byś się martwił – mówię, czując jak jego ramiona zaciskają się mocniej wokół mnie. Podnoszę głowę i widzę, że szklą mu się oczy. To chore.

– Kate...

– Nie, przestań. Będę dzwoniła codziennie, ale proszę, zrób to dla siebie – nalegam. To najtrudniejsza pieprzona rzecz, jaką kiedykolwiek musiałam zrobić. Chciałabym, by Beau wracał do mnie co weekend, bym nie musiała bez niego żyć, ale nie mogę być samolubna. Moja przyszłość została mi odebrana, a nie mogę odebrać mu jego przyszłości.

– Będę wracał raz na miesiąc – mówi, puszczając moją bluzę.

Drzwi jego domu otwierają się, więc odsuwamy się od siebie. Rodzice jadą z nim do Iowy pomóc z meblami, więc najwyższa pora, by odjechał.

Podchodzi do samochodu bez oglądania się za siebie. Serce mi się ściska.

Beau wskakuje za kierownicę, opuszcza szybę i kiwa palcem, bym podeszła.

Z wahaniem stawiam krok naprzód, przerażona, że powie coś, czego nie chcę usłyszeć. Kiedy jestem na tyle blisko, że może mnie dotknąć, wyciąga dłoń i kładzie ją na moim policzku.

– Zagram według twoich zasad, ale pamiętaj, Kate, że nie wyrzeknę się swoich uczuć tylko dlatego, że tak mówisz – oświadcza, po czym łapie za kierownicę.

Stoję, obserwując, jak wyjeżdża z podjazdu, po czym macham aż oba samochody, jego i rodziców, znikają na horyzoncie. Chciałabym upaść na ziemię, zwinąć się w kulkę i nakryć twarz dłońmi, zamiast tego biegnę do pustego domu i nie zatrzymuję się, dopóki nie padnę na łóżko. Drżę i płaczę, co wydaje się ciągnąć godzinami. Przez chwilę żałuję, że nie kazałam mu wracać co weekend, jednak

Beau nie mógłby pójść naprzód, gdyby stale oglądał się na mnie.

Resztę dnia spędzam w łóżku, na przemian patrząc w sufit i płacząc. Podobnie jak to robiłam tamtej nocy, kiedy wyszłam z domu Drew Hestona. Właściwie trwało to wiele dni, powiedziałam mamie, że mam grypę. Wcześniej byłam silna, prawie nigdy nie płakałam, jednak przez dwa ostatnie lata wszystko się zmieniło. Teraz częściej płaczę, niż tego nie robię. Nieustannie zastanawiam się, co by się stało, gdybym powiedziała komuś, co zrobił mi tamtej nocy Heston.

Drew w końcu przestaje się poruszać i wydawać pomruki, od których mi niedobrze. Jestem odrętwiała i złamana. Czuję, że pot z jego czoła kapie na moje

plecy i to mnie obrzydza. Schodzi ze mnie i rzuca w moją stronę jakimś ubraniem, po czym wychodzi z pokoju. Jestem zbyt przerażona, by się ruszyć, a jednak to robię. Wszystko mnie boli, gdy schodzę z łóżka i wciągam bieliznę.

Kiedy na wewnętrznych stronach ud widzę krew, zaczynam płakać tak bardzo, że przestaję cokolwiek widzieć. To pozostałość tego, co mi odebrał i czego już nie odzyskam. Podciągam spodnie i zapinam je, poprawiam biustonosz i koszulkę. Pospiesznie otwieram drzwi i rozglądam się po korytarzu. Nikogo ani nie widzę, ani nie słyszę. Muszę tylko znaleźć Morgan i wydostać się stąd, zanim ktokolwiek mnie zauważy.

Prawie docieram do schodów, kiedy czyjaś ręka owija się wokół mojego

ramienia, ciągnąc mnie w tył, aż zostaję przyciśnięta do twardej silnej klatki piersiowej. Boję się odwrócić, by zobaczyć kto za mną stoi, więc zaciskam powieki i czekam.

– Nawet nie myśl o tym, by komukolwiek powiedzieć, co tu dzisiaj zaszło. Chciałaś tego i nikt nie uwierzy ci, że było inaczej.

Drzę tak mocno, że nie mogę mówić. Chcę tylko wrócić do domu i spróbować zapomnieć o dzisiejszej nocy.

Zaciska dłonie na moich ramionach, wbijając mi palce w skórę.

– Słyszałaś, Kate? Nikt ci nie uwierzy – powtarza.

Do moich oczu znów napływają łzy, ponieważ w głębi serca wiem, że ma rację.

Kiwam głową, czekając, aż mnie puści. Nie znoszę szorstkości w jego głosie.

Nienawidzę jego dotyku. Cholernie nienawidzę Drew Hestona.

W końcu rozluźnia uchwyt i popycha mnie tak, że się potykam.

– Spieprzaj z mojego domu.

Zbiegam po schodach i przez drzwi wypadam na deszcz, ani razu nie oglądając się za siebie. Kiedy znajduję Morgan, dziewczyna jest zbyt pijana, by zorientować się, że coś się stało. Jej chłopak odwozi nas do domu. Siedzę na tylnym siedzeniu i pozwalam płynąć łzom. Czuję się wykorzystana i brudna. Dlaczego wybrał właśnie mnie?

Gdyby Morgan nie piła tamtego wieczoru, pewnie zauważyłaby, jak byłam rozbita. Powiedziałabym jej? Gdyby mama była w domu, kiedy otwierałam drzwi, czy powiedziałabym jej, co się stało? Gdyby

Beau zobaczył mnie tamtej nocy,
domyśliłby się?

Jednak nie było nikogo.

[1] *Bow* – z ang. łuk (przyp. tłum.).

[2] *Arrow* – z ang. strzała (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 4

Mam dzisiaj zmianę w pracy i trudno wyrazić, jak bardzo potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę. Po wczorajszym wyjeździe Beau nie zniosę kolejnego ściskającego serce i rozrywającego duszę dnia. Poza tym za bardzo zależy mi na Beau i nigdy więcej nie chcę oglądać bólu w jego oczach wiedząc, że jestem jego przyczyną.

Zakładam granatowe jeansy i czerwoną koszulkę z logo restauracji Bonnie's Diner, po czym przeglądam się w lustrze. Tak, jak się spodziewałam, moje oczy są czerwone

i opuchnięte po dwudziestoczterogodzinnym maratonie płaczu. Wiążę włosy w wysoki kucyk i rozsmarowuję odrobinę korektora pod oczami, po czym pudruję całą twarz. Ostatnia rzecz, której potrzebuję, to klienci pytający, co mi się stało.

Łatwiej udawać, że to kolejny zwykły dzień.

Usatysfakcjonowana swoim wyglądem chwytam klucze i wychodzę. Uświadamiam sobie, że mimowolnie gapię się na dom Beau. Zastanawiam się, co chłopak teraz porabia. Czy tęskni już za Carrington? Czy polubił współlokatora?

Jednak nie mogę tu tak sterczeć. Czas wsiąść do samochodu i stawić czoła nowej rzeczywistości. To chore, że moja normalność staje się coraz bardziej

nieprzyjemna. Kiedyś myślałam, że mam wszystko, ale od tamtej strasznej nocy jestem nieszczęśliwa i samotna. Przez dwa lata jedynym pozytywem był dla mnie Beau, a teraz nie mam i jego.

Jestem zagubiona.

Naprawdę nie wiem dokąd zmierza moje życie. Chciałabym powiedzieć, że gorzej już być nie może, ale wcześniej też tak myślałam, a mimo to wydaje się, że wpadłam w jeszcze większy dół. Są takie dni, że nie wiem, czy dam radę żyć.

W jakim celu miałabym to robić?

Kiedy zatrzymuję się na parkingu za restauracją, opieram czoło o kierownicę. Na samą myśl o dzisiejszej samotności ciężko mi oddychać. Jakby ktoś nieustannie siedział mi na piersi. Biorę kilka głębokich wdechów, próbując

zaczepnąć do płuc powietrza i zwalczyć ogarniającą mnie panikę. Czasami pomaga zamknięcie oczu i wyobrażenie sobie, jak siedzę na brzegu i patrzę na jezioro, ale jestem tak przytłoczona, że nie mogę się do tego zmusić. Brak kontroli nad uczuciami jest jak jazda samochodem bez hamulców lub wielkie imadło ściskające mi klatkę piersiową. Czuję się zagubiona i zdesperowana. Nie mam pojęcia kiedy to minie.

Może nigdy.

Kiedy odzyskuję czucie w dłoniach, wyłączam silnik i wchodzę do restauracji. Odbijam kartę i zakładam czarny fartuszek. Jest przed siódmą i niedługo zaczną schodzić się ludzie. W naszym miasteczku są zaledwie dwie restauracje i tylko Bonnie's Diner serwuje śniadania.

Zazwyczaj pełno jest tu zarówno farmerów, którzy wpadają porównać uprawy, jak i mieszkańców, którzy nie lubią gotować. Praca tutaj jest łatwa i nieco monotonna, ale tego mi właśnie teraz trzeba. Każdego ranka klientów obsługują trzy kelnerki, każda z nas ma po osiem stolików. Preferuję te bliżej okien, ponieważ ludzie obserwujący ruch uliczny i przechodniów są mniej skłonni do rozmów.

Przy stoliku blisko drzwi siedzi grupa moich ulubionych, emerytowanych farmerów. Uwielbiają przychodzić o siódmej i wychodzić dopiero po dziewiątej. Nie przeszkadzają mi, bo godzinami potrafią rozmawiać o aktualnych cenach kukurydzy i nie wymagają ode mnie wiele, przynajmniej

dopóki pilnuję, by ich kubki były pełne kawy. Jest ich czterech i codziennie rano zamawiają to samo na śniadanie.

Prawdę mówiąc są dni, że przez dwie godziny, podczas których tu siedzą, nie odzywam się do nich ani słówkiem.

– Cześć, nawet nie widziałam, że przyszedłeś – mówi mama, obejmując mnie w talii. Opieram głowę na jej ramieniu zaciągając się znajomym zapachem perfum. Odkąd pamiętam używa tych samych. Ich woń zawsze mnie uspokaja. Przenosi mnie do czasu, kiedy wszystko było dobrze, a moim jedynym zmartwieniem było to, którą różową sukienkę założyć.

– Spóźniłam się trochę, więc poszłam od razu na salę – przyznaję, podnosząc głowę by zerknąć, czy moi klienci czegoś nie

potrzebują. – Cicho tu dzisiaj i spokojnie.

– Możesz iść do domu, jeśli chcesz. Poradzimy sobie. – Puszczą mnie i zaczyna nalewać kawę do dzbanka.

Rozważam pomysł powrotu do domu. Wiem jednak, że jeśli to zrobię, rozpadnę się na kawałki. Zamknę się w pokoju i będę płakać, aż napuchną mi oczy. Kiedy jestem tutaj, przynajmniej mogę się czymś zająć.

– Nie, zostanę. Potrzebuję pieniędzy – odpowiadam. To nie do końca prawda. Pracuję tu już niemal trzy lata i bardzo mało wydaję.

Mama uśmiecha się do mnie, po czym bierze dzbanek pełen kawy i idzie na salę, by obsłużyć klientów. Czasami myślę, że martwi się, iż jedynym powodem, dla którego nie poszłam na studia jest fakt, że

nas na to nie stać. Nie cierpię tego, że może tak uważać, jednak łatwiej mi pozwolić jej tak myśleć, niż wyjaśnić prawdę.

Około dziesiątej przychodzi pani Carter na bułkę z cynamonem i filizankę bezkofeinowej kawy. Jest wdową, ma ponad osiemdziesiąt lat. Zawsze przychodzi sama, więc nie sędzę, by miała gdzieś tutaj rodzinę. Jest najbardziej rozgadana z moich klientek, ale nie przeszkadza mi to, ponieważ jest jednocześnie najśłodsza starszą panią na ziemi, i nie wtrąca się za bardzo w moje życie.

– Wyglądasz dzisiaj na zmęczoną, mała Katie – mówi, kiedy po raz drugi dolewam jej kawy.

– Nie wyspałam się – odpowiadam, po

czym szybko zmieniam temat. – Jakie ma pani plany na dzisiaj?

– Zaraz idę do klubu na brydża. Powinnaś do nas dołączyć, kiedy nie będziesz pracowała. – Uśmiecha się, biorąc łyk świeżej kawy.

Przeprowadzamy tę samą rozmowę prawie codziennie. Ma słabą pamięć, ale tryska życzliwością. Czasami sprawia, że prawie się uśmiecham.

Prawie.

– Przykro mi, pani Carter, ale nie mam zbyt wiele wolnego czasu.

– Już powinnam się zbierać. Nie chcę się spóźnić, bo Bev Collins zajmie mój fotel, a nie mogę na to pozwolić – mówi, kładąc pięć dolarów na stole.

– Do zobaczenia jutro. – Macham jej, gdy podchodzi do drzwi.

– Oczywiście, moja droga, no chyba że będę miała inne plany. – Wychodzi, po czym niespiesznie przemierza chodnik. Zawsze chciałam spędzić z nią więcej czasu i posłuchać historii jej życia, ale obawiałam się, że zapyta o moją.

Wycieram stolik, po czym upewniam się, że na innych niczego nie brakuje, zanim zgromadzi się tłum ludzi na lunch. Zazwyczaj dobrze radzę sobie podczas pory śniadań, ale obawiam się obiadu. Przychodzą wtedy różni klienci i atmosfera jest nieprzewidywalna.

Prawie każdego wakacyjnego dnia dzieciaki z mojej szkoły wpadały do restauracji i specjalnie siadały w mojej sekcji tylko po to, by zobaczyć jak bardzo mogą uprzykrzyć mi dzień. Naśmiewali się ze mnie tylko dlatego, że do nich nie

pasowałam.

Przysięgam na Boga...

Jak długo żyję nie zrobię innym tego, co mi uczyniono.

Widzę, że do restauracji wchodzi Morgan z koleżankami. Siadają w mojej sekcji i z premedytacją gapią się na mnie. Od incydentu z Drew, Morgan traktuje mnie inaczej, jednak nie mogę jej całkowicie winić.

Tak bardzo się zmieniłam, a ona nie ma pojęcia dlaczego, ponieważ nigdy jej nie powiedziałam.

Niepewnie podchodzę do nich, gotowa przyjąć zamówienie i uciec tak szybko, jak się da.

– Co mogę wam podać? – pytam, skupiając spojrzenie na trzymanym w ręku notatniku.

– Poproszę sałatkę Cobba i osobno sos –
odpowiada Abby. Kątem oka dostrzegam,
że się uśmiecha.

– A ty? – pytam, wskazując długopisem
Danę.

– Jaka jest dzisiaj zupa dnia?

– Rosół z makaronem.

– Dobrze, wezmę zupę i sałatkę grecką –
mówi Dana, krzyżując ręce na piersiach.

Morgan jest ostatnia. Rzucam na nią
okiem, ale gdy widzę, że przygląda mi się
znad menu, na powrót skupiam się na
notatniku.

– A dla ciebie?

Powoli przewraca oczami, upewniając
się, że wszyscy zauważyli jej gest.

– Wezmę to, co zawsze.

– Nie wiem, co zwykle zamawiasz –
mówię, obserwując uśmieшки na twarzach

Abby i Dany. Czuję, że dolna warga zaczyna mi drżeć.

Dwa lata temu stałam się Kate Alexander, zagubioną dziewczyną, która nigdy nie opuści Carrington. Dziewczyną, która już zawsze będzie pracowała w restauracji razem z matką. Nie znoszę faktu, że traktują mnie gorzej tylko dlatego, że się zmieniłam. Najwyraźniej bycie „inną niż one” jest zbrodnią.

Morgan zaczyna bawić się paznokciami, patrząc na mnie jakbym była nikim.

– Chcę sałatkę wiosenną z włoskim sosem.

– Niedługo wrócę z waszymi zamówieniami – mamroczę, odwracając się do nich tyłem.

Nie udaje mi się odejść dwóch kroków, gdy zatrzymuje mnie głos:

– Kate. – Obracam się twarzą do nich. – Tym razem lepiej nie dodawaj do mojej sałatki pomidorów. – Morgan uśmiecha się, szybko rozpoczynając rozmowę z dziewczynami.

W drodze do kuchni słyszę, jak szepczą i chichoczą. Kiedy wśród ich szeptów pada moje imię, łzy kłują mnie w oczy. Jakim cudem przyjaciółka może mnie obgadywać tylko dlatego, że się zmieniłam? Nie było jej przy mnie, kiedy jej najbardziej potrzebowałam.

W ciszy zanoszę im posiłki, po czym pytam, czy mogę podać coś jeszcze, ale one rozmawiają między sobą, jakbym w ogóle nie istniała. Kiedy i Morgan mnie ignoruje, czuję jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Nie chcę chować urazy, jednak zawsze zastanawiam się, co by się

wydarzyło, gdyby tamtego wieczoru nie zostawiła mnie samej.

Najgorszy był dzień, gdy do Bonnie's Diner wraz z dwoma kumplami z drużyny przyszedł Drew i usiadł w mojej sekcji. Drew wystarczająco często bywał w restauracji zarówno przed, jak i po incydencie, by wiedzieć, który mam rejon. Zazwyczaj jednak nie siadał tam, gdzie mógł mnie spotkać. Przyglądał mi się z daleka. Jednak akurat tego dnia postanowił przysporzyć mi więcej zmartwień niż do tej pory.

Spinam się, gdy dostrzegam go po drugiej stronie sali. Uśmiecha się do mnie niczym stary znajomy, przez co natychmiast robi mi się niedobrze. Wiem, że nie dam rady tego zrobić. Wiem, że nigdy nie będę w stanie stanąć twarzą w

twarz z Drew bez uczucia paniki i przerażenia.

Wchodzę do kuchni i widzę, że mama napełnia szklanki wodą z lodem.

– Mamo, źle się czuję. Chyba muszę się dziś zwolnić – mówię, kładąc rękę na brzuchu.

– Kochanie, przykro mi, że się źle czujesz, ale mamy tłum klientów. Mogłabyś wytrzymać jeszcze trochę? – pyta.

Wyglądam przez szybkę w drzwiach – wszystkie stoliki są zajęte, przy drzwiach stoi jeszcze kilku ludzi i czeka na miejsce. Toczę ze sobą wewnętrzną walkę, kiedy do kuchni wpada kolejna kelnerka i rzuca notatnik na blat.

– Istny zwierzyńiec. Skąd ci ludzie się biorą? – mówi, opierając ręce na biodrach.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

– Zostanę – mówię niepewnie. Nie cierpię zawodzić ludzi i nie potrafię odmawiać. – Mogłabyś chociaż wziąć za mnie dziesiątkę?

– Tak, mogę – odpowiada, wierzchem dłoni ocierając czoło.

Kamień spada mi z serca.

Kiedy Drew z kumplami orientują się, co zrobiłam, zaczynają drwić ze mnie, gdy przechodzę obok.

– Hej, Kate, przyjmiesz od nas zamówienie? Chyba już wiesz, co lubię! – krzyczy Drew w moją stronę.

Podobnie jak tamtej nocy, mam ochotę uciec i nigdy nie wracać, ale po prostu nie mogę. Ta praca to jedyne, co mi zostało, co utrzymuje mnie przy życiu. Obsługuję klientów i udaję, że go tutaj nie ma.

Chociaż ciężko to robić, kiedy na siłę wciska się do mojego życia. Za każdym razem, gdy go widzę, mam ochotę wrzeszczeć i okładać go, aż moje pięści będą zdrętwiałe z bólu. Czuję na sobie jego wzrok, ale ani razu nie spoglądam w jego kierunku. Nie mam zamiaru dać mu tej satysfakcji. Myślę, że drażni go to, że jestem jedyną dziewczyną, która nie zwraca na niego uwagi.

Bezustannie zastanawiam się, czy jestem jedyną, którą skrzywdził, czy może są także inne. Nie mogłabym żyć z poczuciem winy, gdyby po mnie zrobił to jakiejś innej dziewczynie. To jedyny powód, dla którego chciałam zgłosić sprawę, ostatecznie jednak tego nie zrobiłam, ponieważ nikt by mi nie uwierzył.

Kiedy chłopaki rzucają pieniądze na stół

i wstają, Drew gapi się na mnie, a ja szybko odwracam wzrok. Na sam jego widok czuję się brudna. W całym swoim życiu nie gardziłam niczym i nikim tak bardzo, jak nim.

Kątem oka dostrzegam, że z obleśnym uśmiechem na twarzy zmierza w moim kierunku. Chciałabym uciec, ale nogi przyrosły mi do podłogi, więc mogę jedynie patrzeć, jak zatrzymuje się przede mną.

– Już dłuższy czas nie widziałem cię na żadnej imprezce. Nie chciałyś kiedyś wpaść i znów się zabawić?

Odwracam się i szybkim krokiem idę w kierunku damskiej toalety, po czym zamykam za sobą drzwi na zasuwkę. Atak paniki przejmuje kontrolę nad moim ciałem, więc usilnie staram się odzyskać

spokój. Świadomość, że ten chłopak znajduje się zaledwie kilka metrów ode mnie sprawia, że rozpaczliwie walczę o oddech. Kiedy nadchodzi moment, w którym wydaje mi się, że zaraz zemdleję, kucam, nakrywam twarz dłońmi i biorę kilka głębokich wdechów. Unikałam wszelkich konfrontacji z Drew aż do tej pory, ale zostało tylko kilka miesięcy nim wyjedzie z miasta na studia. Muszę po prostu unikać go nieco dłużej, po czym może uda mi się w pewnym stopniu ruszyć do przodu. Nie wiem, jak długo siedzę w łazience, zanim mogę w miarę normalnie funkcjonować, ale kiedy w końcu wychodzę, jego już nie ma.

 Nie widziałam Drew od tamtego spotkania. Plotka głosi, że wcześniej wyjechał z miasta i udał się na obóz

futbolowy. Wszyscy moi dawni znajomi wyjechali na studia, by zacząć kolejny etap w życiu, a ja wciąż tu jestem, próbując ustalić, czy moje życie ma w ogóle kolejny etap.

ROZDZIAŁ 5

Tego samego dnia, nieco później, gdy w restauracji nie ma już prawie nikogo, odzywa się zawieszony nad drzwiami dzwoneczek, zapowiadający nowego klienta. Podnoszę głowę i dostrzegam stojącego na progu nieznanego. Nie mogę oderwać od niego wzroku.

W małych miasteczkach przyjazd kogoś nowego staje się wielkim wydarzeniem. Jeśli zatrzymacie się w takiej dziurze na dłużej niż kilka godzin, każdy chce wiedzieć o was wszystko. Chłopak stojący przy drzwiach w wytartych niebieskich

jeansach i błękitnej jak niebo koszuli z pewnością nie jest stąd. Jego jasne włosy sterczą we wszystkich kierunkach, jakby dopiero wstał z łóżka i palcami kilkakrotnie przeczesał fryzurę.

Patrzy na mnie, po czym kącik jego ust unosi się nieznacznie, co sprawia, że pospiesznie odwracam się na pięcie i znikam w kuchni.

Po kilku chwilach spoglądam przez szybkę kuchennych drzwi i wzdycham z ulgą, stwierdzając, że nie usiadł w mojej sekcji. Zawsze byłam nieśmiała, a po tym, co zrobił mi Drew, mój problem znacznie się nasilił. Żyję w ciągłym strachu, że ktoś mnie wykorzysta. Życie w ten sposób to jakby brak życia.

Nie mogę do końca zmiany pozostać w kuchni, więc robię co mogę, by wziąć się

w garść. Nadszedł czas, by stawić czoła nieznanemu, czy mi się to podoba, czy nie. Obserwuję jak stoliki szybko zapełniają się tłumem chętnych na lunch, więc przechodzę w tryb autopilota, upewniając się, czy na każdym z moich stołów znajdują się napoje i menu. Większość klientów to stali bywalcy, więc szybko zbieram zamówienia i wracam do kuchni. Być może nie jest to praca marzeń, ale jestem w niej dobra.

Kiedy niosę na salę pierwszy posiłek, zauważam, że chłopak w niebieskiej koszuli intensywnie mi się przygląda. Tym razem się nie uśmiecha. Jego brwi są ściągnięte, jakby mnie analizował. Kiedy tak stoję nieruchomo w lokalu pełnym klientów nasze spojrzenia się krzyżują, a rozmowy w restauracji wydają się być

głośniejsze. Nie wiem, czy to jego mina, czy może fakt, że jego wzrok nadal spoczywa na mnie, ale nie potrafię się zmusić, by spojrzeć gdzie indziej.

Ktoś popycha mnie od tyłu, przez co przesuwam się kilka kroków i zrywam kontakt wzrokowy z nieznanym. Gdy znów na niego spoglądam, patrzy w okno. Nie mam pojęcia, co się właśnie między nami wydarzyło, ale wracam pospiesznie do kuchni, w razie gdyby ponownie chciał spojrzeć w moją stronę.

Nie mam pojęcia dlaczego wywarł na mnie takie wrażenie.

W tej chwili nie wiem nawet, czy to coś dobrego, czy złego.

Wychodząc z pracy, zauważam, że mam cztery wiadomości i dwa nieodebrane

połączenia, wszystkie od Beau. Sam widok jego imienia na ekranie sprawia, że moje serce przyspiesza, kiedy próbuję rozgonić łzy, by móc odczytać SMS-y.

Beau: CO SŁYCHAĆ?

Beau: PRACUJESZ?

Beau: PROSZĘ, ODPISZ, ŻEBYM WIEDZIAŁ, ŻE JEST OKEJ...

Beau: TĘSKNIĘ.

Tęsknię za Beau jak szalona, ale wiedza, że myśli o mnie nawet będąc w miejscu oddalonym o pięć godzin jazdy stąd, daje mi nadzieję, że nasza przyjaźń przetrwa tę rozłąkę.

Jestem pewna, że nawiąże nowe znajomości. Jest bystry, zabawny, przystojny i nie jest nieśmiały. Nie mogę pozwolić, by każdą chwilę spędzał na zamartwianiu się o mnie. Mam tylko

nadzieję, że nie zapomni o mnie całkowicie.

Powinnam do niego oddzwonić, ale nie potrafię w tym momencie myśleć o nim i nie płakać. Nie chcę, by się martwił, więc wybieram wiadomość tekstową.

Kate: WSZYSTKO DOBRZE. WŁAŚNIE WYCHODZĘ Z PRACY.

Chcę mu napisać, że też za nim tęsknię, ale przyznałabym wtedy prawdę, a to nie jest coś, co mi ostatnio wychodzi. I choć wiem, że bardzo chce, bym to potwierdziła, nadal nie potrafię tego zrobić.

Prawda jest taka, że tęsknię za nim o wiele bardziej, niż się spodziewałam. Był dla mnie jedynym powodem by żyć, i choć nadal nim jest, to bardziej skomplikowane, ponieważ znajduje się tak

daleko ode mnie. Ponownie odzywa się moja komórka.

Beau: MARTWIŁEM SIĘ.

Kate: NIEPOTRZEBNIE. NIC MI NIE JEST.

Nie chcę, by martwił się o mnie jutro, kiedy nie odbiorę od niego telefonu lub nie odpiszę na SMS-y. To nie tak, że nie chcę... Po prostu potrzebuję odrobinę przestrzeni. Znam go i jeśli nie odezwę się zbyt długo, Beau wskoczy w samochód i przyjedzie do domu sprawdzić, co się ze mną dzieje.

Beau: ZADZWONISZ WIECZOREM?

Rozpaczliwie chciałabym usłyszeć jego głęboki głos.

Kate: JEM KOLACJĘ Z MAMĄ. JUTRO?

Beau: W TAKIM RAZIE JUTRO.

Beau nie jest głupi. Wie, że rzadko jadamy wspólnie z mamą kolacje, ale nie

zadaje pytań.

Przez resztę wieczoru leżę w łóżku, słuchając Coldplay i gapiąc się w sufit. Być może to smutne teksty piosenek albo dźwięk głosu Chrisa Martina, ale nigdy nie mam ich dosyć. Nie mogę przestać rozmyślać nad tym, co mogłabym mieć z Beau. Jak potoczyłyby się sprawy, gdyby nie stało mi się nic strasznego. Tak długo chciałam z nim być, ale nie sądziłam, że on czuje to samo. Teraz to on mnie pragnie, a ja nie rozumiem dlaczego. Dlaczego ktokolwiek chciałby być z taką zniszczoną dziewczyną, którą się stałam? Czekam na sen, który położy tymczasowy kres moim myślom.

Następnego ranka nie mam ochoty iść do pracy. Z trudem zwlekam się z łóżka

i biorę prysznic, po czym wyciągam z szafy czyste jeansy i firmowy podkoszulek.

Stojąc pod prysznicem pozwalam, by gorąca woda obmyła mi twarz, po chwili odwracam się i pozwalam, by ogrzała całe moje ciało. Skupiam się na spadających kroplach. Są boleśnie gorące, ale utrzymują moje myśli z dala od niekończącego się wewnętrznego bólu, od którego nie mogę uciec.

Pierwszy taki prysznic wzięłam w noc, w którą zostałam zgwałcona. Czułam się słaba i wściekła, ale przede wszystkim odrażająca jak jakiś śmieć. Nie sądzę, by kiedykolwiek udało mi się zmyć z siebie jego zapach lub dotyk. Kiedy wpadłam do domu, skierowałam się wprost do łazienki, gdzie ustawiłam strumień wody na

maksimum ciepła. Z początku się kuliłam, ale woda sprawiała, że czułam się czysta i kiedy paliła mi skórę, jednocześnie tłumiała ból serca.

Od tamtej pory nie potrafię przestać.

Poranek w pracy mija szybko. Obsługuję stałych klientów. Pani Carter przychodzi, gdy sprzątam po śniadaniu i zajmuje swój ulubiony stolik w mojej strefie.

– Dzień dobry, młoda Katie. Piękny dziś dzionek, czyż nie? – pyta, spoglądając przez okno. Rzadko zwracam uwagę na pogodę... no chyba że pada deszcz. To moje najgorsze dni.

Patrzę na wprost i widzę czyste jasne niebo, więc kiwam głową.

– Tak, ładnie dzisiaj.

– Nie mogę uwierzyć, że lato już się kończy. Jeszcze trochę i spadnie śnieg –

mówi, znów patrząc na mnie.

– Podać dziś pani to, co zwykle?

– Jestem za stara na zmiany – śmieje się.

To sprawia, że też się uśmiecham. Jej życie wydaje się być takie proste, a ona jest z niego zadowolona.

Nakładam na talerz bułkę z cynamonem i nalewam do kubka bezkofeinową kawę, by zanieść pani Carter do stolika. W tej chwili czuję się lepiej niż rano, więc mam zamiar po pracy pobiegać.

W drzwiach kuchennych ukazuje się głowa mamy.

– Masz nowego klienta – mówi z szerokim uśmiechem.

Mama nieczęsto się tak uśmiecha, więc jestem zaciekawiona. Otwieram drzwi prowadzące na salę i staję jak wryta.

Wrócił.

Chłopak, który był wczoraj na lunchu siedzi przy jednym z najmniejszych stolików w mojej sekcji, obserwując mnie z uniesionymi brwiami. Czuję, jakby moje nogi ważyły po dwie tony.

Nie wiem, co mnie w nim właściwie niepokoi, ale gdy tak na mnie patrzy, chcę się dowiedzieć kim jest oraz czy mnie zna.

Przełamuję swoją nieśmiałość i podchodzę, nie odrywając od niego wzroku. Kiedy jestem bliżej zauważam, że jego oczy mają niespotykany odcień: jasnoszary, zabarwiony błękitem. Podkreśla to granatowa koszulka, którą ma na sobie.

Zatrzymuję się w nieco większej odległości od stolika niż zazwyczaj i biorę głęboki oddech, starając się wyrzucić z głowy natrętne myśli.

– Co mogę podać do picia? – pytam w końcu, wyciągając notatnik. Potrafię wiele zapamiętać, potrzebuję jednak czegoś, czym zajmę dłonie.

– Tobie również dzień dobry – mówi i uśmiecha się, kręcąc głową. Opiera się, zarzucając jedną rękę za krzesło, by zwrócić się w moją stronę.

Nie potrafię dłużej się zastanawiać.

– Czy my się znamy? – pytam.

– Jeśli liczyć wczorajsze wpatrywanie się w siebie nawzajem, to tak – odpowiada, a kąciki jego ust unoszą się troszkę wyżej.

– Nazywam się Asher Hunt.

– I co tu robisz, Asherze Hunt? – Czuję, że nad zdenerwowaniem bierze górę moja przekorna natura.

– Oczywiście jestem głodny, a to jedyne otwarte miejsce w tym mieście, gdzie

mogę coś zjeść – mówi, pochylając się i opierając ręce na stole. Zauważam, że po wewnętrznej stronie jego prawego ramienia znajduje się tatuaż, ale nie potrafię dostrzec, co właściwie przedstawia.

– Miałam na myśli co cię sprowadza do Carrington. – Stukam długopisem o notatnik, przez co chłopak spogląda w jego stronę.

Wzrusza ramionami.

– Postanowiłem spróbować małomiasteczkowego życia. No wiesz, sprawdzić, czy rzeczywiście jest prostsze.

Przez chwilę po prostu gapię się na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Prawda jest taka, że nieważne gdzie mieszkamy, nasze życie i tak będzie pełne problemów. To nie środowisko powoduje

komplikacje, lecz otaczający nas ludzie lub ci, którzy odeszli. Jednak patrząc w te zamyślane oczy, wiem, że nie muszę mu tego mówić.

Odchrząkuję.

– To co ci podać do picia?

– Poproszę czekoladowego shake’a i szklanę wody – odpowiada, patrząc w okno.

Nie czekam, aż znów zwróci na mnie uwagę, tylko wracam do kuchni, by przygotować jego zamówienie. Nie spieszę się, wlewając mleko i syrop czekoladowy do miksera. Kiedy go uruchamiam jest tak głośno, że nie słyszę podchodzącej mamy.

– Fajny ten chłopak, nie sądzisz? – pyta, wkładając lody do zamrażarki.

Przewracam oczami, po czym sięgam po szklanę, by nalać shake’a. Nigdy nie

rozmawiamy z mamą o facetach. Jedynym, o którym pozwalam sobie myśleć jest Beau. Jasne, chłopak siedzący przy oknie jest fajny, ale nic dla mnie nie znaczy.

– Hej, o czym plotkujecie, dziewczyny?

– dołącza Diana. To trzecia kelnerka pracująca na poranną zmianę.

– Widziałaś chłopaka, który siedzi w strefie Kate? Wczoraj też tu był. Jest fajny. Ładniejszy niż większość tutejszych – mówi mama. Zapewne wie, co mówi. Spotykała się z kilkoma miejscowymi facetami.

Diana zerka przez okienko w drzwiach, po czym ponownie spogląda na mamę i kręci głową.

– On wróży kłopoty, Lynn. To syn Daniela McNally’ego. Słyszałam, że przyjechał tutaj tylko dlatego, by uciec od

problemów, jakie miał w Chicago.

– Ale nazywa się Hunt – mówię, wlewając do drugiej szklanki wodę z lodem.

– To dlatego, że jego matka wyjechała z Carrington i wyszła ponownie za mąż, tuż po jego narodzinach. Później McNally prawie go nie widywał – wyjaśnia Diana, podając mi dwie słomki. – Bądź ostrożna.

– Nie martw się. Nie jestem zainteresowana.

Podchodzę do Ashera i ustawiam jego zamówienie na stoliku. Wydaje się być inny niż uśmiechnięty, zarozumiały chłopak, który siedział w tym miejscu jeszcze kilka minut temu. Przygarbił się, a kiedy patrzy w górę, zauważam, że jego oczy straciły ten błysk ciekawości.

– Podać coś do jedzenia? – pytam,

starając się nie patrzeć mu bezpośrednio w twarz. Mama zainteresowała się nim, ponieważ jest pierwszą osobą, która od dłuższego czasu mnie zaintrygowała. Muszę jednak zachować wobec niego pewien dystans, ponieważ znam tylko jego nazwisko. Mrugam, uświadamiając sobie, że patrzył na mnie, gdy pogrążyłam się w myślach.

– Poproszę tylko frytki – odpowiada, kręcąc słomką w shake’u.

Kiedy jego zamówienie jest gotowe, w restauracji pojawia się mnóstwo klientów chcących zjeść lunch, nie mam więc czasu na rozmowę, gdy podaję mu frytki. Tak naprawdę nie mogę mu nawet dostarczyć rachunku. Diana załatwia to za mnie, ponieważ ja jestem zajęta przygotowywaniem shake’ów dla kilku

klientów jednocześnie. Kiedy w końcu wychodzę z kuchni, jego już nie ma.

Podaję klientom napoje i idę sprzątnąć stół, przy którym siedział Asher. Zauważam, że zostawił mi pięć dolarów napiwku i zapisaną serwetkę.



Patrząc na drzwi, biorę głęboki wdech, składam serwetkę i wkładam ją sobie do kieszeni.

ROZDZIAŁ 6

Kilka dni później postanawiam zadzwonić do Beau, by sprawdzić, jak się miewa. Chodzi na zajęcia już niemal tydzień i każdego dnia próbował się ze mną skontaktować, ale nie odbierałam. Kilka razy wymieniliśmy SMS-y, ale tęsknię za jego głosem. Myślę, że jestem gotowa, by z nim porozmawiać i się nie rozkleić.

Beau odbiera już po pierwszym sygnale:
– Słucham.

Dobra, myliłam się. Dźwięk jego głosu sprawia, że znów mam ochotę płakać.

– Cześć – mówię, zaciskając powieki i starając się kontrolować emocje.

– Strasznie dużo czasu zajęło ci, by do mnie oddzwonić – droczy się ze mną, jakby wiedział, że potrzebuję rozluźnienia atmosfery. Czasami wydaje mi się, że zna mnie lepiej niż ja sama.

– Przepraszam, byłam zajęta. Tęsknię za tobą.

Beau wzdycha tak głośno, że słyhać to w słuchawce.

– Kate, jesteś pewna, że nie chcesz, bym wrócił do domu na weekend? Jutro w południe kończę zajęcia, więc mógłbym być na miejscu wieczorem. – W jego głosie brzmi nadzieja, ale znów muszę go rozczarować.

– Nie przyjeżdżaj. I tak pracuję przez cały weekend. Poza tym jestem pewna, że

masz kilka imprezek, które musisz zaliczyć – mówię, starając się go zagadać, by nie poruszał tematu mojej odmowy.

– Kate...

– Proszę, Beau. Musisz to dla mnie zrobić. Poznaj nowych ludzi i ciesz się doświadczeniami – nalegam. Chcę, by przeżywał wszystko, czego ja teraz nie mogę, nawet jeśli oznacza to, że muszę odsunąć od siebie jedyną, poza mamą, osobę, która coś dla mnie znaczy.

– Za tydzień wracam do domu, a ty nie będziesz się o to ze mną wyklócać – mówi poważnie, trochę jakby po ojcowsku. Być może cierpię, ale jeszcze potrafię się o siebie zatroszczyć.

– Opowiedz lepiej, jak sobie radzisz, studencie – proszę, kładąc głowę na poduszce.

– Celowo zmieniasz temat? – W jego głosie słyszeć rozbawienie i frustrację.

– Beau, błagam.

– Dobra. – Wzdycha. – Chodziłem na zajęcia, na treningi, uczyłem się, jadłem i spałem. Jestem pewien, że to nic bardziej ekscytującego od tego, co ty porabiałaś.

Ma rację. Pracowałam, biegałam, siedziałam sama w pokoju. A od czasu do czasu mój umysł przeskakiwał z Beau na Ashera. Prawie go nie znam i nie widziałam go odkąd zostawił mi na serwetce wiadomość, ale nie mogę przestać zastanawiać się, o co mu chodzi.

– A jak tam zajęcia?

– Nie są trudne, ale już dostałem dwie prace pisemne. Wiesz jak nie znoszę pisania referatów – odpowiada.

– Tak, ale jesteś w tym dobry. Myślę, że

ich nie lubisz, bo są zbyt łatwe – mówię, uśmiechając się lekko. Beau był najbystrzejszym dzieciakiem w klasie. Jeszcze nie zdecydował, kim chce zostać w przyszłości, ale tak naprawdę może robić, co zechce.

– Chyba tak – odpowiada. Jeśli się nie mylę, słyszę wesołość w jego głosie. – Słuchaj Kate, z przykrością muszę kończyć, bo zaraz mam zajęcia. Jutro znów pogadamy. – Ostatnie zdanie brzmi bardziej jak pytanie niż stwierdzenie.

– Pracuję do drugiej, ale później odbiorę bez względu na porę.

Rozmowa z Beau sprawiła, że jest mi lepiej i nie jestem smutna. Znów chcę z nim porozmawiać. Mam nadzieję, że każdego dnia, z każdym telefonem dystans między nami będzie lżejszy do zniesienia.

Może uda mi się przeżyć, kiedy go przy mnie nie będzie.

– Lepiej, żeby tak było.

– Pa, Beau.

– Pa, Kate.

Ponieważ mam dzisiaj wolne, planuję biegać, aż nogi odmówią mi posłuszeństwa. Zakładam sportowe spodenki i bokserkę oraz tenisówki. To jedyna rzecz, którą nadal uwielbiam robić. Mój sposób na oczyszczenie umysłu i pozbycie się złości oraz stresu, które gnieźdzą się w moim ciele.

Zamykam drzwi i przez chwilę stoję na ganku naszego niewielkiego domku, rozciągając nogi i ramiona. Niedługo będzie jesień, już czuć wilgoć w powietrzu, przez co wrzesień nie jest już tak ciepły. Nasze małe miasteczko ma

kilka ścieżek rowerowych i miejsc dobrych do biegania, ale wybieram okolicę ruchliwych ulic. Zawsze jest tam wiele samochodów i mnóstwo ludzi – tylko w ten sposób czuję się bezpieczna.

Ruszam, uderzając stopami o chodnik, rozglądając się i nasłuchując, pozwalając myślom dryfować. Moje nogi poruszają się, jednak ja znajduję się w tym samym miejscu, starając się wymyślić, jaka przyszłość czeka Kate Alexander. Myślę o mamie i o tym, że urodziła mnie, gdy była mniej więcej w moim wieku. Nie potrafię wyobrazić sobie, że miałabym mieć teraz dziecko. Rozmyślałam o tacie i o tym, jaki jest. Mama opowiadała, że spotykała się z nim zaledwie kilka miesięcy, i że był wtedy dość zwariowany.

Myślę o wszystkim, co mi się przytrafiło

w życiu, złym i dobrym, ostatecznie jednak zawsze skupiam się na tym najgorszym. Nie wiem dlaczego wciąż to sobie robię. W kółko odtwarzam to wydarzenie w głowie, aż nogi nie są już w stanie nieść mnie dalej. Być może mam nadzieję, że jeśli będę myślała o tym wystarczająco intensywnie, w końcu nie będę mogła wcale o tym myśleć. Wiem, że tak się nie stanie, jednak to nie oznacza, że przestanę tego pragnąć.

Zawsze biegam tymi samymi ścieżkami, jednak dzisiaj z jakiegoś powodu skręcam w ulicę, na której mieszka pan McNally. Wiem, że jestem ciekawska, próbując rzucić okiem na życie Ashera, ale nie mogę się powstrzymać, by tam nie pobeć. Gdziekolwiek są kawałki układanki, chcę zebrać je wszystkie. Gdziekolwiek jest

tajemnica, chcę ją poznać. Głównie dlatego chciałam studiować prawo.

Asher jest dla mnie fragmentem układanki. Dlaczego mieszka w Carrington? Dlaczego patrzy, jakby mnie znał, choć nigdy wcześniej mnie nie widział? Chcę wiedzieć to wszystko i nie mam pojęcia dlaczego. Przez ostatnie dwa lata nie dbałam o nic. On jest inny niż chłopcy w naszym mieście. Jest pewny siebie, choć tajemniczy, przez co nie mogę przestać o nim myśleć. Czuję, jakby chciał mnie poznać, ale nie po to, by osądzać. Nie porówna mnie do tej, którą niegdyś byłam.

Wokół domu McNally'ego jest cicho, na podjeździe stoi stary, czarny mustang. Zwalniam nieco, by móc mu się lepiej przyjrzeć.

Od mojego domu dzieli mnie zaledwie

kilka przecznic, gdy zaczyna padać deszcz. Wystarczy parę sekund, bym cała się spięła i zaczęła odczuwać zawroty głowy. Moje nogi są zmęczone, ale daję z siebie wszystko, by tylko uciec przed tą aurą. Za każdym razem, kiedy pada, wszystko do mnie wraca. Każda sekunda tego, co stało się tamtej nocy pojawia się w moim umyśle. Widzę Drew. Czuję ostry ból, gdy we mnie wchodzi i szorstki dotyk jego zarostu na policzku.

Gdy wpadam do domu, moja szczeka i palce zaczynają już drżeć. Nie trudzę się zdejmowaniem butów. Spieszę prosto do swojego pokoju i włączam radio na tyle głośno, by zagłuszyć bębnienie kropel deszczu o szybę. Leżę w łóżku i pozwalam łzom płynąć i wsiąkać w poduszkę, aż dłużej nie mogę płakać. To nie w porządku

spędzać więcej czasu na łkaniu niż na śmiechu.

Przez resztę dnia pozostaję w sypialni, słuchając muzyki. Wstaję jedynie po to, by wziąć prysznic i przygotować w kuchni kanapkę. Wolny od pracy dzień daje mi zbyt wiele czasu na myślenie, więc tak naprawdę wyczekuję jutra.

Kończę rozmawiać z panią Carter, gdy drzwi restauracji otwierają się i wchodzi Asher. Przestaję wycierać stolik i staję wyprostowana, czekając, co chłopak dalej zrobi. Ma na sobie szare spodenki i czarny podkoszulek, a jego blond włosy są tak samo zmierzwione jak pierwszego dnia, gdy go zobaczyłam. Jednak dzisiaj nie wygląda na pewnego siebie czy smutnego. Stoi z rękami w kieszeniach i wygląda,

jakby się wahał.

Podchodzi do mnie wolno, a na jego ustach maluje się niewielki uśmiezek. Nie mam pojęcia, co planuje, ale ekscytuje mnie to i jednocześnie przeraża.

Zatrzymuje się metr przede mną.

– Wyglądasz na zdziwioną moim widokiem – mówi prosto z mostu.

Nie potrafię dłużej znieść kontaktu wzrokowego. Sprawia, że czuję zwariowane rzeczy, których nie czułam nigdy wcześniej.

– Nie jestem. To znaczy, sądziłam, że wyjechałeś. Potrzeba zaledwie kilku godzin, by poznać wszystkie atrakcje tego miasta.

Śmieje się i przysuwa na tyle blisko, że na uchu czuję ciepło jego oddechu.

– Widziałem jak wczoraj biegasz obok

mojego domu – szepcze. Natychmiast wzdrygam się ze strachu. Nie znoszę, gdy ludzie się tak do mnie przysuwają. Jedyne dwie osoby, którym pozwalam się dotykać, to mama oraz Beau. Rozglądam się szybko po restauracji, by upewnić się, czy ktoś na nas patrzy, jednak w pomieszczeniu jesteśmy sami. Jego wzrok podąża za moim, po czym znów skupia się na mnie. Nie potrafię wyrzucić z głowy jego rozbawionej miny.

Próbując odzyskać spokój, biorę głęboki wdech.

– Biegam codziennie – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Podoba ci się mój samochód? Widziałem, że na niego patrzyłaś – mówi, po czym przygryza dolną wargę. Przyglądam się jego ustom, ale szybko

przenoszę spojrzenie na jego oczy.

– Nigdy wcześniej nie widziałam z bliska takiego auta. Bardzo ładne – mówię, starając się stłumić ciepło rozlewające się po moich policzkach.

– To w pełni odrestaurowany mustang z sześćdziesiątego siódmego roku. – Uśmiecha się. – Dwa lata pracowałem nad nim, by tak dobrze wyglądał.

Stoimy oboje niezdolni do wykonania ruchu, złapani w niezręczny pojedynek spojrzeń. Czekam, aż coś powie, bo ja niezbyt dobrze radzę sobie w kontaktach z innymi ludźmi. On oczywiście nie ma z tym problemu, więc oczekuję, że przejmie inicjatywę, aż w końcu nie mogę wytrzymać.

– To... chcesz stolik? – pytam w końcu, przerywając nieprzyjemną ciszę.

Uśmiecha się.

– Tak, minęło już kilka dni odkąd piłem shake’a.

– Mamy otwarte codziennie – droczyć się.

Patrzy w bok, po czym mówi:

– Musiałem załatwić kilka spraw. Nie można pić shake’ów codziennie. – Jego głos jest zimny jak lód, więc chcę się dowiedzieć dlaczego, ale szybko porzucam ten temat.

– Usiądź, przyniosę ci szklankę – mówię, zmierzając w stronę kuchni. Nie oglądam się na niego, ale czuję, że mnie obserwuje. Opieram ręce na blacie i zamykam oczy. Muszę wziąć się w garść i zostawić tego chłopaka w spokoju. Nie jestem w stanie z nim eksperymentować i, jasne jak diabli, że on nie jest gotów, by zmagać się z całym moim bagażem.

Niespiesznie przygotowuję jego napój, po czym wracam na salę.

Siedzi przy jednym z narożnych stolików, obie ręce trzyma na oparciach krzeseł, a spojrzeniem śledzi przejeżdżające ulicą samochody.

– Proszę, twój shake. Chcesz coś do jedzenia?

Patrzy na mnie przez chwilę, nim pochyla głowę i miesza napój słomką.

– Poproszę tylko frytki.

Przytakuję i szybko wracam do kuchni. Jego osobowość jest jednocześnie gorąca i zimna, co doprowadza mnie do szału!

Nie odzywamy się do siebie ani słowem, gdy przynoszę mu frytki, ale zauważam, jak zanurza je w shake'u, co sprawia, że chce mi się śmiać. Nie ma lepszego połączenia niż sól i słodycz. Wiem, bo

robię dokładnie to samo.

Kiedy chłopak kończy posiłek, przynoszę mu rachunek i bez słowa kładę na stoliku. Odwracam się, by wrócić do kuchni i czuję, jak duża dłoń łapie mnie za przedramię.

Musiał zauważyć, że się skrzywiłam, bo szybko mnie puszcza.

– Zanim wyjdę, mam do ciebie pytanie. Może oprowadziłabyś mnie po mieście? Jestem tutaj nowy i nie mam pojęcia, co można tu robić.

Przewracam oczami.

– Żartujesz sobie, prawda? Zaczynasz po jednej stronie miasta i jakieś dziesięć przecznic później jesteś na jego drugim końcu. Nie ma tu za dużo do roboty.

W moim głosie słyszeć nieco więcej goryczy, niż zamierzałam, ale przejrzałam

jego grę. Jeśli myśli, że wkręci mnie w randkę, to czeka go niespodzianka.

Opiera się wygodnie i uśmiecha do mnie.

– Co robisz, by się zabawić?

Waham się. To moment, w którym muszę przyznać, że nie mam życia i nie znam pojęcia zabawy.

– Nie wiem. Pracuję, biegam, to wszystko.

– Zatem rzucam ci wyzwanie. Chcę byś poszła ze mną jutro na dni Carrington – mówi, przechylając głowę na bok.

– Nie mówisz poważnie – odpowiadam. Nie wydaje się być facetem, który bawiłby się dobrze na małomiasteczkowym festynie.

Kręci głową.

– Och, jestem śmiertelnie poważny.

Zasycha mi w ustach i chcę wybiec stąd

bez oglądania się za siebie.

– Nie chodzę na randki – wypalam, natychmiast żałując, że to powiedziałam.

Pokazuje mi bieluśkie zęby. Może lubi mnie drażnić, a może podniecają go wyzwania.

– Nie proszę, byś poszła ze mną na randkę. Mówię tylko, że nie odważysz się zostać moim przewodnikiem na dniach Carrington.

– Dlaczego proponujesz to wyzwanie? – Zastanawiam się, czy właśnie takim sposobem wymusza na dziewczynach to, czego chce. Może uważa, że mnie zna, ale z pewnością nie rozumie, że nie jestem jak inne dziewczyny.

– Wyglądasz na taką, która nie cofa się przed wyzwaniami – mówi, wyciągając portfel z tylnej kieszeni. – Pójdiesz czy

nie?

– Jutro pracuję. – Musi odpuścić. W mieście jest wiele dziewczyn, które z przyjemnością zajmą się nim na dniach Carrington. Dlaczego ja?

– Przyjechać po ciebie po trzeciej? – pyta, kładąc pieniądze na rachunku.

Nie patrzy na mnie, ale ja nie mogę oderwać od niego wzroku. Jest najbardziej zarozumiałym facetem, jakiego w życiu poznałam.

– Skąd wiesz, o której kończę? – Śledził mnie? Wypytywał o mnie innych ludzi? Jeśli tak, nie chcę wiedzieć, co usłyszał.

Wstaje. Odsuwam się o krok, ponieważ wtargnął w moją przestrzeń osobistą.

– Wiem sporo. To co, o trzeciej? Kupię ci ciastko.

Jestem zbyt zszokowana, by cokolwiek

odpowiedzieć. Nikt nigdy tak do mnie nie mówił i nie wiem, co o tym myśleć. Asher jest już prawie przy drzwiach, gdy odzyskuję głos.

– Spotkamy się na miejscu po trzeciej. Przy wejściu na festyn.

Kiwa głową i pewnym krokiem wychodzi.

Nie wiem, co się właśnie wydarzyło. Chciałam odmówić, ale moje serce zwyciężyło. Tylko czas pokaże, czy pożałuję tej decyzji.

ROZDZIAŁ 7

Robota aż paliła się w rękach. Byłyśmy zajęte, ponieważ ludzie z okolicznych miejscowości przyjechali na dni naszego miasteczka. W duchu liczyłam, że szef poprosi, bym wzięła dodatkową zmianę, tak się jednak nie stało. Nawet nie miałam numeru telefonu Ashera, żeby zadzwonić i powiedzieć, że coś mi wypadło, albo że źle się czuję i nie dam rady przyjść.

Niestety wyglądało na to, że będę musiała dotrzymać słowa i spotkać się z nim na festynie.

W drodze do domu przerobiłam

wszystkie potencjalne scenariusze naszego spotkania. Dzisiaj wyjdę ze swojej strefy bezpieczeństwa i jeśli przyznam mu się do tego, nie sędzę, aby był zaskoczony. Mam zamiar stąpać ostrożnie, małymi krokami, a jeśli cokolwiek pójdzie źle, po prostu wrócić do domu. Postaram się, by nie było to trudniejsze, niż być musi. Będziemy w miejscu publicznym. Wokół będzie mnóstwo ludzi.

Kto wie? Może nawet będę się dobrze bawić. W ostateczności, przynajmniej, najem się za darmo.

Wskakuję szybko pod prysznic, ponieważ mam jedynie pół godziny, by się przygotować. Zakładam ciemne jeansy rurki i długą, zieloną koszulkę, która nieużywana wisiała w szafie. Nie mam czasu suszyć włosów, więc nakładam na

nie trochę pianki i pozwalam, by wyschły i ułożyły się w naturalne fale. Zwykle nie maluję się za mocno, ale i tak nakładam trochę kremu, tusz na rzęsy i cienką warstwę błyszczycy na wargi. Zazwyczaj nie przykładam wielkiej wagi do wyglądu, więc tym bardziej nie będę się stroiła dla chłopaka, którego ledwie znam.

Moje nerwy nie dają o sobie znać do momentu, gdy siedzę w samochodzie, zmierzając w kierunku centrum. Kiedy dojeżdżam do celu i szukam miejsca do zaparkowania, mam ściśnięty żołądek. Wjeżdżam na kościelny parking i w końcu udaje mi się znaleźć wolne miejsce.

Trzęsą mi się ręce, gdy przekręcam kluczyk w stacyjce, wyłączając silnik.

Przez głowę ponownie przelatuje mi myśl, bym zawróciła do domu, ale mam

przeczucie, że niedługo po tym Asher zjawiłby się u progu moich drzwi. Gdyby nie wiedział gdzie mieszkam, bez trudu ustaliłby mój adres. Może powinno mnie to przerażać, ale w głębi duszy czuję, że on nigdy by mnie nie skrzywdził.

Dni Carrington to spory festiwal z karuzelami, zabawą i mnóstwem smażonego jedzenia. Wieczorem w parku z piwnymi ogródkami odbędzie się darmowy koncert. Nie byłam na tej imprezie od dobrych kilku lat, ale pamiętam, że jako dziecko przychodziłam tutaj i dobrze się bawiłam. Mama zwykle pozwalała mi na pięć przejażdżek na karuzelach, a tuż przed powrotem do domu kupowała torebkę ciepłych pączków. Na samą myśl o nich do ust napływa mi ślinka. To wspomnienia, których nigdy nie

chcę stracić.

Docieram do wejścia, czując, jakby w moim brzuchu miliony motyli poderwały się do lotu. Nie widzę nigdzie Ashera, więc znajduję pustą ławkę i siadam, by poczekać. Może chłopak wyświadczy mi przysługę i nie przyjdzie.

Rozpoznaję wiele przechodzących rodzin. Jeśli ktoś jest zaskoczony, widząc mnie tutaj, nie okazuje tego. Podchodzi do mnie mała dziewczynka i podaje mi lepłą watę cukrową na patyku.

– Nie, dziękuję – mówię i uśmiecham się, gdy staje za nią matka i przeprasza. Chciałabym mieć znów tyle lat. Sprawy były wtedy dużo prostsze.

– A zatem potrafisz się uśmiechać – słyszę za plecami głęboki, męski głos. Spoglądam przez ramię i dostrzegam

uśmiechającego się do mnie Ashera. Wygląda na zmęczonego, ale dobrze mu w spodenkach koloru khaki i błękitnym podkoszulku.

– Każdy to potrafi – odpowiadam niepewnie, stając z nim twarzą w twarz.

– Tak, ale nie każdy to robi. – Kiedy już mam mu powiedzieć, że ktoś, kto się nie uśmiecha, może mieć ku temu powody, uświadamiam sobie, że lepiej nie zgłębiać tego tematu.

– To co chcesz najpierw zobaczyć? – pytam, zdenerwowana przygryzając dolną wargę.

Wskazuje palcem przez ramię.

– Chcesz się przejechać na karuzeli?

– A nie jesteśmy na to trochę za starzy?

– Pytam, przestępując z nogi na nogę. Wtedy nawiedza mnie myśl, że tak

naprawdę nie wiem, ile on ma lat. Nie powiedział, w jakim jest wieku. W końcu kiedy miał to zrobić, jeśli rozmawiałam z nim raptem dziesięć minut?

– Nikt nie jest za stary na zabawę – odpowiada, sięgając po moją dłoń. Splatam ręce na piersi, by uniknąć kontaktu, a on cofa się, przeczesując dłonią włosy. – Nie ułatwiasz zadania tym, którzy chcą cię poznać, co?

Wzruszam ramionami i pytam:

– A tak w ogóle to ile masz lat?

– Odpowiadasz pytaniem na pytanie? – mówi, kręcąc głową.

Może wkurzę go na tyle, że da sobie ze mną spokój.

– Dwadzieścia trzy. A ty?

– Dziewiętnaście.

– Widzisz? To wcale nie było takie

trudne. Fakt za fakt, może gdy codziennie wymienimy się jakimiś, to po tygodniu czy dwóch nie będziemy skrępowani swoim towarzystwem. A teraz chodźmy na przejażdżkę – mówi, znów sięgając po moją rękę. Tym razem z wahaniem pozwalam, by mnie złapał. Na początku czuję się dziwnie, lecz po paru chwilach odprężam się i pozwalam, by mnie prowadził.

Większość atrakcji na festynie przeznaczona jest dla małych dzieci, ale Asher nalega, byśmy przejechali się na diabelskim młynie. Idę na kompromis, mówiąc, że wsiądę do niego tylko, jeśli zaraz potem pójdziemy do stoiska z jedzeniem. Już czuję ciepły cynamon z pączków, przez co burczy mi w brzuchu.

Kiedy siedzimy w wagoniku, Asher

opiera rękę za moimi plecami. Ku mojemu zaskoczeniu, nie wzdrygam się pod wpływem tego gestu. Jego zachowanie sprawia, że mam ochotę poznać go nieco lepiej. Wiem jednak, by nie ufać zbyt łatwo... Wpadnę w kłopoty, jeśli nie będę ostrożna.

Za każdym razem, gdy wznosimy się na diabelskim kole, widzimy całe miasteczko Carrington. Widzę stąd każde miejsce, z którym łączy mnie jakieś wspomnienie. Moja podstawówka, liceum, dom i restauracja. Tu, w górze, czuję się ponad tym wszystkim, jakby świat nie mógł mnie dosięgnąć. Jednak potrwa to jeszcze jakieś trzy minuty, zanim moje stopy znów dotkną ziemi.

Kiedy nasza przejażdżka się kończy, Asher odsuwa mi z twarzy kosmyki

włosów. Natychmiast zamykam oczy, starając się nie wzdrygnąć.

– Miałaś je przed oczami – szepcze, opuszką palca dotykając czubka mojego nosa.

– Dzięki – odpowiadam, ponownie otwierając oczy.

– Co chcesz teraz robić? – pyta, gdy wysiadamy z wagonika.

– Zjeść pączki – odpowiadam, chwytając go za rękę i ciągnąc w kierunku straganów z jedzeniem. Jego skóra jest nieco szorstka i mimowolnie zauważam, jak dobrze pasują do siebie nasze dłonie. Czuję się swobodnie.

Parska śmiechem i szybko się ze mną zrównuje. Okazuje się, że to dobry dzień i naprawdę jestem zadowolona, że przyszłam. Zazwyczaj jedyną osobą przy

której czuję się swobodnie jest Beau, jednak dobrze jest wiedzieć, że nie zapomniałam, jak nawiązywać nowe przyjaźnie.

– Mieszkaś tutaj od urodzenia? – pyta Asher. Patrząc na niego i dostrzegam, jak kąciki jego oczu marszczą się, gdy przymyka powieki przed słońcem. Babcia zawsze mawiała, że te drobne linie są oznaką mądrości. Pewnie wiedziała, co mówi.

– Odkąd miałam pięć lat – odpowiadam, przyglądając się stoiskom z rękodziełem, które mijamy. Znajdują się na nich przeróżne rzeczy, od kołder po kwiaty, jednak nic szczególnego nie przykuwa mojej uwagi.

– Podróżowałaś?

– Nie, nigdy nie mieliśmy na to

pieniędzy. Czasami jeździmy do sąsiedniego miasta. A ty?

– Moja rodzina zazwyczaj wyjeżdża na wakacje dwa razy w roku. Byłem w Europie, Meksyku, Kostaryce i w ponad połowie z pięćdziesięciu stanów – mówi, ściskając moją dłoń. – Chociaż Carrington może być moim ulubionym miastem. Ma coś, czego brak w innych miejscach.

Cała się spinam. Posuwa się zbyt szybko i zmierza do celu, na który nie jestem gotowa.

– Tak tutaj spokojnie. To miejsce sprawia, że czuję się nietykalny – ciągnie dalej.

Wypuszczam oddech, który wstrzymywałam i rozluźniam się, znów ciesząc się jego towarzystwem.

– Co lubiłeś robić dla zabawy? To

znaczy, zanim postanowiłeś cieszyć się spokojnym małomiasteczkowym życiem.

– Do ubiegłego roku piłem i imprezowałem. Ostatnio jednak próbuję odkryć, dokąd zmierzam – mówi, patrząc na mnie najsmutniejszym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałam. Mam ochotę powiedzieć mu, że przede mną nie musi udawać, ponieważ ja z pewnością nie będę tego robić przed nim.

– I dowiedziałeś się już? – pytam.

Pociera kark.

– Nie. Czasami nie możemy decydować o swojej przyszłości. Powiedzmy, że robię sobie małą przerwę od wszystkiego.

Dokładnie wiem, o co mu chodzi. Jedna noc, jedna chwila, jedna decyzja potrafi zmienić całą ścieżkę przyszłego życia.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Kręci głową.

– Nie, dzisiaj po prostu się bawmy. Po to tutaj przyszliśmy, prawda? – mówi, stojąc przed stoiskiem z pączkami.

– Chyba tak – mówię, walcząc z uśmiechem.

Kolejka jest długa, jednak kiedy w końcu docieramy do kasy i dostaję do rąk torbę ciepłych słodkości okazuje się, że warto było czekać. Słowa nie są w stanie opisać cudownego smaku tych pączków. Nie jadłam ich od dwóch lat, więc mam zamiar rozkoszować się każdym gryzem.

Zaczynamy jeść, ale zauważam Morgan i jej świtę zmierzającą w naszą stronę. Wrzucam smakołyk do torby i przyglądam się dziewczynom w milczeniu. Asher musiał wyczuć nagłą zmianę mojego nastroju, ponieważ spogląda to na mnie, to

na zbliżające się postacie.

Morgan patrzy na mnie, podczas gdy wzrok jej dwóch koleżanek utkwiony jest w chłopaku.

– Cześć, Kate. Kim jest twój kolega? – Mam ochotę zwymiotować na jej czarne sandałki. Przez dwa lata nie poświęcała mi wiele uwagi, a teraz chce grać moją przyjaciółką, bym przedstawiła jej Ashera?

– Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego sama go o to nie zapytasz? – mówię, wstając, zaskoczona swoją śmiałością.

– Rany, Kate, nie musisz się tak pieklić – mówi Jenna zza pleców Morgan. Moje policzki oblewają się rumieńcem. Czuję dłoń przyciśniętą do moich pleców, więc zerkam przez ramię i widzę, że Asher stoi tuż za mną.

– Czekaaj. Czy wy jesteście na randce? –

pyta Morgan i otwiera szeroko oczy. Prawdopodobnie uważa, że Asher jest, jak dla mnie, zbyt przystojny.

– Dziewczyny, może sobie pójdziecie? – mówi Asher, stawiając krok w przód. Ton jego głosu mnie przeraża, jednak na nich nie robi żadnego wrażenia.

Morgan przysuwa się tak blisko, że jej piersi niemal ocierają się o jego tors.

– Kiedy będziesz gotowy na zabawę, której Kate z pewnością ci nie dostarczy, dołącz do nas – mruczy. Nie wiem, co się z nią stało, ale jest zdecydowanie inna niż dziewczyna, którą kiedyś znałam.

– Raczej nie skorzystam – odpowiada Asher, po czym łapie mnie za rękę i odciąga.

Kiedy tylko wychodzimy z tłumu, wyrywam dłoń z jego uścisku, czując, jak

do oczu napływają mi łzy. Być może nie jest mi dana normalność.

Obracam się z zamiarem odejścia do samochodu. Mam dosyć na dzisiaj. To po prostu przypomnienie, dlaczego nie pozwalam już sobie na takie rzeczy. Wspomnienia zawsze wracają, a ludzie, którzy znali mnie wcześniej, oceniają mnie przez pryzmat dziewczyny, którą kiedyś byłam. Już nią nie jestem i nawet nie wiem, czy ją lubiłam, gdy jeszcze istniała. Była naiwna i głupiutka. To właśnie jej zachowanie doprowadziło mnie do punktu, w którym się aktualnie znajduję.

– Kate – słyszę za sobą. Nie odwracam się. Nie zwalniam. Idę dalej. – Kate, daj spokój, nie bądź taka. – W końcu mnie dogania, ale jest zdyszany, z trudem łapie oddech. – Gdzie się wybierasz?

– Do domu – odpowiadam, otwierając drzwi samochodu.

– Dlaczego? – pyta, wyrzucając ręce w górę.

– Widziałeś, co zaszło. Nie powinienes marnować na mnie czasu. Chcę jechać do domu. – Moja dolna warga drży, gdy otwieram drzwi.

– Ucieczka nie rozwiąże twoich problemów, wiesz? – mówi, przysuwając się do mojego samochodu.

– Nie, ale z pewnością sprawi, że znajdę się z dala od nich! – wykrzykuję, siadam za kierownicą i zamykam za sobą drzwi. Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu.

– Kate! – krzyczy. Chcę ruszyć, ale muszę poczekać, aż Asher się odsunie. Chłopak uderza dłońmi w maskę mojego auta, na tyle mocno, bym podskoczyła ze

strachu. Nie rezygnuję jednak i nadal mam zamiar odjechać. – Kurwa – mamrocze pod nosem. Nie wiem, czy chciał, bym to usłyszała, jednak tak właśnie się stało.

Ciepłe łzy spływają mi po policzkach jeszcze przed opuszczeniem parkingu. Nie powinnam była się zgadzać na spotkanie.

To już nie jest moje miejsce.

W niedzielę ani ja, ani mama nie pracujemy. Nie wiem, jak powinnam się z tym dzisiaj czuć. Potrzebuję rozproszenia uwagi, które zapewnia mi praca. Nie chcę jednak ryzykować i wpaść na Ashera. To, co stało się wczoraj nie ma z nim nic wspólnego. Zdałam sobie z tego sprawę, leżąc w łóżku do późnej nocy. Stało się tak z powodu moich problemów. Chciałabym móc cofnąć czas i inaczej się zachować.

Moja przeszłość nie jest związana z Asherem. Moje poczucie winy i wstyd nie mają z nim nic wspólnego. Jednak przenikają się w każdy aspekt mojego życia i właśnie dlatego nie możemy być przyjaciółmi. Nie mogę pozwolić, by ktoś przeze mnie cierpiał. Każdy powinien trzymać się ode mnie z daleka, ponieważ wiem, że w końcu go zawiodę.

Postanawiam wyjść, aby pobiegać, nim mama wstanie i zaproponuje, byśmy zjadły razem śniadanie lub zasugeruje maraton kultowych filmów. W chwili, w której moje stopy zaczynają uderzać o chodnik, czuję, że napięcie częściowo opuszcza moje ciało.

Widziałam Ashera jako nowy początek, jednak i tak w końcu domyśliłby się, jaka byłam kiedyś. Myślę, że jeśli udałoby mi

się stąd wyprowadzić i przenieść do miejsca, w którym nikt by mnie nie znał, miałabym szansę na szczęście. Nie mogę tego zrobić. Wygodnie jest mieszkać w domu... mimo istniejącego bólu.

Nie potrafię zdecydować, czy chcę tu zostać, czy stąd uciec. Wiem jednak, że obawiam się samotności.

Kiedy dorastamy, tworzymy własną osobowość. Kształtowana jest przez naszą rodzinę, przyjaciół, okolicę, nasze talenty, słabości, zwycięstwa i porażki. Na szczęście, kiedy stajemy się dorośli, wiemy już, kim jesteśmy.

Niemal mi się to udało. Znajdowałam się na krawędzi poznania kim jestem. Wszystko to jednak zostało mi odebrane, ponieważ ktoś w jedną noc postanowił zniszczyć całą moją siłę.

Muszę ją jakoś odbudować. Inaczej nic mi już nie pozostanie.

Po powrocie do domu biorę długi, gorący prysznic, a potem zostaję zmuszona do oglądania z mamą maratonu filmów. Na szczęście jest zmęczona po długim tygodniu pracy i nie ma ochoty na rozmowy. Czasami żałuję, że nasza relacja nie jest inna, tak, bym mogła jej o wszystkim opowiedzieć. Często wyobrażam sobie, jak mówię jej o Drew, co zawsze kończy się w ten sam sposób. Czy wstydziłaby się za mnie? Powiedziałyby mi, że głupio postąpiłam, wchodząc do jego domu? Nie potrafię się zmusić, by wyznać prawdę, wiedząc, że istnieje szansa, iż byłaby mną rozczarowana. A nadal jej potrzebuję.

Po ósmej wieczorem rozlega się pukanie

do drzwi. Mama już od godziny drzemie na kanapie. Spieszę do swojego pokoju, by założyć zapinaną bluzę i ukryć pod nią moją bawełnianą, skąpą piżamę, po czym wyglądam przez boczne okienko, by dowiedzieć się, kto stoi pod drzwiami.

To Asher. Co on tutaj robi?

Wolno uchylam skrzydło drzwi, na tyle, by udało mu się mnie zobaczyć.

– Mogę z tobą przez chwilę porozmawiać? – pyta zdenerwowany, opierając się o poręcz.

Przygryzam palec wskazujący, po czym zerkam przez ramię, by upewnić się, czy mama dalej śpi, i wymykam się na ganek.

– Co tu robisz?

– Nie wymieniliśmy się dzisiaj faktami – mówi, pocierając kark.

– Co? – pytam oniemiała. Przyjechał do

mnie, by coś mi o sobie powiedzieć.

– Mój fakt na dziś to: chciałem tutaj przyjść już wczoraj, gdy tylko odjechałaś. Chciałbym cię poznać. Chciałbym wiedzieć, co doprowadziło cię do płaczu, ale ponad wszystko chciałbym się dowiedzieć, jak mogę sprawić, byś znowu była szczęśliwa – mówi miękko.

Jestem zaskoczona. Dlaczego tak bardzo mu zależy? Nie zna mnie, ale próbuje mnie rozgryźć. Może jesteśmy podobni do siebie bardziej, niż sądziłam.

– Dlaczego tak cię to obchodzi? – pytam szeptem.

Kręci głową.

– Nie wiem. Nie potrafię przestać o tobie myśleć.

Czuję w gardle rosnący ucisk.

– Asher, w tym miasteczku jest wiele

dziewczyn, które chciałyby cię poznać.
Nie marnuj na mnie czasu – mówię,
patrząc na dłonie, by uniknąć jego
spojrzenia.

Łapie mnie za podbródek i unosi mi
głowę.

– Ale chcę poznać właśnie ciebie.

Moje serce bije tak szybko, że zapewne
widać to spod bluzy.

– Nie chodzę na randki – mówię, starając
się złapać oddech.

– Chcę się tylko zaprzyjaźnić.

– Dlaczego ze mną?

– A dlaczego nie? – pyta, przeciągając
kciukiem po moim podbródku.

– To nie jest dla mnie łatwe – szepczę,
starając się nie patrzeć mu w oczy, ale
nadal trzyma moją brodę, więc nie jestem
w stanie odwrócić głowy.

– A co masz do stracenia?

Nie ma bladego pojęcia, jak wiele można stracić ufając komuś obcemu. Jednak nie potrafię uciszyć głosu w głowie, który nakazuje mi zaryzykować z Asherem... Wczoraj, nim moja przeszłość dała o sobie znać, dobrze się razem bawiliśmy.

Niepewnie kiwam głową.

– Dobrze.

– W takim razie, przyjaciółko, przyjadę po ciebie jutro po pracy i zrobimy coś zabawnego.

– To znaczy? – pytam zdenerwowana.

– Niespodzianka – mówi, po czym schodzi po schodkach.

W milczeniu obserwuję, jak odchodzi. Kiedy dociera do samochodu, uświadamiam sobie, że nie dostarczyłam mu mojego faktu.

– Czeka! – krzyczę.

Zatrzymuje się przed autem, a ja podchodzę do niego, nie chcąc, by cała okolica słyszała, co mówię. Asher trzyma ręce w kieszeniach, językiem przesuwam po dolnej wardze. Po raz pierwszy wyczuwam między nami napięcie, jednak nie jest ono złe. To po prostu silne przyciąganie, którego w zasadzie nie potrafię wytłumaczyć.

– Nie powiedziałam ci nic o sobie – mówię, stając przed nim.

– Ach, tak. To co to jest? – pyta, uśmiechając się do mnie.

Biorę głęboki wdech.

– Ostatnio bardzo potrzebowałam przyjaciela. – To wyznanie było dla mnie wielkim krokiem. Nie cierpię, kiedy ludzie widzą moje słabości.

Chłopak obejmuje dłońmi moją twarz i śledzi kciukami moje policzki. Zamykam oczy i rozkoszuję się czułością Ashera Hunta. W brzuchu mam dziwny zamęt, którego nie czułam przez bardzo długi czas.

Chwilę później Asher po prostu się odsuwa, niespiesznie podchodząc do drzwi samochodu.

– Do zobaczenia jutro.

Cofam się i macham dłonią, gdy odjeżdża. Nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie stało.

ROZDZIAŁ 8

Budzę się rano i czuję się... inaczej. Czekam na coś, a to dla mnie nowość. Asher zszokował mnie tym wieczornym najściem, jednak cieszę się, że przyszedł. Sprowadził ze sobą emocje, których od bardzo dawna nie czułam. Po raz pierwszy od dwóch lat naprawdę chcę zobaczyć i poczuć, jak to jest być żywym.

Kiedy wczoraj wróciłam do domu, zauważyłam, że miałam kolejne nieodebrane połączenie od Beau. Nie chciałam z nim rozmawiać w sobotę, ponieważ dopiero wróciłam z festynu.

Poznałby po moim głosie, że coś jest nie tak i wróciłby tutaj. Wczoraj też nie odebrałam. Nie wiem dlaczego. Czuję się winna, jakbym zastępowała Beau Asherem, a nie jestem gotowa wytłumaczyć tego mojemu przyjacielowi.

Czas w pracy płynie dziś wolno, jednak w końcu nastaje pora, by wrócić do domu i przygotować się na niespodziankę Ashera. Nie mam pojęcia, jak się ubrać, bo nie zdradził, co będziemy robili. Wybieram niebieską, długą do kostek sukienkę, do której zakładam gruby, brązowy pasek. Nie określił dokładnej godziny, o której przyjedzie, więc wykorzystując czas wiążę włosy w ciasny kok na czubku głowy, po czym nakładam nieco tuszu na rzęsy i błyszczycyku na usta.

Kiedy słyszę dzwonek do drzwi, moje

serce przyspiesza. Otwieram i widzę na ganku chłopaka jak zwykle z rozwianymi, choć staranie ułożonymi, włosami. Ma na sobie wytarte jeansy i szarą koszulkę polo, która ładnie opina jego ciało.

Taksuje mnie wzrokiem z góry na dół, co nie umyka mojej uwadze.

– Dobrze wyglądam? – pytam. – Nie wiedziałam, co będziemy robić.

– Wyglądasz pięknie – zauważa, a ja odwracam wzrok. Niezbyt dobrze przyjmuję komplementy. Oznaczają, że ktoś zwraca na mnie uwagę, przez co czuję się zakłopotana.

– Możesz powiedzieć, dokąd się wybieramy? To nie jest jakieś odosobnione miejsce, prawda? Lubię, kiedy w pobliżu jest dużo ludzi – paplę, nie dając mu szans na udzielenie

odpowiedzi.

Wierzchem dłoni głaszczę mnie po ramieniu.

– Hej, spokojnie. Jeśli to takie ważne, mogę ci powiedzieć.

Kiwam głową.

– Jest ważne.

– Wiesz, że możesz mi zaufać, prawda?

– pyta, przechylając głowę na bok.

– Nie chodzi o ciebie. Chodzi o to, że...

Kładzie mi palec na ustach.

– W porządku. Nie musisz wyjaśniać.

Pojedziemy do Omaha i spędzimy tam resztę dnia.

– Serio? – Spodziewałam się kina czy kolacji, ale nie sądziłam, że pojedziemy na wycieczkę.

– Tak. Pomyślałem, że miło byłoby pozwiedzać i zobaczyć, co jest za miastem.

To jest nas dwoje, myślę, kiedy pomagamy wsiąść do mustanga. W środku skórzane fotele są czyste i zadbane. Będziemy sami w tym aucie, jednak ufam Asherowi. Odkąd go poznałam, tylko starał się mi pomóc.

Po drodze do miasta rozmawiamy swobodnie. Kiedy pyta, dlaczego ktokolwiek chciałby mieszkać na farmie, odpowiadam, że niektórzy ludzie lubią samotność, co prowadzi do dyskusji na temat różnic pomiędzy miastami takimi jak Chicago i Carrington oraz ludźmi żyjącymi w obu tych miejscach. Nigdy nie byłam w Chicago, więc wyobrażam sobie, że jest trochę inaczej niż tutaj.

– Dlaczego wyjechałeś? – pytam, zerkając na niego.

Waha się, przesuwając końcem języka

po dolnej wardze. Zauważam, że często to robi.

– Nie jestem jeszcze gotowy, by podzielić się tym faktem.

– A jakim faktem chcesz się ze mną dzisiaj podzielić? – pytam.

– Hmm... Rzuciłem szkołę na semestr przed przystąpieniem do egzaminu inżynierskiego – mówi. Jestem zaskoczona tym wyznaniem.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam. Studia inżynierskie nie są łatwe, więc pozwolenie, by cała praca poszła na marne jest tragiczne.

Wzdycha.

– To kolejna rzecz, którą nie jestem gotów się dzielić.

– W porządku – mówię, obracając głowę, by spojrzeć przez szybę.

Spostrzegam wysokie budynki, więc uświadamiam sobie, że jesteśmy niedaleko.

– Twoja kolej – mówi, przez co znów skupiam na nim uwagę.

– Chciałam w tym roku pójść na studia prawnicze – wyznaję, patrząc prosto przed siebie.

Natychmiast czuję na sobie jego spojrzenie, jednak się nie ruszam.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Nie jestem jeszcze gotowa, by podzielić się tym faktem – mówię, przedrzeźniając go. Kąciki jego ust unoszą się, więc moje odruchowo robią to samo. *Być może ten chłopak jest moim lustrzanym odbiciem.*

Pyta mnie, czy byłam w zoo, odpowiadam, że nie. Przez czternaście lat

mieszkałam godzinę jazdy od jednego z najlepszych zoo w kraju i ani razu w nim nie byłam. Asher również nigdy nie był w zoo, więc właśnie od niego zaczyna się nasza wycieczka. Jestem odprężona, kiedy chodzimy od wybiegu do wybiegu, bo, co dla mnie najważniejsze – nikt z przechodniów nie wie, kim jestem.

Co jakiś czas Asher kładzie mi rękę na plecach lub delikatnie dotyka mojego ramienia, by zwrócić na coś moją uwagę. Początkowo to trochę krępujące, jednak im częściej to robi, tym lepiej się czuję.

Popełniam jednak wielki błąd, kiedy zgadzam się wejść do pomieszczenia dla gadów. Powinnam była wiedzieć, że coś kombinuje.

– Trzymałaś kiedyś w ręku węża? – pyta, unosząc brew.

– Nie i nie chcę tego robić –
odpowiadam, marszcząc nos.

– Dzisiaj to zrobisz – mówi, łapiąc mnie
za rękę.

– Nie ma mowy, bym zbliżyła choćby
palec do skóry węża, nie mówiąc już
o wzięciu go do rąk.

Przystaje i odwraca się twarzą w moją
stronę.

– Czego się boisz?

– Nie mówiłam, że się boję –
zaprzeczam, cofając się o krok.

– Tak właśnie myślałem. – Uśmiecha się
i znów mnie za sobą ciągnie. Moja
spocona ręka nadal znajduje się w jego
dłoni, gdy chłopak zatrzymuje się przed
pracownikiem zoo, który prezentuje węża
dzieciakom zebrany wokół niego.

Asher podchodzi do mężczyzny i mówi

mu coś, czego przez krzyki dzieci nie udaje mi się usłyszeć. Pracownik zoo zerka przez jego ramię i uśmiecha się do mnie, po czym kiwa palcem, bym podeszła. Kiedy już wyjdziemy, przysięgam, że zabiję Ashera gołymi rękami.

Z początku się nie ruszam, ale ponieważ wszyscy na mnie patrzą, wygląda na to, że nie mam wyboru. Spoglądam na Ashera, przechodząc obok, a on puszcza do mnie oko. Przewracam oczami i staję obok pracownika zoo, wokół którego szyi owinięty jest gad.

– Cześć, jestem Mike. Ten młodzieniec mówił, że chciałabyś potrzymać węża, a ten tutaj będzie dobry na początek. – Zamieram. Nie wierzę, że naprawdę mam zamiar to zrobić. – Wyciągnij ręce, a ja położę ci na nich węża. W razie czego

będę tuż obok. – Strach wypełnia moje ciało.

– Hej, jeśli nie chcesz, nie musisz tego robić – mówi cicho Asher za moimi plecami.

Patrzę na podekscytowane dziecięce twarze i kręcę głową.

– Nie, dam radę.

Wyciągam ręce i czekam, aż Mike umieści w nich węża. Serce bije mi bardzo mocno, więc próbuję je uspokoić, by nie wystraszyć gada. Przetykam z trudem ślinę, gdy w końcu czuję pod palcami skórę węża.

– Kiedy już się do niego przyzwyczaisz, daj mi znać, to spróbujemy czegoś innego – mówi Mike, uważnie mnie obserwując.

Kiedy zaczynam drżeć, Asher uspokajająco pociera moje ramię. W końcu

przestaję się trząść, więc Mike owija węża wokół moich ramion.

– Trzymaj go z obu stron. Nie zrobi ci krzywdy.

Oddycham przez nos, starając się ukoić nerwy.

– Świetnie ci idzie – szepcze Asher. Obserwuję, jak wąż porusza się w moich rękach i po paru minutach zaczynam się odprężyć. Przez długi czas nie zdecydowałam się na nic tak odważnego i dobrze jest móc pokonać własny strach.

Mike w końcu zabiera gada okręconego wokół mojej szyi i ściska mi dłoń.

– Super sobie poradziłaś. Nie zapomnij umyć rąk. – Uśmiecha się.

– Dziękuję – odpowiadam, zerkając na mojego nowego beznogiego przyjaciela.

Asher opiera mi rękę na plecach

i prowadzi przez tłum gapiów. Gdy wychodzimy z pomieszczenia, oplatom ramiona wokół jego szyi.

– Dziękuję.

– Za co? – pyta, obejmując mnie w tali.

– Za pomoc w stawieniu czoła strachowi.

– Odsuwam się, patrząc w jego jasne, pogodne oczy.

– To było dobre. Coś mi jednak mówi, że jest jeszcze kilka lęków, nad którymi musimy popracować.

– Potrzeba będzie czegoś więcej niż węża, by je przewyciężyć – mówię, uciekając w bok spojrzeniem.

– Wiem, ale i tak spróbuję. – Splata razem palce naszych dłoni i prowadzi mnie na kolejny wybieg. Czasami mam wrażenie, że dokładnie wie, co ukrywam. Jednak zdaję sobie sprawę, że to tylko

paranoja. Nawet jeśli ten chłopak czasami mnie przeraża, budzi też we mnie emocje.

Po zoo jedziemy na obiad do małej pizzerii. Minęło sporo czasu odkąd jadłam coś innego niż to, co serwuje nasza restauracja, kanapki, które sama przygotowuję, lub to, co rzadko gotuje w domu mama. W tej chwili wszystko, co nowe jest dla mnie cenne.

Zamawiamy pizzę z czterema rodzajami sera i dwie wody mineralne, po czym siadamy w niewielkim boksie przy oknie. Oprócz zwyczajnych, codziennych rzeczy nadal niewiele wiem o Asherze.

– Masz rodzeństwo? – pytam.

– Mam przyrodnią siostrę. Mieszka z moją mamą i ojczymem w Chicago – odpowiada, bawiąc się serwetką.

– Tęsknisz za nią?

Unosi wzrok i patrzy na mnie.

– Codziennie.

– Ja nie mam rodzeństwa, więc nie wiem, jakie to uczucie. Większość moich starych znajomych nie mogła znieść swoich braci i sióstr, zatem wtedy cieszyłam się, że jestem jedynaczką.

– Moja siostra jest o dziesięć lat młodsza, więc za bardzo nie mamy się o co kłócić.

– Prawda. Zobaczysz się z nią niedługo?

– Chicago wcale nie jest tak daleko.

– Słuchaj, możemy przez chwilę pogadać o czymś innym? – pyta, lekko zirytowany. Kiwam głową, choć żałuję, że nie zdradza mi nic więcej ze swojej przeszłości – co oznaczałoby jednak, że i ja powinnam to zrobić, a na to nie jestem gotowa.

Kelnerka przerywa tę niezręczną

sytuację, gdy stawia pizzę na naszym stole. Pierwszy kawałek zjadamy w milczeniu, co jakiś czas tylko patrząc sobie w oczy. Zazwyczaj lubię spokój, jednak z Asherem potrzebuję czegoś więcej. Im więcej z nim rozmawiam, tym lepiej się czuję. W jaki sposób ten chłopak już tak wiele się o mnie nauczył? Myślałam, że jestem nieprzenikniona niczym ściana, jednak on widzi przeze mnie na wskroś.

– Byłaś kiedyś na rybach? – pyta, przerywając milczenie.

– Dziadek mnie zabierał. Nie robiłam tego odkąd zmarł. Miałam chyba dziesięć lat, gdy pojechaliśmy po raz ostatni – odpowiadam, zgarniając nieco sera z drugiego kawałka pizzy.

– Tata ma swój pomost nad jeziorem. Pojedź tam ze mną jutro – prosi, patrząc

swoimi szaroniebieskimi oczyma w moje zielone.

Jeziro jest piękne o tej porze roku, jednak się waham.

– No nie wiem.

– Pracujesz jutro? – pyta, kładąc prawą rękę na oparciu boksu. Kiedy rękaw jego koszulki podsuwa się w górę, dobrze widać tatuaż, który zawiera jakąś datę kończącą się rokiem dwa tysiące jedenastym, od którego minęły już dwa lata. Spostrzega, gdzie patrzę, więc opuszcza rękę. To pewnie kolejna rzecz, którą nie jest gotów się podzielić.

– Tak – odpowiadam. – Pracuję znowu do drugiej.

– To przyjadę po ciebie o wpół do trzeciej – mówi, wstając i wyciągając do mnie rękę. – Chodź, pojedziemy do domu.

Nie protestuję. Uważam, że jeśli zniosłam wycieczkę za miasto, poradzę sobie i z wędkowaniem.

Wracamy do Carrington w ciszy, zasypiam więc z głową opartą o szybę. Kiedy Asher budzi mnie, potrząsając za kolano, znajdujemy się na moim podjeździe i widzę, że z salonu przez zasłony przenika światło. Mama musiała wcześniej wrócić do domu.

Przecieram oczy i sięgam do klamki, Asher jednak łapie mnie za drugą rękę i zatrzymuje.

– Czekaj, Kate. Chciałem ci tylko powiedzieć, że naprawdę dobrze się dzisiaj bawiłem. Wiem, że nie jestem najłatwiejszy w obyciu, ale lubię spędzać z tobą czas.

Obracam się w jego stronę i widzę, jak

przenosi wzrok na moje usta, po czym wraca do moich oczu. Już widziałam takie spojrzenie i diabelnie mnie ono przeraża.

– Muszę już iść – mówię, otwierając drzwi.

Będąc w połowie schodków na ganek, obracam się i widzę, że wysiadł i opiera ręce na karoserii samochodu. Mimo słabego ulicznego oświetlenia dostrzegam, że ma ściągnięte brwi. To ta sama zmartwiona mina, którą widziałam pierwszego dnia w restauracji.

– Do zobaczenia jutro – uspokajam go, wchodząc do domu. Kiedy zamykam za sobą drzwi, opieram się o nie i mrużę oczy.

– Gdzie byłaś? Martwiłam się. Twój samochód stoi pod domem, a zazwyczaj nie wychodzisz nigdzie wieczorami –

mówi mama z mieszaniną złości i niepokoju w głosie. Nie mam nastroju do kłótni.

– Wyszłam z nowym kolegą.

– To ten chłopak, który pojawił się w restauracji? Słyszałaś, co mówiła Diana – mówi, opierając dłonie na biodrach.

– To tylko kolega – odpowiadam, idąc do swojego pokoju. Mama nie poświęca wiele czasu macierzyństwu, jednak kiedy już to robi, wybiera zazwyczaj nieodpowiednie chwile. Po tym, jak tamtej nocy wróciłam od Drew, wypłakiwałam sobie oczy przez wiele dni, a ona nawet raz nie zapytała o moją „chorobę”. Tamtego weekendu brałam prysznic średnio pięć razy na dzień, a ona sądziła, że robię to po to, by zbić gorączkę, której nie miałam. Przez dwa kolejne lata nie byłam sobą, ale

tego też nie zauważyła. Albo nie знаła mnie wcześniej za dobrze, albo teraz nie spędza ze mną zbyt wiele czasu. A może po prostu nie zmieniłam się tak bardzo, jak mi się wydaje.

– Co o nim wiesz? – pyta, idąc za mną.

– Jest miły i wesoły. Poza tym z pewnością jestem na tyle dorosła, że mogę samodzielnie dobierać sobie przyjaciół! – rzucam, otwierając drzwi i zatrzaszkując je za sobą.

Mama puka kilka razy, ale nie otwieram. Dobrze wie, by nie wchodzić, gdy mam zamknięte drzwi. To moja prywatna przestrzeń, jedyne miejsce, gdzie mogę odślonić emocje i nikt ich nie zobaczy.

W końcu pukanie ustaje.

– Bądź ostrożna.

Przebieram się w podkoszulek i spodenki

do spania, po czym kładę się na łóżku i gapię na ulubioną plamę na suficie. To stare zanieczyszczenie po przecieku, a gdyby patrzeć w nią wystarczająco długo, zmienia się w kwiat. Często tak leżę rozmyślając, jak bardzo ludzie podobni są do kwiatów. Zaczynamy jako nasionka, po czym rośniemy i zawiązujemy pączek. Przez większość życia byłam takim pąkiem. Wszystko było piękne i miałam przed sobą perspektywy. Nie wszystko w moim życiu było idealne, jednak dla mnie stanowiło normalność. Byłam naiwna, a Drew to wykorzystał. Zablokował mi światło słoneczne i zaczęłam więdnąć. Spędziłam wiele godzin, nawet dni, zastanawiając się, co powinnam zrobić, by mój kwiat wrócił do życia.

Nadal tego nie wiem.

Dni mijały, a we mnie było coraz mniej nadziei. Miałam kilka chwil, w których udało się przebić promieniom słońca: bal, czas spędzony z Beau, wycieczka z Asherem. Jednak światło zawsze znika. Mrok jest zbyt silny.

ROZDZIAŁ 9

Gdy Asher przyjeżdża, by zabrać mnie na ryby i zjawia się pod moim domem dziesięć minut za wcześnie, nie jestem jeszcze gotowa. Trąbi wielokrotnie zanim zdążę otworzyć drzwi i pomachać mu ręką, dając znać, że potrzebuję jeszcze kilku chwil.

Wysiada z samochodu i podbiega, co sprawia, że moje serce bije szybciej.

– Mogę poczekać w domu? – pyta.

Mój umysł zaczyna pracować na najwyższych obrotach i odzywają się wszystkie głosiki, które lubią szeptać w

mojej głowie. Od czasu kiedy to wszystko mi się przytrafiło, nie byłam w domu sama z chłopakiem, no może z wyjątkiem Beau. Mamy nie będzie jeszcze przez jakieś osiem, dziewięć godzin, podobnie jak większości sąsiadów, którzy są w pracy. Nikt mnie nie usłyszy, jeśli coś się stanie.

Wiem jednak, że Asher jest inny, więc otwieram drzwi na oścież i odsuwam się, by mógł wejść. Biorę kilka uspokajających wdechów, po czym zamykam drzwi i odwracam się w jego kierunku. Czuję się, jakbym właśnie zeszła z kolejki górskiej, jednak mam zamiar poradzić sobie z tą sytuacją. Grunt, by robić małe kroczki.

– Muszę dokończyć kilka rzeczy. Gdybyś chciał coś obejrzeć, pilot od telewizora leży na kanapie.

Uśmiecha się.

– Jestem wcześniej. Nie spiesz się.

Biorę kilka głębszych oddechów i idę do swojego pokoju, by się przebrać. Przez cały dzień było pochmurno i wietrznie, więc wybieram czarne getry i długą, szarą bluzę. Przeglądam się w lustrze i zauważam, że moje oczy nie są tak napuchnięte i podkrążone jak zazwyczaj. Okazuje się, że ostatnie noce spędzam częściej na rozmyślaniu o Asherze niż na rozpamiętywaniu przeszłości. On sprawia, że czekam na jakieś jutro i popycha mnie, bym próbowała nowych rzeczy.

Spinam włosy, by wiatr nie zwiewał mi ich na twarz, szybko myję zęby, po czym schodzę do salonu. Asher wygląda dziś na zmęczonego i wyczerpanego. Gdybym zostawiła go na kilka minut dłużej, prawdopodobnie by zasnął.

– Gotów? – pytam, zaskakując go.

Wyłącza telewizor i przeciąga się, po czym wstaje i podchodzi do mnie. Mój oddech przyspiesza, gdy chłopak zbliża się z intensywnym, rozzarżonym spojrzeniem w oczach. Kiedy jest już blisko, chwytam mnie za rękę i prowadzi na zewnątrz, do swojego samochodu. Ledwo potrafię za nim nadążyć, tak mu spieszo. Otwiera drzwi od strony pasażera i czeka, aż wsiądę, po czym kuca na trawie, tak że nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie.

– Musisz zrozumieć, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Za każdym razem, gdy zostajemy sami lub jestem zbyt blisko ciebie, wyglądasz jakbyś się mnie bała. Nie mogę znieść kiedy tak na mnie patrzysz, Kate.

Nie czeka na odpowiedź. Wstaje i zamyka drzwi, pozostawiając mnie bez słów. Myślę, że wielu ludzi bierze mój strach za smutek. Nie jestem szczebiotliwym ptaszkiem, ale jedno bardziej niż cokolwiek innego sprawia, że się wycofuję. To przeświadczenie, że gdzieś tam coś lub ktoś tylko czeka, by zadać mi ból. Czuję się tak każdego dnia, a to wyczerpujące. Nie mogę uwierzyć, jak łatwo Asher potrafi mnie przejrzeć. W ciągu tygodnia nauczył się o mnie więcej niż niektórzy w ciągu wielu lat.

Nie patrzy na mnie, gdy wsiada do samochodu i rusza. Odprężam się, zapadając w fotel, kiedy jedziemy nad jezioro. To zaledwie dziesięć minut spacerkiem od mojego domu, ale Asher wydaje się być przywiązany do auta.

Chociaż dobrze mieć je pod ręką w razie deszczu. *Boże, proszę, niech nie pada.*

Kiedy parkujemy na żwirowym podejździe, zauważam, że pomost, o którym mówił Asher, znajduje się po drugiej stronie jeziora w stosunku do plaży, na której bawiliśmy się z Beau, gdy byliśmy dziećmi. Jest tu wiele domów. Te wielkie są własnością zamożnych biznesmenów, małe należą w większości do wędkarzy. Okazuje się, że ojciec Ashera ma tutaj niewielką chatkę. Jest śliczna, ale wydaje mi się, że przylegający do niej pomost jest od niej większy.

Asher gasi silnik i obraca się do mnie.

– Gotowa?

– Tak. – Uśmiecham się.

Okazuje się, że wędkowanie jest dużo bardziej relaksujące, niż sądziłam. Zamiast

denerwować się, że jesteśmy tylko we dwoje, czuję się swobodnie i chyba szokuję nas oboje, śmiejąc się, gdy Asher usiłuje mnie nauczyć, jak się zakłada robaka na haczyk. Być może słońce nie świeci dzisiaj intensywnie, ale czuję promienie rozgrzewające moją duszę, bo potrafię o wszystkim zapomnieć.

Panuje tu cisza. Co jakiś czas słyszymy ptaki lub wiatr rozwiewający trawę, jednak wszystko inne jest spokojne. Jeśli przyjedzie się tu latem, całe jezioro wypełnione jest łódkami, jednak dzisiaj tylko jedna kołysze się w oddali.

Mój spławik znika pod wodą, sprawiając, że piszczę jak pensjonarka. Nie pamiętam kiedy ostatni raz byłam tak podekscytowana. Zaczynam kręcić kołowrotkiem, jednak żyłka musi być

o coś zaczepiona, ponieważ moja wędka wygina się, ale haczyka nie można wyciągnąć z wody.

Asher staje za mną, obejmuje mnie i obiema rękami łapie wędkę. Biorę kilka głębokich oddechów, by ucisk w mojej piersi zelżał.

– Spokojnie. Musimy przesunąć się trochę w lewo i spróbować raz jeszcze – szepcze w pobliżu mojego ucha. Prowadzi moje ręce w lewą stronę, aż w końcu udaje nam się poluzować żyłkę. Nareszcie wyciągam haczyk z wody, ale są na nim jedynie wodorosty.

– Najwyraźniej to nie pierwsza rybka – żartuję, śmiejąc się po raz drugi dzisiejszego dnia.

– Ano nie. – Asher również się śmieje, jedną ręką trzymając wędkę, a drugą

oplatając mnie w talii, tak że plecami opieram się o jego pierś. Zamykam oczy, rozkoszuję się ciepłem jego ciała. Palcami przeciąga po moim boku, przez co czuję w podbrzuszu podniecenie.

– To oznacza, że nadal mam szansę, by złapać coś pierwszego – mówi, wciskając nos w moje włosy. Czuję się bezpiecznie w jego ramionach i przez chwilę wyobrażam sobie, że spędzam więcej czasu w jego objęciach, ale szybko porzucam tę myśl. Jesteśmy przyjaciółmi i nie mogę być teraz z nikim w związku.

Zaskakuje mnie, całując w czubek głowy, po czym puszcza. Zimno mi i żałuję, że nie mam odwagi poprosić, by objął mnie ponownie. Ciągłe obdarowuje mnie gestami, które uświadamiają mi, że w mojej piersi wciąż bije serce. Dawno już

się tak nie czułam, więc nie wiem, co powinnam z tym zrobić.

– Chyba czas, bym podzieliła się z tobą faktem dnia – urywam, patrząc na pomost.

– Od dwóch lat się tyle nie śmiałam.

Przestaje majstrować przy haczyku i wydaje się zastanawiać nad tym, co powiedziałam. Prawdopodobnie myśli, co takiego mogło stać się dwa lata temu. Nie naciska jednak, bym wyjaśniła. Najwyraźniej wie, jak to jest dusić w sobie pewne rzeczy.

– Cieszę się – mówi, ponownie zajmując się haczykiem. Ściąga z niego ostatni kawałek zielonych, śliskich wodorostów, nabija nowego robaka, po czym zarzuca wędkę.

– A jaki jest twój fakt? – pytam, patrząc na niego. Odkłada moją wędkę na poręcz

pomostu, tuż obok swojej, po czym przygląda mi się z góry, jakby coś rozdzierało go od środka. Przełyka z trudem, patrzy w niebo, po czym znów spogląda na mnie. Chciałabym go objąć i rozwiać jego niepewność, jednak nie potrafię zaradzić problemom, o których nic nie wiem.

Ma ściągnięte brwi, gdy przysuwa się, by dotknąć mojej twarzy. Nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym odwrócić w tej chwili wzroku. Jego oczy mnie urzekają i przyciągają za każdym razem, gdy je widzę. Kiedy jego dłoń znajduje się milimetry od mojego policzka, nagle ją cofa. Zerka na moje usta, po czym znów spogląda w oczy.

– Bardzo chciałbym cię pocałować... ale nie chcę cię wystraszyć – szepcze.

Odsuwam się, by zyskać między nami nieco przestrzeni i bym mogła złapać oddech. Asher zaciska mocno powieki, po czym odwraca wzrok w kierunku jeziora. Mam gęsią skórkę i kurczy mi się żołądek. Nawet gdybym miała milion szans na odgadnięcie, co powie mi dzisiaj, to akurat byłoby na końcu listy.

Chcę coś powiedzieć, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Asher zaczyna składać nasze wędki i pakować skrzynkę z przyborami, wrzuca do niej wszystko i zatrzaskuje pokrywę. Czuję się okropnie, ale nie potrafię nic powiedzieć. On wydaje się być zraniony, choć nie zdziwiony. Za to ja jestem w szoku.

Odwraca się i patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

– Powinniśmy się zbierać. Niebo

ciemnieje na zachodzie. Chyba będzie burza – mówi, przechodzi obok mnie i wkłada wędki do składziku. Serce zaczyna mi pękać. Pozwoliłabym, by mnie pocałował?

Wsiadam do samochodu i czekam, opierając głowę o szybę. Zerkam na niego, gdy słyszę, że otwierają się drzwi kierowcy, ale on na mnie nie patrzy. Odpala silnik i nie tracąc czasu wycofuje samochód z podjazdu. Ma zaciśnięte zęby i trzyma kierownicę tak, jakby nie mógł jej puścić. Chciałabym przeprosić, ale nie mam pojęcia od czego zacząć. Skupiam się więc na widoku za oknem, obserwując mijane domy, aż otrząsam się z oszołomienia i orientuję, że jesteśmy na mojej ulicy.

Myślałam, że poczuję się lepiej, gdy już

dojedziemy, ale jest jeszcze gorzej, bo nie odezwałam się do niego ani słówkiem. Wszystko przypadnie, jeśli nadal będę milczeć.

Zatrzymuje się przed moim domem, ale nic nie mówi. Odpinam pas, łapię za klamkę, ale zwlekam z otwarciem drzwi.

– Nie boję się ciebie – szepczę, otwierając je. Nie patrzę na niego, by nie widzieć jego reakcji, serce mi na to nie pozwala.

Nie zatrzymuję się, póki nie znikam w domu i nie opieram się plecami o drzwi. Dopiero wtedy dociera do mnie, że chcę, by Asher Hunt mnie pocałował.

Odkąd Asher mnie podwiózł, chodzę nieustannie po pokoju. Mogę myśleć jedynie o tym, jak naprawić tę sytuację. Za

każdym razem, gdy się spotykaliśmy, robił plany na kolejny dzień, jednak tym razem niczego nie zaproponował. Powinnam pozwolić, by przyszedł do mnie, gdy będzie gotowy, ale martwię się, że to może nigdy nie nastąpić.

Dzwoni moja komórka, więc podbiegam do komody. Odbieram, nie sprawdzając, kto dzwoni. Znow chcę usłyszeć głos Ashera.

– Słucham – mówię, nie przestając chodzić.

– No w końcu odebrałaś.

To Beau.

Cholera.

Nie byłam przygotowana, by cokolwiek mu dzisiaj wyjaśniać.

– Hej – mówię, uderzając się dłonią w czoło. Głupio ignorowałam go przez cały

ten czas. Sprawiałam, że ta rozmowa jest jeszcze bardziej niezręczna.

– Słuchaj, Kate, nie wiem, co się z tobą dzieje, ale kiedy nie odbierasz ode mnie telefonu, martwię się. O co chodzi? – pyta. Beau nigdy nie owija w bawełnę i oczekuje, że wyznam prawdę. Chciałabym tylko, by wiedział, że odpycha mnie tymi ciągłymi oczekiwaniami. Asher nakłania mnie do robienia rzeczy, których normalnie bym nie zrobiła, ale Beau naciska na mnie emocjonalnie. A ja, być może, podświadomie odsuwam się od niego, bym mogła się w końcu dowiedzieć, kim jestem.

– Przepraszam. Mam wiele na głowie – odpowiadam. Jestem dobra w półprawdach.

– Na weekend wracam do domu – mówi

z frustracją w głosie.

– Nie. Chcę, byś spędził miesiąc na zabawie i dopiero wtedy, jeśli będziesz chciał się ze mną zobaczyć, wrócił. A może nawet ja przyjadę do ciebie. – To się nie stanie, bo zbyt wielu moich dawnych znajomych uczęszcza na tę uczelnię. Ludzi, którzy zmienili moje życie w piekło, ponieważ przez dwa ostatnie lata nie byłam „sobą”.

– Cholera, dlaczego to robisz? I dlaczego przeszkadza ci to, że chcę się z tobą spotkać? – pyta coraz bardziej wkurzony.

– Byłeś przy mnie niemal nieprzerwanie przez dwa lata, Beau. W którymś momencie musisz zacząć żyć własnym życiem i pozwolić mi żyć moim! – krzyczę na niego sfrustrowana.

– Rozmawiałem z Morgan – przyznaje

nagle.

– A co ona ma z tym wspólnego? – pytam, słabo uderzając głową o okno. Beau wie, jak traktowała mnie Morgan, więc dziwię się, że poświęcił jej czas.

– Zatrzymała mnie na uczelni i powiedziała, że widziała cię na festynie Carrington. Mówiła, że wyglądałaś naprawdę dobrze... u boku swojego nowego przyjaciela – mówi, silniej akcentując ostatnie słowo.

Zaciskam mocno powieki i wracam do okna, pod którym siadam na podłodze. Nie chciałam, by w taki sposób dowiedział się o Asherze. Nie chcę, by myślał, że zamieniłam jednego przyjaciela na drugiego, bo tak nie jest.

– Och, to był tylko Asher. Jest nowy, więc prosił, bym go oprowadziła –

odpowiadam, opierając czoło na kolanach.

– Kiedy jeszcze byłem na miejscu, ledwo potrafiłem wyciągnąć cię z domu, ale na dni Carrington poszłaś z jakimś przypadkowym kołesiem? – mówi głosem pełnym frustracji.

Krzywię się.

– To było wyzwanie.

Beau milczy przez kilka sekund. Próbuje wymyślić coś innego niż ta kiepska wymówka, ale nie potrafię.

– Wiesz co? Nie chcę dziś o tym mówić. Jestem zbyt zmęczony. Napiszę do ciebie jutro. – Rozłącza się, nie czekając na odpowiedź.

Czuję się, jakby ktoś wbił mi w serce śrubokręt. Nie wiem dlaczego trzymam go na dystans, podczas gdy jest jasne, że chce być przy mnie. Z drugiej strony nie wiem

też dlaczego mi na to wszystko pozwala. Chce dla mnie jak najlepiej, ale wkurza mnie to, że poświęca dla mnie swoje szczęście. Nie zasługuję na to. Wysłałam mu krótką wiadomość i idę przygotować się do spania.

PRZEPRASZAM.

Rozpoczyłam ten dzień, mając przyjaciela i miłego gościa, którego chciałam poznać. Teraz jestem pewna, że przyjaciel nie chce ze mną gadać, a gość, którego chciałam poznać, prawdopodobnie ma mnie gdzieś.

Dlaczego sprawy nie mogą być takie, jak kiedyś?

ROZDZIAŁ 10

Dzisiaj mam wolne i potrafię myśleć jedynie o tym, jak naprawić bałagan, którego narobiłam wczoraj. Beau mi nie odpisał, ale mam nadzieję, że przejdzie mu za dzień lub dwa i znów będzie ze mną rozmawiał.

Asher to zupełnie inna bajka. Nie wiem, czy ucieka od problemów, jak ja mam to w zwyczaju, czy może stawia im czoła, ale czuję, jakbym to ja miała kontrolę nad tą sytuacją. Moja kolej wykonać jakiś ruch i zdecydować, co dalej.

Po lunchu korzystam z okazji i biegnę do

jego domu. Muszę dać mu znać, że to, co powiedział wczoraj nie ma wpływu na naszą przyjaźń, jednak nie mogę mu w tej chwili niczego więcej ofiarować.

Docieram na jego ulicę, ale zauważam, że na podjeździe nie ma jego mustanga. Biegnę więc do restauracji, ale tutaj również go nie znajduję. Przychodzi mi do głowy, że może być w domku nad jeziorem. Biegnę tam. Muszę z nim porozmawiać i wyłożyć karty na stół, nim stracę odwagę, by to z siebie wyrzucić. Długi bieg daje mi sposobność do przemyślenia, co mu powiedzieć.

Kiedy zbliżam się do zabudowanej części nabrzeża, widzę samochód stojący na podjeździe, a moje serce nieco przyspiesza. Dzieli mnie zaledwie kilka minut od próby ocalenia jednej z niewielu

dobrych rzeczy w życiu.

Im bliżej jestem, tym bardziej zwalniam. Słyszę ruch z tyłu domu, więc znów przyspieszam, chcąc ponownie zobaczyć Ashera. Staję w miejscu, gdy uświadamiam sobie, że nie jest sam. Jest zwrócony twarzą do mnie, ale patrzy na dziewczynę z długimi, jasnymi włosami stojącą nie dalej niż pół metra od niego. Bawi się puklem jej złotych włosów. Najgorsze jest to, że wydaje się... zadowolony.

Nie patrzy na nią tak, jak patrzył na mnie, ale w jego spojrzeniu jest jakaś delikatność, której zazwyczaj u niego nie widuję. Nie wiem kim jest ta dziewczyna, ale irytuje mnie, że poświęca jej tyle uwagi.

Nie potrafię dłużej na nich patrzeć.

Stawiam kilka kroków w tył, po czym odwracam się i biegnę z powrotem na podjazd.

– Kate, czekaj! – krzyczy Asher.

Słyszę, że biegnie za mną po żwirze, więc zatrzymuję się, wiedząc, że i tak by mnie dogonił.

– Co tu robisz? – pyta. Czuję, że jest blisko.

Odwracam się twarzą do niego, próbując wymyślić naprędce nowy plan przeprosin. Patrzy na mnie intensywnie, a lekkość, która jeszcze chwilę temu była widoczna w jego oczach, znika. Stoi blisko mnie, więc słyszę każdy jego oddech. Przypomina mi to o chwili na pomoście, kiedy powiedział, że chce mnie pocałować.

– Przyszłam przeprosić za to, jak się wczoraj zachowałam – mówię, zerkając za

niego i widząc, że blondynka się nam przygląda. – Ale zobaczyłam, że jesteś zajęty, więc nie chciałam wam przeszkadzać.

Obracam się znów w kierunku drogi, ale chwytą mnie za rękę i przyciąga do swojej piersi.

– Nie odchodź – szepcze.

Próbuję ruszyć naprzód, ale obejmuje mnie zbyt mocno.

– Proszę, puść mnie! – krzyczę, starając się wyswobodzić z jego ramion. Takie ograniczenie powoduje, że natychmiast się spinam.

Rozluźnia uchwyt, ale wciąż trzyma mnie blisko siebie.

– Zostań.

Zamykam oczy i kręcę głową.

– Dlaczego? Nie chcę być piątym kołem

u wozu.

– Przestań. Becca wpadła tylko się przywitać – mówi. Czuję na szyi ciepło jego oddechu.

– Asher, chyba już pójdę. Zadzwoń później – mówi Becca, mijając nas i podchodząc do drzwi sąsiedniego domu. Chłopak unosi rękę, by pomachać jej na pożegnanie, ale nadal mnie nie puszcza.

– Wyglądało to na coś więcej – mówię trochę ostrzej, niż planowałam.

– A jakie to ma znaczenie? – pyta przez zaciśnięte zęby.

Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie rozumiem dlaczego fakt, że była u niego jakaś dziewczyna, tak bardzo na mnie wpłynął, przecież przyszedłam tylko po to, by mu powiedzieć, że chcę, byśmy pozostali przyjaciółmi.

– Nie wiem!

Nie potrafię dłużej tego znieść. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny frustracji i żalu odbijają na mnie piętno i jedyne, co mogę zrobić, to przytulić się do Ashera. Przez ostatnie dni poczułam, jak znów bije we mnie serce. W tej chwili jednak mam wrażenie, że to wszystko po raz kolejny mi umyka. Asher obraca mnie tak, że stoję teraz twarzą do niego. Trzyma mnie mocno w swoich silnych ramionach, kiedy uwalniam moje emocje. Zazwyczaj zamykam się w sobie dopóki nie znajdę się bezpieczna w swoim pokoju, dopiero wtedy się łamię. Jednak w tej chwili z jakiegoś powodu pozwalam Asherowi zobaczyć to wszystko.

– Porozmawiasz ze mną? – pyta, wolno pocierając moje plecy.

Kręcę głową przy jego piersi. To, że pozwalam, by oglądał mnie w takim stanie, nie oznacza, że pozwolę mu słuchać o demonach żyjących w moim wnętrzu. Tuli mnie, aż się uspokajam, a moje ciało przestaje się trząść.

Cofa się o krok, ale łapie mnie za łokcie, by zatrzymać blisko siebie.

– Myślę, że nadszedł czas, bym zdradził ci fakt na dziś. Byłem z wieloma dziewczynami, ale ty jesteś najbardziej skomplikowana i wkurzająca. Jednak z jakiegoś powodu nie potrafię przestać o tobie myśleć.

– Nie jesteśmy razem – mówię, kręcąc głową.

Przełyka ślinę, na krótko uciekając spojrzeniem.

– Wiem.

W końcu to do mnie dociera. Przyczyna, dla której moje serce stanęło w ogniu, gdy zobaczyłam go z palcami wplecionymi we włosy Becki i to, dlaczego poczułam się tak sfrustrowana... To ten sam powód, dla którego dzisiaj do niego przyszłam. Chcę, by to w moje włosy wplatał palce.

A w tej chwili, gdy patrzę na jego usta, chcę je poczuć.

Jestem zazdrosna.

– Kim jest dla ciebie Becca? – pytam, usilnie starając się ukryć gorycz w głosie.

Spogląda w górę krystalicznie niebieskimi oczyma, po czym znów skupia się na mojej twarzy.

– Mieszkała obok odkąd pamiętam. Kiedy byłem mały i odwiedzałem tatę, bawiliśmy się razem. Jest koleżanką z dawnych lat.

– Lubisz ją?

Zamyka oczy i kręci głową.

– Nie w taki sposób, jak myślisz. Była niedaleko, więc pomyślałem, że mogę się do niej zbliżyć... by zapomnieć o tobie. Gdybyś się zastanawiała, nie wyszło.

– Wyglądałeś na zadowolonego, gdy cię zobaczyłam – stwierdzam, przesuwając stopą po żwirze, wzbijając nieco kurzu.

– Chciałem się tylko zabawić – odpowiada, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. Powoli przesuwa palce, dotykając przy tym mojej skóry. Instynktownie zamykam oczy i czuję ciepłe mrowienie na całym ciele. To niesamowite czego może dokonać taki prosty gest.

Kiedy otwieram oczy, dostrzegam różnicę między sposobem w jaki na mnie patrzy, a w jaki patrzył na Beckę. Z nią był

beztroski, a kiedy spoglądam w jego burzliwe, niebieskie oczy, widzę pragnienie, pożądanie i ból. Pozwala mi dostrzec emocje, których nie ujawnia innym. Chciałabym pomóc mu z tym, cokolwiek ukrywa. Myślę, że możemy pomóc sobie nawzajem.

Oblizuję usta, dostrzegając, jak natychmiast skupia na nich wzrok.

– Chyba teraz ja muszę zdradzić ci mój fakt na dziś – mówię cicho, a on znów patrzy mi w oczy.

– A jest to?

Biorę głęboki wdech.

– Chcę, byś mnie pocałował.

Zaciska dłoń, którą nadal trzyma mnie za łokieć, a spojrzeniem przeskakuje pomiędzy moimi oczami. Toczy się w nim wewnętrzna walka. Czuję to... widzę.

– Jesteś pewna? – pyta w końcu.

Przytakuję.

– Jestem pewna, jak nigdy dotąd.

– Jeśli cię teraz pocałuję, nie będzie powrotu – mówi, przełykając z trudem ślinę.

Nie myślałam wcześniej o tym pocałunku, jednak teraz zrobię wszystko, by jego wargi znalazły się na moich. Kiwam głową.

Puszczą mój łokieć, przysuwa się do mnie i opiera dłoń na moim policzku. Kiedy na wargach czuję jego ciepły oddech, wiem, że nie potrwa to długo. A kiedy w końcu dochodzi do pocałunku, zamykam oczy i cieszę się odczuwaniem zarówno jego ust, jak i każdej emocji przemykającej przez moją głowę.

Jego usta są miękkie i delikatne, na

początku ledwie dotykają moich, jednak pocałunek staje się intensywniejszy, gdy łapie nimi moją dolną wargę. A kiedy chwytam przód jego koszuli, przesuwam językiem po moich ustach, nalegając, bym je dla niego rozchyliła. Dostosowuję się, pozwalając, by nasze języki się splotły. Całowałam w życiu jedynie dwóch chłopaków, jeśli nie liczyć tego, który wymógł to na mnie siłą, kiedy błagałam, by tego nie robił.

Niektóre pocałunki są zwyczajne, jednak pocałunek Ashera należy do tych najlepszych. Czuję się jak w niebie, przez co nie chcę go puścić. Czuję się tak, jakbym przez dwa lata żyła wyłącznie dla tej chwili... dla kogoś, kto by mnie uratował. To dla mnie nowy początek.

Spowalnia ruch nim się odsuwa, kończąc

pocałunek lekkim dotykiem warg. Mam ochotę złapać go i ponownie do siebie przyciągnąć, jednak zamieram bez ruchu.

– To było cholernie słodkie – mówi, opierając czoło na moim.

Uśmiecham się, kołysząc na piętach. Jest dość skromny. Ten pocałunek był genialny.

– Asher, pomożesz mi z zakupami? – słyszę za sobą głęboki, męski głos.

– Cholera – mamrocze chłopak, odsuwając się ode mnie. Natychmiast mi go brakuje. – Tak, tato. Zaraz przyjdę. – Z uśmiechem patrzy na mnie. Wiem, o czym myśli, ponieważ ja zastanawiam się nad tym samym. Musimy to powtórzyć. Wkrótce. – Zaraz wracam.

Słońce świeci jasno na niebie, połyskując na tafli ciemnoniebieskiej

wody jeziora. Osłaniam dłonią oczy, by lepiej przyjrzeć się widokowi. Ten tydzień był szalony, jednak przez to lepiej doceniam otaczający mnie świat, kiedy milion myśli kłębi mi się w głowie. Wiem, że chcę go odkryć wspólnie z Asherem i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi. W sposobie w jaki na mnie patrzy coś mówi mi, że będę z nim bezpieczna. Nie sądzę, by kiedykolwiek celowo chciał mnie zranić, mimo to nadal muszę stąpać ostrożnie.

Po kilku minutach przechodzę na front domu, by sprawdzić, czy nie mogłabym pomóc. Obok samochodu Ashera zaparkowana jest stara, czerwona półciężarówka ford. Zatrzymuję się na dźwięk krzyku Ashera:

– Nie muszę jej mówić!

– A co zamierzasz zrobić? Będiesz to ciągnął, póki będziesz mógł?! – krzyczy ojciec.

– To nie tak! – odkrzykuje Asher.

Mam złe przeczucie. Nie powinnam podsłuchiwać ich rozmowy, jednak nie mogę się powstrzymać, szczególnie gdy myślę, że mogą powiedzieć coś, co pozwoli mi poskładać kawałki układanki.

– Skrzywdzisz ją. Tego właśnie chcesz?

– To moje pieprzone życie. Proszę, odpuść! – wrzeszczy Asher.

Słyszę dźwięk szurającego po podłodze krzesła, więc odsuwam się od drzwi. Mówił o mnie? Czy o Becce? I co znaczy ciągnięcie póki będzie mógł?

Nie jestem pewna, co zrobić, ale czuję się, jakbym nie była tu już mile widziana. Jestem gotowa, by obrócić się na pięcie

i pobiec do domu, kiedy nagle drzwi się otwierają i wychodzi przez nie Asher. Ma czerwoną twarz i spieszy się tak bardzo, że prawie mnie mija. Przywykłam do wkurzonego Beau, ale nie widziałam jeszcze Ashera w takim stanie.

– Odwiozę cię do domu – woła przez ramię. Jego nastrój zmienił się tak bardzo, że to aż przerażające. Podchodzę za chłopakiem do mustanga, ale zatrzymuję się przed nim, nie ruszając na stronę pasażera.

– Zamierzałam pobiec do domu, nie przejmuj się mną.

– Wsiadaj do wozu – rozkazuje. Otwiera drzwi samochodu i czeka. Jego głos jest zimny niczym zamieć śnieżna, jednak nie pozwalam, by to miało na mnie wpływ. Walczy z tym, co jego tata uważa, że

powinien mi powiedzieć. Bardzo chcę dowiedzieć się, co to takiego, lecz nie mam zamiaru naciskać.

Stawiam kilka kroków w jego kierunku i wyciągam prawą rękę.

– Daj kluczyki.

– Dlaczego? – pyta, zakładając ręce na piersi.

– Ponieważ wyglądasz na osobę, która nie powinna w tej chwili prowadzić – odpowiadam, podchodząc bliżej.

Śmieje się.

– I myślisz, że pozwolę ci prowadzić mój samochód? – Tak naprawdę to o tym nie pomyślałam. Sądziłam, że uda mi się namówić go na spacer wzdłuż jeziora, chociaż teraz, gdy już o tym wspomniał...

– A co w tym takiego śmiesznego? – pytam, stając tuż przed nim.

– Nigdy nikomu nie pozwoliłem go prowadzić – odpowiada, ale tak, jakby prowokował mnie, bym zapytała ponownie. Powinien wiedzieć, jaki mam stosunek do wyzwania.

Przechylam głowę w bok, przygryzam dolną wargę, widząc, jak drgają jego usta.

– To niecałe dwa kilometry. Jak bardzo mogę go rozbić?

Przestaje się śmiać i rozchyła wargi, jakby chciał coś powiedzieć.

Zamyka drzwi, rzuca mi kluczyki i przechodzi na drugą stronę samochodu. Bawię się nimi przez chwilę, po czym wsiadam do auta. Asher siada na miejscu pasażera, opiera łokieć na drzwiach, a głowę na zaciśniętej pięści.

Uruchamiam silnik, spoglądam w dół i widzę, że samochód ma manualną

skrzynię biegów. Nienawidzę ich. Wprawdzie na kursie uczono mnie, jak się taką obsługuje, ale myślałam, że wtedy umrę... To dobrze, że nasze miasteczko nie ma zbyt wielu znaków stopu. Czułam satysfakcję z powodu tego, że udało mi się namówić Ashera, by pozwolił mi prowadzić, ale teraz nie wiem, jak wrzucić jedynekę.

– Ee, Asher, nie potrafię obsługiwać manualnej skrzyni biegów. To znaczy potrafię w teorii, ale nie w praktyce – wyznaję, marszcząc nos.

Kręci głową, a słaby uśmiech rozciąga mu usta.

– No to skoro chcesz prowadzić ten samochód, musisz przejść szybkie szkolenie.

Cholera.

– Dobra, ale jeśli rozbiję ci auto, nie miej pretensji. Ostrzegałam – mówię, ustawiając lusterko wsteczne.

– Najpierw wciśnij hamulec i sprzęgło, potem wrzuć bieg. Nie zdejmuj nóg z pedałów dopóki ci nie powiem. Teraz zdejmij nogę z hamulca i przełóż ją na gaz, jednocześnie powoli puszczając sprzęgło.

– Szczegółowo wykonuję instrukcje i już po dwóch próbach w końcu udaje nam się ruszyć. – A teraz ostrożnie wyjedź z podjazdu i skreć na drogę.

Przejechanie niecałych dwóch kilometrów zajęło mi piętnaście minut, jednak było warto. Nie pamiętam, kiedy ostatnio śmiałam się tak bardzo, nawet jeśli Asher nie uznał osiemnastu zduszeń silnika za śmieszne. Kiedy w końcu wytłumaczył, jak zaparkować i go zgasić,

chyba oboje odsapnęliśmy z ulgą.

– Dzięki, że postarałaś się, bym nie myślał o kłótni z ojcem – mówi nagle. To moje umiejętności w prowadzeniu samochodu musiały tego dokonać.

– Cieszę się, że chociaż raz mogłam pomóc.

– Pracujesz jutro? – pyta.

– Tak. Jak zwykle, od siódmej do drugiej – odpowiadam, patrząc na niego.

– To może przyjdę do ciebie – mówi, przeciągając językiem po dolnej wardze. Doprowadza mnie do szaleństwa, kiedy tak robi.

– Poproszę. – Uśmiecham się i idę do drzwi. Jestem gotowa zakończyć ten dzień i zobaczyć, co przyniesie następny.

– Hej, Kate – krzyczy za mną Asher.

Zatrzymuję się i odwracam.

– Tak?

Unosi kąciki ust w uśmiechu, którego brakowało mi odkąd wyszedł z domku nad jeziorem po kłótni z ojcem.

– Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że to był mój najlepszy w życiu pierwszy pocałunek. – Puszczą do mnie oko, po czym wskakuje do samochodu i znika na końcu ulicy, pozostawiając mnie na podjeździe z palcami opartymi na wargach. Dla mnie to też był najlepszy pierwszy pocałunek.

ROZDZIAŁ 11

Następnego dnia odczułam głęboko skrywane wyrzuty sumienia. Nie dlatego, że pocałowałam Ashera, ale przez to, co stało lub nie stało się później. Powinnam była zapytać o słowa jego ojca. W drodze do domu powinnam zapytać, co go trapi, jednak tego nie zrobiłam. Być może bałam się usłyszeć prawdę, jednak teraz, gdy leżę w łóżku, zastanawiam się jaka jest ta prawda i co dzieje się w umyśle Ashera. Doprowadza mnie to do szału.

Wpuściłam do swojego życia tajemniczego i skomplikowanego faceta,

a teraz próba zrozumienia go kieruje moje myśli z dala od własnych problemów. Chciałabym zapytać o wszystkie sprawy, które go dręczą, ale co jeśli będzie oczekiwał ode mnie tego samego? I jeśli nie poradzę sobie z jego demonami?

Kiedy byłam małą, nie mogłam doczekać się dorosłego życia, teraz jednak wiem, że to żadna rewelacja.

Przez ostatnie dwa lata utknęłam w wieku siedemnastu lat. Tamtej nocy moje życie nie skończyło się w dosłownym tego słowa znaczeniu... Nadal oddycham, jednak czas pozostaje w kompletnym bezruchu. Wcześniej nie czułam się wyjątkowa, jednak w tym momencie nie czuję się nawet zwyczajna. Nie wiem dokąd mnie to zaprowadzi. Nie chcę na zawsze mieszkać z matką i pracować w

restauracji... Tylko że nie widzę też dla siebie przyszłości.

Cała moja wiedza o życiu okazała się błędna. Nie można ufać ludziom tylko dlatego, że pozna się ich imię. Muszę nauczyć się samodzielnie stąpać po ziemi, bym mogła zmagać się z wyzwaniem, które ześle mi życie.

Jak to zrobić? Nadal próbuję to zrozumieć. Czasem łatwiej żyć w nieszczęściu, niż wydostać się z niego. Kiedy jestem z Asherem, chcę spróbować. Z każdym dniem ściska moją dłoń trochę mocniej, a ja robię rzeczy, na które nie pozwalałam sobie przez bardzo długi czas. Dodaje mi siły, której nie miałam wcześniej i daje przebłysk życia, które mogłabym wieść, gdybym potrafiła zwalczyć nieco gniewu i poczucia winy.

Powinnam przynajmniej spróbować, tyle jestem sobie winna.

Kiedy w końcu wstaję z łóżka, mam jedynie dwadzieścia minut, by znaleźć się w pracy. Biorę szybki prysznic i zostawiam włosy, by wyschły i naturalnie się pofalowały. Z zapasem pięciu minut staję w drzwiach domu, ubrana w wytarte jeansy i czerwoną firmową koszulkę. Z każdym dniem na zewnątrz jest coraz chłodniej. Nie potrwa długo nim będę musiała zamienić podkoszulki na swetry i kurtki.

Wzięłam prysznic, nie puszczając gorącej wody na skórę, a teraz jadę do pracy bez paniki. To będzie zmuszona walka, jednak wiem, że nadejdzie dzień, w którym będę potrafiła skupić się bardziej na pozytywach niż negatywach.

Wchodzę tylnymi drzwiami do restauracji, witam się z dwoma kucharzami, którzy patrzą na mnie podejrzliwie. Zazwyczaj nie mówię zbyt wiele, no chyba że do mamy czy Diany. Zatrzymuję myśli dla siebie, bo tak jest łatwiej, nawet jeśli nie weselej.

– Co ci się dzisiaj stało? – pyta mama, wychodząc zza rogu.

– Próbuję spojrzeć na życie z innej perspektywy – odpowiadam, wiążąc fartuszek za plecami.

Kładzie mi rękę na ramieniu.

– Słuchaj, Kate, przepraszam, że na ciebie ostatnio krzyczałam. Po prostu nie chcę, byś popełniła te same błędy, co ja – mówi miękkim, kojącym głosem. Mam ochotę jej powiedzieć, że to nic takiego, bo popełniłam kilka własnych błędów, jednak

milczę, jak zawsze.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie musisz się martwić – rzucam, po czym się uśmiecham, przypominając sobie, jak jego wargi spoczęły wczoraj na moich. To chwila, której szybko nie zapomnę.

– Cóż, zmieniłaś się na lepsze odkąd go poznałaś, więc musi coś dobrze robić. – Uśmiecha się i odchodzi.

Kiedy poranek dobiega końca, moje spojrzenie pozostaje przyklejone do drzwi, ponieważ czekam na wejście Ashera. Powiedział, że może wpadnie się ze mną zobaczyć, więc cały ranek trzymałam się tej nadziei. Z każdą mijającą minutą mój żołądek kurczy się coraz bardziej. Z każdym dźwiękiem dzwoneczka zawieszzonego nad drzwiami obracam głowę, by sprawdzić, czy to nie Asher,

jednak nie mam tyle szczęścia.

Moja zmiana się kończy, więc jadę do domu. Myśli o Asherze wypełniają mi głowę: jak wygląda, gdy się śmieje, jak pachnie, jak ja się czuję, gdy jest blisko. Tak bardzo pragnę go ponownie zobaczyć, martwię się jednak, że może istnieć powód jego dzisiejszej nieobecności. I, jeśli mam być szczerą, boję się odrzucenia.

Wskakuję pod szybki prysznic. Zmywając z włosów zapach frytek i smażonego boczku przypominam sobie, ile razy Beau zaglądał do mnie po pracy. Podchodził maksymalnie blisko i zaciągał się moim zapachem. Mówił, że pachnę jak boczek. Myśl o nim dodaje mi otuchy, jak zawsze jednak sprowadza też smutek. Odepchnęłam go bez żadnych wyjaśnień, czym go zraniłam. Może nie jestem w

stanie wszystkiego mu teraz wytłumaczyć, muszę jednak przestać go odpychać, zanim znajdzie się na krawędzi i stracę go na zawsze. Był niezmienną siłą w moim życiu i nie mogę pozwolić sobie na jego utratę. Teraz to widzę.

Moją pierwszą myślą jest chęć wczłgania się pod kołdrę i zmarnowania dnia, jak miałam to wcześniej w zwyczaju, ale wiem, że to w niczym nie pomoże. Moje myśli za każdym razem odpływają w to samo miejsce, aż wypłakuję sobie oczy, po czym wyczerpana zasypiam. Biorę więc z biurka książkę i zaczynam czytać. Kiedyś, gdy nie miałam wielu trosk, rozkoszowałam się czytaniem, jednak przez ostatnie lata nie robiłam tego za często. Nie powinnam się rozstawać z książkami, ponieważ stanowią ucieczkę

do innego świata... czegoś, czego rozpaczliwie potrzebuję.

Jestem przy trzecim rozdziale, gdy słyszę, jak dzwoni telefon, odciągając moją uwagę od książki. Słyszę jak dzwoni, ale nie mogę go znaleźć. Zauważam wystające spod łóżka jeansy, więc je wyciągam i grzebię w kieszeniach. Na ekranie wyświetla się numer, którego nie znam.

– Słucham? – mówię ostrożnie, siadając na skraju łóżka.

– Kate. – Ból, który słyszę po drugiej stronie sprawia, że robi mi się niedobrze.

– Asher?

– Tak, to ja. Chciałem usłyszeć twój głos.

– Skąd masz mój numer? – pytam niepewnie.

– Dzwoniłem do restauracji. Na początku nie chcieli mi dać, ale ma się ten urok – odpowiada, ale brzmi, jakby emocjonalnie lub fizycznie cierpiał. Ciężko słuchać kogoś, kto odczuwa ból, zwłaszcza kogoś, na kim zaczyna człowiekowi zależeć.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

– Nie, nie dobrze – mówi. – Wszystko jest takie popieprzone. Najgorsze, że pewnie na to zasługuję.

– O czym ty mówisz? Gdzie jesteś? – pytam, chodząc po pokoju. Nie podoba mi się jego zachowanie, muszę do niego jechać.

– U Pete’a – odpowiada. Albo jest pijany, albo załamany. A może jedno i drugie.

– Będę tam za dziesięć minut. Nie odchodź nigdzie. – U Pete’a to lokalny

bar, w którym co wieczór pracuje moja mama. Byłam tam zaledwie kilka razy, by zanieść jej jakąś rzecz, której zapomniała, albo odebrać dla siebie jedzenie. To nie jest miejsce, do którego dziewczyna, taka jak ja, poszłaby bez wyraźnego powodu.

– Kate, nie. Ja tylko... Chciałem jedynie usłyszeć twój głos – mamrocze.

– Nie kłóć się ze mną – mówię, zrywając połączenie i nie dając mu szans na odpowiedź. Teraz już wiem, jak czuł się Beau, gdy go odpychałam i nie przyjmowałam od niego pomocy, gdy mi ją oferował. Kiedy człowiekowi na kimś zależy, chęć pomocy tej osobie jest instynktowna, bez względu na to, co aktualnie się dzieje.

Zmieniam spodnie od dresu na jeansy rurki i wkładam przez głowę długą, czarną

koszulkę, po czym wybiegam z domu. Zastanawiam się, czy nastrój Ashera ma cokolwiek wspólnego z tym, co wczoraj stało się pomiędzy nim a jego ojcem, a może coś innego zdarzyło się dzisiaj. Nawet nie jestem pewna czy, gdy już będę na miejscu, porozmawia ze mną o tym, ale póki będę go w stanie pocieszyć, będzie dobrze.

Podjeżdżam na parking pod barem, przed drzwiami którego stoi trzech gości palących papierosy. Kiedy wysiadam z samochodu, słyszę ich śmiechy i żarty. Wyglądają na pijanych. Normalnie wróciłabym do auta i pospiesznie odjechała, jednak w barze jest Asher, który mnie potrzebuje.

Przechodzę przez zwirowy parking, skupiając się na dźwiękach moich

tenisówek szorujących małe kamyczki. Pozwala mi to nie koncentrować się na niepokoju, który błyskawicznie rozprzestrzenia się w całym moim ciele. Patrzę na drzwi, liczę kroki i zbliżam się coraz bardziej. *Może jeszcze z dziesięć kroków*, myślę.

– Hej, piękna, a może zostaniesz z nami na zewnątrz? – krzyczy jeden z facetów, chwiejnie stawiając kilka kroków w moją stronę. Trzymam głowę wysoko, unikając kontaktu wzrokowego, i przyspieszam aż chwytam za klamkę. Otwieram drzwi, wypuszczając powietrze z płuc. – Hej, gdzie się wybierasz? – Słyszę jeszcze za sobą, zamykając drzwi. Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że poradzę sobie z taką sytuacją i się nie rozkleję, a jednak dokonałam tego. Myśl o Asherze była

silniejsza niż strach.

Bar ma meble z ciemnego drewna i ściany pomalowane na niemodny zielony kolor. Najgorsze jest to, że całe to miejsce przesiąknięte jest zapachem piwa i potu. Nie cierpię tego. Ten zapach sprowadza wspomnienia, z którymi chciałabym się rozstać, jednak w tej chwili muszę się skupić na czym innym.

Rozglądam się po wnętrzu, szukając Ashera w boksach i przy stołach bilardowych, jednak nigdzie nie mogę go znaleźć. Denerwuję się. A jeśli wyszedł przed moim przyjazdem? Przez telefon brzmiał, jakby naprawdę nie trzymał się za dobrze, więc nie ma mowy, by był w stanie prowadzić samochód. Za barem dostrzegam mamę. Może ona będzie wiedziała, gdzie się podział? Jej oczy robią

się wielkie jak spodki, gdy mnie dostrzega.

– Co tu robisz tak późno? – pyta, wycierając ręce w ścierkę.

– Właściwie to szukam Ashera.

Widziałaś go?

Patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Kogo?

– Chłopaka, z którym rozmawiałam kiedyś w restauracji. Widziałaś go? – pytam, nerwowo splatając palce. Później pewnie zasypie mnie pytaniami na jego temat.

Marszczy brwi i ruchem głowy wskazuje w kierunku toalety.

– Wszedł tam jakieś dziesięć minut temu.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – Wie, że jesteśmy przyjaciółmi, więc wkurza mnie to, że nie dała mi znać, gdy

on potrzebował pomocy. Nie wie, że chciałabym mu pomóc?

– Nie wiedziałam, że jesteście aż tak zżyci. Poza tym naprawdę nie musisz pakować się w sam środek tego wszystkiego – odpowiada, opierając ręce na barze.

– On mnie potrzebuje. – Nie czekam na to, co powie, tylko spieszę do korytarza prowadzącego do toalet.

Wychodzi stamtąd brodaty facet w wytartych jeansach i koszulce motocyklowej, po drodze próbując zapiąć spodnie. Krzywię się na ten widok, muszę jednak sprawdzić, czy Asher jest w środku.

– Przepraszam, jest tam młody blondyn?
– pytam nieśmiało, przystając pod ścianą.

Taksuje spojrzeniem moje ciało, po czym się uśmiecha.

– Tak, rzyga do kibla. Ktoś powinien nauczyć gówniarza, żeby nie marnował wody.

– A jest tam ktoś jeszcze? – Staram się zerknąć do środka ponad jego ramieniem, ale skutecznie blokuje mi widok.

Kręci głową.

– Teraz nie.

– Dzięki – mówię i przepycham się obok niego, chcąc zobaczyć co z Asherem.

Kiedy wchodzę, słyszę torsje, a po nich kaszel. Podchodzę do dwóch kabin, stwierdzając, że śmierdzi tu dużo gorzej niż w barze. Nie potrafię sobie wyobrazić, ile musiał wypić, by doprowadzić się do takiego stanu.

– Asher – mówię, otwierając drzwi do pierwszej kabiny. Jest pusta. Znów słyszę torsje, więc otwieram drzwi do drugiej

kabiny, w której znajduję go pochylonego nad muszlą, z rękami opartymi na jej brzegach.

Ściska mi się żołądek, gdy kucam za nim i, wykonując niewielkie, okrężne ruchy dłonią, pocieram jego plecy.

– Chcesz wody? – pytam, kiedy przestaje wymiotować.

– Mówiłem, żebyś nie przyjeżdżała – marudzi, opierając czoło na rękach. Chyba zgłupiał, jeśli sądził, że tak go tutaj zostawię. Nie znam go dobrze, ale nie mam zamiaru pozwolić, by wpakował się w jakieś kłopoty albo, co gorsza, prowadził samochód.

– Nie zostawię cię tutaj. Możesz chodzić, czy potrzebujesz jeszcze chwili? – pytam, nadal pocierając jego plecy.

– Nie jesteś za mnie odpowiedzialna –

szepcze. Ciężko oddycha i czuję, jak szybko bije mu serce.

– Tak, ale masz tu teraz tylko mnie – stwierdzam, starając się powstrzymać frustrację. Jedynym powodem, dla którego znajduję się w tym śmierdzącym barze jest chęć pomocy. – Możesz wstać? Potrzebujesz świeżego powietrza.

– Proszę, poczekaj na zewnątrz. Za chwilę wyjdę. – Patrzy na mnie zmrużonymi oczami, ale potrafię skupić się jedynie na jego bladej cerze i pocie, który perli się na jego czole.

– Nie zostawię cię tutaj w takim stanie. – Chyba zwariował, jeśli sądzi, że zostawię go z głową w kiblu.

– Mogłabyś mi dać nieco pieprzonej prywatności? – warczy, zaciskając palce we włosach. Nienawidzę widzieć go w

takim stanie. Zazwyczaj jest taki silny, jednak w tej chwili wydaje się być okropnie słaby.

– Poczekam obok kabiny, ale dalej się nie wybieram – ostrzegam, wstając. Posyła mi kolejne spojrzenie, po czym znów opiera ręce na muszli. Zamykam za sobą drzwi. Czekam w cichej toalecie, uważnie starając się niczego nie dotykać. Słyszę spuszczaną wodę i czuję przemożną ulgę. Chcę jak najszybciej wydostać się z tej ubikacji i z tego baru.

Drzwi łazienki nagle stają otworem, co sprawia, że się wzdrygam. Do środka wchodzi jeden z facetów, którzy wcześniej stali przed barem, przez co dostaję gęziej skórki. Wstrzymuję oddech, licząc na to, że mnie minie i zostawi w spokoju.

– Hej, dlaczego nie powiedziałaś, że tutaj

na mnie zaczekasz? – pyta z uśmiechem.

Patrzy na mnie w taki sposób, że robi mi się niedobrze. Tak patrzył na mnie Drew tamtej nocy, miał w oczach ten sam głód. Zaczyna mi dzwonić w uszach i czuję, jakby ktoś nagle wyssał z powietrza cały tlen.

Facet patrzy na mnie, obleśnie się uśmiechając, i jednocześnie stawia kilka kroków w moim kierunku. Jedyne co słyszę to szalejący w głowie głos, wrzeszczący, bym uciekała. Problem w tym, że stopy przywarły mi do podłogi, bo jestem zbyt przytłoczona sytuacją, by postawić choć krok w stronę drzwi. W tej samej chwili ktoś mocno chwyta mnie za łokieć, przez co podskakuję po raz drugi. Zerkam przez ramię i zauważam Ashera, bladego, spoconego i zaniepokojonego.

Nigdy w życiu nie czułam tak wielkiej ulgi na czyjś widok.

– Odwal się od niej w cholere! – krzyczy Asher, szturchając gościa w pierś. Facet unosi ręce, cofa się, dając mi tym tak potrzebną przestrzeń. Wpatruje się w Ashera, który szybko oddycha. Gdybym nie znała tego chłopaka, też bym się go bała. – Zbierajmy się stąd – mówi Asher, opierając mi dłoń na plecach.

Nie patrzę dokąd idziemy. Po prostu idę za nim, aż na twarzy czuję chłodne powietrze. Biorę kilka głębokich wdechów i moja ściśnięta dotąd klatka piersiowa zaczyna się rozluźniać, pozwalając mi znów normalnie oddychać. Miałam pomóc Asherowi, a wygląda na to, że... zupełnie się rozkleiłam.

Patrzę w górę i dostrzegam, że chłopak

wpatruje się we mnie z niepokojem.

– Dobrze się czujesz? – pyta, delikatnie muskając palcem mój policzek.

– Nie – przyznaję po raz pierwszy na głos. Nie czuję się dobrze. Od dłuższego czasu nic nie jest w porządku.

Obejmuje rękoma moją twarz.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta, w ciemności patrząc mi prosto w oczy.

– Nie teraz – odpowiadam, zamykając oczy. Nie naciska więcej na mnie tylko przyciąga mnie do siebie i tuli mocno do piersi.

ROZDZIAŁ 12

Upłynęły cztery dni nim ponownie zobaczyłam Ashera.

Próbowałam do niego dzwonić, gdy się nie odezwał ani nie przyszedł do restauracji, ale operator od razu kierował połączenie na pocztę głosową. Bardzo chciałam się z nim spotkać, jednak być może nadszedł moment, bym tym razem pozwoliła jemu przyjść do mnie. Może potrzebuje nieco czasu, by poukładać sobie pewne sprawy. Zatem przez cztery długie, wyczerpujące dni wszystko, co robiłam to praca, bieganie, a potem czytanie. Coraz

mocniej zdaję sobie sprawę, że im bardziej zajmuję czymś umysł, tym mniej myślę o strasznych rzeczach, które na stałe zakorzeniły się w mojej głowie.

Kiedy otwieram drzwi, by udać się na popołudniowy bieg, zaskakuje mnie widok zaparkowanego, tuż przed moim domem, samochodu Ashera. Chłopak opiera się o maskę, ubrany w niebieskie jeansy i czarną koszulkę z długimi rękawami, która opina jego pierś. Ciężko stwierdzić, jak bardzo pragniemy czyjegoś towarzystwa, dopóki nam go nie zabraknie.

– Cześć – mówi, wstając i wkładając ręce w kieszenie.

– Cześć. – Podchodzę do niego powoli, zdenerwowana tym, co może powiedzieć.

– Co porabiałaś? – pyta, unosząc kącik

ust w półuśmiechu. Jeden rzut oka na jego usta i moje serce przyspiesza.

– Głównie pracowałam. – Wzruszam ramionami i zatrzymuję się tuż przed nim.

Wyciąga ku mnie ręce, kompletnie mnie zaskakując. Łatwiej byłoby się obrazić i wyrzucić go z życia, ale patrząc na niego w tej chwili, wiem, że nie potrafiłabym tego zrobić. Wchodzę w jego otwarte ramiona, a on przyciąga mnie do swojego umięśnionego ciała, po czym opiera czoło na moim.

– Tęskniłem – szepcze. Ciepły oddech na mojej skórze doprowadza mnie do szaleństwa. Nie cierpię tego, że Asher ma na mnie tak wielki wpływ.

– Gdzie się podziewałeś? – pytam, końcówką języka zwilżając dolną wargę.

Kręci głową, mimo że nasze czoła nadal

się stykają.

– Próbowałem złapać odrobinę dystansu.

– Dlaczego? – Już kiedy go poznałam, coś mnie do niego przyciągało.

Wyczuwałam między nami więź, przez co ciężko mi było trzymać się od niego z daleka, choć dobrze wiedziałam, że powinnam.

– Ponieważ ostatecznie cię skrzywdzę. Zobacz, co stało się tamtego wieczoru w barze U Pete’a.

– Ale wtedy mnie nie skrzywdziłeś – odpowiadam, odsuwając się nieznacznie.

– Ktoś mógł wyrządzić ci krzywdę przeze mnie. Tym razem się udało, ale jeśli to się powtórzy? Nie mógłbym ze sobą wytrzymać, gdyby coś ci się przeze mnie stało – mówi, obejmując moją twarz i wodząc opuszką kciuka po mojej dolnej

wardze.

– Co więc tutaj robisz? – pytam.

– Ostrzegałem cię, że jeśli pozwolisz mi się pocałować, sprawy między nami przybiorą inny obrót. Nie potrafię przestać o tobie myśleć.

Całuje linię mojej szczęki, coraz bardziej zbliżając się do ust. W tej chwili nawet nie potrafię sobie przypomnieć, czy powinnam się na niego złościć. Albo z jakiego powodu powinnam być wkurzona. Tak naprawdę nie ma to znaczenia. Wtedy chciałam, by mnie pocałował, podobnie jak pragnę tego teraz.

Coraz bardziej się do niego przywiązuję. Jeśli wyjedzie albo znów postanowi nie pokazywać się przez kilka dni, nie wiem, co ze sobą zrobię. Potrzebuję, by w pobliżu był ktoś, na kim mogę polegać

i komu mogę ufać. Nie mam zamiaru być dla nikogo ciężarem, ale przenigdy nie chciałabym poczuć się znowu wykorzystana.

A on albo jest ze mną, albo nie.

Nic pośrodku.

Szturcham go w pierś, by przerwać kontakt jego warg z moją skórą.

– Nie możesz tak znikać na całe dni.

– Wiem – mówi, przełykając z trudem ślinę.

Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej czuję, że pogrążam się w swoich uczuciach. Rozum podpowiada mi, że powinnam się zabezpieczyć przed tym, co może się stać, jeśli się w nim zakocham, a wszystko trafi szlag. Serce jednak wrzeszczy na mnie, bym nigdy nie pozwoliła Asherowi odejść.

– Chciałabym zrobić dla ciebie wyjątek, ale nie wiem, czy potrafię. Nie pozbieram się, jeśli to, co wydarzy się między nami, skończy się źle – mówię, patrząc mu prosto w oczy.

Spogląda w niebo, po czym wraca spojrzeniem do mojej twarzy.

– Chcę być przy tobie.

– Obiecujesz?

– Nie mogę składać obietnic, Kate. Chcę cię poznać i chcę być przy tobie, ale nie sądzę, by nasza przyjaźń nadal mi wystarczała. Chcę móc cię całować, kiedy będę miał na to ochotę. Chcę cię tulić. Chciałbym, byś wyznała mi wszystkie swoje tajemnice i bym w końcu mógł opowiedzieć ci o moich. Chcę byś była obecna w moim życiu – mówi, trzymając mnie za podbródek. Przez kilka chwil

patrzy na moje wargi, nim znów spogląda mi w oczy. – Mogę cię pocałować? Myślę o tym odkąd pocałowałem cię po raz pierwszy i szczerze mówiąc nie wiem, co zrobię, jeśli odmówisz.

Otwieram usta, starając się coś powiedzieć, ale nie mogę. Nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć na te słowa. Jednak on patrzy na mnie, jakbym była najlepszym, co mu się w życiu przytrafiło.

Myślę, że od teraz może być tylko lepiej. Biorę głęboki wdech i kiwam nieznacznie głową, podczas gdy on nadal trzyma mnie za podbródek. Patrzy na mnie z tak intensywną żarliwością, jakbym była jedyną kobietą na tej planecie. Kiedy przysuwa twarz, zamykam oczy gotowa rozkoszować się wszystkim, co mi zaoferuje. Zaskakuje mnie jednak, gdy

delikatnie całuje moje powieki, po czym przenosi wargi na mój policzek. Językiem dotyka moich ust, bawiąc się nimi i skubiąc je, przeciągając tę chwilę. Podczas gdy dłonie Ashera wędrują na moje plecy, język napiera na moje wargi, błagając je o kontakt.

Wolno otwieram oczy i widzę, że patrzy na mnie. Całkowicie inaczej odczuwam pocałunek z otwartymi oczami niż w kompletnej ciemności. Kiedy patrzę na Ashera, czuję, że mogłabym w niego wejrzeć. Choć raz nie myślę o sobie. Zastanawiam się jedynie, co dzieje się w jego umyśle.

Znów zamykam oczy i pozwalam sobie odczuwać ciepło, jakie wywołuje w moim ciele, kiedy nasze języki tańczą ze sobą. To najdłuższy pocałunek jaki

kiedykolwiek z kimś dzieliłam. Dodatkowo nie jestem pewna, czy jestem gotowa na jego koniec.

W końcu Asher ponownie obejmuje moją twarz i odsuwa ode mnie usta. Patrzę na niego z ciekawością.

– Co chcesz robić? – pyta, pocierając kciukami moje policzki.

– Miałam zamiar pobiegać.

Przechyla głowę.

– Myślę, że to może poczekać. Poza tym i tak jesteś za chuda.

– Wydawało mi się, że facetom się to podoba – mówię, krzyżując ręce na piersiach. Chyba mogłabym przytyć kilka kilogramów, ale nikt nigdy nie narzekał.

– No to temu facetowi się to nie podoba.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale Asher pochyla się, by mnie pocałować.

– Spędź ze mną trochę czasu – szepcze przy moich ustach.

– Wejdiesz? Może obejrzelibyśmy jakiś film? – pytam, odsuwając się na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy.

Uśmiecha się.

– Może być.

– Więc nie stójmy tak tutaj. Chodź, wybierzemy coś na nasz seans. – Mijam go, idąc w kierunku domu, zerkając przez ramię, czy idzie za mną.

Kiedy jesteśmy już w środku, gestem wskazuję mu kanapę, chcąc iść do swojego pokoju, by się przebrać.

– Rozgość się, zaraz wracam.

Zakładam granatowe rurki i szarą bluzę, po czym przeczesuję palcami włosy i nakładam na rzęsy nieco tuszu. Nie jestem jedną z tych dziewczyn, które

godzinami stroją się przed lustrem, ale Asherowi wydaje się to nie przeszkadzać.

Wracam do salonu i widzę, jak gapi się w ciemny ekran. Kiedy jestem blisko, sięga po moją dłoń i przyciąga, bym przy nim usiadła. Gdy wtulam się w niego, chwyta mnie za rękę i całuje.

– Wczoraj rozmawiałem z siostrą.

Patrzę mu w twarz i zauważam, że jest spięty.

– I jak poszło?

– Płakała. Czuję się podle z tego powodu – mówi.

– Nie rozumiem. Dlaczego nie możesz po prostu do niej pojechać? Tak byłoby lepiej dla was obojga.

Przez chwilę patrzy na mnie, po czym znów skupia się na ekranie telewizora.

– Chciałbym, żeby to było takie proste.

– A dlaczego nie jest? – pytam. Zawsze mówi o niej ze smutkiem, przez co mimowolnie się zastanawiam, co takiego dzieje się w jego rodzinie.

– Może niedługo tak zrobię – wyznaje, ignorując moje pytanie.

– Mogłabym z tobą pojechać, jeśli byś chciał – proponuję, odsuwając mu kosmyk włosów z czoła.

Łapie mnie za rękę i splata nasze palce.

– To coś, co muszę zrobić sam.

– Asher, wiesz, że gdybyś kiedykolwiek chciał o czymś pogadać, jestem tutaj – szepczę, skupiając się na smutku w jego krystalicznych, szaroniebieskich oczach.

– Wiem – odpowiada, wierzchem palców gładząc mój policzek. – Są jednak sprawy, których nie można zmienić bez względu na to, jak często będzie się o nich mówić.

Przysięgam, że ten chłopak zna wszystkie moje życiowe teorie. Albo jesteśmy ludźmi z podobnymi duszami, które w tym samym czasie trafiły w to samo miejsce.

– Dokładnie wiem, co masz na myśli. – Wyraz jego twarzy zmienia się, jakby ktoś zdjął z jego ramion ogromny ciężar. Prawdopodobnie oczekiwał, że będę na niego naciskała, ale nie mogłabym mu tego zrobić. Doskonale wiem, że przypieranie do muru wcale nie pomaga.

– Chcesz coś do picia?

– Poproszę wodę.

– A może piwo? – pytam, starając się powstrzymać uśmiech.

Unosi brwi i kręci głową.

– Nie, myślę, że na jakiś czas mam dosyć alkoholu.

– Jeszcze nigdy się nie upiłam – mówię, wzruszając ramionami.

– Serio? – pyta, unosząc brwi jeszcze wyżej.

– Tak. Kiedy jesteśmy pijani, nie mamy kontroli nad własnym zachowaniem ani nad tym, co mogą próbować zrobić inni. Lubię mieć kontrolę.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale nikt nie ma pełnej kontroli, nawet gdy jest trzeźwy – rzuca, a w jego głosie słychać smutek. Ponownie skupia wzrok na ciemnym ekranie. Już drugi raz powiedział dzisiaj coś, co sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak przez ostatnie dwa lata przebiegało moje życie. Przeszłość jest zawsze o wiele wyraźniejsza niż przyszłość.

– Wybierz proszę jakiś film z szafki, a ja

przyniosę napoje.

W kuchni opieram ręce na blacie i biorę kilka uspokajających oddechów, po czym otwieram lodówkę. Moje serce bije tak szybko, że reszta mojego ciała nie ma szans za nim nadążyć.

Wracam do salonu i widzę, że Asher klęczy przed odtwarzaczem DVD, próbując otworzyć szufladkę.

– Co wybrałeś? – pytam, ustawiając szklanki na ławie.

– Nie umiem otworzyć tego cholerstwa. Albo będziemy musieli obejrzeć to, cokolwiek jest w środku, albo zrobić coś innego – mówi, obracając się do mnie twarzą.

– A co tam jest?

– *Stalowe magnolie* – odpowiada, krzywiąc się. Moja mama je uwielbia.

Poważnie, ogląda je przynajmniej raz w tygodniu.

– No chyba żartujesz – mówię, przygryzając paznokcie. Naprawdę miałam nadzieję, że obejrzymy coś śmiesznego.

Rozważam możliwości. W swoim pokoju mam niewielki telewizor i odtwarzacz, które kupiłam za pierwszą wypłatę, ale nie wiem, czy jestem gotowa przebywać sam na sam z Asherem w sypialni.

Spoglądam na chłopaka, który czeka na moją decyzję. Otwieram usta, by zapytać, czy chciałby obejrzeć film w moim pokoju, jednak nie potrafię się do tego zmusić. Sama myśl o tym sprawia, że czuję ucisk w piersi. Będzie wiedział, że jest ze mną coś nie tak. Zaraz wyjdzie, bo nie potrafię się zachować w najprostszej

życiowej sytuacji.

Otaczają mnie silne ramiona, błyskawicznie przyciągając do znajomo pachnącego torsu.

– Hej, co jest nie tak? – pyta, pocierając moje plecy.

Przyciskam twarz do jego koszulki, zaciskając w pięściach jej materiał.

– Wszystko – wyznaję szczerze.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Kręcę głowę tuż przy jego piersi. Uścisk jego ramion łagodzi ból w moim sercu.

– Nie musisz ze mną zostawać – mamroczę, po dłuższej chwili ciszy.

– Hej, popatrz na mnie – mówi, chwytając mnie za łokcie i lekko od siebie odsuwa. Gapię się pod nogi, skupiając na czarnych balerinkach. Asher zahacza palec pod moim podbródkiem i unosi mi głowę,

bym na niego spojrziała. – Patrz na mnie tymi swoimi jasnozielonymi oczami i słuchaj, co mam ci do powiedzenia – nalega, przysuwając się do mnie. Nie jestem pewna, czy oddycham, ale z pewnością koncentruję się tylko na nim. – Nie jestem facetem, który ucieknie, gdy sprawy zbyt się skomplikują. Przeżyłaś jakąś traumę. Jest ona wypisana na twojej twarzy, chciałbym jednak sprawić, byś poczuła się lepiej, Kate. Zaslługujesz na szczęście.

Mocno bijące serce uderza tak szybko, że czuję pulsowanie krwi w moich żyłach. Asher nawet nie mrugnął podczas swojego krótkiego przemówienia i jestem pewna, że ja też nie. Jest niczym ratownik wyciągający mnie z rozbitego wraku samochodu.

– Nie jestem pewna, czy jesteś w stanie zrobić cokolwiek, by wszystko naprawić – przyznaję szczerze.

Obejmuje moją twarz i przysuwa się na odległość kilku centymetrów.

– Mam zamiar spróbować. – Dotyka wargami moich ust tak szybko, iż wydaje mi się, że to sobie wyobraziłam.

– Właściwie to jestem bardzo zmęczona. Nie pogniewasz się, jeśli zaproponuję przełożenie seansu filmowego na jakiś inny dzień?

Kiwa głową i zabiera dłonie z mojej twarzy.

– Przyjadę po ciebie jutro o trzeciej. Pojedziemy na ryby.

– Dobrze – szepczę. Przypominam sobie nasz poprzedni wypad i to, że mnie niemal pocałował. Od tamtej pory sprawy

z pewnością przybrały inny obrót.

– Na pewno mogę cię tu samą zostawić?

– Patrzy mi w oczy, szukając czegoś ukrytego w ich głębi.

– Nic mi nie będzie. – Przez długi czas udawałam, że tak jest. To zapewne nadal się nie zmieni.

Przytakuje i przysuwa się, by pocałować mnie w policzek. Przeciąga dłonią po mojej ręce tak, że nasze palce się stykają. Patrzy na mnie po raz ostatni, po czym zrywa kontakt.

Tęsknię za nim już w chwili, gdy znika za drzwiami.

ROZDZIAŁ 13

– Cześć kochanie, dokąd się dzisiaj wybierasz? – pyta mama, wyciągając kubek z szafki. Jeden poranek w tygodniu nie pracuje w restauracji, pójdzie dopiero wieczorem do pracy w barze.

– Niedługo przyjedzie po mnie Asher. Wybieramy się na ryby – odpowiadam, wiążąc włosy w luźny kok na czubku głowy.

– Jesteś ostrożna?

– Nie musisz się o nic martwić, kiedy z nim jestem. Jest miły – mówię, krzyżując ręce na piersiach.

Mama patrzy mi w oczy.

– Podobnie jak Beau.

Jej słowa są niczym policzek. Beau jest najmilszym człowiekiem, jakiego znam, jednak łatwiej jest mi się zbliżyć do Ashera. Ten próbuje zrozumieć mnie warstwa po warstwie, podczas gdy Beau zmierza wprost do sedna. Poza tym wydaje się, że Asher ma swoje własne tajemnice, przez co nie czuję się tak bardzo winna z powodu swoich.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć, jednak przy Asherze czuję się inaczej.

Patrzy w sufit i kręci głową.

– Ale to Beau odwiedzał cię za każdym razem, gdy byłaś chora. To on zabrał cię na bal, gdy nie miałaś z kim pójść. Nie odwracaj się od niego, bo nie wiesz, kiedy będziesz go potrzebowała lub kiedy on

będzie potrzebował ciebie, Kate. Taka przyjaźń to rzadkość.

– Mamo... – Przerywa nam pukanie. – Słuchaj, muszę lecieć. Później o tym pogadamy. – Porywam torebkę i spieszę do drzwi nim mama będzie miała okazję zatopić zęby w Asherze. Naprawdę chciałabym, by go poznała i dostrzegła w nim to, co ja widzę, ale to na nic, ponieważ mama widzi moją przyszłość jedynie z Beau.

– Co ci się tak spieszy? – pyta Asher, gdy zatraskuję drzwi.

Przeskakuję schody, tylko raz zerkając przez ramię, czy mama za mną nie wychodzi.

– Cieszę się z powodu kolejnego wypadu na ryby – mówię, otwierając drzwi samochodu.

– Dobrze się czujesz? – pyta, unosząc jedną brew.

– Od dłuższego czasu nie czułam się tak dobrze. – Patrzę na niego z uśmiechem, a on odpala silnik. Kręci głową, zerkając na mnie, po czym chwyta moją dłoń.

Podróż nad jezioro jest krótka i przebiega w ciszy. Staram się pozbierać emocje, a Asher prawdopodobnie spróbuje zgadnąć, co dzieje się w mojej głowie. Lecz nawet ja nie znam odpowiedzi na to pytanie. Mama sprawiła, że źle się czuję ze świadomością, że dopuściłam do mojego życia kogoś innego niż Beau. Kocham go, ale to Asher jest mi w tej chwili potrzebny.

– Masz w ogóle zamiar wysiąść z samochodu? – pyta Asher, wrywając mnie z zamyślenia.

Patrzę na niego.

– Długo tak już siedzimy?

– Wystarczająco długo, bym mógł zobaczyć, jaka jesteś słodka, gdy zatracisz się w myślach. – Uśmiecha się.

Odwracam twarz, by nie mógł zobaczyć mojego rumieńca. Asher Hunt zawsze pochłania całą moją uwagę.

– Chodźmy wędkować, zanim zaczniesz mi czytać w myślach. – Słyszę jego śmiech, gdy wysiadam z auta i idę w kierunku jeziora.

Kiedy jesteśmy już na brzegu, Asher wskazuje starą łódkę przycumowaną po jednej stronie pomostu.

– Dzisiaj będziemy łowić z niej.

– Naprawdę tym razem będziemy wędkować z łodzi? – pytam, wpatrując się w łupinkę, która ma jedynie dwa miejsca.

– O tak. Tata powiedział, że możemy ją

pożyczyć, bylebyśmy tylko oddali ją w jednym kawałku. – Odpowiada, wkładając wędki i skrzynkę do łódki.

Patrzę na nią ponownie i bezwiednie się uśmiecham. Nie sędzę, aby ta łódka była w jednym kawałku nawet teraz. Asher wskakuje do niej pierwszy, po czym wyciąga ręce, by mi pomóc. Stawiam w niej stopę, a ona chwieje się tak bardzo, że zaczynam mieć wątpliwości, chłopak jednak łapie mnie w tali i unosi, a po chwili stoję już obok niego.

– Nie pozwolę, by coś ci się stało. – Całuje mnie, po czym obraca się, by odwiązać cumę.

Ostrożnie siadam na jednym z dwóch miejsc i obserwuję jak pod szarą, opiętą koszulką pracują jego mięśnie. To niezły sposób na odwrócenie uwagi od tych kilku

desek unoszących się na wodzie. Cały dzień było pochmurno i wietrznie, temperatura nie przekracza szesnastu stopni. Dziadek mawiał, że taka pogoda jest idealna na ryby, jednak nie potrafię dostrzec w niej doskonałości.

– Gotowa? – pyta Asher, wycierając ręce o spodnie.

– Gotowa jak nigdy.

Zauważa moją niechęć i komentuje:

– Pod ławką masz kamizelkę. Moim zadaniem jest dbanie o to, byś jej nie potrzebowała.

– Pływałeś już kiedyś tą łódką samodzielnie? – pytam, nerwowo przygryzając paznokieć.

– Kate, zaufaj mi – mówi, obdarowując mnie ostrzegawczym spojrzeniem.

– To nie twoja wina, że mam problemy

z... Chodzi o tę łódkę.

Kręci głową i wraca do mocowania się z liną przytrzymującą nas przy pomoście. W głębi duszy wiem, że nie zabrałby mnie na środek jeziora, gdyby nie potrafił odstawić mnie na brzeg w takim samym stanie.

W końcu Asher odpycha nas od pomostu, siada na ławce, po czym sięga po dwa wiosła znajdujące się wzdłuż burt. *Ta skorupa nie ma nawet silnika!*

– Mam ci jakoś pomóc? – pytam, przyglądając się, jak porusza ramionami w przód i w tył, a łódź sunie po tafli jeziora.

– Daję radę – odpowiada z uśmiechem, nie spuszczając mnie z oka. Sposób, w jaki na mnie patrzy sprawia, że czuję ciepło rozchodzące się w moim wnętrzu. Im więcej spędzam z nim czasu, tym bardziej

uświadamiam sobie, że mógłby naprawdę mocno mnie zranić, gdyby sprawy między nami nie ułożyły się pomyślnie.

– To kto złapie dzisiaj więcej ryb?

– Nie wiedziałam, że to zawody – odpowiadam, zakładając zabłąkane pasma włosów za uszy.

– Dla mnie wszystko jest wyzwaniem. To jedyny sposób, bym się do czegoś zmotywował – mówi, uśmiechając się półgębkiem.

Przesuwam się do przodu i opieram łokcie na kolanach, by być nieco bliżej niego.

– Ach tak? A w czym jeszcze współzawodniczymy, o czym nie wiem?

Przestaje wiosłować i wciąga wiosła do łódki. Rozglądam się i zauważam, że jesteśmy na środku jeziora. Z tej

perspektywy łódka wydaje się być dużo mniejsza i o wiele bardziej krucha.

Asher łapie mnie palcami za podbródek.

– Przekonamy się również, komu uda się skraść dzisiaj więcej pocałunków – wyznaje, po czym dotyka swoimi ustami moich warg. – Już jestem na prowadzeniu. No i nie lubię przegrywać.

Serce wali mi jak młotem, gdy Asher siada i ponownie chwyta za wiosła. Jego zarozumiały uśmieszek i sposób, w jaki oblizuje językiem dolną wargę, po czym ją przygryza, sprawia, że moje hormony zaczynają szaleć. Śmieje się i kręci głową. Ten chłopak... doskonale wie, co robi.

– Złapmy jakąś rybkę. Myślę, że to dobre miejsce – mówi, wrzucając do wody metalową kotwicę. – Tata mówił, że tu jest najlepsza lokalizacja, więc sprawdźmy

jego teorię i zobaczymy, jak nam pójdzie.

Moje obawy co do stanu łódki maleją. Jest dobrze, przynajmniej dopóki się nie poruszamy. Asher tym razem nawet nie pyta, czy chcę samodzielnie założyć robaka na haczyk. Po prostu to robi, po czym wręcza mi wędkę ze szałwikiem. Gdy łapię za nią, nasze ręce ocierają się o siebie, co sprawia, że na ramionach czuję mrowienie. Wnioskując z radosnego uśmiechu na twarzy Ashera, gdy sięga po swoją wędkę, nie uszło to jego uwadze.

– Chcesz się założyć? – pyta nagle.

– To zależy jaki zakład ma pan na myśli, panie Hunt. – Uśmiecham się. Sprawia, że potrafię myśleć wyłącznie o nim. Podoba mi się, gdy tak na mnie działa.

– Cóż, panno Alexander, myślę, że osoba, która złapie więcej ryb powinna

dostać nagrodę.

– A jakąż to nagrodę? – pytam, zauważając błysk w jego niebieskich oczach.

– To już wybór zwycięzcy. – Wzrusza ramionami. Uśmiech gaśnie na mojej twarzy, gdy myślę, czego może prawdopodobnie ode mnie zażądać. Nie jestem gotowa, by dać mu coś więcej niż do tej pory. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– Hej, wróć do mnie. O czym myślałaś? – pyta, gładząc kciukiem mój policzek.

Przysuwam twarz do jego dłoni i biorę głęboki, uspokajający oddech.

– Przepraszam. Czasami zatracam się w myślach.

– Wyskoczyłem z tym zakładem, ale to nie to, o czym myślisz – szepcze,

puszczając moją twarz.

– Ja nie...

– Nie każdy chce się do ciebie dobrać, Kate. Nie jestem facetem, który musi wymyślać durne zakłady, by zdobyć dziewczynę – wyznaje, świdrując mnie spojrzeniem.

Obracam głowę i spoglądam w szare niebo.

– Nie znasz mojej historii. Nawet gdybym ci ją opowiedziała i tak byś nie zrozumiał.

– Nawet jeśli nie zrozumiem, potrafię słuchać – odpowiada, pocierając kark.

– Może w takim razie opowiesz mi, dlaczego tak naprawdę znalazłeś się w Carrington, ponieważ nie wierzę w tę twoją prostą historyjkę – mówię, nawet nie starając się kontrolować podniesionego

tonu głosu.

– Wiesz co? Zapomnijmy, że o tym wspomniałem i po prostu powędkujmy. Osoba, która złapie mniej ryb będzie musiała wiosłować do brzegu. – Nie czekając na moją odpowiedź, odwraca się i wygląda za burtę. Nie wiem, jak mógł oczekiwać, że się przed nim otworzę, jeśli sam nie potrafi tego zrobić.

Skupiam wzrok na kołyszącym się na wodzie spławiku. Kiedy w końcu zerkam na Ashera, zauważam, że jest wyraźnie spięty. Wyrzucam sobie, że zawsze interpretuję jego słodkie gesty jako coś, czym nie są.

– Wygląda na to, że przegramy oboje – zauważam.

Chłopak patrzy na mnie.

– Jak tak dalej pójdzie zapewne okaże

się, że miałaś rację – mówi. Jego poważna mina sprawia, że zastanawiam się, czy nadal mówi o łowieniu ryb.

Przez dłuższy czas wierzyłam, że właściwą postawą jest odpychanie każdego, komu na mnie zależy. Postąpiłam tak w stosunku do większości przyjaciół ze szkoły średniej, chociaż teraz, kiedy o tym myślę, wydaje mi się, że nie byli prawdziwymi przyjaciółmi, na których mogłabym liczyć. I Beau... Od przeszło dwóch lat każę mu wisieć na krawędzi urwiska, a on uparcie się jej trzyma. Nadal jeszcze nie rozgryzłam, gdzie jest miejsce Ashera. Wiem jedynie, że jestem bardziej wolna i szczęśliwa, kiedy jestem z nim.

Coś zimnego kłuje mnie w nos niczym sztylet, wyrywając z zamyślenia. Na niebie pojawiły się ciemniejsze chmury, które

z oddali niosą ulewny deszcz. To jedyna sytuacja, której się nie spodziewałam. Nie potrafię znieść deszczu, nawet gdy jestem w swoim pokoju, a co dopiero będąc uwięzioną na środku jeziora w małej łódce, na której trzeba wiosłować, by dostać się do brzegu.

Krople zaczynają spadać z nieba coraz częściej, a ja czuję się, jakby ktoś wysał powietrze z moich płuc. Mój umysł zabiera mnie w przeszłość, przez co znów czuję na ciele wstrętne palce Drew. Słyszę jego głos, wykrzykujący słowa, których nigdy nie zapomnę. Czuję jego zapach... pomimo zapachu deszczu i wody z jeziora. Zaciskam powieki, zatykam dłońmi uszy. Pochylam się i chowam głowę między kolanami, pozwalając łzom mieszać się z deszczem na dnie łódki. Krople

bombardują moje plecy tak mocno, że ledwie uświadamiam sobie delikatny dotyk dłoni masujących mnie z czułością.

Asher. Niemal zapomniałam, że jest ze mną, ponieważ wszystkie moje zmysły skupiły się na Drew.

– Cała drżysz. Proszę, powiedz co się stało. Powiedz czego potrzebujesz? – nalega, pochylając się i zbliżając usta do mojego zasłoniętego dłonią ucha. Słyszę jego głos, ale nie jestem w stanie przetworzyć słów. Dźwięk kropel uderzających o wodę jeziora i łódź zagłusza wszystko, co wychodzi z ust chłopaka.

– Zabierz mnie z tej łodzi. Proszę, muszę się znaleźć pod dachem. – Panikuję. Nic nie jest w tej chwili ważniejsze niż ucieczka przed deszczem.

Może życie jest niczym błąd, który bez przerwy wiruje do czasu, gdy już dłużej nie może i nie ma innego wyboru, jak upaść. Nie mam nikogo, kto by mnie złapał, ale jak miałabym mieć, skoro wszystkich odepchnęłam?

Dłonie Ashera nadal znajdują się na moich plecach, co znaczy, że łódka się nie poruszyła.

– Asher, błagam, muszę zsiąść z tej łódki – szlocham. – Błagam cię. – Cała drzę.

Adrenalina przejmuje władzę nad moim ciałem, sprawia, że usiłuję chwycić za wiosło. Tamtej nocy tak wiele rzeczy powinnam zrobić inaczej. Boże, on mi wszystko zrujnował.

– Kate! – Słyszę krzyk Ashera.

Nie potrafię podnieść głowy. Zaraz zwymiotuję, wszystko przez drania, który

odebrał mi życie.

– Kate, posłuchaj mnie. Popatrz na mnie
– mówi głośno.

Nadal go ignoruję. Czując na sobie deszcz, nie potrafię powstrzymać drżenia oraz chęci ucieczki.

– Rok temu zabiłem najlepszą przyjaciółkę! – słyszę krzyk Ashera. – To moja pieprzona wina, że umarła. Gdybym nie był tak cholernie głupi, nadal by żyła.

Przestaję łkać, gdy jego wyznanie wdziera się do moich uszu, głośno i wyraźnie niczym syrena alarmowa. Zostaję wyrwana z odrętwienia, spoglądam na niego. Ma zwieszoną głowę, widzę jak walczy z emocjami, które próbują wydostać się na powierzchnię. Serce mi się ściska, gdy na niego patrzę. Nigdy w życiu nie widziałam nikogo tak załamane.

– Asher – mówię miękko, powoli wyciągając do niego rękę i przeczesując palcami jego włosy.

Podrywa głowę, więc natychmiast cofam dłoń.

– Piła na imprezie, a ja pozwoliłem jej jechać do domu. Kto robi coś takiego? Kto pozwala osobie, na której mu zależy prowadzić samochód, gdy ta ledwie może iść? – pyta, zaciskając dłonie na włosach.

Serce mi pęka, gdy przyglądam się jego udęce.

– Dlaczego jej na to pozwoliłeś?

Wzdryga się, po chwili zbiera się w sobie i patrzy mi w oczy.

– Byłem pijany i głupi. Pozwoliłem, by wskoczyła za kierownicę małego, czerwonego auta i odjechała, nie upewniłem się czy zapięła pasy. Nie

przejechała nawet dziesięciu przecznic, nim czołowo uderzyła w drzewo. – Asher nadal trzyma się za włosy. Chciałabym go dotknąć, ale boję się poruszyć.

– Usłyszeliśmy syreny i postanowiliśmy pójść sprawdzić, co się stało. – Przełyka ślinę. Łzy zbierają się w jego oczach, ale patrzy w niebo, nie pozwalając im popłynąć. – Wiesz jakie to koszmarne uczucie trafić na scenę wypadku i zdać sobie sprawę, że osoba uwięziona w roztrzaskanym samochodzie to twoja najlepsza przyjaciółka? Megan była najżyczliwszą, najbardziej troskliwą osobą, jaką znałem, a teraz jej nie ma.

Jego historia tak bardzo mnie pochłonęła, że przestałam zwracać uwagę na krople nadal rozbijające się na moim ciele. Doskonale wiem, jak to jest żyć

z poczuciem winy i tajemnicami. Przytłaczają, aż człowiek nie jest w stanie już z nimi walczyć.

Z wahaniem opieram rękę na jego ramieniu i lekko ściskam.

– Jeśli oboje byliście pijani, jak to może być twoją winą? Musisz sobie wybaczyć.

Podrywa głowę.

– Obiecaliśmy sobie nawzajem, że zawsze któreś z nas będzie trzeźwe, byśmy oboje dotarli bezpiecznie do domu. Tamtej nocy zmieniłem zasady. Pokłóciłem się z matką i ojczymem, i musiałem się nieco znieczulić. Jednak ona wypła już kilka drinków nim ja wziąłem pierwszy łyk – mówi, zamykając mocno oczy. – Byłem cholernym egoistą. Wierzyłem, że nic nam się nigdy nie stanie i w okrutny sposób przekonałem się, że jest inaczej. Teraz za

to płacę.

– Dlatego właśnie jesteś w Carrington? –
pytam.

Powoli kręci głową, zaprzeczając.

– To historia na inny dzień.

Patrzy jak otwieram usta, by coś powiedzieć, jednak milczę. Wewnątrz mnie toczy się walka. Czy Asher jest człowiekiem, któremu mogę powierzyć swoje sekrety? Kiedy o nich opowiem, nie będą już tylko moje. Może czułabym się lepiej, gdybym miała z kim porozmawiać, gdy pochłaniają mnie wspomnienia.

– Kate, proszę, powiedz coś. Nie patrz tak na mnie. Wiem, że to, co zrobiłem było złe, ale teraz już nie potrafię tego zmienić. Jest za późno! – krzyczy. Patrzy na mnie z płonącym w oczach zmartwieniem.

Cała drżę, próbując złapać oddech.

Dźwięk padającego deszczu ponownie wwierca się w moje uszy. Chcę, by ta ulewa już się skończyła.

– Zostałam zgwałcona – mówię cicho, widząc, jak niebieskie oczy Ashera się rozszerzają.

– Co? – pyta, najwyraźniej zszokowany moim wyznaniem. Zamykam oczy, szukając słów, by wyjaśnić, kim jestem. Najwyższy czas komuś o tym powiedzieć. Jednak gdy tylko otwieram usta, Asher obejmuje moją twarz.

– Tak bardzo mi przykro.

– Co? – pytam, odsuwając się.

Ściska mnie mocniej i znów do siebie przyciąga.

– Przykro mi, że cię to spotkało. Nikt nie powinien przechodzić przez coś takiego. – Tylko tyle potrzeba, bym szlochała w jego

ramionach. – Wszystko dobrze. Jestem przy tobie.

– Nie powinnam wchodzić do jego pokoju – łkam, chwytając się przemokniętej koszulki Ashera. On łapie mnie za ramiona i odsuwa od siebie, by spojrzeć mi w twarz.

– To nie twoja wina. Słyszysz? Nic nie jest twoją winą.

Tuli mnie do piersi, a ja opowiadam, co wydarzyło się tamtej nocy. Mówię o meczu futbolu i o ognisku, na które poszłam. Wyjaśniam, jak czułam się, gdy popularny rozgrywający usiadł obok mnie i skupił na mnie swoją uwagę. Walczę ze sobą, opowiadając o tym, co stało się w domu Drew.

Kiedy mówię o drwiącym ze mnie deszczu, gdy Drew trzymał mnie na łóżku,

ramiona Ashera się napinają. Sądziłam, że nie będę w stanie opowiedzieć swojej historii, czuję jednak jak ogromny ciężar spada z moich ramion. Teraz Asher wie już wszystko i może z tym zrobić, co tylko zechce. Czuję, że moje tajemnice są z nim bezpieczne.

Po tym jak złożyłam swój bolesny sekret w jego dłonie, chłopak siada i, ostrożnie balansując ciałem, by nie kołysać łódką, wciąga mnie sobie na kolana.

– Nie powinniśmy wracać do brzegu? – pytam, obejmując go za szyję.

– Najpierw muszę coś zrobić – szepcze, opierając dłoń na moim karku. Patrzy na moje usta i powoli przyciąga mnie bliżej. Obserwuję, jak woda spływa z jego włosów i kapie na policzki.

Kiedy jego usta w końcu dotykają

moich, zamykam oczy, starając się skupić, jednak Asher odsuwa się, zanim udaje mi się tego dokonać.

Odgarnia na bok moje włosy i mocno całuje mnie w szyję.

– Jesteś piękna – mówi mi do ucha, wysyłając dreszcze wzdłuż moich pleców. Odchylam głowę, a on składa lekkie pocałunki na mojej szyi, po czym znów całuje mnie w usta.

– Od teraz... – Pocałunek. – ...kiedy pada deszcz... – Pocałunek. – ...myśl o mnie.

Przysięgam, że moje serce właśnie kompletnie się roztopiło. To chwila, której nigdy nie zapomnę... Moment, w którym Asher Hunt scałował mój strach. Spędziłam dwa lata, czekając na słońce, a wszystko, czego potrzebowałam, to ten

chłopak.

Jego ciepłe wargi kontynuują spacer po moich ustach, a ja palcami muskam włoski na jego karku. Jego dotyk rozgrzewa moje ciało, nawet kiedy spadają na nas chłodne krople deszczu. Natychmiast odczuwam jego brak, gdy odsuwa się odrobinę, siadając prosto. Uśmiecha się do mnie.

– Powinniśmy stąd uciec i wysuszyć, zanim się przeziębimy – mówi, przeciągając opuszką kciuka po moich ustach.

– Dziękuję. – Odwzajemniam uśmiech.

– Za co?

– Za to, że ponownie dajesz mi powód do uśmiechu – odpowiadam, przygryzając wargę.

– Chcę, byś zawsze miała powód do uśmiechu, ślicznotko – mówi, przechylając

na bok głowę. Po raz ostatni cmoka mnie w usta, po czym zsuwa mnie ze swoich kolan.

Obserwuję, jak podnosi kotwicę. Kiedy płyniemy do brzegu, pozwalam, by dźwięk deszczu wypełniał moje uszy. Gdy znajdujemy się przy pomoście, Asher cumuje łódkę i wyskakuje z niej, po czym wyciąga do mnie rękę.

– Chodź, znajdziemy jakieś suche ubrania.

Pomaga mi wysiąść z łodzi i ciągnie w kierunku domku.

– Co robisz? – piszczę.

– Opiekuję się tobą.

I rzeczywiście tak jest. Już w środku podaje mi szare spodnie dresowe, skarpetki i bluzę z kapturem i logo Chicago Bears. Pozwala mi nawet

pierwszej wziąć prysznic, sam przygotowuje w tym czasie coś do jedzenia. Robi się późno, powinnam już wracać do domu, ale nie jestem jeszcze gotowa, by ten dzień dobiegł końca.

Czekając, aż pod prysznicem popłynie ciepła woda, spędzam kilka minut, gapiąc się w lustro. Moje długie, ciemne włosy są mokrym kołtunem, jednak moja skóra promienieje blaskiem, którego od dłuższego czasu nie widziałam. Uśmiecham się do siebie, zdejmuję przemoczone rzeczy i wchodzę pod prysznic.

Ciepła woda obmywa mi skórę, a ja rozmyślam o wszystkim, co dziś zaszło. Nadal odtwarzam w myślach słowa Ashera, czując potrzebę zamknięcia ich w bezpiecznym miejscu.

Fakt, że mi zaufał i powierzył swoje tajemnice daje mi poczucie, że jestem dla niego ważna. Sama świadomość, że potrzebuje mnie tak bardzo, jak ja potrzebuję jego jest bezcenna.

Po kąpieli owijam się ręcznikiem, z kolejnego robię turban na głowie. Skóra na moich palcach wciąż jest pomarszczona, ale uważam, że warto było utknąć na tym deszczu.

Podskakuję, słysząc pukanie do drzwi.

– Hej, skończyłaś? Mam zupę pomidorową i smażony ser.

– Za minutkę wychodzę – odpowiadam i pospiesznie się ubieram.

Otwieram drzwi i biegnę do Ashera, który całuje mnie w nos, chwyta za rękę i ciągnie do kuchni. Pachnie nieziemsko. Nie ma to jak zupa i tosty w chłodny

dzień.

– Chcesz zostać na noc? – pyta, gdy siadamy przy stole.

Natychmiast się spinam.

– Nie sędzę, by był to dobry pomysł.

Przechyla głowę na bok.

– Możesz spać w moim łóżku. Ja prześpię się na kanapie – odpowiada, biorąc mnie za rękę. – Na zewnątrz leje, a czułbym się lepiej, gdybyś została.

Kiwam głową, wolną ręką podnosząc łyżkę zupy do ust. Jestem zbyt zmęczona psychicznie, by się spierać. Poza tym mam przeczucie, że nic złego nie może mnie spotkać, kiedy jestem z Asherem.

– Jak się trzymasz? – pyta, pocierając kciukiem moją dłoń.

– Dobrze. A ty?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie

dobrze, ale czuję się lepiej, gdy jestem z tobą.

– Podobnie jak ja czuję się przy tobie – przyznaję. Pomagam sprzątnąć po posiłku, po czym spoglądam na zegarek: jest po wpół do dziewiątej wieczorem. – Dam znać mamie, że tutaj jestem.

– Kiedy już to zrobisz, chcesz coś obejrzeć?

– Jestem naprawdę zmęczona. Chcę się po prostu położyć.

Opuszcza głowę.

– Dobrze, przygotuję kanapę.

Z torebki wiszącej przy drzwiach wyciągam komórkę i piszę mamie wiadomość. Nadal jest w pracy i pewnie aż do rana nie zauważy, że mnie nie ma. Nie chcę jednak, by wysyłała za mną ekipę poszukiwawczą.

Kate: NA NOC ZOSTAJĘ U ASHERA.

Wysłałam SMS-a, po czym zauważam, że mam dwa nieodebrane połączenia od Beau i kilka wiadomości. Wrzucam telefon do torebki, nie zawracając sobie głowy odsłuchiwaniami poczty czy czytaniem SMS-ów. Mogą poczekać do jutra. Jestem zbyt zmęczona, by się z tym zmagać.

Asher wychodzi zza rogu i wskazuje sypialnię.

– Wszystko gotowe. Zostawiłem ci dwie poduszki. Mam nadzieję, że wystarczą.

– Dziękuję – odpowiadam, podchodząc do niego. – Doceniam wszystko, co dla mnie dziś zrobiłeś. – Całuję go lekko w policzek i odwracam się w kierunku sypialni.

Nie odchodzę za daleko, gdy Asher łapie mnie za rękę i na powrót do siebie

przyciąga.

– Zrobię dla ciebie wszystko – mówi, gładząc palcami moją dłoń.

Uśmiecha się, więc odwzajemniam uśmiech. Po chwili wchodzę do pustej sypialni i zmęczona kładę się na łóżku. Zagrzebuję twarz w poduszce, która pachnie jak mydło. Podoba mi się to, że Asher nie przesadza z perfumami. Zawsze pachnie świeżo i korzennie.

Kiedy się wyciszam, znów słyszę deszcz, tym razem uderzający o metalową barierę. Przebywanie w ciemnym pokoju w cudzym łóżku ponownie sprowadza bolesne wspomnienia. Uzmysławiam sobie, że potrzeba będzie czasu, by pozbyć się lęków, jednak teraz wiem, że nie muszę robić tego sama.

Na wypadek, gdyby Asher już spał,

wychodzę z łóżka na palcach. Kiedy zerkam za róg widzę, że tak nie jest. Wpatruje się w sufit z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Asher? – pytam cicho.

Natychmiast na mnie spogląda.

– Tak?

– Przyjdiesz do mnie? Pada deszcz i...

– urywam. Nie znoszę brzmień, jak przestraszone dziecko.

Chłopak szybko wstaje i podchodzi do mnie.

– Czy nie powiedziałem ci, że zrobię dla ciebie wszystko?

Stoi tak blisko, że nasze klatki piersiowe niemal się dotykają, a całe moje ciało przechodzi w stan gotowości. Jego usta znajdują się tak blisko, że czuję na twarzy jego oddech. Mój znacznie przyspiesza,

gdy jego wargi odnajdują moje. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przestanie wywierać na mnie aż takie wrażenie.

– Chodźmy do łóżka – szepcze, odsuwa się nieznacznie i bierze mnie za rękę.

Prowadzi mnie do pokoju i zamyka za nami drzwi. Obraca się, delikatnie chwytając mnie za biodra i przyciąga do siebie. Zamykam oczy, kiedy mnie w końcu całuje. Jego wargi przy moich są niczym ciepła wata cukrowa. Nie spieszy się, lizając, skubiąc i kęsając, aż nie potrafię czuć nic więcej.

– Jak ci się podobał pocałunek na dobranoc? – pyta, przygryzając dolną wargę.

– Chyba już wiesz. – Uśmiecham się, wchodząc do łóżka. Nie każe mi w nim

długo na siebie czekać.

Nakrywam się miłą w dotyku, ciepłą kołdrą, odwracam się jednak plecami do Ashera. Boję się tego, co może się wydarzyć, jeśli nadal będę na niego patrzeć. Po drugiej stronie łóżka czuję najpierw ruch, a później dłoń na moim biodrze.

– Kate, mogę cię przytulić? Chciałbym wiedzieć, jakie to uczucie zasnąć z tobą w ramionach.

Patrzę w okno, obserwując ześlizgujące się po szybie krople deszczu.

– Chyba też bym tego chciała – szepczę. Jedną rękę układa pod moją głowę, a drugą opiera na mojej talii. Przyciąga mnie do siebie, tuląc mocno. Wsłuchuję się w deszcz, jednocześnie koncentrując na tym, że znajduję się w ramionach Ashera.

Jest moim kocem bezpieczeństwa, który sprawia, że czuję spokój i zadowolenie. Dokładnie tego potrzebuję, gdy słucham bębnienia kropel deszczu o szybę.

– Dlaczego postanowiłeś mi wyznać swoją tajemnicę? – pytam, splatając z nim palce.

– Ponieważ wiedziałem, że tylko w ten sposób ty zdradzisz mi swoją.

ROZDZIAŁ 14

Gdy budzę się w silnych ramionach z dobrego, całonocnego snu, nie mogę narzekać. Omijały mnie w życiu najlepsze rzeczy. Tragiczna chwila, która trwała zaledwie kilka minut skaziła lata... Asherowi jako jedynemu udało się powstrzymać zakażenie.

Jego obecność jest jak moment, kiedy otwiera się prezent: wszystko, co widać to zwyczajne, białe pudełko. Nie wiadomo jaka niespodzianka czeka w środku. Za każdym razem, gdy widzę tego chłopaka, czuję ten dziwny niepokój,

podeksycytowanie.

A jeśli sądzi, że tajemnica, którą mi wyjawiał, zmieni moje postrzeganie jego osoby, to jest w błędzie. Tak właściwie to uważam, że jesteśmy ze sobą jeszcze bardziej związani. Oboje mamy okropną przeszłość, z którą próbujemy sobie poradzić, a teraz mamy z kim to robić.

Zawsze mam wrażenie, że rzeczy, których obawiałam się najbardziej, okazują się nie aż tak złe, jak mi się wydawało. To raczej sprawy, które pojawiały się z zaskoczenia rzucały mnie na kolana. Wydaje mi się, że kluczowe jest przejście do porządku dziennego nad kwestiami, których nie można zmienić i przeniesienie energii na te, na które mamy wpływ. Żałuję, że już dawno sobie tego nie uświadomiłam.

– Nie śpisz?

Wyrwana z zamyślenia obracam głowę i natrafiam na wbite we mnie spojrzenie pięknych, szaro-niebieskich oczu. Słońce wpadające przez okno sprawia, że jego tęczęwki zdają się jeszcze wspanialsze, niż je zapamiętałam.

– Najwyraźniej nie. – Uśmiecham się.

– Cieszę się, bo, chociaż jesteś słodka, gdy śpisz, jesteś jeszcze bardziej cudowna, kiedy tego nie robisz – mówi, muskając opuszkami palców moją twarz.

– Właśnie to samo pomyślałam o tobie. – Jego zbyt długie jasne włosy sterczą we wszystkich kierunkach, jednak tak dobrze mu w tej fryzurze, że nie mogę się powstrzymać, by nie zatopić w niej palców.

– Flirtujesz ze mną, Kate?

– Nic nie wiem o flirtowaniu. –
Natychmiast oblewam się rumieńcem
i przygryzam dolną wargę.

– Jesteś rozkoszna, gdy się rumienisz –
zauważa, poprawiając poduszkę, by jego
głowa znalazła się bliżej mojej. – I każdy
potrafi flirtować... Trzeba jedynie znaleźć
osobę, która do tego zainspiruje.

– Sam sobie teraz prawisz
komplementy? – pytam, próbując
powstrzymać się od śmiechu.

Uśmiecha się i całuje mnie w kącik ust.

– Myśl o tym, co chcesz.

– Używasz gładkich słówek, Asherze
Hunt. – Mówi mi takie rzeczy, o których
inni chłopcy nawet by nie pomyśleli w
stosunku do mojej osoby.

Przez kilka chwil leżymy obok siebie w
ciszy, a Asher wodzi palcami po moim

policzku, wargach, po delikatnej skórze za moimi uszami, jakby uczył się mnie na pamięć. Powoli przesuwając rękę na mój kark i przyciąga mnie do siebie. Kiedy nasze wargi się spotykają, zamykam oczy i rozkoszuję się mrowieniem wywołanym przez ten kontakt na całym moim ciele. Jego palce tańczą na moich plecach i na ramieniu, aż wreszcie lądują na biodrze. O dziwo, nie myślę o tym, co stało się wcześniej. Po raz pierwszy, odkąd skradziono mi niewinność, czuję się dobrze, gdy ktoś mnie dotyka. Sposób w jaki robi to Asher nie jest gwałtowny ani szorstki... jest kojący. Czuję, że jest dobry, czuję, że tak właśnie mężczyzna powinien dotykać kobietę.

Kiedy zrywa kontakt, mam ochotę protestować. Nie sądziłam, że będę w

stanie pieścić się z chłopakiem, zamiast biec do najbliższego wyjścia, ale oto jestem.

I pragnę więcej.

Patrzę na tatuaż, który znajduje się na wewnętrznej stronie jego ramienia i mimowolnie przesuwam po nim palcami.

– To data śmierci Megan. Umieściłem ją tutaj, by uczcić jej pamięć – mówi, spoglądając na moje palce.

– Nigdy o niej nie zapomnisz. Jest tutaj – szepczę, opierając rękę na jego piersi.

– Dziękuję, że powierzyłaś mi swoją tajemnicę. Przykro mi z powodu tego, co ci się przytrafiło. Gdybym tylko mógł to zmienić, zrobiłbym to bez wahania – mówi, muskając palcami mój obojczyk.

– Ale przeszłości nie da się zmienić. W jakiś sposób muszę nauczyć się z nią

żyć, a ty musisz wybaczyć sobie to, co stało się z Megan.

– Czasami wydaje mi się, że ponoszę karę za to, co wydarzyło się tamtej nocy – mówi delikatnie, zaledwie kilka centymetrów od moich ust.

– Co masz na myśli? – pytam, odsuwając się nieco, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Nie wiem. Najwyraźniej wszystkie złe rzeczy, które mnie później spotkały są dla mnie pokutą zesłaną przez Boga. – Urywa, przesuwając palcami po moim policzku. – Odkąd poznałem cię, to czuję, że dostałem drugą szansę. Sporo czasu minęło, od kiedy czułem, że żyję czymś więcej niż żalem i zawdzięczam to tobie.

– A ja dzięki tobie jestem szczęśliwa – szepczę, przyciskając usta do jego warg. – Otworzyłeś mi oczy na wiele spraw,

których wcześniej nie chciałam widzieć.

– Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na taką chwilę jak ta – mówi, odgarniając mi kilka pasm włosów z czoła. Rozumiem jego ból, bo też bym się załamala, gdyby cokolwiek stało się Beau, jednak Asher musi uwolnić się od poczucia winy, które w sobie nosi. Nie może zmienić tego, co się stało... Nikt nie może. Uświadamiam sobie również, że jestem hipokrytką, ponieważ dwa ostatnie lata spędziłam tkwiąc w przeszłości, której nie potrafię zmienić.

– Zasługujesz na życie pełne takich chwil – mówię, ponownie go całując. Chwyta mnie za kark, by pogłębić pocałunek, najpierw poświęcając uwagę moim wargom, by po chwili włożyć mi język do ust. Moje serce przyspiesza, gdy

wkłada rękę pod moją koszulkę i opiera mi ją na plecach. Jęczę, gdy spowalnia pocałunek i bierze moją dolną wargę między zęby.

Znów spoglądam w jego oczy, w których dostrzegam pożądanie zmieszane z obawą.

– Jeśli kiedykolwiek będę zbyt mocno na ciebie naciskał i będziesz chciała przestać, wystarczy, że mi o tym powiesz. Nie jestem facetem, który zabiera dziewczynie coś, czego ona nie chce mu dać. Nie jestem nim – mówi, pocierając nosem o mój nos. – Chcę, byś pamiętała, że zawsze masz kontrolę. Zawsze.

Unoszę głowę i delikatnie całuję go w policzek.

– Chciałabym kontynuować to, co zaczęliśmy.

– Zgadzam się – mówi, opierając głowę

na dłoni. Niecierpliwie się, pragnąc zakosztować jeszcze więcej jego wspaniałych pocałunków. Asher mnie nie zawodzi. Ponownie chwyta za kark, po czym wplata mi palce we włosy. Czeka na eksplozję, do której zawsze dochodzi w moim ciele, gdy jego ciepła skóra styka się z moją. Ma sposób, by wyciągnąć mnie z głębokiej, mrocznej otchłani, w której, jak myślałam, pogrążyłam się na zawsze. Z każdym spędzonym z nim dniem jestem coraz bliżej jej powierzchni i wreszcie mogę dostrzec przedzierające się z zewnątrz promienie słońca.

Gdybym wiedziała, że moje życie będzie tak wyglądać, nawet po tym wszystkim, co miało miejsce, starałabym się nieco bardziej. Być może jednak Asher jest jedyną osobą, która potrafi na powrót

sprorowadzić światło do mojego życia. Może to coś, czego nie mogłam zrobić sama.

– Gdzie chcesz, bym cię najpierw pocałował? – mruczy, sprawiając, że serce chce wyskoczyć mi z piersi. Oddaje mi kontrolę. Po raz pierwszy jestem wystarczająco śmiała, by ją przejąć.

– W szyję, za uchem – wyznaję, zamykając oczy, kiedy obsypuje mnie pocałunkami. Nigdy w życiu nie pragnęłam niczego bardziej.

Brakuje mi tchu, gdy językiem smakuje moją wrażliwą skórę. Po chwili w to samo miejsce wędrują jego usta, pozwalając mi przez chwilę rozkoszować się tym uczuciem i zapisać je w pamięci.

– Gdzie mam cię teraz pocałować? – szepcze tuż przy moim uchu, sprawiając, że przechodzi mnie dreszcz aż po czubki

palców u stóp.

– W usta. Chcę poczuć twoje wargi.

Droczy się ze mną pocierając nosem mój nos, nim daje mi to, czego naprawdę chcę. Odczuwam to niczym unoszenie się na samotnej chmurce sunącej po czystym, letnim niebie. A kiedy jego język zaczyna tańczyć z moim, coś przeskakuje w moim sercu, więc obejmuję Ashera za szyję, przyciągając go bliżej do siebie.

Mój piękny sen szybko przeradza się w koszmar, kiedy chłopak kładzie się na mnie, przyciskając do materaca. Nagle zaczynam czuć jedynie Drew, więc cała sztywnieję.

Nie ma już ust Ashera. Zamiast nich jest ból, który wywołał Drew przyciskając swe wargi do moich. Nagle to nie Asher na mnie leży, lecz przygniata mnie ciężar

ciała Drew. Kiedy na udzie czuję erekcję, przypominam sobie chwilę tuż przed tym, nim Drew we mnie wszedł. Tamta noc wciąż tkwi w mojej głowie. Czuję fizyczny i emocjonalny ból, jak gdyby wszystko znów działa się tu i teraz.

Strach.

– Kate – mówi Asher, potrząsając moimi ramionami. Byłam tak pochłonięta przez demony przeszłości, że nie zauważyłam, kiedy przestał mnie całować.

– Zejdź ze mnie – łkam, popychając jego pierś. – Natychmiast. – Moja kontrola znika całkowicie, a bezradność przejmuje władzę nad moim szczęściem.

Na twarzy Ashera maluje się czyste przerażenie, gdy chłopak pospiesznie przesuwa się na bok. Czuję się, jakbym była jakiegoś rodzaju potworem. Wiem, że

nie jestem, ale mam cholerną pewność, że taki właśnie żyje w moim wnętrzu, nieustannie przypominając, dlaczego nie mogę cieszyć się tak zwyczajnymi rzeczami, jak dzielenie namiętności z niesamowitym chłopakiem znajdującym się teraz obok mnie.

Asher ostrożnie odsuwa włosy z moich mokrych od łez policzków i wierzchem palców gładzi skórę mojej twarzy.

– Proszę, powiedz, co zrobiłem nie tak – błaga, patrząc na mnie z palącą intensywnością w oczach – bo nigdy więcej nie chcę widzieć u ciebie takiego wyrazu twarzy.

Czuję, jakby moją pierś ścisnęła wielka sprężyna, a jedynym sposobem na zmniejszenie nacisku jest zaczerpnięcie kilku głębokich, uspokajających

oddechów. Powinnam mieć z tego radość. Jestem z chłopakiem, który jest cierpliwy i opiekuńczy, jednak przed oczami mam jedynie gnoja, który wszystko mi odebrał. Niektóre rzeczy nie działają, jak powinny, rozumiem to, ale... To wykracza poza jakąkolwiek karę, na którą ktokolwiek mógłby zasługiwać.

– Nie lubię, gdy ktoś na mnie leży. To sprowadza zbyt wiele wspomnień, o których nie chciałabym pamiętać, ale nie ma absolutnie żadnego związku z tobą – mówię przez łzy. Opieram dłoń na jego policzku.

– Na pewno? – pyta, zamykając oczy. – Nie wygląda to na drobnostkę. – Mam wrażenie, że moja historia wywiera na niego negatywny wpływ. Właśnie dlatego nie powinnam się z nim wiązać. Skończy

się tym, że odepchnę go, niszcząc wszystko, co jest między nami.

Zabrnęłam jednak zbyt daleko, by się poddać, by odpuścić go sobie teraz.

– Byłeś dla mnie dobry, bardziej niż dobry. Ale jeśli ma nam się udać, musisz zrozumieć, że nie dostajesz tylko mnie. Bierzesz również moją przeszłość. Żałuję, że nie mogę wymazać całego zła, ale oto kim jestem.

Gładzi ręką włosy okalające moją twarz.

– Chciałbym dla ciebie jedynie dobra. Nie chcę być złym wspomnieniem. Podoba mi się to, kim jesteś. Do diabła, gdy na ciebie patrzę, wszystko w tobie uwielbiam.

Moje serce dosłownie się roztapia. Ten facet zdecydowanie nie jest stąd... bo tutaj się takich nie spotyka. No chyba że liczyć Beau. Kiedyś myślałam, że to on jest

centrum wszechświata. Może nadal bym tak uważała, gdyby sprawy nie zmieniły się tak drastycznie.

– Też cię lubię – mówię, starając się uspokoić oddech.

– W takim razie nie ma się o co martwić.

– Odgarnia kolejne włosy z moich oczu.

– Jak ja ciebie znalazłam? – pytam z cieniem uśmiechu.

– To chyba ja ciebie znalazłem. – Śmieje się.

– Wszedłeś na moje terytorium – mówię, szczerząc się od ucha do ucha.

– To właśnie ten uśmiech chcę częściej widywać. – Całuje mnie w czoło, w czubek nosa i wreszcie w usta.

Muszę sobie przypominać, że to tylko chwilowa porażka, i że nie mogę pozwolić, by mnie zniszczyła. Nie mam zamiaru

dopuścić, by zrujnowała to, co jest między nami. Nauka zapominania jest trudna, jednak Asher udowadnia, że jest wspaniałym nauczycielem.

– Powinnam już iść do domu. W niedzielę zawsze oglądamy z mamą filmy.

– Musisz iść? Nie miałbym nic przeciwko, by spędzić z tobą cały dzień przed telewizorem – mówi, lekko cmokając mnie w usta.

– Kiedyś cię do nas zaproszę, jednak nie dzisiaj. – Uśmiecham się.

– Dobra, niech tak będzie. Ale jeśli później zmienisz zdanie, masz mój numer.

– Puszczą do mnie oko, po czym odkrywa się i siada na łóżku. Natychmiast odczuwam brak jego ciepła. – Przyniosę twoje ubrania z suszarki – mówi, wstając

i się przeciągając.

Chciałabym zabrać jego spodnie i koszulkę do domu. Pachną jak on, a ten zapach mnie uspokaja. Dziwi mnie, ile zauważam w nim cech, które w przypadku innych nie mają znaczenia... Jest dla mnie kolorowym, abstrakcyjnym obrazem, od którego nie sposób oderwać wzroku.

Jego pokój to natomiast czyste płótno. Ściany są sterylne białe i nie wisi na nich ani jeden obraz. Po drugiej stronie pokoju znajduje się niewielkie, dębowe biurko, jednak na jego blacie leży jedynie notatnik. Po lewej znajduje się okno ze starą, kremową zasłoną, a po prawej stoi wysłużona komoda. Chociaż pokój wygląda na zamieszkały, nie ma w nim nic osobistego.

– Wszystko czyste – mówi Asher,

wracając do sypialni. Przebrał dres na jeansy i granatowy podkoszulek, który idealnie opina jego wyrzeźbione ramiona i tors.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Poczekam w salonie, byś mogła się ubrać. – Całuje mnie w czubek głowy i wychodzi. Natychmiast wskakuję w czyste ubrania i palcami przeczesuję włosy, rozmyślając przy tym o porannych wydarzeniach. Teraz, kiedy się nawzajem rozumiemy, jest mi łatwiej zdobyć się przy nim na szczerłość, gdy moja pamięć uwalnia złe wspomnienia.

Myślałam, że jadę na ryby. Nigdy bym nie przypuszczała, że skończy się to wyznaniem Asherowi mojej tajemnicy. Po tym jak on powierzył mi swoją, nie mogłam już dłużej milczeć. Jakby to nam

było przeznaczone. Nie oceniał mnie. Nie powiedział, że zrobiłam coś źle. Próbował jedynie zmyć mój strach, dając mi wspomnienia na resztę życia. Złagodził nieco bólu i strachu ściskających moje serce.

Może nie przepadam za superbohaterami, ale gdybym się nimi fascynowała, Asher byłby moim ulubionym.

Ubieram się i spieszę do łazienki poprawić kucyk i umyć zęby, używając do tego palca i pasty znalezionej w szafce. Kiedy kończę, przeglądam się jeszcze przez chwilę w lustrze. Na mojej twarzy maluje się niewielka zmiana, wyglądam dobrze i tak też się czuję.

Chciałabym się tak czuć już zawsze. Jeśli to, co stało się z Asherem jest jakimś

znakiem, jeszcze przyjdą dni, gdy będzie padało, a wspomnienia wróca, by mnie prześladować. Jednak kiedy tak się stanie, wiem, że Asher i jego ciepłe, miękkie usta będą na tyle silne, by rozproszyć wszelkie złe myśli.

Wychodzę z łazienki i znajduję Ashera drzemiącego na kanapie. Wygląda tak błogo z rękami skrzyżowanymi na piersi i głową opartą o zagłówek. Nie chcę go budzić, ale mama zorganizuje ekipę ratunkową, jeśli nie pojawię się na maratonie filmowym.

– Asher – mówię cicho, lekko potrząsając jego ramieniem.

Nawet nie mruga.

– Asher – powtarzam, potrząsając nim nieco mocniej.

Otwiera oczy i po chwili przyzwyczajają

się do światła.

– Muszę być wyczerpany. Gotowa do drogi? – pyta, wyciągając nogi na kanapie.

– Wyglądasz jakbyś był zmęczony. Jeśli chcesz spać, zadzwonię do mamy, by po mnie przyjechała – rzucam, bawiąc się palcami. Mama nie będzie zachwycona koniecznością wyjścia w niedzielę z domu, jednak to zaledwie pięć minut jazdy. Jakoś to zniesie.

– Przepraszam, zdrzemnęło mi się – mówi, stając obok mnie. – Ale to ja odwiozę cię do domu. – Pochyla się i całuje mnie, zasysając moją dolną wargę na wystarczająco długo, by doprowadzić moje ciało do szaleństwa. Odsuwa się z szelmowskim uśmieszkiem. – Poza tym jeśli ja cię odwiozę, będę miał okazję powtórzyć to jeszcze raz.

– Tylko jeden raz?

Znów się do mnie przysuwa i obejmuje moją twarz.

– Będę cię całował tak często, jak tylko będziesz chciała. Wystarczy, że poprosisz.

– Pocałuj mnie – szepczę, obserwując jego zbliżające się do mnie usta.

– Prosisz czy mi nakazujesz? – pyta. Jest tak blisko, że czuję na wargach jego oddech, a nasze klatki piersiowe się stykają.

– Nakazuję – mówię i przetykam ślinę.

Przysuwa się jeszcze bardziej. Przysięgam, że niemal czuję jego wargi na swoich... Znajdują się dokładnie o milimetr.

– A jeśli bym cię teraz nie pocałował? – pyta, patrząc mi w oczy tak intensywnie, że widzę odbicie swoich oczu w jego

tęczówkach.

– Wtedy ja musiałabym pocałować ciebie – odpowiadam, po czym staję na palcach i skubię jego dolną wargę w podobny sposób, w jaki on zrobił to wcześniej. Nie jestem pewna, czy lepiej jest brać, czy dawać, bo jedno i drugie jest naprawdę dobre.

– Już lepiej. – Uśmiecham się.

– Jesteś nieznośna, wiesz o tym? – droczy się, chwytając mnie za rękę.

– Nikt mnie nigdy o to nie posądził – mówię, idąc za nim do drzwi. Chłód kłuje mnie w policzki, gdy tylko wychodzę na zewnątrz. Niebo jest czyste, liście w żywych odcieniach czerwieni, żółci i pomarańcza zaczynają spadać na trawę. Wdycham jesienne powietrze chcąc, by każdy dzień był jak ten.

– O której zazwyczaj kończy się wasz maraton filmowy? – pyta Asher, kiedy już siedzimy w samochodzie.

– Gdy skończą się nam filmy. – Wzruszam ramionami. Nie sędzę, by zostało wiele tych, których nie widziałyśmy.

– Jest coś, co bardzo chciałbym zrobić z tobą dziś wieczorem. – To zdanie jest pełne insynuacji, jednak pamiętam, że Asher ma na myśli jedynie moje dobro. Od dnia, w którym go poznałam, nie zrobił nic innego.

– Co takiego? – pytam, przyglądając mu się uważnie. Niewielki uśmiezek malujący mu się na twarzy sprawia, że motyle w moim brzuchu podrywają się do lotu.

Asher kładzie rękę na oparciu fotela,

ogląda się w tył i cofa samochód z podjazdu, zerkając przy tym na mnie kątem oka.

– Będziesz musiała przyjść później, by się przekonać.

– Nie przepadam za niespodziankami – mówię, krzyżując ręce na piersiach.

– Będziemy musieli to zmienić. – Zerka na mnie ponownie, po czym kładzie dłoń na moim kolanie i skupia uwagę z powrotem na drodze. Ma rację. Niespodzianki zazwyczaj nie kojarzą mi się z niczym dobrym, jednak chłopak siedzący obok mnie jest zdolny tylko do tych wspaniałych.

– Możesz spróbować. – Uśmiecham się, patrząc przez szybę w drzwiach pasażera. Większość domów przy ulicy zapewne jest tak starych jak to miasto, tutejsi

mieszkańcy zawsze chełpili się swoimi posiadłościami i ogrodami. Wydaje się, że to obrazek jednego z seriali telewizyjnych, iluzja tego, co tak naprawdę dzieje się za zamkniętymi drzwiami ludzkich domostw. Nie ma tu osób, które wspólnie jadają obiady o szóstej. Domy pełne są ludzi, którzy żyją prawdziwym życiem z prawdziwymi problemami. Drew dorastał w jednym z najpiękniejszych domów w tym mieście, jednak uroda budynku nie odzwierciedlała osobowości człowieka, który w nim mieszkał.

Niektórzy z nas są na tyle szczęśliwi, że znają prawdę.

Tak mocno pogrążam się w myślach, iż nie zauważam, że dojechaliśmy do celu, dopóki samochód nie staje na moim podjeździe. Mieszkam w małym, białym

domku z odłóżką od elewacji farbą i chwastami w ogródku. Wygląd domu sugeruje, że o niego nie dbamy lub że nie mamy pieniędzy, by to robić. Myślę, że to kombinacja obydwu tych elementów, z pewnością jednak nie oddaje charakteru mieszkających w nim osób.

Czuję, jak wielka szorstka dłoń ściska moją.

– Hej, nad czym tak myślisz?

– Myślałam o domach i ludziach, którzy w nich mieszkają – mówię, po czym widzę, że Asher zaciska zęby. Kiedy zauważa, że na niego patrzę, natychmiast rozluźnia szczękę i zaczyna całować po kolei palce mojej dłoni.

– Nie możesz stale rozmyślać nad rzeczami, których nie możesz zmienić – mówi, uśmiechając się smutno.

– Wiem, że masz rację, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Powinnaś z kimś porozmawiać o tym, co ci się przytrafiło. Z jakimś psychologiem czy kimś takim. Nie możesz samotnie dźwigać tego sekretu. To zżera cię od środka – mówi, ściskając moją rękę.

Ma rację, wiem o tym, ale to wcale nie oznacza, że jestem gotowa na następny krok.

– Pomyślę nad tym.

– Gdybyś kiedykolwiek chciała pogadać, jestem tutaj – mówi, znów całując moje palce.

– Dziękuję... za wszystko.

Siedzimy w milczeniu, patrząc na siebie. Uświadamiam sobie, że tak wiele można powiedzieć o człowieku, patrząc jedynie w jego oczy. Choć podoba mi się to, co

widzę w oczach Ashera, chciałabym jeszcze wyrwać z nich ból.

– W takim razie zobaczymy się wieczorem? – pyta, przysuwając się do mnie.

– Myślę, że da się coś zrobić. – Przygryzam dolną wargę, czekając na jego kolejny ruch. Patrzy na moje usta i przybliżyła się do mnie. Całuje mnie niespiesznie, lecz mocno, a ja nie mogąc się oprzeć, wplątam palce w jego włosy.

Gdy przestaje mnie całować, opiera czoło na moim.

– Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak bardzo jesteś wyjątkowa?

– Tak. Kiedy jestem z tobą – szepczę.

Gładzi moją rękę w górę i w dół, przez co cała drzę.

– Chciałbym, byś cały czas tak się czuła,

ze mną czy też beze mnie. – Nie podoba mi się jego ponury ton, a jeszcze bardziej wzmianka, że mogę być kiedykolwiek bez niego.

– Lubię być przy tobie – mówię i przetykam ślinę.

Asher otwiera usta, by coś powiedzieć, przerywa mu jednak pukanie w szybę drzwi pasażera.

Kiedy unoszę głowę, widzę jedynie wbite we mnie pełne bólu spojrzenie niebieskich oczu, które wyrywa dziurę w mojej piersi.

ROZDZIAŁ 15

Czuję się, jak na obracającej się dość szybko karuzeli, która wcale nie chce zwolnić. Siedzę obok chłopaka, w którym – jak sądzę – zakochałam się, podczas gdy inny, który nieustannie przy mnie trwał, patrzy na mnie z żarem wściekłości w oczach. Niezbyt komfortowa sytuacja.

– Kto to? – pyta Asher, przechylając się, by lepiej przyjrzeć się Beau.

– Ee... to mój przyjaciel, Beau – odpowiadam, starając się kontrolować oddech.

– A dlaczego twój przyjaciel wygląda w

tej chwili, jakby miał ochotę kogoś zabić?

Nie jestem głupia. Doskonale wiem, dlaczego Beau ma taką minę. Powiedziałam mu, że nie jestem gotowa na coś, co właśnie robiłam z Asherem, a on był tego świadkiem. Jak się z tego wytłumaczę? Jak mu wyjaśnię, że Asher jest inny, by źle tego nie zrozumiał?

Czuję się, jakbym stała na drodze między dwoma pasami ruchu... czekając na kogoś, kto po mnie przyjdzie. Niestety tym razem muszę się uratować sama, starając się wymyślić, jak nie zranić przy tym któregoś z tych chłopaków. Nie mogłabym ze sobą wytrzymać, gdyby tak się stało – są jedynymi przyjaciółmi, jacy mi zostali.

– Muszę z nim porozmawiać – mówię, chwytając za klamkę. W głębi ducha

wiem, że Asherowi nic nie będzie, ale muszę sprawić, by Beau zrozumiał, że to nie ma z nim nic wspólnego.

Asher nie daje mi wysiąść, przyciągając mnie do siebie.

– Chcę iść z tobą. – Patrzy na mnie niemal tak samo intensywnie jak Beau. W co ja się wpakowałam?

– To nie jest dobry pomysł. – To byłoby jak kopanie leżącego. Ja nawarzyłam piwa i to ja powinnam je wypić.

– Proszę, pozwól mi się z nim spotkać i zaraz sobie pójdę – nalega, znów patrząc na Beau.

Przez ostatnie tygodnie byłam z Asherem. Zaufałam mu, a on każdego dnia podbijał moje serce. Mogę zaufać mu i teraz... Mam nadzieję.

– Dobrze, ale proszę, nie komplikuj

sytuacji. Beau jest jedyną bliską mi osobą poza tobą i mamą. Nie mogę sobie pozwolić, by go teraz stracić.

– Nie chcę tego – szepcze, zakładając mi luźny kosmyk włosów za ucho.

– Obiecuj mi, że nie będziesz go prowokował, nawet jeśli on będzie próbować – błagam, patrząc mu w oczy.

– Obiecuję.

– Chodźmy – mówię, znów wyciągając rękę do klamki. Beau odsuwa się o kilka kroków, robiąc mi miejsce.

Wszystko odbywa się jakby w zwolnionym tempie. Staję na chodniku, obserwując jak nozdrza Beau poruszają się pospiesznie, gdy chłopak zauważa, że Asher również wysiada z samochodu. Może to nie był dobry pomysł. Chciałabym połączyć stare z nowym, ale

może to nie jest odpowiednia pora. Może powinnam najpierw sama wszystko wyjaśnić, by dać mu szansę na oswojenie się.

– Kim ty, u diabła, jesteś? – pyta Beau, patrząc wprost na Ashera, po czym znów skupia uwagę na mnie, a jego spojrzenie wysyła sztylety prosto w moje serce. – Kate, kim on, do cholery, jest i co tu robi?

– Beau, to Asher. – Z wahaniem kiwam głową w kierunku Ashera, który stoi po mojej lewej.

Beau kompletnie go ignoruje.

– Gdzie, do cholery, byłaś? Dzwonię do ciebie i piszę od przeszło doby. – Zaciska zęby, starając się zapanować nad sobą, jednak nie bardzo mu to wychodzi.

– Była ze mną – mówi Asher, opiekuńczo kładąc dłoń na moich plecach.

Beau nie poświęca mu nawet spojrzenia. Cały czas patrzy na mnie, opierając przy tym ręce na biodrach.

– Powiedziałaś, że Asher jest twoim przyjacielem, Kate – mówi, a jego grdyka się przy tym porusza.

Zastanawiam się nad odpowiedzią, nerwowo bawiąc się palcami.

– Asher był moim przyjacielem, ale sprawy się pozmiały i...

– Możemy porozmawiać na osobności, bez niego? Chciałbym ci coś powiedzieć – mówi Beau, podchodząc o krok.

Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Życie okazało się być lepsze, gdy zaczęłam dopuszczać do siebie ludzi, ale było znacznie prostsze, gdy byłam sama.

Asher zaskakuje mnie, chwytając za rękę i prowadząc dookoła samochodu do drzwi

kierowcy. Nie mam pojęcia o co mu chodzi i jestem zbyt zdezorientowana, by zapytać. Opiera się o auto i obejmuje moją twarz.

– Nie zostawię cię tutaj samej z tym gościem.

– Muszę z nim przez chwilę porozmawiać. Pogorszysz tylko sprawę, jeśli zostaniesz – odpowiadam szczerze. Spoglądam na Beau, smutek na jego twarzy sprawia, że ściska mi się żołądek, a kiedy odwraca wzrok, ukłucie w sercu jest prawie zabójcze. Odwracam się do Ashera, chcąc to wszystko jakoś naprawić.

– Kate... – zaczyna niepewnie.

– Nic mi nie będzie – mówię, przerywając mu. Kładę ręce na jego dłoniach, są zimne, mimo że dotykają moich policzków.

Kiwa głową, zerkając przez ramię na Beau.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała. Przyjadę z powrotem w ciągu pięciu minut. – Patrzy na moje usta, po czym wsiada do samochodu. Narasta we mnie lęk z powodu tego, co Asher myśli w momencie, gdy mnie zostawia, i tego, co musi myśleć Beau, widząc mnie z Asherem. Kiedy tylko auto odjeżdża, obejmuję się ciasno ramionami, by rozgonić chłód. Może to pogoda, a może nagła pustka, którą czuję w środku, jednak nie potrafię się rozgrzać.

Spoglądam znów przed siebie, ale nie dostrzegam Beau. Nigdzie go nie ma. Ze ściśniętym gardłem idę do jedyne miejsce, w którym zazwyczaj się zaszywa, gdy potrzebuje pomyśleć. Miejsca, w

którym ukrywał się, gdy kłócił się z mamą lub tatą, kiedy byliśmy młodszy. Miejsca, do którego się udał, kiedy zmarł jego dziadek, a Beau miał dwanaście lat. Miejsca, do którego zapewne chodził, gdy go odpychałam przez ostatnie dwa lata szkoły średniej. Nie miałam wtedy odwagi, by tam za nim pójść.

Moim oczom ukazuje się trampolina i leżący pośrodku czarnego okręgu Beau. Na sam widok leżącego bez ruchu chłopaka czuję się źle. Nie ma mowy, bym się w ciągu kilku następnych minut nie załamała... Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musi się czuć. To ja mam kontrolę, a on nie ma wyjścia, musi żyć z tym, cokolwiek zdecyduję i niezależnie od tego, jak bardzo go to zabolli. Mam ochotę uklęknąć na ziemi i błagać go, by mnie

wysłuchał. A myśl, co może się stać, gdy nie będzie chciał... Nawet nie potrafię opisać tego bólu. Wiedziałam już wcześniej, że go Kocham, jednak widząc go teraz, jego agonię, uświadamiam sobie, jak głębokie jest moje uczucie.

– Mogę do ciebie dołączyć? – pytam, przesuwając palcami po metalowej konstrukcji trampoliny. Jest tak cicho, że słyszeć dzwoniący u sąsiada telefon.

Kiedy nie odpowiada, powoli wdrapuję się na trampolinę, licząc, że jednak zwróci na mnie uwagę. Chcę, by coś powiedział. Nie ma znaczenia, czy usłyszę gniew. Po prostu muszę wiedzieć, że nie zrezygnuje z naszej przyjaźni. Cisza nie oznacza nic, a zarazem wszystko.

Kopiuję jego pozycję, opierając ręce za głowę i krzyżując nogi w kostkach. Patrząc

wszędzie tylko nie na niego, starając się zapanować nad emocjami i zastanawiając się co powiedzieć, by było mu lepiej. Słońce przesączaające się przez czarną siatkę odrobinę rozgrzewa moje ciało. Chciałabym jednak, by zrobił to chłopak leżący tuż obok. W końcu zbieram się na odwagę i patrzę na Beau, widzę tylko jego profil. Nie wiem, ile jeszcze zniosę tej ciszy. Muszę poczuć, że oddycha i wiele bym dała, by usłyszeć jego głos.

– Nie chciałem stać i patrzeć, jak znów go całujesz – mówi cicho. Dziwię się, że pierwszy przełamał ciszę. Jego słowa pogrążają mnie w jeszcze większym smutku. Nie pomyślałam, co może poczuć Beau, kiedy pocałowałam Ashera w policzek, jednak teraz, gdy o tym wspomniał, czuję się jak jakaś niewrażliwa

zdzira. Nie zasłużył sobie na to. Na nic z tego nie zasłużył.

– Przepraszam, Beau. Nie pomyślałam. – Patrzę na niego, starając się odgadnąć, o czym myśli.

– To nie powinno aż tyle dla mnie znaczyć. Przecież nigdy nie byłaś moja – mówi, zaciskając powieki.

– Nigdy nie chciałam cię zranić. To ostatnia rzecz, której bym chciała, a fakt, że to zrobiłam... Naprawdę przepraszam – mówię, czując, że łza spływa mi po policzku.

– Pomóż mi zrozumieć, Kate. Dlaczego on? Zaledwie kilka tygodni temu mówiłaś, że nie jesteś gotowa – mówi, wreszcie patrząc na mnie błyszczącymi od łez oczami. Dźwięk jego głosu pełnego bólu jest niczym buldożer w moim sercu, który

bez przerwy wyrywa dziury.

– Nie sądziłam, że jestem gotowa, ale...

– Powiedz to w końcu, Kate! Zdałaś sobie sprawę, że to nie mnie chciałaś. Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry? – Mruga szybko, jednak to nie wystarcza, by powstrzymać pierwszą kroplę smutku wymykającą się spod jego powieki. Moje serce jest rozbite i prawdopodobnie nie da się go poskładać. Nie ma słów, które opisałyby, jak bardzo chcę z nim być... jednak nie w sposób, w jaki on pragnie być ze mną.

– Nie o to chodzi – łkam, rękawami ocierając łzy z policzków. – Z nim wszystko jest inne... Ciężko mi to wyjaśnić. On nie próbuje wskrzesić dziewczyny, którą byłam zanim D...

Niemal to powiedziałam. Prawie

zdradziłam swoją tajemnicę drugiej osobie zaledwie w ciągu dwóch dni.

Beau przewraca się na bok, opiera dłoń.

– Zanim co, Kate?

Kręcę głową, odwracając się od niego.

– On wie, prawda? Jemu powiedziałaś, choć ledwie go znasz, ale mnie nie możesz powiedzieć. – Siada pospiesznie, przez co cała trampolina pod nami się trzęsie. Czuję jego gniew, jakby uderzył mnie w twarz.

– To nie tak. On podzielił się ze mną swoim sekretem, a potem jakoś tak wyszło. – Urywam, starając się zrozumieć, dlaczego powiedziałam Asherowi, a mojemu najlepszemu przyjacielowi już nie. Może powinnam to wyznać i zobaczyć, jak się sprawy ułożą. Może gdybym mu powiedziała, nie byłoby między nami takiego napięcia, bo

zrozumiałby wreszcie, dlaczego się zmieniałam. Wszystko, co ma to domysły bez żadnego potwierdzenia, a nie mogę nadwyreżać naszej przyjaźni bardziej, niż już to zrobiłam. Nie jestem gotowa, by mu powiedzieć, nie w ten sposób. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– Pewnego dnia, kiedy nadejdzie właściwy moment, mam nadzieję, że będę w stanie ci powiedzieć. W tej chwili nie mogę.

Leżymy w kompletnej ciszy, unikając patrzenia na siebie.

– Pamiętasz, gdy przyszliśmy tu w siódmej klasie, by popatrzeć na gwiazdy?
– pyta, odchylając głowę, by spojrzeć w niebo.

– Tak – odpowiadam, siadając obok niego. To była piękna noc i wszystko było

doskonałe. Wtedy też uświadomiłam sobie, że się w nim zakochałam.

– Chciałem cię wtedy pocałować, jak każdego wieczora później, jednak tego nie robiłem, ponieważ się bałem. Bałem się, że zaprzepaszczę szansę bycia z tobą, jednak teraz... Cholera. Nawet nie miałem swojej szansy, prawda? – Nakrywa twarz dłońmi, a ja walczę, by złapać oddech. – Odpowiedz mi proszę na jedno pytanie. Czy gdybym cię wtedy pocałował, sprawy między nami wyglądałyby teraz inaczej?

– Nigdy nie pozwoliłabym ci odejść – łkam. Cała drzę i nie ma to nic wspólnego z chłodem w powietrzu.

– Powiedz, dlaczego nie może być jak wtedy? – pyta. Przywykłam do silnego, pewnego siebie Beau, jednak chłopak z trzęsącymi się ramionami nie jest do

nego podobny i jest to moja wina.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Wszystko się zmieniło. Ludzie się zmienili.

Gdybyśmy byli parą, tamtej piątkowej nocy zapewne nie poszłabym na ognisko i z pewnością nie poświęciłabym uwagi Drew. Beau byłby centrum mojego wszechświata.

– Więc dokąd to nas prowadzi? – pyta tak cicho, że ledwie go słyszę.

– Jesteś moim przyjacielem. Mam nadzieję, że zawsze nim będziesz – szepczę, sięgając po jego rękę. Odsuwa ją, nim mam szansę ją złapać, przez co ścisza mi się serce. Celowo wprowadza między nas dystans.

– Sama to przyznałaś. Wszystko się zmieniło. Pamiętaj, że to twój wybór, nie mój – mówi tonem tak odległym, że

równie dobrze mógłby być tysiąc kilometrów stąd. W ciszy przyglądam się, jak siada na skraju trampoliny, by z niej zejść. To nie może się tak skończyć.

– Beau! – krzyczę. Zatrzymuje się, ramiona mu drżą. – Zawsze będziesz pierwszym chłopakiem, w którym się zakochałam. Nie zapomnę o tym. Nigdy. – Wielkie łzy spływają mi po policzkach.

Odwraca się powoli i patrzy na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Jeszcze kilka chwil temu sądziłem, że będziesz moją ostatnią miłością.

Obraz mi się rozmywa, gdy Beau znika w domu, nie poświęcając mi kolejnego spojrzenia. Jego pożegnalne słowa dźwięczą mi w uszach. Wyobrażał sobie dla nas wieczność, a ja właśnie pozbawiłam go wszelkiej nadziei na

wspólną przyszłość. Gdybym potrafiła się lepiej komunikować, sprawy między nami mogłyby przybrać zupełnie inny obrót. Czasami myślę, że życie to zlepek niewykorzystanych możliwości. Zawsze będę żałować straconych chwil z Beau. Myślę, że oboje będziemy żalowali.

Mam wrażenie, że moje serce przypomina kryształ strącony na marmurową podłogę. Jest roztrzaskane na miliony kawałeczków. Zraniłam jedyną osobę, która zawsze przy mnie była. Być może kiedyś wróci, jednak coś mi mówi, że nie będę w stanie cofnąć tego, co się stało.

Tym razem odepchnęłam go zbyt mocno.

– Kate, to ty? – pyta mama, stojąc pomiędzy naszymi domami w szlafroku.

– Tak, ja – odpowiadam, schodząc z trampoliny. – Zaraz przyjdę, mamó. – Nie jestem jeszcze gotowa na przesłuchanie.

– Dobrze, ale się pośpiesz. Już pora obiadu. – Rękawami ocieram łzy, po czym biorę kilka głębszych, uspokajających oddechów, mając nadzieję, że w ten sposób zwolnię szaleńczy galop serca. Ostatnią rzeczą, na którą mam w tej chwili ochotę, jest oglądanie komedii romantycznych. Są pełne kłamstw i fałszywych nadziei.

Poniekąd żałuję, że nie zostałam u Ashera, tylko spieszyłam się do domu. Może wtedy nie musiałabym stawiać twarzą w twarz z Beau. Chociaż zapewne było to nieuniknione. Nie mogłam ciągle go ignorować.

Wlokę się w stronę domu, starając się przełknąć gulę wielkości piłki tenisowej, tkwiącą w moim w gardle. To będzie naprawdę długi dzień. Stawiam stopę na drugim schodku i słyszę, jak otwierają się drzwi sąsiedniego domu, po czym widzę, jak Beau wsiada do swojej furgonetki. Odpala silnik, którego dźwięk rozchodzi się po okolicy. Opiera rękę na siedzeniu pasażera, cofając z podjazdu, gdy obraca głowę, nasze spojrzenia się krzyżują. Nadal ma zaczerwienione i podpuchnięte oczy, jednak jego twarz jest całkowicie bez wyrazu.

Chciałabym pobiec do niego i błagać, by zrozumiał. Tak wiele pragnę mu wyznać.

– Idziesz? Zaraz zacznie się film – woła mama przez szparę w drzwiach.

– Tak, idę – odpowiadam, obracając się,

by jeszcze raz spojrzeć na Beau. Kiedy nasze spojrzenia znów się spotykają, chłopak odwraca głowę, patrzy w tylną szybę i wycofuje samochód. Pocieram pełne bólu miejsce w piersi, gdy auto mojego przyjaciela przyspiesza ulicą, po czym znika mi z pola widzenia. Pozwoliłam mu dziś odejść, zamykając dla niego pewien etap, by mógł żyć dalej.

Zamykam drzwi, a mama patrzy na mnie przymrużonymi oczyma. Zaciska usta, przyglądając się mojej twarzy.

– Beau cię szukał. Wyglądał, jakby się martwił – wytyka, skupiając się na powrót na telewizorze.

– Wiem. Nie czuję się za dobrze. Chyba położę się na chwilę. I tak byłby dziś ze mnie kiepski kompan. – Przemierzam korytarz i trzaskam za sobą drzwiami.

Mama krzyczy za mną kilka razy, ale udaję, że nie słyszę. Potrzebuję spokoju i czasu, by dojść do ładu z własnymi myślami.

Naprawdę kocham Beau... Nie jest jedynie moją przeszłością. Chciałabym, by był teraźniejszością i przyszłością. Jednak nie w ten sam sposób, w który on by tego chciał.

ROZDZIAŁ 16

Do pracy idę piechotą, pozwalając, by świeże powietrze rozjaśniło mój umysł. Kolorowe liście szeleszczą na drzewach, poruszane wiatrem. Wczesnym rankiem miasteczko jest niesamowicie ciche, tylko sporadycznie przejeżdża jakiś samochód lub ciężarówka. To nie plaża, jednak mam tu idealne warunki, by przebrnąć przez labirynt znajdujący się w mojej głowie.

Obudziłam się rano i zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie zrobiłam nic złego. Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, co w tej chwili robi Beau i czy

wszystko z nim dobrze. Wiedziałam, że to się kiedyś stanie, nie podoba mi się jednak fakt, że złamałam mu serce. Żołądek ściska mi się na samo wspomnienie wyrazu jego twarzy, gdy ode mnie odchodził.

Nieustannie wmawiam sobie, że to dla jego dobra.

Teraz wreszcie będzie mógł żyć.

Mam nadzieję, że pewnego dnia Beau zaakceptuje moją decyzję i będziemy mogli wrócić do tego, co było między nami, zanim sprawy znacząco się skomplikowały, a uczucia zostały zranione. Kocham Beau. Naprawdę, lecz miłość jest pogmatwana i czasami trudno określić różnicę pomiędzy kochaniem kogoś a zakochaniem. Nawet ktoś, kto przeżył sześćdziesiąt lat i wiele razy

kochał, prawdopodobnie nie potrafiłyby tego precyzyjnie wyjaśnić. Jak można oczekiwać, że zrozumieją to dziewiętnastolatki? Zamiast tego skupiam się na wewnętrznym głosie, który nieustannie pcha moje myśli ku Asherowi. Ten chłopak sprawił, że zapragnęłam rzeczy, których wcześniej nie chciałam, a tego nie mogę ignorować.

Przychodzę do restauracji niemal spóźniona, więc pośpiesznie wiążę fartuszek. Jest tu ciszej niż zazwyczaj, ponieważ okoliczni rolnicy są w połowie żniw, więc wychodzą stąd jeszcze zanim wstanie słońce. Właściwie to brakuje mi gwaru rozmów i śmiechu.

– Cześć, Kate – mówi Diana za moimi plecami.

– Cześć. Pracowity ranek? –

Przygotowuję świeży dzbanek kawy, po czym upewniam się, że dzbanki na wodę są pełne.

– Nie było tak źle, ale nie mogę się doczekać, aż farmerzy wrócą z pól. Nie jestem gadułą, a podtrzymywanie rozmowy przed wschodem słońca nie należy do przyjemności. – Wzdycha, sięgając ponad moim ramieniem po kubek.

– A co u ciebie?

Wzruszam ramionami.

– Wszystko dobrze. – Byłoby cudownie, gdybym mogła usłyszeć głos Beau i dowiedzieć się, że z nim też wszystko w porządku. Myślę również o Asherze. Co mógł pomyśleć po tym, gdy odwiózł mnie do domu i odjechał? Pewnie był dezorientowany. Mam zamiar wszystko wyprostować tak szybko, jak będę mogła.

– Twoja mama mówiła, że miałaś małą sprzeczkę z Beau. Chcesz o tym pogadać?

Przewracam oczami i odwracam się do niej.

– Czy jest jakaś plotka, którą się nie dzielicie?

– Obawiam się, że nie – mówi, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Powiem ci tylko tyle, że każda laska w wieku od trzynastu do stu jeden lat ślini się na widok tego chłopaka. Powinnaś się cieszyć, że to ciebie wybrał. – Odchodzi, a ja jestem całkowicie oszołomiona. Doceniam Beau i szanuję go. Właśnie dlatego muszę wyprostować sprawy między nami, gdyż inaczej będę tego żałować.

Otwieram metalowe drzwi oddzielające kuchnię od sali restauracyjnej i dostrzegam Ashera siedzącego w mojej strefie,

wpatrzonego w widok za oknem. Często przychodzi do restauracji podczas moich zmian, zazwyczaj w porze lunchu. To pierwszy raz, gdy widzę go przy śniadaniu.

Wieczorem napisałam mu, że nie czuję się najlepiej. Fizycznie nic mi nie dolegało, jednak emocjonalnie byłam wrakiem. Widząc go, nie mam wątpliwości, że serce podpowiada mi prawidłowy kierunek. Jest w nim coś takiego, co nie pozwala mi trzymać się od niego z daleka.

Zauważa mnie, kiedy podchodzę. Spodziewam się zobaczyć uśmiech na jego twarzy, zamiast tego widzę jak marszczy brwi, przeczesując dłonią włosy. Pospiesznie rozglądam się wokół i zdaję sobie sprawę, że ten wyraz twarzy przeznaczony jest dla mnie.

– Wcześniej dziś przyszedłeś – mówię, wycierając spocone dłonie o fartuszek.

– Chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku. Co działo się z tobą wieczorem?

– pyta głosem pozbawionym emocji, przez co nie mogę go rozszyfrować.

Patrząc mu w oczy, nie potrafię kłamać. Asher sprawia, że naprawdę chcę żyć. Mam jednak wyrzuty sumienia, ponieważ Beau tak wiele dla mnie znaczy. Nie mogę też stwierdzić, że utknęłam między nimi dwoma, ponieważ serce nieustannie popycha mnie w stronę Ashera, nie potrafię jednak zostawić za sobą historii, która łączy mnie z Beau.

Zdenerwowana siadam naprzeciw Ashera i układam ręce na stole.

– Potrzebowałam czasu, by przemyśleć pewne sprawy.

– Wiem – mówi, pochylając się. Patrzy na serwetkę, którą porwał na malutkie kawałeczki.

– Więc dlaczego pytasz?

– By sprawdzić, czy powiesz mi prawdę – odpowiada, patrząc mi w oczy. Wygląda, jakby niewiele spał, co sprawia, że boli mnie serce, ponieważ uświadamiam sobie, że i jemu przysporzyłam cierpienia. Ostatnio jestem naprawdę dobra w zadawaniu niepotrzebnego bólu otaczającym mnie osobom.

– To nie miało z tobą nic wspólnego. Byłam emocjonalnie wykończona i potrzebowałam czasu, by uporać się z wszystkimi myślami, które skumulowały się w mojej głowie. Beau przez bardzo długi czas był moim przyjacielem, a ja go skrzywdziłam.

– Daj mu trochę czasu. Wróci.

– Mam nadzieję. – Chciałabym być optymistką, potrzebuję jednak czegoś pozytywnego, by ruszyć z miejsca. Zdarzają się jakieś przebłyski, ale natychmiast znikają.

– On cię kocha, wiesz? – wyrzuca z siebie Asher, patrząc przez okno. Jest wcześnie, oprócz kilku samochodów zaparkowanych przed restauracją ulice są prawie puste.

– Skąd możesz to wiedzieć? – pytam, ciekawa, jak po pięciominutowym spotkaniu z Beau mógł wysnuć takie wnioski.

– Istnieje określony sposób, w jaki chłopak patrzy na dziewczynę, bez której nie potrafi żyć – mówi, nadal na mnie nie patrząc.

– Jaki? – Przetykam z trudem. Nie mam pojęcia dokąd zmierza ta rozmowa.

W końcu spogląda na mnie, a ja nie mogę się ruszyć.

– Jakby była wszystkim, czego kiedykolwiek potrzebował.

Nie potrafię wydusić z siebie słowa. Patrzymy na siebie, a w moich żyłach ciepło krąży z prędkością gnającego po torach pociągu. Zastanawiam się, czy to właśnie czuje... Najwyraźniej w którymś momencie życia musiał to poczuć, inaczej nie byłby w stanie wyrazić tego słowami.

– Jak to się stało, że nagle jesteś taki mądry? – pytam, próbując uspokoić rytm serca.

– Życie tak działa – odpowiada, znów spoglądając przez okno, nim wraca do mnie spojrzeniem. – Kochasz go?

– Nie w sposób, w jaki on kocha mnie – mówię, nerwowo bawiąc się palcami. – Słuchaj, nie wiem, co myślisz o wydarzeniach wczorajszego dnia, ale w tej chwili to z tobą chcę spędzać czas. Przez bardzo długi okres tak się nie czułam. – Chciałabym wziąć go za rękę, waham się jednak, bo nie mam pojęcia co dzieje się teraz w jego głowie. To mnie przeraża.

– Co masz na myśli? – Jego pytanie pełne jest nadziei.

– Jestem szczęśliwa – odpowiadam wprost.

– Więc mam nadzieję, że tak zostanie – mówi łagodnie, sięgając po moją rękę. To właśnie cały on... Nie boi się robić rzeczy, które mnie przerażają.

– Przy tobie czuję, jakby to w końcu

było możliwe. – Nie umyka mi smutek w jego oczach ani siła, z jaką ściska moją dłoń. Może posuwam się zbyt szybko lub ujawniam zbyt wiele.

– Kate, stolik numer cztery jest gotowy złożyć zamówienie – mówi Diana, przechodząc obok nas z tacą pełną talerzy.

Próbuję zabrać rękę, ale Asher mi nie pozwala.

– Powinnam wracać do pracy.

– Muszę jechać dzisiaj do miasta. Nie wrócę aż do wieczora.

– Co będziesz robił w mieście? – pytam.

– Muszę załatwić kilka spraw – odpowiada, pocierając kciukiem moją dłoń, po czym ją puszcza. Wczoraj byłam pewna tego, dokąd zmierza nasz związek, jednak teraz jest między nami jedynie niepewność. Wydaje się, jakby Asher się

ode mnie oddalał.

– Zobaczymy się niedługo? – pytam, wkładając ręce do kieszeni fartuszka.

– Mam nadzieję – odpowiada, przechylając na bok głowę. – A tak przy okazji, mógłbym dostać trochę serwetek? – Zbiera kawałki tej podartej i mi je podaje. Mam jakieś dziwaczne przeczucie, że już go więcej nie zobaczę i to zżera mnie od środka.

– Coś cię gryzie?

– Nic, czym musiałybyś się martwić – odpowiada, obejmując moją twarz. Chciałabym, by się przede mną otworzył. Chciałabym, by potrzebował mnie tak, jak ja potrzebuję jego.

Biorę głęboki wdech i łapię go za nadgarstek, by odsunąć jego dłoń od mojego policzka.

– Asher...

– Nie teraz – mówi, przysuwając się do mnie. Jego twarz jest zrelaksowana, jednak ja nadal czuję niepokój. Wiele bym dała, aby dowiedzieć się, co w tej chwili dzieje się w jego głowie. A jeśli zniweczyłam też szansę na bycie z nim? Może zdecydował, że nie jestem warta zachodu. Zamykam oczy i modlę się w duchu, by to nie okazało się prawdą.

Słyszę jak ktoś obok chrząka, więc obracam się i widzę mamę, która stoi przy mnie, kiwając głową w kierunku oczekującego stolika.

– Kate.

– Już idę – rzucam, stając obok niej. – Proszę, podaj Asherowi serwetki. – Gdy przechodzę obok, Asher palcami muska wierzch mojej dłoni, wysyłając falę ciepła

wzdłuż mojego ramienia. Zerkam przez ramię i widzę w jego policzkach dołeczki, znak, że może wszystko będzie dobrze. Potrzebuję jednak teraz czegoś więcej niż znaku. Potrzebuję obietnicy, ponieważ kiedy już oddam komuś swoje serce, nie chcę go z powrotem.

Wyrzucam sfatygowaną serwetkę do kosza i zmierzam do mojego stolika.

Wychodząc z pracy, nadal jestem zdenerwowana wcześniejszym zachowaniem Ashera. Był zaniepokojony z powodu mojej relacji z Beau? Czy zrobiłam coś innego, co go rozdrażniło? Chciałabym wiedzieć, bo nie cierpię żyć domysłami.

Podchodzę do samochodu i zauważam coś białego pod wycieraczką na szybie.

Ludzie ciągle zostawiają ulotki dotyczące opieki nad dziećmi czy strzyżenia trawników. Wkurza mnie to, bo zazwyczaj te śmieci lądują na podłodze do czasu mojego dyżuru czyszczenia samochodu. Kiedy wyciągam papier spod wycieraczki, zdaję sobie sprawę, że to serwetka z odręcznym pismem Ashera.



Nagle, po męczącym dniu czuję się

rozbudzona, ponieważ za kilka godzin zobaczę się z Asherem. Myślę, że to klucz do wspaniałego życia – posiadanie celu. Ja swój już mam i mam zamiar trzymać się go tak długo, jak tylko zdołam.

Rzucam telefon na łóżko i zakładam ulubione niebieskie jeansy i białą koszulkę z długim rękawem. Nakładam na nią drugą, podobną, po czym wyciągam z szafy gruby, granatowy golf i zakładam na niego krótki, karmelowy płaszczyk.

Kilka minut później parkuję na podjeździe Ashera, gdzie wita mnie zapach palącego się drewna. Kiedyś myślałam, że to najfajniejszy zapach na ziemi, tuż po zapachu świeżo upieczonego chleba czy indyka na Święto Dziękczynienia, jednak po tym, jak skończyło się dla mnie ostatnie ognisko, nie jestem w stanie znieść już

tego zapachu.

Wysiadam z samochodu i idę do ogródka w poszukiwaniu Ashera. Znajduję go siedzącego przy niewielkim ognisku. Długim patykiem nagarnia do środka małe drewnienka. Płonień migocze na jego twarzy, więc dokładnie wiem, kiedy mnie zauważa.

– Hej, jak długo już tu stoisz? – pyta, posyłając mi jeden z prawdziwych uśmiechów Ashera Hunta.

– Dopiero przyjechałam. – Wkładam ręce w przednie kieszenie spodni i podchodzę bliżej ognia. Jego płomienie są jasne, pomarańczowe, a zapach palonego drewna przytłaczający. Przypomina mi chwilę, w której Drew usiadł obok mnie. Powtarzam sobie, że to Asher jest tutaj, a on nie jest jak Drew. Nie

powinnam obawiać się takich rzeczy, a jeśli mogę postawić krok w kierunku zwalczenia tych lęków z kimś takim jak Asher, muszę skorzystać z tej okazji.

Asher odkłada kijek na ziemię i podchodzi do mnie, po czym bierze mnie w ramiona. Płomienie odbijają się w jego oczach, gdy delikatnie całuje mnie w usta, powoli uwalniając napięcie z mojego ciała. Kiedy odsuwa się ode mnie, natychmiast odczuwam jego brak.

– O co chodzi? – pytam, obejmując go za szyję.

– Chciałbym stworzyć dla ciebie nowe wspomnienie – szepcze mi do ucha. – Pomyślałem, że moglibyśmy posiedzieć przy ognisku i upiec pianki.

– Poważnie? – pytam. To dosłownie najśłodsza rzecz, którą kiedykolwiek ktoś

dla mnie zrobił. Gdzieś musi istnieć instrukcja „Jak sprawić, by Kate Alexander powróciła do życia”, ponieważ Asher zawsze trafia w dziesiątkę.

– Cholera, wystraszyłem cię, prawda? Pomyślałem, że coś takiego ci pomoże, tak jak kiedy byliśmy w łódce i zaczął padać deszcz – mówi, gładząc kciukami moje policzki. – Od tamtej pory jesteś inna, więc chciałem jeszcze więcej z ciebie wyciągnąć.

– Jestem tylko zdziwiona, to wszystko. – Odchyłam głowę, spoglądając w nocne niebo, po czym biorę głęboki wdech. Przez ostatnie dwa lata ukrywałam się za maską, by nikt nie rozpoznał bólu, który w sobie noszę. Jednak nadszedł czas na jej zdjęcie i zdecydowanie, kim jestem po tej szalonej jeździe kolejką górską. Nie mogę

pozwolić, by jedna rzecz, nad którą nie mam żadnej kontroli zniszczyła mnie na zawsze.

Asher chwyta mój podbródek i przyciąga moją twarz do siebie, by pocałować. Tym razem trwa to znacznie dłużej. Kiedy wreszcie się odsuwa, w moich ustach pozostaje smak mięty, przez co znów pragnę go spróbować.

– Ułożyłem tam koc, żeby było ci wygodnie. – Wskazuje na czerwony materiał, którym nakryta jest kępa trawy. Na środku stoi koszyk z piankami, herbatniki, czekolada i czarny termos. Naprawdę o wszystkim pomyślał.

To idealna chwila.

– Skąd wiesz, czego mi trzeba jeszcze przed tym, nim sama o tym pomyślę? – pytam, opierając policzek na jego

muskularnej piersi.

– Po prostu wiem – odpowiada, ciaśniej mnie obejmując. – Lubię sprawiać, że się śmiejesz. A jeśli uda mi się raz na jakiś czas wyciągnąć cię z tego twojego bezpiecznego kokonu, to dodatkowy bonus.

– Jesteś wspaniały, wiesz o tym? – szepczę, po czym przysuwam się, by pocałować go w podbródek.

– Gdyby powiedział mi to ktoś inny, z pewnością bym nie uwierzył. Jest inaczej, kiedy ty to mówisz. – Odsuwa mi włosy z czoła i uwalnia mnie ze swoich objęć. Po raz pierwszy czuję na twarzy lodowatą aurę października. Otulenie się ciepłym kocem to w tej chwili naprawdę dobry pomysł.

Kiedy siedzimy na miękkim materiale,

Asher nabija pianki na dwa metalowe kijki.

– Chcesz sama piec? – pyta, podając mi jeden. Trzymam jego koniec nad ogniem, pozwalając piance się przypiec, bo takie lubię najbardziej.

– Nie robiłam tego, odkąd byłam dzieckiem – przyznaję, przysuwając piankę do ust, by zdmuchnąć niewielki płomyczek.

– Ja też nie. – Podaje mi herbatniki z dwoma kawałkami czekolady. Wciskam piankę pomiędzy dwa ciastka, czując, jak kleją mi się palce.

– Jak było w mieście? – pytam z ciekawości.

Wzrusza ramionami i ucieka spojrzeniem w bok.

– Nie tak, jak się tego spodziewałem, ale

jakoś sobie poradzę.

– Uważam, że powinieneś wrócić do szkoły – papłę. – To znaczy, nie nudzi ci się tutaj?

– Carrington nie jest takie złe – odpowiada poważnie.

– Asher...

– Mówiłem ci, że mam jeszcze jedną niespodziankę? – Sięga po leżącą na kocu gitarę akustyczną, której wcześniej nie zauważyłam. Jestem zła, że zmienił temat, jednak zaintrygowana gitarą, szybko o tym zapominam.

– Grasz?

– Trochę. – Uśmiecha się nieśmiało. Asher zazwyczaj nie bywa zdenerwowany... choć miło widzieć jego lekkie skrępowanie. Siada po turecku i kładzie gitarę na kolanach. – Ćwiczyłem

ten kawałek, ale nie wkurzaj się, jeśli nie wyjdzie perfekcyjnie. To piosenka zespołu The Calling, ale zagram ją nieco wolniej i bardziej akustycznie.

Obejmuję kolana i czekam cierpliwie, aż zacznie grać. Opiera kciuk na strunach, zamyka oczy, po czym pierwsze nuty wzbijają się w wieczorne powietrze i odbijają się echem w moich uszach. Asher palcami tworzy przepiękną melodię, w której zanurzam się niczym w płynącej wodzie.

Gdy jego głos łączy się z basem gitary, doznaję magicznego przeżycia. Asher dzieli uwagę między mnie a rękę, która spoczywa nad strunami, nie myląc się w nutach. Cały czas patrzę na niego, obserwując, jak płomienie ogniska odbijają się w jego oczach. Pozwalam, by jego

ochrypiły ton pieścił moje uszy. Piosenka opowiada o tym, co najlepsze w życiu i świetnie do nas pasuje. Nigdy wcześniej jej nie słyszałam, ale szybko staje się moją nową ulubioną melodią, a kiedy zamykam oczy, by posłuchać jego głosu, natychmiast wszystko we mnie powraca do życia.

Kiedy wybrzmiewa ostatnia nuta, klękam przed Asherem, nie mogąc się powstrzymać, by go nie dotknąć. Otworzył przede mną duszę, więc chcę poczuć bijące serce, które to wszystko stworzyło. Chłopak wolno zdejmuje z ramienia pasek gitary i odkłada instrument na koc.

– Muszę cię dotknąć – mówię, z wahaniem unosząc dłonie do jego piersi.

– Możesz mnie dotykać, tulić, ścisnąć, robić co chcesz – szepcze, patrząc na moje

usta. – Ta noc jest twoja.

Nakrywam dłonią jego serce, czując jego bicie. Drugą dłoń opieram na własnej piersi i stwierdzam, że moje uderza równie szybko, napędza mnie jakaś wewnętrzna siła. Nigdy w życiu nie chciałam tak bardzo czegoś posmakować, jak w tej chwili pragnę posmakować warg Ashera. Obejmuję jego twarz, przysuwam się i całuję go w usta. Smakuje czekoladą i piankami, więc jest słodki niemal jak one. Przejmuję inicjatywę, mój język wślizguje się pomiędzy jego wargi. Asher się nie wzbrania, zaprasza mnie do zmysłowego tańca.

Obejmuję go za szyję i nim orientuję się, co robię, chłopak leży na plecach, a ja oplatom go w pasie nogami. Chodzi o to, bym miała pełną kontrolę. To ode mnie

zależy tempo, ruchy i to, jak daleko się posuniemy... Wszystko jest w moich rękach. Jest przyjemnie, czuję się wolna i pozwalam sobie brać to, co daje mi Asher. To kompletne przeciwieństwo tego, co przeżyłam z Drew.

Odsuwam się nieznacznie, całuję go delikatnie w policzki, w czoło, w szyję. Asher nie dotyka mnie, kiedy wargami śledzę każdy odsłonięty fragment jego skóry. Całe moje ciało zalewa ciepło, co jest dla mnie zupełnie nowym doznaniem. Im więcej go dotykam, tym bardziej pragnę czuć na sobie jego dłonie. Właściwie nie wiem, czy wytrzymam kolejną chwilę, jeśli mnie nie dotknie.

– Myślę, że teraz twoja kolej – stwierdzam, opierając ręce po obu stronach jego głowy.

– Nie chcę cię popychać do czegoś, na co nie jesteś gotowa – mówi, opierając dłonie na mojej szyi.

– Asher, potrzebuję tego – odpowiadam, przygryzając dolną wargę. – Pragnę tego. – To moja deklaracja pogodzenia się z przeszłością. Jestem gotowa, by żyć dalej i nie oglądać się za siebie.

– Jesteś pewna? – pyta, przeciągając kciukiem po linii mojej szczęki.

– Tak, chcę, byś mnie dotykał i całował. Nie powstrzymuj się – nalegam, pragnąc poczuć jego namiętność. – Powiem ci, kiedy przestać.

Przyciąga moją twarz do siebie i całuje w usta. To niesamowite, ale chcę iść dalej. Wysuwam się z jego objęć, zabieram nogi z jego bioder i układam się na plecach obok niego.

– Co robisz?

– Kładę się – odpowiadam, czując jak serce wali mi w piersi. Muszę się przekonać, czy jestem w stanie to z kimś zrobić. A wydaje się, że Asher jest dla mnie stworzony.

Powoli przekręca się na bok i przyciska klatkę piersiową do mojego ramienia. Przysuwa się jeszcze bliżej, częściowo nakrywając mnie swym ciałem.

– W porządku? – pyta, bawiąc się moimi włosami rozsypanymi na kocu.

– Będzie – odpowiadam, starając się skupić na jego dotyku, a nie ciężarze jego ciała.

Pochyla głowę, zbliżając lewe oko do mojego prawego.

– Doświadczyłaś kiedyś pocałunku motyla? – szepcze, chwytając mnie lekko

za biodro.

Nieznacznie kręcę głową, zauważając, jak błyszczą jego oczy w świetle księżyca.

– No to będziemy musieli to zmienić. – Jeszcze trochę obniża głowę, pozwalając, by nasze rzęsy ocierały się o siebie. Ten subtelny dotyk jest najromantyczniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek czułam. Asher robi to samo z moim drugim okiem, powtarzając trzepotanie, przez co mimowolnie się uśmiecham.

Odsuwa się i patrzy na moje usta, więc rozchyłam wargi, czekając, aż w moim wnętrzu wybuchną fajerwerki. Kiedy błyskawicznie znika przestrzeń dzieląca nasze usta, czuję nieustające eksplozje. Obdarowuje mnie chwilami czystej rozkoszy, dotykając każdego najmniejszego fragmentu mojej twarzy.

Gdy jego usta trafiają na to czułe miejsce tuż za moim uchem, jego dłonie odnajdują moje piersi. Dzielią nas przynajmniej trzy warstwy ubrań, mimo to trudno mi złapać oddech.

Niemal czuję na sobie Drew, szybko jednak wyrzucam go z umysłu, skupiając się na czułym chłopaku, który tak wiele mi ofiarowuje. Pragnę tego, a Drew nie jest już w stanie niczego mi odebrać. Nie pozwolę, by to on pisał ciąg dalszy mojej historii... Już i tak zbyt dużo mi zabrał.

Trwamy tak, aż nasze nosy stają się tak zimne, że brak w nich czucia. Asher nie posuwa się dalej niż dotyk i dziesiątki ciepłych pocałunków. Z powodzeniem na nowo tworzy wspomnienie nocy przy ognisku.

Asher Hunt przywraca do życia

prawdziwą Kate.

ROZDZIAŁ 17

Przez kilka miesięcy nie widziałam się z Beau, ani z nim nie rozmawiałam. Mawiają, że czas leczy rany, mam więc nadzieję, że w naszym przypadku to powiedzenie również się sprawdzi. Tęsknię za nim, jednak liczę na to, że pewnego dnia wszystko wróci na swoje miejsce.

Asher mówi, że muszę dać mu czas, i choć nie znoszę tego przyznawać, najczęściej ma rację.

Nauczył mnie wielu rzeczy.

Nauczył mnie, że póki oddycham, moje

życie nie jest skończone, więc nie powinnam go tak wcześnie skreślać. Może i nie mam kontroli nad wszystkim, co mnie spotyka, ale to ja decyduję, jak to przyjąć. Nauczył mnie, że im bardziej ryzykuję, tym mniej strachu będę później odczuwać. Jeśli jestem zbyt przerażona, by cokolwiek zrobić, nawet wychylić się ze swojego bezpiecznego kokonu, to nigdy nie będę mogła żyć naprawdę, tak, jak powinnam.

Nauczył mnie też, czym jest miłość.

To najpotężniejsze uczucie, jakie tli się w każdym z nas. A jeśli mamy miłość, to pomaga zmniejszać wszystkie bolesne emocje, ukryte tak głęboko, że trudno je dostrzec.

Jest nam ze sobą wygodnie, ekscytująco. Asher sprawia, że czuję się bezpieczna. Cegła po cegle rozebrał wszystkie moje

mury, a im mniej ich było, z tym większą ochotą go witałam.

Dzisiaj zaprosił mnie do domu nad jeziorem, twierdząc, że chce ugotować dla mnie obiad, po którym obejrzymy film. Kilka miesięcy temu z pewnością bym odmówiła. Sama sugestia, że będziemy tylko we dwoje przyprawiłaby mnie o atak paniki, który przejąłby kontrolę nad moim ciałem.

Jednak to się zmieniło.

Mocno trzymam kierownicę, zbliżając się do domku. Powiedział też, że ma dla mnie niespodziankę i nie mam pojęcia, co to może być. Asher potrafi być tajemniczy, więc nie bardzo wiem, co może wyciągnąć z rękawa.

Parkuję starą hondę na podjeździe za jego samochodem i widzę go przez okno,

pracującego nad czymś w kuchni. Nigdy dla mnie nie gotował, więc przekonam się, czy ma jakiegokolwiek kulinarne talenty. Nie może być w tym gorszy ode mnie.

Kiedy mnie zauważa, kiwa do mnie głową i znika z pola widzenia. Wchodzę trzy stopnie i sięgam do klamki, po czym otwieram drzwi. Stoi za nimi Asher w czarnej, zapinanej na guziki koszuli z podwiniętymi rękawami i w niebieskich jeansach. Uśmiecha się szeroko. Uwielbiam sposób, w jaki na mnie patrzy. Sam widok jego uśmiechniętej twarzy sprawia, że moje serce przyspiesza niczym rakietą.

– Cześć – mówi, biorąc mnie za rękę i wciągając do środka. Natychmiast porywa mnie w ramiona i wtula twarz w moje włosy. – Zawsze tak dobrze

pachniesz – mruczy.

– To tylko szampon – mówię, śmiejąc się, po czym obejmuję go za szyję. Gdy podnosi głowę, przyciągam go do siebie i całuję w usta. Uzależniłam się od jego pocałunków.

Moment, w którym łączą się nasze usta odczuwam jakby w mojej głowie rozbłysnęło milion fleszy. Odslania każdą moją cząstkę i nie mam tego dosyć. Sprawia, że robię rzeczy, o których bym nawet nie pomyślała. Jego pocałunki zawsze na początku są słodkie, jednak wiem jak bardzo jest mnie spragniony, kiedy zaczyna badać moje usta. I pozwalam mu na to, ponieważ sama tego mocno potrzebuję. W Asherze nie ma nic, czego bym nie pragnęła.

A kiedy kończy, zawsze umieszcza

czuły, delikatny pocałunek na moich wargach i się odsuwa. Patrzy na mnie z tak wielkim uwielbieniem w oczach, że nigdy nie chcę przerywać kontaktu wzrokowego między nami. Daje mi cel i podnosi samoocenę. Wiem, że go kocham, mam jednak obawy, przynajmniej dopóki nie przekonam się, iż on czuje to samo.

– Gotowa na obiad? – pyta, ciągnąc mnie w stronę kuchni.

– Umieram z głodu – odpowiadam, idąc za nim. Czuję mieszankę czosnku i sera, co sprawia, że burczy mi w brzuchu. Rano pracowałam i nie zdążyłam zjeść lunchu, a kiedy wróciłam do domu byłam zbyt zdenerwowana niespodzianką Ashera, by choćby pomyśleć o jedzeniu.

Kuchnia jest mała, na jej końcu mieści się stół z dwoma krzesłami. Na blacie

stoją talerze dla dwóch osób oraz kieliszki do wina wypełnione wodą. Mimowolnie uśmiecham się na ten widok.

– Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię. Cały dzień ciężko pracowałem, by zrobić lasagne. – Uśmiecha się, gestem pokazując, bym usiadła przy stole.

– Pachnie wyśmienicie. Czego do niej dodałeś? – pytam, siadając.

– Sprawdźmy – mówi, podchodząc do śmietnika. Wyciąga z niego czerwone pudełko i zaczyna czytać etykietę: – Mąka pszenna, sos pomidorowy...

Wybucham śmiechem, aż boli mnie brzuch.

– Gotowe danie, co?

– Chyba nie oczekiwałaś, że zrobię lasagne od podstaw?

– Nie wiedziałam czego się spodziewać,

kiedy zaprosiłeś mnie na obiad, ale, szczerze mówiąc, raczej spodziewałam się czegoś w stylu mrożonej lasagne – żartuję, widząc, jak przewraca oczami, po czym podchodzi do piekarnika.

– Hej, ale zrobiłem grzanki czosnkowe i sałatkę – mówi, z łobuzerskim uśmiechem przechylając głowę na bok. Zastanawiam się, czy wie, jak bardzo jest seksowny, gdy zaczyna się bronić. Korci mnie, by zapytać jakiej firmy kupić mieszankę sałat i skąd wziął mrożone czosnkowe tosty, jednak odpuszczam. Sam jego wysiłek jest wart więcej niż to całe gotowanie.

Siedzę i przyglądam się, jak wyciąga jedzenie z piekarnika i rozkłada na talerze. Sposób w jaki ściąga razem brwi, gdy stara się pokroić lasagne na idealne kwadraty

jest najśłodszą rzeczą jaką w życiu widziałam. Wiem, że uczył się, by zostać inżynierem, więc myślę, że byłby w tym naprawdę dobry, ponieważ przykładą ogromną wagę do szczegółów. Może uda mi się przemówić mu do rozsądku, by wrócił na studia.

– Bardzo proszę. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało, a jeśli nie, możesz napisać skargę do fabryki mrożonek – żartuje, kładąc na stole dwa talerze.

– Wygląda smakowicie. – Uśmiecham się. I naprawdę takie jest. Wszystko pobudza moje kubki smakowe, zwłaszcza że na obiad jadam zazwyczaj zimne kanapki.

– Co dziś robiłaś po pracy? – pyta Asher i wkłada połowę czosnkowej grzanki do ust.

– Niewiele. Wzięłam prysznic, przeczytałam kilka rozdziałów, a potem przyjechałam do ciebie. Nic ciekawego. A ty?

– Później się dowiesz – mówi, nie patrząc mi w oczy. Oddałabym wszystko, by od razu dowiedzieć się, co to za niespodzianka. Nie cierpię być zaskakiwana.

– Po jedzeniu?

– Nie, pomyślałem, że najpierw posprzątam kuchnię, obejrzymy film, a potem ci to dam – mówi, po czym wyciąga rękę i kciukiem ściera mi coś z kącika ust. – Miałaś tu sos.

– Może pominiemy film? – sugeruję, zjadając ostatni kawałek z talerza. Nie mam pojęcia, co robię, jednak flirtowanie z Asherem wydaje się być najbardziej

naturalną rzeczą na świecie.

– Tak? W sumie mógłbym wymyślić kilka rzeczy, które wolałbym robić zamiast oglądania filmu. Może wypracujemy jakiś kompromis. – Przysuwa się i opiera rękę na moim udzie.

Rumienię się, po czym biorę kilka głębszych oddechów, by uspokoić nerwy. Asher nie jest nieśmiały, ale czasami zaskakują mnie jego posunięcia. Robiliśmy parę rzeczy, o których nie myślałam, że jestem do nich zdolna, nim go poznałam. Sprawia, że wszystko jest takie naturalne, bo robi to tak delikatnie i czule, że moje ciało zaczyna się tym rozkoszować, a nie uciekać od jego dotyku.

– Pomogę ci sprzątać, żebyśmy mogli popracować nad tym kompromisem –

mówię i wstaję.

Chwyta mnie za rękę, zatrzymując.

– Zostawmy to na jakiś czas.

Ciągnie mnie do salonu. Zaczynam nieco szybciej oddychać, gdy na drżących nogach podchodzę do kanapy. Asher wydaje się być poważny, co jest zupełnie nie w jego stylu. To sprawia, że się denerwuję.

– Zaraz wracam – mówi, po czym znika gdzieś w głębi domu. Czekam z dłońmi wciśniętymi między drżące kolana. Dom pogrążony jest w ciszy, słychać jedynie szum lodówki i kroki Ashera na drewnianej podłodze.

Kiedy wychodzi ze swojego pokoju z gitarą, na mojej twarzy natychmiast pojawia się uśmiech. Nadal pamiętam, jak ostatnio dla mnie grał, a jeśli jego

nie spodzianką jest powtórka z tamtego występu, to jest to najlepszy prezent, jaki mógł mi zafundować.

– Już od dłuższego czasu chcę ci o czymś powiedzieć, ale nie byłem pewien, jak to zrobić, więc nauczyłem się dla ciebie kolejnej piosenki – mówi zdenerwowany, po czym opada obok mnie na kanapę.

Siedzę nieruchomo z otwartymi ustami, a Asher zaczyna grać. Na początku nie rozpoznaję piosenki, jednak w chwili, gdy śpiewa: „Znajdź mnie i przemów do mnie” natychmiast orientuję się, że to *Everything* zespołu Lifehouse. Tak wiele razy słyszałam ten utwór, jego słowa, ich znaczenie są przepiękne. A kiedy Asher śpiewa je dla mnie, cały czas patrząc mi w oczy... brakuje mi tchu. Pomiędzy

słowami przesuwa językiem po górnej wardze, więc potrafię myśleć jedynie o tym, by jego język zastąpić swoim. Jego głos wibrujący w pomieszczeniu jest czysty i miękki niczym płatek róży. Gdy piosenka zbliża się do końca, zauważam, że jego oczy błyszczą, przez co w moich natychmiast pojawiają się łzy.

Jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Jestem tego pewna.

W końcu odstawia gitarę z boku kanapy i obraca się do mnie. Opuszkami kciuków ściera łzy z moich policzków.

– Dziękuję – szepczę, opierając dłoń na jego piersi.

Przysuwa się i składa delikatny pocałunek na moim policzku.

– Ta piosenka sprawia, że myślę o tobie

– mówi cicho, a na uchu czuję jego ciepły oddech, który sprawia, że cała drzę.

Przyciskam usta do jego szyi, trzymając je tam przez kilka sekund, nim przesuвам je w dół po jego ciepłej skórze. Asher zanurza nos w moich włosach, po czym unosi głowę, by lepiej przyjrzeć się mojej twarzy. Przesuwa palcami wzdłuż linii mojej szczęki, zamykam oczy, bo chcę koncentrować się jedynie na dotyku jego palców. Kiedy przenosi je na mój kark i przyciąga mnie do siebie, czuję, że serce wali mi jak młotem. Niecierpliwie czekam, gdy mnie pocałuje.

Nasze usta się spotykają, a czas zwalnia. Jego usta przekazują mi miłość, podobnie jak piosenka. Asher przesuwa się, wsuwając kolano pomiędzy moje tak, że jesteśmy do siebie przytuleni. Jestem tak

pochłonięta chwilą i atmosferą tego pocałunku, że nie zdaję sobie sprawy, iż leżę plecami na poduszkach, a jego klatka piersiowa przyciska moją. Już to robiliśmy, pieszcząc się ustami i dłońmi, nie zdejmując przy tym ubrań. Chociaż dzisiaj... Dzisiaj wszystko wydaje się być inne. Czuję, że jest inaczej.

Drżącą ręką zaczynam rozpinać jego koszulę. Asher zamiera i patrzy na mnie opierając się na łokciach. Unosi brwi i marszczy czoło. Wie wszystko o mojej przeszłości... o moich obawach, moim wstydzie. Wie, że niełatwo mi przenieść nasz związek na następny etap. Widywał paralizujący strach i ból, które każdego dnia noszę w sobie. Trzymał mnie za rękę, gdy próbowałam wyjść z mroku przez ostatnie kilka miesięcy. Właściwie gdyby

nie on, nadal byłabym pogrążona w nieszczęściu.

Zatacza palcami niewielkie kółeczka na mojej twarzy. Rozpinam ostatni guzik i gładzę palcami jego tors, po czym przenoszę je na ramiona, z których zsuwam mu koszulę. Pochyla się i całuje mnie wzdłuż linii szczęki.

Po chwili odsuwa się, siada na piętach i przyciąga mnie do siebie. Patrzy mi głęboko w oczy. Wiem, czego w nich szuka... Tego samego oczekuję i ja.

Zapewnienia.

Jestem na rozdrożu. Mogę pozwolić sobie doświadczyć wszystkiego, co oferuje życie lub nadal poddać się władzy Drew na kolejną noc. Nie mogę pozwolić, by Drew przejął moje życie. Nie kiedy Asher potrafi sprawić, że wszystko znów jest dobre.

Kiwam głową i wyciągam ręce w górę. Jego twarz natychmiast się rozjaśnia, po czym chłopak zdejmuję moją koszulkę, odsłaniając biały, koronkowy biustonosz. Moje serce topnieje, gdy wpatruje się we mnie tymi zamglonymi, niebieskimi oczami. To tak odległe od ohydnej miny, którą miał tamtej nocy Drew. To okazja, bym zamieniła tamto wspomnienie na inne.

Jestem gotowa.

Asher wierzchem dłoni gładzi moje ramiona i dotyka obojczyka. Jego ruchy są niespieszne, a spojrzenie cały czas ocenia poziom mojego zadowolenia. Za każdym razem, gdy odsuwa ręce od mojej skóry, pragnę więcej.

– Kochaj się ze mną – mówię cicho, starając się uspokoić nerwy, które próbują

wydostać się na powierzchnię.

Otwiera szerzej oczy, szybko się jednak opanowuje.

– Mam zamiar zrobić coś więcej, Kate. Mam zamiar wycałować każdy skrawek twojego ciała, a kiedy skończę, będziesz czuła to tutaj – szepcze, kładąc dłoń na moim sercu.

Opieram czoło o jego i przełykam emocje, które grożą potokiem łez.

– Spraw, bym zapomniała. Chcę czuć na skórze tylko twoje dłonie. Chcę w głowie nieustannie słyszeć twój głos, wypowiadający słowa, które pragnę zapamiętać, zamiast tych, które chcę zapomnieć. Chcę, byś dotknął mojego wnętrza... każdej mojej cząstki.

Całuje mnie, przy czym wolno opuszcza mnie na kanapę, patrząc nieprzerwanie mi

w oczy.

– Zaufaj mi. Kiedy skończę, będziesz potrafiła myśleć wyłącznie o mnie. – Pochyliła się, by znów mnie pocałować. Tym razem jego usta pozostają na moich nieco dłużej, starając się ukoić moje nerwy. – I chcę, byś pamiętała, że nigdy nie wezmę niczego, czego nie będziesz chciała mi dać. Masz całkowitą kontrolę.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. To czas, by ostatnie ohydne wspomnienie zastąpić nowym.

Asher przesuwa ręce po moim brzuchu, więc unoszę powieki i widzę, że patrzy na mnie z pożądaniem. Nie mam żadnych wątpliwości. Wszystko między nami jest czytelne i tego pragnę. Naprawdę chcę to zrobić z Asherem i nie potrafię wyobrazić sobie dzielenia tego momentu

z kimkolwiek innym.

– Jeśli będziesz chciała przerwać, wystarczy, że mi powiesz. Nie chcę, byś tego żałowała. – Zaczynam się odprężyć, nim dociera do mnie, co się dzieje. – Chodź – mówi i wstaje, sięgając po moje ręce. Kiedy stoję, obejmuje mnie i układa dłonie na moich łądźwiach.

Kiwam głową, a on znów bierze mnie za rękę i prowadzi do sypialni. Kiedy tylko przekraczamy próg, zamyka drzwi i staje za mną, trzymając mnie za biodra. Odgarnia mi włosy na bok, wodzi palcami po mojej skórze, przez co cała drżę. Na karku, a po chwili na łopatkach czuję delikatne pocałunki. Asher nieustannie całuje mnie po plecach, jednocześnie dłońmi nakrywa moje piersi i kciukami gładzi sutki. Całkowicie daję się porwać,

pozwalając się podtrzymywać, gdy moje ciało topnieje pod wpływem jego dotyku.

Znów chwyta mnie za biodra i odwraca. Teraz stoimy do siebie twarzami. Nie potrafię się powstrzymać, by go nie całować, podczas gdy on pracuje nad rozpięciem moich jeansów. Powoli zsuwa mi je z nóg, nie zrywając połączenia naszych ust.

Czysta agonია, którą czułam, gdy Drew zdierał mi spodnie kłuje mnie w pierś, jednak z łatwością ją odpycham. Wychodzę ze spodni i sięgam do suwaka jeansów Ashera, który obejmuje moją twarz i całuje po kolei: moje policzki, nos, oczy, kończąc na ustach.

– Jesteś taka piękna, Kate. Tak cholernie piękna – mówi tuż przy moich wargach, po czym znów przyciska do nich swoje.

Szybko udaje mu się rozpiąć mój biustonosz, ja w tym czasie przeczesuję palcami jego jasne włosy. Kiedy już niespiesznie zsuwa mi materiał z ramion, popycha mnie delikatnie w tył, aż łydkami trafiam na skraj łóżka. Siadam, po czym przesuwam się na materacu, aż plecami opieram się o zagłówek. Serce mi rośnie, kiedy widzę, z jakim błyskiem w oczach przygląda się mojemu ciału. Jego jest perfekcyjne i muskularne, lecz niezbyt duże, a sposób, w jaki włosy opadają mu na czoło sprawia, że mam ochotę ponownie wpleść w nie palce.

Kilka minut spędza na obsypywaniu mnie pocałunkami, dokładnie tak, jak obiecał, aż końcówką nosa łaskocze mnie po szyi. Za każdym razem, gdy dotyka miejsca tuż za moim uchem, przechodzi

mnie dreszcz.

Mój oddech przyspiesza, kiedy Asher chwyta palcami moje figi i je zsuwa. Każdy ruch wykonuje z miłością. Nie ma zamiaru uprawiać ze mną seksu. Nie ma zamiaru robić czegoś, na co nie mam ochoty. Asher będzie się ze mną kochał, czule i powoli, poświęcając uwagę każdej części mojego ciała.

Kiedy ustami delikatnie pieści wewnętrzną stronę moich ud, zamykam oczy, by w pełni skoncentrować się na odczuwaniu jego dotyku. Otwieram je, gdy przestaje to robić. Obserwuję, jak siada i zdejmuje spodnie wraz z bokserkami. Zaciskam dłonie w pięści i przełykam kulę, która tworzy mi się w gardle. Nie ruszam się, gdy sięga do szuflady obok łóżka i wyciąga prezerwatywę. Kiedy

słyszę znajomy dźwięk rozrywanej folii, zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Otwieram je powoli i widzę przed sobą spojrzenie szaroniebieskich oczu Ashera.

– Dobrze się czujesz? – pyta szeptem, przysuwając się, by pocałować mnie w podbródek.

Kiwam głową, palcami mierzwiąc mu włosy.

– Bardziej niż dobrze.

Naprawdę mam zamiar to zrobić. Będę uprawiać z Asherem seks.

Być może nie będzie moim pierwszym, jednak z pewnością będzie jedyny, któremu chciałam oddać swoje ciało. Tak właśnie wyobrażałam sobie utratę dziewictwa.

Asher kładzie się na mnie, pozwalając mi poczuć, jak bardzo tego pragnie. Jego

twarz znajduje się na wprost mojej, przez co widzę, jak w słabym świetle księżyca błyszczą jego oczy.

– Wymażę wszystko, co po sobie zostawił – szepcze tuż przy moich ustach, wkładając rękę między nasze piersi, by oprzeć ją na moim szaleńczo bijącym sercu.

Kiedy przesuwa dłońią po moim brzuchu i zatrzymuje ją pomiędzy nogami, biorę głęboki wdech.

– Spokojnie – mówi, dotykając ustami moich warg. – Zadbam o ciebie. – Powoli wkłada we mnie palec, po czym dokłada drugi, a ja cała się spinam, jednak po kilku łagodnych ruchach zaczynam się odprężać.

Czuję, że wszystko, co robi jest dobre.

Kiedy wyciąga palce i delikatnie we mnie wchodzi, po moim policzku spływa

łza. Asher wypełnia mnie niespiesznie, pozwalając mi się do siebie przyzwyczaić. Biorę kilka głębszych oddechów i obracam głowę na bok, starając się skoncentrować na wszystkim, tylko nie na starych wspomnieniach, które próbuję zostawić za sobą.

– Patrz na mnie – mówi, obracając moją głowę ku sobie. Zaczyna powoli poruszać się we mnie, dbając o to, by nie brać więcej, niż jestem w stanie mu ofiarować. To zmysłowy taniec opierający się na kontroli – mieszanka przyjemności i uzdrowienia.

– Wszystko dobrze? – pyta.

Patrzę w jego zatroskane oczy i odpowiedź sama się nasuwa.

– Tak – szepczę, przyciągając do siebie jego twarz. Muszę sprawić, by i on się

zrelaksował i cieszył tą chwilą wraz ze mną. To dla mnie najbardziej złożone emocjonalnie doświadczenie. Błogie uczucie, które zastępuje znieawidzone wspomnienie.

Asher nie rusza się, nadal patrząc mi w oczy. Znow zaczyna wykonywać powolne ruchy, jednocześnie tkliwie mnie całując. Odczuwam niewielki dyskomfort z powodu braku doświadczenia, jednak po kilku niespiesznych, subtelnych ruchach jestem w stanie skupić się całkowicie na tym, co robimy. Staram się odczytać emocje z jego przystojnej twarzy, pozwalając myślom przejąć kontrolę nad starym, bolesnym wspomnieniem.

Asher nie zmienia pozycji, kontroluje tempo i prawie nie mruga, gdy wpatruje się wprost w moją duszę. Patrzy na mnie,

jakby mnie pragnął i potrzebował, jakby niezależnie od tego, co zrobiłam lub co zostało mi zrobione, zawsze chciał być przy mnie. Patrzy na mnie, nie mogąc się mną nasycić.

Znów sięga między nasze złączone ciała.

– Chcę, byś to czuła, Kate. Chcę, byś doświadczyła wszystkiego – mruczy, delikatnie masując moje pobudzone ciało. To, co mi robi jest dobre. Zmniejsza napięcie, które jest we mnie. Jestem coraz bliżej krawędzi urwiska, z którego naprawdę chciałabym skoczyć... Następnym razem, gdy we mnie wchodzi, pozwalam sobie na to. To coś, czego nigdy wcześniej nie zakosztowałam. Czuję się, jakbym leciała, gdy moje mięśnie zaciskają się wokół niego.

Asher przyspiesza tempo i zaczyna

szybciej oddychać. Kiedy odzyskuję siły po upadku w otchłań, jego ciało sztywnieje, a usta lekko się rozchylają.

– Kate. – Jego oddech jest ciężki, gdy chłopak opada obok mnie, obejmując moją twarz, po czym układa głowę pomiędzy moimi piersiami.

Rozkoszuję się tą chwilą, wiodąc palcami w górę i w dół jego pleców. Jeśli wszystko mogłoby być takie, nie musiałabym niczego zapominać. Nie chcę już nigdy być bez Ashera. Czuję, jakby został zesłany, by obudzić moją duszę, ale zdecydował, by na tym nie poprzestawać. Obudził we mnie też wszystko inne.

Unosi głowę i składa na moich ustach długi, czuły pocałunek. Kiedy się odsuwa, przygryza dolną wargę, a ja myślę tylko o ponownym posmakowaniu go. Obejmuję

go za szyję i znów przyciągam do siebie.

– Twoje pocałunki są niesamowite –
szepczę i się do niego uśmiecham.

– Nie. Cała ta noc jest niesamowita –
mówi. – Właściwie, bardziej niż
niesamowita.

– Dziękuję – mówię cicho.

– To ja powinienem dziękować. Jesteś
tak cholernie piękna.

– Ty też jesteś niczego sobie –
odpowiadam, całując go raz jeszcze.

– Zostaniesz ze mną na noc? – pyta,
przecierając opuszką kciuka moje czoło.

– Jeśli chcesz, zostanę z tobą każdej
nocy.

Asher obraca się na plecy i przyciąga
mnie do swojej piersi.

Zdecydowanie zawsze mogłabym tak
zasypiać.

ROZDZIAŁ 18

Pobudka w objęciach Ashera jest niczym pobudka na chmurce, na której nikt nie może mnie skrzywdzić. Spałam lepiej niż przez ostatnie dwa lata. Żadnego leżenia w łóżku i przesadnego rozmyślania nad wszystkim. Żadnych koszmarów. Byliśmy tu tylko we dwoje.

Cała noc była dla mnie niczym sen, dlatego waham się, czy otworzyć oczy. Nadal tuż pod policzkiem czuję niezmacony rytm unoszącej się i opadającej piersi Ashera. Odnajduję jego rękę, splatam palce naszych dłoni

i przyciągam do siebie, przez co obejmuje mnie nieco mocniej. Życie powinno składać się wyłącznie z takich poranków.

– Hej, dlaczego już nie śpisz? – pyta ochrypłym, głębokim głosem.

– Już prawie południe – odpowiadam, całując go delikatnie w pierś.

– Nie musisz iść do pracy?

– Gdybym musiała, tkwiłabym już po uszy w kłopotach, prawda? – drocę się, opierając podbródek na jego piersi.

– To fakt. A przecież Kate nie pakuje się w kłopoty, prawda?

W pokoju zapada cisza, a ja skupiam się na niewielkim zaroście na podbródku Ashera. Wcześniej wpakowałam się w kłopoty... bardziej niż kłopoty. Najgorsze z możliwych kłopotów.

– Przepraszam. Nie chciałem tego

powiedzieć.

– Wiem. Po prostu nie znoszę tego, że mój umysł ciągle tam wraca – mówię, starając się uśmiechnąć. Asher nigdy celowo by mnie nie zranił. Ani fizycznie, ani emocjonalnie. Każdego dnia odzyskuję przy nim spokój.

– Hej, skup się na mnie. Nie na tamtych rzeczach – szepcze, opierając mi na policzku lewą dłoń.

– Próbuję – wyznaję, przysuwając się do jego ręki.

– Może mógłbym ci z tym pomóc – mówi, układając mnie na plecach. Po wczorajszych wyczynach nadal jesteśmy nadzy, więc kiedy przyciska do mnie biodra, natychmiast czuję podniecenie. Posmakowałam, jak to jest być z Asherem i chyba się uzależniłam. Nie sądzę, bym

kiedykolwiek miała dosyć jego lub dotyku jego skóry tuż przy mojej.

Na początku pieści mnie powoli dłońmi, od kostek aż po uda. Palcami sunie po mojej skórze, poświęcając więcej uwagi czułowemu punktowi między moimi nogami, nie zatrzymuje się jednak póki nie dociera do pępka, wokół którego kreśli kółka. Kiedy ustami dotyka mojej szyi, obejmuję jego ramiona i przyciągam do siebie. Nie sądzę, by wiedział, jak jestem szczęśliwa, będąc w tej sytuacji. Uratowana przez mężczyznę, który wtargnął w moje życie niczym huragan.

Zaczyna się ze mnie zsuwać, ale przytrzymuję go, łapiąc za rękę.

– Gdzie się wybierasz?

– Po coś z szuflady. – Uśmiecha się, głaszcząc kciukiem mój policzek.

– Biorę tabletki – rzucam, nadal trzymając go za rękę.

Przestaje się uśmiechać, choć nadal patrzy mi w oczy.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Tak.

Puszczam go, a on chwyta mnie za biodra, po czym niespiesznie we mnie wchodzi. Tym razem skupiam się na odczuwaniu tego, jak całkowicie mnie wypełnia. Zamykam oczy, kiedy całuje linię mojej szczęki, rozkoszując się tym uczuciem. To najbardziej niesamowite na świecie doznanie, i tym razem moje ciało samoistnie dąży, by wdrapać się na szczyt urwiska. Wyginam plecy i zaciskam się wokół niego.

– Otwórz oczy. Muszę je widzieć – mówi, wodząc palcami między moimi

piersiami. Kiedy unoszę powieki, widzę wpatrzone we mnie zamglone spojrzenie niebieskich oczu.

– Asher...

– Kate – jęczy, wbijając się we mnie nieco mocniej.

– Kocham cię – szepczę, kiedy kończy w moim wnętrzu. Drży przy tym przez chwilę, po czym nieruchomieje. Myślę, czy nie powiedziałam tego zbyt wcześnie, jednak w tej chwili, kiedy jestem w nim zatracona, dokładnie to czuję. Czułam to już wcześniej, tłumiłam to jednak w sobie, zbyt przerażona, by wyznać to na głos.

– Kate – mówi, po czym kilka razy otwiera i zamyka usta, starając się złapać oddech.

Kręcę głową i zdenerwowana patrzę w sufit.

– Nie musisz nic mówić. Chciałam tylko, byś wiedział.

– Należy do ciebie bardzo duży kawałek mojego serca. Nigdy z nikim tak się nie czułam, więc nie chcę, byś myślała, że mi na tobie nie zależy tylko dlatego, że nie jestem w stanie tego teraz powiedzieć. – Gładzi palcami mój policzek, więc instynktownie zamykam oczy. Asher nie jest pierwszym chłopakiem, w którym się zakochałam, ale wiem, jak dezorientujące potrafi być to uczucie. Kiedy otwieramy serce na miłość, narażamy się jednocześnie na ból. A ból miłości to najgorsze z cierpień. Czułam go, gdy zламаłam serce Beau, więc mam nadzieję, że nigdy już go nie zaznam.

– W porządku – mówię, starając się ukryć rozczarowanie. Jego słowa tak wiele

dla mnie znaczą, ale nie wymazują negatywnych emocji kotłujących się na powierzchni.

– Bardzo cię lubię. Więcej niż bardzo – droczy się, pozwalając mi bawić się jego włosami. Po całej nocy snu i dwóch miłosnych uniesieniach w łóżku jego jasne kędziory są bardziej niesforne niż normalnie. Pasuje to jednak do dzikiej, nieokrzeseanej strony jego charakteru.

– Muszę skorzystać z łazienki. Nigdzie nie odchodź – mówi i z gołym tyłkiem znika w korytarzu. Zakładam ręce za głowę i patrzę na otynkowany sufit starego domku nad jeziorem. Jest zupełnie inny niż mój sufit z zaciekiem, jednak to coś nowego, na czym mogę się skupić. Zamiast pogrążyć się w zwyczajowych myślach, rozpamiętuję wydarzenia

wczorajszego wieczora i dzisiejszego ranka. Teraz wszystko wydaje się być dobre.

Nowy sufit.

Nowe wspomnienia.

Nowa ja.

Słyszę trzask drzwi wejściowych, który wrywa mnie z nowego, wewnętrznego raj.

– Asher, jesteś tutaj?! – krzyczy głęboki, męski głos.

Asher pospiesznie wychodzi z łazienki, otwiera szufladę komody, wyciąga z niej szare spodnie od dresu i je zakłada.

– Zostań tu. Za chwilę wrócę. – Podchodzi do drzwi i łapie za klamkę, odwraca się jednak do mnie. – Włóż coś na siebie... tak na wszelki wypadek.

Nie daje mi szans na jakiegokolwiek

pytania. Błyskawicznie wychodzi i cicho zamyka za sobą drzwi. Zdenerwowana ubieram wczorajsze rzeczy i na paluszkach idę do łazienki, gdzie palcami przeczesuję zmierzwione włosy.

Kiedy wychodzę, słyszę jak Asher wrzeszczy. Wiem, że nie powinnam podsłuchiwać, ale robię to mimowolnie. Nie cierpię, gdy się tak denerwuje.

Przemykam drzwi, pozostawiając jedynie szparę, do której przykładam ucho.

– Odpieprzysz się wreszcie?! To moje życie! Nie twoje! – krzyczy Asher. Słyszę ból w jego głosie. Chciałabym pobiec do niego i go pocieszyć, jednak dobrze wiem, że sam potrafi o siebie zadbać. Widziałam, jak to robił.

– To też jej życie. Jeszcze jej nie powiedziałaś, prawda? – krzyczy jego

ojciec. Poznaje, że to on, ponieważ spotkaliśmy się kilkakrotnie. Nie jest teraz zadowolony.

– Nie mogę. Cholera, chcę po prostu z nią być. Jeśli jej powiem, wszystko zniszczę – odpowiada Asher tak cicho, że ledwie go słyszę. Czuję, jakby coś ścisnęło moją klatkę piersiową. To *déjà vu* pierwszej rozmowy między nimi, którą słyszałam, tym razem jednak nie sądzę, bym mogła siedzieć z założonymi rękami i udawać, że o niczym nie wiem. Asher zobaczy zmartwienie na mojej twarzy w chwili, kiedy na mnie spojrzy.

– Skrzywdzisz ją jeszcze bardziej, jeśli będziesz z tym zwlekał. Tego właśnie chcesz?

– Gównu cię obchodziłem, kiedy byłem nastolatkiem! A teraz nagle interesuje cię,

co robię?! – krzyczy Asher. Słyszę głośne kroki na drewnianej podłodze, więc szybko zamykam drzwi łazienki i opieram się o nie plecami.

Serce wali mi jak młotem, a myśli wirują, gdy zastanawiam się, co mam zrobić. Powinnam tu zostać i udawać, że nic nie słyszałam? A może powinnam wejść do pokoju i zapytać go o sekret, który ukrywa?

Kiedy słyszę trzask zamykanych drzwi sypialni, wzdrygam się i mocno zaciskam powieki. Może to nie jest właściwy czas na konfrontację. Może powinnam poczekać do jutra, by miał czas ochłonać.

Asher nie wszystko mi o sobie powiedział, a kiedy pomyślę, co takiego może być gorsze od codziennego obwiniania się o śmierć Megan, robi mi się

słabo. Powoli otwieram drzwi łazienki i rozglądam się na boki, by upewnić się, że jestem w korytarzu sama. Spieszę do sypialni Ashera. Zastaję go siedzącego na łóżku, z łokciami opartymi na kolanach i twarzą ukrytą w dłoniach. Wygląda na załamane.

Zamykam drzwi i czekam, aż spojrzy w górę i mnie wtajemniczy, ale tego nie robi. Wiele razy pozwalałam, by to on mi pomagał i boli mnie, że nie chce, bym go wsparła, kiedy najwyraźniej tego potrzebuje.

Siadam obok na łóżku i gładzę go po plecach. Patrzy na mnie smutnymi, zaczerwienionymi oczami i krzywi się. Próbuje się odprężyć. Nie chce, bym go oglądała w takim stanie, jednak nie mam zamiaru go zostawić.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Kręci głową w smutnym milczeniu, nawet na mnie nie patrząc. Ja też się nie odzywam, walcząc z napływem emocji. Chciałabym go pocieszyć, jednak mam jakieś chore przeczucie, że to, co przede mną ukrywa, może roztrzaskać mój świat na miliony cząstek. Wewnętrzny głos podpowiada mi, bym uciekała, nim zdąży mi to wyznać... Może lepiej będzie, jeśli nigdy się nie dowiem. Czy możliwe, że ma jeszcze kogoś, o kim mi nie powiedział? Czy zamierza ode mnie odejść? Wszystko, co przychodzi mi na myśl, napawa mnie śmiertelnym strachem, więc potrzebuję nieco czasu, by sobie to jakoś poukładać.

– Pojadę do domu. Mama pewnie się o mnie martwi – mówię, stając przed nim.

Czekam, ale odpowiada mi jedynie cisza.

Ogłuszająca cisza, która sprawia, że mój niepokój wzrasta. Zamykam oczy i odwracam się, by wyjść.

Asher chwyta mnie za rękę, zatrzymując w miejscu.

– Kate – szepcze.

– Tak? – pytam jeszcze ciszej.

– Dziękuję za tę noc. Znaczyła dla mnie tak wiele, jak dla ciebie – mówi, uśmiechając się smutno i stając przede mną. Unosi mój podbródek i całuje w usta. Ilekroć to robi, po całym moim ciele rozchodzi się ciepło, jednak tym razem... Odczuwam to jako pożegnanie. Jego wargi są niczym chmura burzowa w deszczowy dzień. Odsuwa się i przysuwa raz jeszcze, wodząc nosem po mojej szyi. Kiedy podnosi głowę, ponownie odwracam się do drzwi, powoli wysuwając dłoń z jego

palców, aż przestajemy się dotykać. Wychodzę z pokoju, a kilka łez spływa mi po policzkach. Jakim cudem jedna z najlepszych nocy mojego życia może nagle zakończyć się w taki sposób?

Przechodząc przez dom, dostrzegam na kanapie ojca Ashera siedzącego dokładnie w tej samej pozycji, w której jego syn siedzi na łóżku w swoim pokoju. Pod tym dachem znajduje się dwóch zranionych facetów i w jakiś sposób jestem tego przyczyną. Im więcej o tym myślę, tym bardziej mnie to wkurza. Czuję się jakbym została wciągnięta w sprawę, która mnie nie dotyczy, a jednocześnie ma ze mną wiele wspólnego.

Mój powrót do domu przebiega w ciszy, nie licząc niekontrolowanego szlochu, który wstrząsa całym moim ciałem. Staję

na podjeździe, a wtedy łzy spływają strumieniami po mojej twarzy, uniemożliwiając patrzenie. Straciłam siebie. Straciłam Beau. A teraz czuję, jakbym traciła również Ashera. Świat zawsze jest przeciwko mnie.

Gdybym tylko wiedziała, za co mnie tak karze.

Wchodzę do domu i już wiem, że dzień nie skończy się dobrze. Mama podrywa się z krzesła przy kuchennym stole i praktycznie biegnie do mnie, po czym chwyta mnie za nadgarstki i krzyczy:

– Cholera, Kate, nie możesz mi robić takich numerów! Gdzie byłaś? Nie mogłam się do ciebie dodzwonić. Napisałam ci przynajmniej dwadzieścia SMS-ów! – Odsuwa moje ręce, by spojrzeć mi w twarz. Jej podpuchnięte

oczy są niczym sztylet wbity w moje serce. Nie chciałam jej zranić. Nie zasługuje na mój gniew, ponieważ nie ona jest jego przyczyną.

– U Ashera – szepczę, skupiając się na pustym kubku po kawie stojącym na stole. Jeśli choć przez chwilę będę patrzeć w jej ponurą minę, to się rozkleję.

– Czy kiedy następnym razem zdecydujesz się nie wracać na noc, miałabyś na tyle przyzwoitości, by do mnie zadzwonić i poinformować, że nic ci nie jest?

– Nie wiem, czy będzie jakiś następny raz – mamroczę pod nosem, a moja dolna warga zaczyna drżeć.

Mama opiera dłoń na moim policzku, zmuszając mnie, bym na nią spojrzała.

– Skrzywdził cię?

– Nie. Miałam jedynie ciężki poranek, to wszystko. – Zabiera rękę i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Idę do siebie. Jestem wykończona.

Kiwa głową, opuszczając ręce. Jestem w połowie korytarza, gdy krzyczy za mną:

– Tak przy okazji, nie zapomnij o urodzinach Beau. Gdy do niego zadzwonisz, to może zdoła poprawić ci humor.

Idę dalej, ale nie dlatego, że mi nie zależy, tylko dlatego, że jestem na granicy załamania. Chciałabym na kilka dni zniknąć za zamkniętymi drzwiami mojego pokoju. Mam ochotę położyć się na plecach i wpatrywać w znajomą plamę na suficie, odtwarzając w głowie to, jak czułam się z Asherem wczoraj wieczorem i dzisiaj wczesnym rankiem.

Odkąd pojawił się w moim życiu, zamieszkał w mojej głowie. Od tamtego deszczowego dnia wiem, że chciałabym mieć go już zawsze przy sobie. Chciałabym z nim przejść przez wszystkie złe chwile, bo nikt nie jest w stanie trzymać mnie za rękę tak jak on. Nie chcę przeżywać kolejnego dnia bez jego głosu.

Mam wrażenie, że mnie odpycha. Jednak czy gdybym nie pozwoliła mu zniknąć z mojego życia, mogłabym go zatrzymać na nieco dłużej? Może złośliwy wewnętrzny głos podsycany jest tylko kłamstwami i nieporozumieniami? Czy może to być aż tak proste?

I Beau... Całkowicie wyleciało mi z głowy, że dzisiaj są jego urodziny.

Nie wiem kim się stałam.

Czasami lubię dziewczynę patrzącą na

mnie z lustra, jednak dzisiejszy dzień chciałabym zacząć od nowa.

Bez zastanowienia wyciągam komórkę i po raz pierwszy od dwóch miesięcy wybieram numer Beau. Dałam mu czas, jednak dzisiaj muszę usłyszeć głos przyjaciela.

– Słucham? – odbiera szeptem.

– Beau? – Dźwięk jego głosu uświadamia mi, jak bardzo za nim tęsknię. Nawet gdybym tysiąc razy to powiedziała, słowa nie oddadzą w pełni, jak bardzo brakuje mi go w życiu.

– Czego chcesz, Kate?

– Dzwonię, żeby życzyć ci wszystkiego najlepszego – odpowiadam, starając się opanować drżenie głosu. Łudziłam się, że być może ucieszy się z mojego telefonu, jednak brzmi, jakby było odwrotnie.

– Dzięki. – Wzdycha.

– Co porabiasz? – pytam, próbując ściągnąć go do punktu, który kiedyś był dla nas normalnością.

– Poczekaj chwilę – mówi, więc czekam, słuchając jego kroków. – Muszę pogadać. Zaraz wracam, Jess. – Słyszę jego przytłumiony głos.

– Do kogo mówisz? – pytam, zanim zdaję sobie sprawę, że powiedziałam to na głos.

Słyszę, jak wzdycha przeciągle.

– Do Jessiki.

– To twoja przyjaciółka? – Nie wiem, dlaczego mnie to interesuje. Nie powinno.

– Coś w tym stylu – mówi cicho, jakby bał się, że to usłyszę. Jakaś część mnie chciałaby się dowiedzieć czegoś więcej, z kolei inna wolałaby pozostać w

nieświadomości. Beau jest wolny i może robić co chce. Ja mam Ashera.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Jak tam studia? – pytam, desperacko próbując zmienić temat.

– Dobrze – mówi, a jego głos brzmi jakby chciał być gdzieś indziej. Czekam, aż coś doda, ale tak się nie dzieje.

– Tak teraz będzie wyglądała nasza znajomość? Tęsknię za tobą.

– Ja...

– Beau, jesteś gotowy? Mamy rezerwację na siódmą. – Krzyczy słodki, wesoły, kobiecy głosik, brzmiący z każdym słowem coraz bliżej. To zdecydowanie jeden z najgorszych dni mojego życia. Dlaczego czuję, że wszystko się rozpada?

– Idź już. Miło było cię usłyszeć –

mówię, starając się zapanować nad emocjami.

– Kate, czekaj...

– To ta jedyna i niepowtarzalna Kate?

Przekaż pozdrowienia od Jessiki – mówi słodki głosik i w słuchawce rozlegają się cmoknięcia.

Rozłączam się. Nie mogę już tego słuchać. Zasłużyłam sobie na to... Wiem, że Beau mnie kochał, ale sprawiłam, iż poczuł się, jakby nie był dla mnie wystarczająco dobry. Nie mogę zrobić nic, by go odzyskać, a nie wygląda na to, by był gotów popracować nad naszą przyjaźnią.

Po nieustannym odtwarzaniu w pamięci wydarzeń dzisiejszego dnia, w końcu jestem w stanie się uspokoić. Rano Asher potrzebował przestrzeni i zgaduję, że Beau

również jej pragnął. To wszystko. Idę pod prysznic, biorę ręcznik z szafki w korytarzu i pozwalam, by gorąca woda obmyła moje ciało.

Mogę jedynie czekać, by dowiedzieć się, co przyniesie jutro.

ROZDZIAŁ 19

Asher nie odezwał się do wieczora, ale ja również nie starałam się z nim skontaktować. To pierwszy raz, kiedy spędzamy dzień bez siebie i nie podoba mi się żadna jego minuta, zwłaszcza po całej nocy spędzonej w jego objęciach.

Pomyślałam, żeby pod pretekstem złego samopoczucia pobiec do jego domu, by z nim porozmawiać. Coś jednak nie pozwalało mi tego zrobić. Zamierzam być cierpliwa i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Wchodzę do restauracji i w pobliżu drzwi widzę mamę, przyglądającą mi się

z troską wypisaną na twarzy. Może jednak powinnam powiedzieć, że jestem chora i spędzić ten dzień owinięta kołdrą w swoim nazbyt znajomym pokoju. Nie potrzebuję dziś litości.

– Czujesz się już lepiej? – pyta, podchodząc do mnie.

– Tak. Najwyraźniej musiałam się wyspać – odpowiadam, wiążąc fartuszek.

Patrzy na mnie przymrużonymi oczami.

– Jeśli potrzebujesz porozmawiać, jestem tutaj – mówi, ściskając moje ramię.

Kiwam głową.

– Dzięki, mamo.

Ponownie mnie ściska i wchodzi na salę. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek była mną rozczarowana. Córka posiadająca tak wielki potencjał, która zamiast iść na studia została kelnerką w małym

miasteczku. Znając ją, zapewne poddała się, pozwalając mi wybrać własną drogę. Zapewne ma nadzieję, że któregoś dnia obudzę się z marzeniem, by robić coś więcej.

Obsługuję stół za stolikiem, czując się jak dziewczyna, która pracowała tutaj, zanim Asher Hunt powalił ją na kolana. To naprawdę głupie, a zdaję sobie z tego sprawę, kiedy pewien blondyn o szaroniebieskich oczach z seksownym uśmiechem na twarzy wchodzi do restauracji, trzymając ręce w kieszeniach niebieskich jeansów. W chwili, w której krzyżują się nasze spojrzenia, podchodzi do mnie, a jego uśmiech gaśnie.

– Co się stało? – pyta, przeciągając kciukiem po moim czole.

Mrugam wielokrotnie z szoku, że

naprawdę stoi przede mną.

– Nic, tylko nie spodziewałam się dzisiaj ciebie zobaczyć. Martwiłam się.

– Odnośnie wczorajszego dnia... – zaczyna, ale kładę mu palec na ustach.

– Nie tutaj. Możemy porozmawiać, kiedy skończę pracę?

Rozgląda się i unosi brwi, widząc zatłoczoną salę.

– Zgaduję, że jesteś bardzo zajęta. Mogę przyjechać do ciebie później?

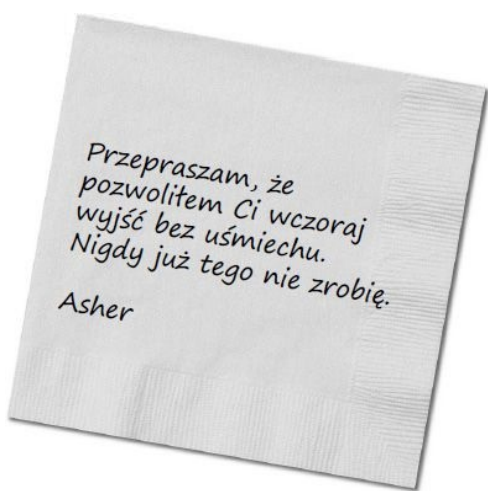
– Tak, wiesz o której kończę. – Uśmiecham się, wypominając mu skłonności prześladowcy. – Chcesz coś zjeść skoro już tu jesteś? Jakiś czas nie zamawiałeś shake'a.

– Nie, wracam do domu, ale chciałem ci to zostawić – mówi, wyciągając z puchatej, czarnej kurtki złożoną

serwetkę. – Do zobaczenia później. – Całuje mnie w policzek i wkłada serwetkę do kieszeni mojego fartuszka. Wychodzi tak szybko, jak się pojawił.

Uśmiecham się, ponieważ mam na co czekać. Oddałabym wiele, by był to spokojny dzień, tak, bym mogła wcześniej wyjść i wpaść w ramiona człowieka, w którym zakochałam się po same uszy.

Kiedy goście zwalniają ostatni stolik w mojej strefie, sprzątam go, zawijam czyste sztucce w serwetki i wychodzę. Wsiadam do samochodu, a wtedy u moich stóp ląduje serwetka, którą dał mi wcześniej Asher, a którą przełożyłam z fartuszka do kurtki. Zapomniałam o niej, jednak gdy leży przede mną, nie potrafię jej nie rozłożyć.



Śnieg zaczął dziś wcześniej padać, zapoczątkowując burzę śnieżną. W takie dni chciałabym ubrana w sweter zwinąć się na kanapie z gorącą czekoladą w jednej ręce i dobrą książką w drugiej. Może uda mi się namówić Ashera na maraton filmowy.

Zakładam szarą bluzę, wiążę włosy w kucyk i czekam. Zawsze ekscytuję się, gdy mam go zobaczyć, a odkąd spędziliśmy

razem noc, czuję się z nim jeszcze bardziej związana. Oddałam mu ostatnią cząstkę siebie, którą wziął z taką czułością... Nigdy nie zapomnę jego spojrzenia, gdy staliśmy się jednością. Nigdy nie zapomnę delikatności, z jaką jego dłonie oraz usta wędrowały po moim ciele. Było dokładnie tak, jak wymarzyłam sobie swój pierwszy raz.

Dopada mnie zmęczenie, więc poddaję się i zasypiam. Budzę się o wpół do piątej, a Ashera nadal nie ma. Nigdy się nie spóźniał, gdy byliśmy umówieni. Wyciągam telefon, by sprawdzić wiadomości, ale żadnej nie znajduję. Dzwonię do niego, lecz nie odbiera.

Nie znam numeru do jego ojca, więc nie mogę zadzwonić. Może zepsuł mu się samochód i utknął gdzieś w drodze. Jego

auto nie jest przystosowane do jazdy po zaśnieżonych i oblodzonych drogach.

Spędzam kilka minut na zamartwianiu się i rozważaniu możliwości, po czym chwytam kurtkę, kluczyki i wychodzę. I tak nie będę w stanie na niczym się skoncentrować, jeśli go nie znajdę. Prowadzę ostrożnie, jadąc tą samą drogą, którą Asher mógłby jechać do mnie. Kiedy wyjeżdżam z za zakrętu, widzę, że jego samochód stoi na podjeździe. Przynajmniej nie utknął gdzieś po drodze.

Parkuję przy jego domu, a później ostrożnie wspinam się oblodzonym podjazdem. Schody nie zostały odśnieżone, więc szczególnie na nich uważam i energicznie pukam w przeszklone drzwi. Kiedy nikt nie otwiera, dobijam się głośniejsze i odsuwam odrobinę,

czekając, aż ktoś podejdzie. Jednak nadal nikt się nie zjawia.

Coś mi mówi, że muszę dostać się do środka. Rozglądam się po ulicy i naciskam klamkę.

O dziwo, drzwi się otwierają. Dlaczego nie są zamknięte? Będąc już w salonie, słyszę jedynie tykanie drewnianego zegara ustawionego na sprzęcie grającym.

– Asher! – krzyczę. Jednak w pokoju nadal słyszeć jedynie tykanie. Zbliżam się do jego pokoju, a z każdym kolejnym krokiem serce wali mi coraz mocniej. Kiedy skręcam korytarzem, na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Słyszę lejącą się w łazience wodę, więc pukam delikatnie do drzwi i czekam na odpowiedź, która nie nadchodzi.

Ostrożnie naciskam klamkę i wolniutko

popycham drzwi. Z kranu przy umywalce leci woda, lecz nikt tam nie stoi. Odchylam skrzydło mocniej i widzę Ashera zgarbionego nad toaletą.

– Asher – wypowiadam jego imię, a on zaczyna wymiotować. Klękam obok niego, kładę mu rękę na plecach, dając znać, że chcę pomóc. – Już dobrze – szepczę nieustannie, próbując go pocieszyć.

W przerwie pomiędzy torsjami, Asher bierze chusteczkę z pudełka leżącego obok i wyciera z oczu łzy. Błyskawicznie moczę ręcznik w zimnej wodzie, by otrzeć mu pot z czoła. Przysuwa się do mnie, pozwalając mi zatroszczyć się o siebie.

– Jak tu weszłaś? To nie tata cię wpuścił, prawda? – pyta z irytacją w głosie.

– Nie. Pukałam, ale nikt nie otwierał, więc nacisnęłam kłamkę. Nie odbierałeś

telefonu. Co się dzieje? – pytam, głaszcząc go po głowie.

– Naprawdę nie chcę, byś oglądała mnie w takim stanie. Jedź do domu, a ja zadzwonię do ciebie, kiedy poczuję się lepiej.

– Jak długo to już trwa? – pytam, pomijając jego komentarz. Chyba zwariował, jeśli myśli, że go teraz zostawię.

– Od kilku godzin. Chyba mam grype czy coś – mówi, łapiąc się za brzuch.

– Pozwolisz, że zostanę i zaopiekuję się tobą?

– Naprawdę powinnaś jechać. Nie jestem w tej chwili zbyt dobrym kompanem – odpowiada i opiera czoło na szafce.

– Zostaję – mówię, znów moczając ręcznik w zimnej wodzie.

– Zawrzyjmy umowę. Poczekaj na zewnątrz, aż wezmę prysznic, a kiedy wyjdę, będziesz się mogła mną zająć. Myślę, że i tak potrzebuję snu – mówi, wstając powoli. Wygląda okropnie. Jest blady i spocony, ma przekrwione oczy.

Delikatnie ocieram jego czoło i policzki mokrym ręcznikiem.

– Potrzebujesz pomocy pod prysznicem?

– W każdym innym przypadku nie przepuściłbym okazji, ale teraz chcę tam tylko wejść i wyjść. Poczekaj w moim pokoju, zaraz przyjdę.

– Dobrze, ale na wszelki wypadek nie zamykaj drzwi na zamek – mówię, gładząc go po policzku. Bardzo go potrzebuję, a w tej chwili najwyraźniej on również potrzebuje mnie.

Spaceruję po jego pokoju, czekając, aż

wyjdzie z łazienki. Jeśli będę miała szczęście, przekonam go, by pozwolił mi zostać, przynajmniej póki nie wróci jego ojciec. Nie podoba mi się myśl, że będzie tu sam, kiedy jest tak bardzo chory. Wiem, że jest silny, ale czasem najsilniejsi ludzie potrzebują opieki.

Wielokrotnie bywałam w jego pokoju w domu nad jeziorem, jednak to drugi raz, gdy jestem w jego sypialni, w domu jego ojca. Nie ma tu wielu rzeczy, czego w sumie oczekiwałam, biorąc pod uwagę fakt, że Asher jest tu od niedawna. Zauważam jego zdjęcie z mamą i siostrą stojące na stoliku przy łóżku. Jego mama ma jasne włosy sięgające końca ucha i jasne, niebieskie oczy, a jego siostra lekko rudawe loki. Stoją gdzieś na zewnątrz, obejmując się. Wyglądają na

szczęśliwych i beztroskich. Nie mogę sobie wyobrazić, jak mógł je opuścić. Najwyraźniej darzy je uczuciem, skoro ma przy łóżku ich zdjęcie. Chciałabym zrozumieć, dlaczego o nich nie rozmawia.

Drzwi łazienki otwierają się, odrywając moją uwagę od zdjęcia. Asher wchodzi do pokoju ubrany w czarne spodnie dresowe i szarą koszulkę z długim rękawem. Nadal jest blady, choć po kąpieli wygląda lepiej. Jego mokre włosy sterczą we wszystkich kierunkach.

– Gotowy, by wskoczyć do łóżka? – pytam, posyłając mu uśmiech.

– Tak, łóżko brzmi dobrze – odpowiada, podchodząc do mnie wolno. Chwyta mnie za biodra i całuje w policzek. – Dziękuję.

– Zrobiłbyś to samo dla mnie.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko –

szeptcze mi do ucha.

Odchylam zieloną kołdrę i czekam, aż się położy.

– Proszę, pozwól mi przez chwilę tu zostać. Przynajmniej póki nie wróci twój tata.

Przytakuje i przesuwa się na bok, robiąc mi miejsce. Nie miałam na myśli zajmowania połowy jego łóżka, choć jeśli to właśnie proponuje, nie mam zamiaru odmawiać. Kiedy już leżę, przytula się do mnie. Niedługo później oboje zasypiamy.

Budzę się z drzemki nadal ciasno owinięta ramionami Ashera. Nie chcę go budzić, więc delikatnie wysuwam się z jego objęć i wychodzę z łóżka. Wygląda tak spokojnie, więc nie mogę się powstrzymać i całuję go czule w czoło.

Wychodzę z pokoju.

Wychodząc, dostrzegam ojca Ashera siedzącego przy stole w salonie. Patrzy na mnie z zaciśniętymi w wąską linię ustami. Otwiera je, ale zaraz pospiesznie zamyka.

– Asher nie czuł się najlepiej, teraz śpi – mówię, bawiąc się pierścionkami na palcach.

Kiwa głową i skupia się na kanapce leżącej przed nim. Widzę, jak nakrywa twarz dłońmi, a jego ramiona zaczynają drżeć.

– Dobrze się pan czuje? – pytam niepewnie, nie wiem, czy on wie, że nadal tu stoję.

Podrywa głowę i patrzy na mnie smutno.

– Nic mi nie jest. Mam tylko sporo na głowie. – Wierzchem dłoni ociera oczy.

– Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę

dać mi znać. – Idę do drzwi z poczuciem winy... Może powinnam zostać i przypilnować również i jego. Może powinnam zapytać, co się dzieje.

Trochę czasu zajmuje mi oskrobanie samochodu z lodu. Kiedy w końcu jestem w domu, wskakuję do łóżka i staram się czytać, ale potrafię myśleć wyłącznie o Asherze. Cały czas mam go w głowie, aż nie mogę już dłużej utrzymać otwartych powiek.

Asher nie odzywał się odkąd zostawiłam go w łóżku. Pisałam do niego, by dowiedzieć się, jak się czuje, ale nie odpisał. Nie mogę pozbyć się okropnego przeczucia... Przeczucia, że coś jest naprawdę nie tak.

Po pracy odpalam samochód, by się

rozgrzał i wybieram numer Ashera. Czeka kilka sygnałów, aż słyszę głos, który nie przypomina jego głosu.

– Halo?

– Asher? Wszystko dobrze?

– Nie, tu Daniel, jego ojciec. – Dlaczego jego tata odbiera jego komórkę?

– Jest tam gdzieś Asher? Chciałam tylko zapytać, jak się czuje – mówię, przygryzając wargę ze zdenerwowania.

Słyszę, jak wzdycha ciężko, po czym w słuchawce na chwilę zapada głucha cisza. Wreszcie znów się odzywa:

– Kate, Asher jest w szpitalu – mów cicho.

– Co? Dlaczego pan do mnie nie zadzwonił? – Wpadam w panikę, co sprawia, że wolną ręką mocno ściskam kierownicę.

– Przepraszam. To był ciężki poranek, a znając mojego syna, zapewne nie chciałby, żebyś oglądała go w tym stanie.

– Mam gdzieś, czy tego chce, czy nie. Będę tam za piętnaście minut.

– Nie mogę ci zabronić – znów wzdycha – ale musisz się przygotować, Kate. Nie jest z nim najlepiej.

Zaciskam powieki i oddycham głęboko przez nos.

– Niedługo będę.

Jadę do domu. Przebieram się najszybciej, jak tylko mogę i natychmiast wskakuję do samochodu. *Proszę, niech wszystko będzie z nim dobrze.*

ROZDZIAŁ 20

Kiedy wchodzę do szpitala, wita mnie charakterystyczny zapach środków dezynfekujących i biała podłoga. Tak bardzo nie znoszę obu tych rzeczy. Trafiłam tutaj, gdy w trzeciej klasie złamałam rękę i w szóstej klasie, gdy miałam wycinany wyrostek. To miejsce nie kojarzy mi się ze szczęściem i nie lubię tu przebywać, ale Asher mnie potrzebuje. Podchodzę do niewielkiej, znajdującej się naprzeciw drzwi rejestracji i czekam, aż pielęgniarka zwróci na mnie uwagę.

– W czym mogę pomóc? – pyta w

końcu, patrząc na mnie z irytacją.

– Szukam Ashera Hunta – mówię, stukając palcami o blat.

– Jest pani z rodziny?

– Nie, cóż, tak jakby. Jestem jego dziewczyną.

– Nazwisko?

– Kate Alexander.

Stuka w klawisze komputera i kręci głową.

– Przykro mi, pani Alexander, ale nie ma pani na liście odwiedzających.

– Jego ojciec wie, że miałam przyjechać. Niedawno rozmawiałam z nim przez telefon – mówię głośno, ale mam to gdzieś.

Pielęgniarka zaciska usta w wąską linię i przysuwa się do mnie.

– Proszę usiąść, sprawdzę, co da się

zrobić.

– Dziękuję.

Siadam na skraju najbliższego krzeselka i zdenerwowana bawię się paskiem torebki. Poczekalnia jest niewielka, w umieszczonym w rogu telewizorze leci irytujący talk-show, a ja mogę myśleć wyłącznie o Asherze. Jakaś para czeka naprzeciw mnie, trzymając się cały czas za ręce. Oboje wyglądają na zdenerwowanych, zastanawiam się, na kogo czekają.

Bez przerwy patrzę na drzwi, licząc, że wyjdzie przez nie Asher lub jego ojciec i będziemy mieli to już za sobą. Zwariuję, jeśli go wkrótce nie zobaczę. Kiedy drzwi się otwierają, wychodzi z nich ubrana w niebieski kitel pielęgniarka. Wstrzymuję oddech, mając nadzieję, że podejdzie do

mnie, by porozmawiać, ale mija mnie i idzie na oddział ratunkowy.

– Pani Alexander – woła recepcjonistka. Natychmiast podrywam się z krzesła i w dwóch susach staję przy jej biurku. – Może pani wejść. Jest w pokoju sto dwanaście, na końcu korytarza.

Nie marnuję czasu na podziękowania tylko od razu biegnę w wyznaczone miejsce. Kiedy tam docieram, przez niewielką szybkę w drzwiach widzę plecy ojca Ashera. Patrzy na syna, którego głowa zwrócona jest w drugą stronę. Asher wygląda na wymęczonego i smutnego. Chciałabym wpaść do sali i mocno go przytulić, jednak otwieram drzwi powoli, by nie zakłócać tego, cokolwiek dzieje się między nimi.

– Powiedz jej albo ja to zrobię – nalega

Daniel, kiedy zamykam drzwi.

Asher spogląda na mnie, a jego ojciec się odwraca.

– Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać. Mam poczekać na zewnątrz? – pytam zdenerwowana. Sam szpital mnie przeraża, jednak przez napięcie panujące w tym pomieszczeniu ściska mi się żołądek.

– Nie, właśnie wychodziłem. Muszę załatwić kilka spraw w domu, ale wrócę później – mówi Daniel, znów obracając się do syna. – Myślę, że Asher ma ci coś ważnego do powiedzenia.

Niezadowolony Asher kręci głową i odwraca twarz w kierunku jedyne okna w tej sali. Daniel zatrzymuje się przy mnie i klepie mnie po ramieniu, po czym wychodzi. Przyglądam się Asherowi

i czuję się pusta. Nadal nie mam pojęcia, dlaczego tu trafił, ale jest oczywiste, że jest to coś poważnego.

Powoli zbliżam się do łóżka i biorę Ashera za rękę.

– Jak się czujesz? – pytam, kciukiem gładząc jego dłoń.

Nie odpowiada. Nie patrzy na mnie. Nie ściska mojej ręki. Wstrzymuję oddech, próbując zapanować nad kurczącym się żołądkiem i czekam, by ofiarował mi choć kawałek układanki. Chciałabym, by otworzył się przede mną i pozwolił sobie pomóc. Tak, jak zawsze robił to dla mnie.

Kręci głową, zaciska mocno powieki, po czym skupia na mnie spojrzenie.

– Znaczysz dla mnie wszystko – mówi w końcu. Na jego widok łzy napływają mi do oczu. Od czasu do czasu widywałam w

jego oczach ból. To, co widzę teraz, to agonia. – Proszę, nie płacz – mówi, gładząc mnie po policzku.

– Przerażasz mnie. Co się dzieje? – pytam, ocierając kilka łez. Asher ignoruje moje pytanie i znów odwraca głowę w kierunku okna. – Proszę, porozmawiaj ze mną.

– Nie mogę...

– Asher, cokolwiek to jest, po prostu mi powiedz, proszę – błagam, znów biorąc go za rękę.

Przez chwilę milczy, znów kręci głową, a w jego oczach gromadzą się łzy. Wygląda na załamane... Jest piękny, a jednak załamany. Im bardziej na niego naciskam, tym bardziej to dostrzegam. Czy aż tak pogrążyłam się we własnych problemach, że wcześniej nie zauważyłam,

w jakim jest stanie?

– Błagam cię – ponownie nalegam.

– Mam raka – wyrzuca z siebie.

Przełykam ślinę, starając się zrozumieć, co powiedział. Najwyraźniej niezbyt dobrze go usłyszałam. To się nie może dziać. Nie teraz, nie jemu.

– Co?

Patrzy mi w twarz i widzę, jak łzy spływają mu po policzkach. Nienawidzę tego widoku.

– Umieram, Kate. Mam raka.

– Żartujesz, prawda? Proszę, powiedz, że żartujesz. – Moje pytanie dźwięczy mi w uszach.

Kręci głową, a ja cofam się o kilka kroków. Moje ciało trzęsie się w niekontrolowany sposób, kiedy opanowują mnie emocje. To musi być życie kogoś

innego... To musi być jakiś koszmar. Nie mogę go stracić.

– Nie... nie... nie... To nieprawda. – Łkam, czując, że moje kolana zaczynają się poddawać.

– Nie płacz. Serce mi pęka, kiedy na ciebie patrzę. Nie chciałem cię zranić – mówi z żalnością i wyciąga do mnie rękę. – Przepraszam. Wiem, że powinienem powiedzieć ci wcześniej.

Opadam na kolana, łokciami wspieram się na jego łóżku, rękami łapiąc się za włosy.

Nie mogę się ruszyć.

Nie potrafię myśleć.

Nie umiem oddychać.

Kiedy opanowuję się na tyle, że znów mogę mówić, nie wiem, co powiedzieć. Co mówi się człowiekowi, który właśnie

wyznał, że umiera? Nie ma na tym świecie słów, które byłyby odpowiednie. Patrząc w jego pełne smutku oczy, wciąż odtwarzam jego słowa.

Podnoszę się i staję przy jego łóżku, drżącą dłonią delikatnie dotykając jego policzka. Tym razem przysuwa twarz do mnie, zamiast odwrócić ją do okna.

– Są terapie i leki, które możesz wypróbować, prawda?

Z trudem przełyka ślinę.

– Nie potrafią już nic dla mnie zrobić. Mam białaczkę, próbowałem już wszystkiego, co sugerowali lekarze i nic nie działa.

– Ale możesz jeszcze próbować, prawda? Może zasięgnąć jakiejś innej opinii? Musi być coś, co można zrobić.

– Kate, próbowałem już wszystkiego. To

tylko pogarsza mój stan lub odwleka nieuniknione. Wczoraj byłem w mieście, by wypróbować nowy lek i zobacz, co się stało. Nie chcę tak żyć...

– A jeśli dzięki jakiejś terapii będziesz mógł wyzdrowieć? Potrzebuję cię, Asher – łkam, przytrzymując się ramy szpitalnego łóżka, by się nie przewrócić.

– Myślisz, że chcę cię zostawić? Chciałbym przeżyć życie, które mi jeszcze zostało... z tobą. Nie chcę spędzić go tutaj.

– Kładzie swoją rękę na mojej, a ja podnoszę głowę i dostrzegam płynące mu po twarzy łzy.

– Od jak dawna wiesz?

Patrzy w okno, po czym znów na mnie.

– Prawie od roku – odpowiada niepewnie.

Jeśli coś później powiedział, nie

usłyszałam. Myślałam, że wiem czym jest ból, jednak nic nie może się równać z tym, co czuję teraz. To nie do zniesienia, paralizująca umysł i rozrywająca serce tortura. Odczuwam ją w całym ciele wraz z gniewem i niedowierzaniem.

Wie od niemal roku, a ja poznałam go zaledwie kilka miesięcy temu. Pozwolił, bym się w nim zakochała, choć wiedział, że umiera. Pozwolił, bym go pokochała wiedząc, że to nie będzie trwało zawsze. Dlaczego mi to zrobił? Dlaczego pozwolił, bym obdarzyła go uczuciem, wiedząc, że niedługo ode mnie odejdzie?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam przez łzy i opieram dłoń na ustach.

– A co miałem powiedzieć? Cześć, jestem Asher i mam raka? Nie chciałem, byś się nade mną litowała. A potem cię

poznałem i nie mogłem się przełamać, by to zrobić. Nie chciałem, byś patrzyła na mnie tak jak teraz – mówi, a głos mu się łamie, kiedy próbuje ukryć targające nim emocje. Jestem tak bardzo zagubiona i rozdarta. Nie wiem, czy na niego krzyczeć, czy go przytulić. Nienawidzę tego! Po raz kolejny mój świat został wywrócony do góry nogami i tym razem nie jestem w stanie zrobić nic, by go naprawić.

Niedobrze mi. To dla mnie zbyt wiele. To egoistyczne myśleć w takiej chwili o sobie, ale nic nie mogę na to poradzić. Asher wiedział i nie podzielił się tym ze mną. Biegnę do drzwi i bez słowa wychodzę. Nie potrafię obejrzeć się za siebie. Po prostu nie mogę. Zatrzymuję pierwszą pielęgniarkę, którą mijam na

korytarzu.

– Gdzie jest łazienka? – pytam, oddychając zbyt szybko.

– Na końcu korytarza, po prawej.

Zakrywam usta i z zamglonym spojrzeniem próbuję tam dotrzeć.

– Dobrze się pani czuje? – pyta pielęgniarka, ale biegnę przed siebie do momentu, aż zamykają się za mną drzwi toalety. Upadam na kolana przed muszlą i bez końca wymiotuję. Może to zły sen, z którego zaraz się obudzę. Nie mogę stracić Ashera. Po prostu nie mogę. Boję się życia bez niego.

Kiedy kończę, opieram się plecami o ścianę i przyciągam kolana do piersi. Na sercu czuję uporczywy uścisk. Głowa boli mnie tak bardzo, że ledwo widzę na oczy.

Rak. Asher ma raka. Nigdy w życiu nie

chciałam, by ktokolwiek, kogo kocham wypowiedział to słowo. A Asher... Jest zbyt młody. Ma jeszcze tyle przed sobą, jednak nigdy nie będzie miał szansy tego osiągnąć. Może jeśli zacznę się modlić, wydarzy się cud. Może gdy zamknę oczy, to wszystko minie. Ta sytuacja to najgorszy rodzaj koszmaru.

Pierwszy szok mija i zaczynam myśleć, że Asher mnie potrzebuje. Cały czas był przy mnie, pomagając uciec przed tak wieloma moimi lękami. Rak to przerażająca rzecz, lecz śmierć... Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Wycieram oczy i wstaję, przytrzymując się ściany. Papierem toaletowym ocieram twarz i obmywam ją zimną wodą. Spoglądam w lustro i widzę jedynie smutną, zagubioną dziewczynę, którą

nagle się stałam. Myślałam, że moje życie w końcu się ułożyło, aż parę minut temu w tym samym zdaniu usłyszałam słowa „Asher” i „śmierć”. Miesiącami budowałam tę wieżę z klocków tylko po to, by zburzyła ją teraz białaczka.

Dlaczego?

Dlaczego Asher?

Nie mogę w to uwierzyć. Nie teraz. Nie on.

Wycieram usta papierem i otwieram drzwi. Nie mam pojęcia, jak długo siedziałam w łazience. Wracam do sali Ashera, czując się jak zombie. Ktoś coś do mnie mówi, ale całkowicie to ignoruję. Chcę tylko do niego wrócić. Poczuć jego skórę i bicie jego serca.

Opieram dłoń na klamce i nim wchodzę, biorę kilka głębszych oddechów. Usilnie

staram się nie rozplakać, jednak kiedy otwieram drzwi, nie potrafię się powstrzymać. Asher patrzy w okno, a łzy wciąż spływają mu po policzkach. Nie pozbieram się, nawet jeśli spróbuję. Cały mój gniew zostaje zastąpiony przez ból serca i jest on najgorszym uczuciem, z jakim się kiedykolwiek mierzyłam.

Biorę rękę Ashera między swoje dłonie i patrzę na chłopaka, o którym myślałam, że będzie moją wiecznością. Teraz wiem, że może nie mieć szansy na tę wieczność.

Ociera łzy i na mnie spogląda. Widzę jego grymas, gdy dostrzega moją czerwoną twarz.

– Proszę, nie płacz. Nie znoszę na to patrzeć.

– Mogę cię dotknąć? – pytam, próbując zobaczyć, gdzie podłączone są te

wszystkie rurki. Nie wiem dlaczego, ale potrzebuję go dotykać, chyba po to, by przekonać się, że nadal jest taki, jakim go pamiętam.

– Wszystko mnie boli, ale tylko ty możesz sprawić, że będzie lepiej – mówi, przesuwał się na łóżku i klepiąc miejsce obok siebie. – Nie bój się. Mam to wszystko podłączone tylko na jednej ręce. – Podnosi ją, pokazując wenflon, który ma na dłoni.

Ostrożnie siadam na skraju łóżka, powoli wciągając na górę nogi i opieram głowę na poduszce. Nie chcę przysporzyć mu bólu, jednak nie ma teraz na tym świecie rzeczy, która by mnie powstrzymała przed byciem przy nim.

– Dlaczego musisz tu dzisiaj być? – pytam. Wcześniej o tym nie pomyślałam,

jednak on jest chory od miesięcy. Dlaczego trafił do szpitala dopiero teraz?

– Byłem odwodniony. Chcą mnie zatrzymać na dobę na obserwację i trochę nawodnić. Mam też morfinę. Z nią nie może być źle. – Podnoszę głowę, by rzucić mu gniewne spojrzenie; nie podoba mi się jego żart. W tej sytuacji nie ma nic śmiesznego.

– Bardzo cię boli? – pytam, przeciągając palcami po jego okrytej szpitalną koszulą piersi.

– Bolało. Bolało nawet wtedy, kiedy jeszcze nie wiedziałem, że jestem chory – wyznaje. Słucham go i ściska mi się gardło. Cały czas z tym walczył, pomagając mi uporać się z moimi problemami. Faktycznie jestem egoistką, że nie zauważyłam, że dzieje się z nim coś

złego.

– Szkoda, że wcześniej mi nie powiedziałaś.

Przyciąga mnie bliżej i całuje w czubek głowy.

– To moja kara za to, że przyczyniłem się do śmierci Megan. Czasami myślę, że na to zasługuję.

Podrywam głowę i patrzę w jego smutne oczy.

– Posłuchaj – mówię stanowczo, obejmując jego twarz. – Asher, nie jesteś winien śmierci Megan. Tamtej nocy ona również podjęła decyzję i musisz się z tym pogodzić. – Zamyka oczy i, na tyle, na ile pozwalają mu moje dłonie, kręci głową. – Nie zasługujesz na to. Nikt nie zasługuje. Słyszysz? – pytam, starając się ukryć frustrację.

– Jeśli to nie moja wina, to czyja? Wszystko ma swoją przyczynę i to ja jestem powodem, dla którego Megan nie studiuje – łąka. Chciałabym wymazać wszystkie jego łzy, jak i poczucie winy. Jest wspaniałym człowiekiem, który nie powinien nosić na sercu tego ciężaru.

– Musisz przestać się obwiniać. To cię zniszczy od środka, a jej nie przywróci życia.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Wcale nie jest mi przez to łatwiej – mówi, patrząc w sufit.

– Uratowałeś mnie. Każdego dnia odkrywałeś przede mną kolejny fragment mnie samej, o którym myślałam, że jest stracony. Nie możesz o tym zapominać – nalegam, przysuwając twarz do niego.

– Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje –

mówi, przyciągając mnie do siebie i opierając czoło na moim.

– To dzięki tobie – szepczę.

Asher ma problem z utrzymaniem powiek w górze, chwilę później jego oddech się uspokaja, a pierś zaczyna rytmicznie unosić się i opadać.

Próbuję zasnąć obok niego, ale nie mogę. Nie chcę zmarnować z nim ani jednej sekundy. Mawiają, że wszystko ma swój sens. Niestety nie widzę w tej sytuacji żadnego. Nie chcę myśleć o tym, co się stanie, kiedy jego już nie będzie. Zaciskam dłoń na szpitalnej koszuli i przyciskam nos do jego szyi, starając się wyczuć jego zapach, mimo smrodu środków dezynfekujących unoszącego się w powietrzu.

Nie potrafię tego zrobić.

I tylko tyle trzeba, by łzy znów zaczęły szczypać mnie w oczy.

Kiedy tamtego wieczora Daniel wrócił do szpitala, Asher nadal spał. Miałam kilka pytań, których nie chciałam zadawać Asherowi, wyciągnęłam więc notesik i szybko zapisałam pytanie, które dręczyło mnie najbardziej:

Ile mu zostało?

Poddałam go tacie Ashera i obserwowałam, jak po przeczytaniu mocno zacisnął powieki. Kiedy otworzył oczy, spojrzał na mnie ze smutkiem, którego nigdy u niego nie widziałam. Wziął ode mnie długopis i napisał coś pod spodem, po czym oddał mi notatnik.

Nie jestem pewien. Zapewne kilka tygodni. Białaczka rozprzestrzenia się we krwi, przez co jest bardzo słaby.

Gapiałam się na to, co napisał, wciąż na nowo czytając jego słowa. Nie wiedziałam dlaczego. Nie chciałam uwierzyć, jednak im dłużej to czytałam, tym bardziej docierało do mnie, że nie mam innego wyjścia.

Wiem, że zawsze trzeba mieć nadzieję, jednak po kilku ostatnich dniach nie jestem optymistką. Lekarze pozwolili Asherowi wrócić na drugi dzień do domu, jednak był tak słaby, że kolejne dwa dni spędził w łóżku, na zmianę śpiąc i oglądając filmy. Żadne z nas nie poruszało tematu jego choroby ani tego, co stanie się później. Miło było przez chwilę udawać.

Rozmawiałam z szefem o kilku tygodniach urlopu, marudził, dopóki nie wyjaśniłam, dlaczego go potrzebuję.

Powodem nie była jedynie chęć spędzenia czasu z Asherem, ale też fakt, że jeśli poszłabym do pracy, najprawdopodobniej byłabym bezużyteczna. W mojej głowie dzieje się tak wiele rzeczy.

Gdy tego ranka budzę się w łóżku Ashera, ale nie ma go przy mnie. Wpadam w panikę, ponieważ ostatnio nie wstawał bez niewielkiej pomocy, ojca czy mojej. Najpierw sprawdzam łazienkę, jest ciemna i drzwi są otwarte. Od frontu domu słyszę muzykę, a wychodząc zza rogu widzę Ashera siedzącego z gitarą na kolanach. Przypominam sobie, jak grywał dla mnie, przez co do oczu napływają mi łzy. Nie chcę go stracić. Jego głos jest kojący i taki piękny...

Nie potrafię wyobrazić sobie dnia, gdy go już nie usłyszę.

Asher zauważa mnie i natychmiast przestaje grać.

– Graj dalej, uwielbiam, gdy to robisz.

– Obudziłem cię? – pyta, opierając gitarę o kanapę.

– Nie, ale nie było cię przy mnie, więc zaczęłam cię szukać – odpowiadam, siadając obok niego. Biorę go za rękę, splatając palce naszych dłoni, i opieram głowę na jego ramieniu.

– Co chcesz dzisiaj robić? Nie sądzę, bym potrafił spędzić kolejny dzień w pozycji leżącej. – Obejmuje mnie i przyciąga bliżej siebie. Nie jest już tak silny jak kiedyś, sporo schudł i większość czasu spędził przykuty do łóżka.

– A ty co chciałbyś robić? – pytam.

– Tańczyć z tobą – szepcze, głaszcząc mnie po głowie.

– Tutaj? – pytam, unosząc twarz, by na niego spojrzeć. Wygląda, jakby mówił poważnie.

– Nie mieliśmy nigdy szansy, by to zrobić, a mogę myśleć jedynie o tym, by spróbować z tobą wszystkiego. – Po raz pierwszy od kilku dni przypominam sobie, że być może nie zostało nam wiele czasu. Jest tyle rzeczy, które nie będą Asherowi dane. Za każdym razem, gdy o tym pomyślę, czuję, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Żli ludzie otrzymują szansę na spełnione życie, a Asherowi, chłopakowi wypełnionemu pokładami dobra, ma ono zostać tak wcześnie odebrane. To nie ma sensu. To wkurzające. Każdy powinien zaznać w życiu miłości, mieć szansę na małżeństwo, dzieci... Każdy powinien móc wybrać sobie ścieżkę kariery i mieć

możliwość spełnienia marzeń.

– Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko – mówię, starając się nie rozplakać. To zapewne moja jedyna szansa na taniec z Asherem Huntem. Nie potrafię zdecydować, czy lepiej mi z tą świadomością, czy jednak nie.

Powoli wstaje i wyciąga ku mnie rękę.

– Kate, mogę cię prosić do tańca?

Podaję mu dłoń, a on prowadzi mnie do swojego pokoju. Tam przystaje, by włączyć iPoda. Biorę kilka uspokajających wdechów, starając się zapanować nad zdenerwowaniem.

Rozlega się melodia *Cross That Line* Joshuy Radina, a Asher odwraca się do mnie z łagodnym wyrazem twarzy i wyciąga rękę, by dotknąć mojego policzka. Odchylam głowę, by pocałować

jego dłoń, po czym zamykam oczy i zatracam się w miękkości dotyku jego palców. Kiedy mnie obejmuje i zaczynamy się kołysać, jest to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Chwytam go za szyję, opieram policzek na jego piersi i daję się prowadzić.

Moje ciało jest całkowicie zsynchronizowane z Asherem, gdy wsłuchuję się w przepiękną piosenkę, która zapada mi w duszę. To zapewne jedna z najbardziej spektakularnych chwil mojego życia. Jest tak spokojnie. Jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na Ziemi i nic nie mogło nas zranić. Jakby świat zwolnił swój bieg.

Kiedy byłam mała, wierzyłam w baśnie i moim marzeniem był taniec z księciem. Dla mnie jest nim Asher. To dzięki niemu

moje marzenie się spełnia. Jest moim księciem.

– Uwielbiam tę piosenkę.

– To też jedna z moich ulubionych – przyznaje, ściskając mnie nieco mocniej.

Utwór zmienia się na *18th Floor Balcony* zespołu Blue October, podnoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy. Jest w nich tyle smutku, uwielbienia i bólu. Chciałabym móc je scałować, jednak jego choroba jest jedyną rzeczą, której miłość nie jest w stanie naprawić.

– O czym myślisz? – pytam.

Obejmuje moją twarz.

– O tym, że chciałbym zatrzymać czas i trwać w tej chwili na zawsze. A ty?

– O tym, że to najlepszy pierwszy taniec, w moim życiu.

– Jesteś całym moim światem. Wiesz

o tym, prawda? – pyta, szepcząc tuż przy moich ustach.

Kiwam głową, przysuwając się odrobinę, i mocno przyciskam swoje usta do jego warg. Kiedy się odsuwam, Asher opiera czoło na moim i kontynuujemy, aż kończy się piosenka. To był najlepszy taniec, jaki kiedykolwiek z kimś dzieliłam, prawdopodobnie był on również naszym ostatnim.

ROZDZIAŁ 21

Przez kilka tygodni sporo myślałam o tym, jak będzie wyglądało moje życie bez Ashera. To lustro, w które nigdy nie chcę patrzeć... Nie jestem gotowa stracić tego chłopaka. Nie chcę się nawet nad tym zastanawiać, więc jak poradzę sobie z rzeczywistością? Cały czas jestem smutna, a przecież nie tak chcę pamiętać czas spędzony z nim.

Wydaje mi się, iż on to wyczuwa. Wiele razy zastanawiałam się nad tym, czego ja bym potrzebowała, gdyby role się odwróciły, ale nie potrafię sobie tego

wyobrazić. Taki obraz rzeczywistości nie powinien być malowany dla kogoś tak młodego. Walczę, by zachować pozytywne nastawienie, nie chcąc, by jego ostatnie dni były przepełnione tym, co nieuniknione. Chcę, byśmy żyli tym, co mamy. Myślę, że oboje tego potrzebujemy.

To czas na tworzenie wspomnień wartych zachowania.

Święta już za tydzień, więc ubieramy choinkę. Z każdym dniem Asher wydaje się być słabszy, siedzi na podłodze i podaje mi ozdoby. Jestem szczęśliwa, że mogę spędzać z nim czas.

– Nie podoba mi się to, że musisz ubierać ją sama – mówi ze smutkiem, podając mi czerwoną bombkę.

Biorę ją od niego i wieszam na górze choinki.

– Liczy się tylko to, że jesteśmy razem. Tak właściwie to będą moje najlepsze święta od dłuższego czasu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wyciągnęłyśmy z mamą choinkę i ją ubrałyśmy. – Uśmiecham się i cofam, by podziwiać swoje dzieło.

– Dla mnie to również będą najlepsze święta... nawet z tym wszystkim – mówi, odwzajemniając uśmiech.

Kończymy ubieranie drzewka, zawieszając na nim łańcuch z popcornu. Kiedy byłam mała, robiłyśmy tak z mamą, ponieważ nie stać nas było na wymyślne ozdoby. Pamiętam, że sprawiało mi to więcej radości niż niejeden otrzymany prezent.

I chcę mieć to wspomnienie z Asherem.

Po ubraniu choinki oglądamy w telewizji jedną z jego ulubionych komedii,

śmiejemy się przy tym bardziej niż przez ostatnie kilka tygodni. Śmiech to naprawdę najlepsze lekarstwo. Sprawia, że oboje zapominamy o przykrych rzeczach, przynajmniej na jakiś czas.

Teraz leżymy razem w łóżku, słuchając spokojnych melodii płynących z głośników iPoda Ashera. Niewielka lampka znajdująca się na stoliku przy łóżku oświetla pokój miękkim, pomarańczowym światłem. Po prostu rozmawiamy, jednak kiedy nie śpię, lubię spędzać każdą sekundę, patrząc na niego. Chciałabym wyryć w swoim umyśle jego obraz: wyjątkowy odcień jego oczu, dotyk jego ust na moich, jedwabistą miękkość jego włosów. Boję się, że pewnego dnia obudzę się i nie będę go pamiętała.

– Jak myślisz, gdzie będziemy za pięć

lat? – pyta, wkładając mi rękę pod koszulkę i głaszcząc nagi brzuch.

Obracam głowę na poduszce, by móc na niego patrzeć. Wygląda, jakby pytał poważnie, ale nie wiem, czy chcę brać udział w tej grze.

– Co?

– Chciałbym, żebyśmy dzisiaj udawali, że jesteśmy normalną parą planującą swoją przyszłość. To właśnie robią normalne pary, prawda? – pyta z niewielkim uśmiechem.

– Asher, nie sądzę...

– Proszę, pomóż mi na chwilę zapomnieć... – nalega, przysuwając twarz bliżej mojej. Kiedy byłam małą, nieustannie bawiłam się w dom, jednak to coś zupełnie innego. Nic z tego, co sobie wyobrazimy się nie wydarzy. Jednak jeśli

właśnie tego potrzebuje teraz Asher, mam zamiar mu to dać. Mogłabym do końca życia chodzić po rozżarzonych węglach, byle tylko czuć pod palcami jego bijące serce.

Jeśli nie stanie się jakiś cud, za pięć lat będę miała jedynie to wspomnienie naszej gry w udawanie. Wspomnienie jedynych wspólnych świąt Bożego Narodzenia, wycieczki do zoo, wędkowania, nocy przy ognisku i tej, kiedy się kochaliśmy, jednak nie będzie mi dane przeżyć ich raz jeszcze... Nie z Asherem.

– Dobrze. – Przygryzam wargę i pozwalam porwać się marzeniom. – Myślę, że zamieszkamy gdzieś z dala od tego miejsca. Wiem, że po jakimś czasie będziesz miał serdecznie dosyć tego miasteczka, a ja tkwię tutaj tylko dlatego,

że boję się nowego startu. Nie wiem, gdzie pojedziemy. Gdzie chciałbyś mieszkać? – pytam, próbując poddać się tej chwili.

– Hmm... – mruczy, patrząc w sufit. – Zawsze chciałem osiąść w Kolorado. Będziemy mogli tam wędkować, uprawiać rafting. Może uda się nam kupić mały domek w jednej z tych niewielkich górskich osad. Takiej jak Carrington, tylko z wieloma atrakcjami.

Kładę głowę na jego ramieniu, a dłoń opieram na jego piersi.

– Brzmi fajnie. Co będziesz robił?

– Poza codziennym przypominaniem mojej dziewczynie jaka jest piękna, zapewne skończę studia inżynierskie i będę pracował w zawodzie. A ty? – pyta, kładąc mi rękę na ramionach.

– Nie wiem. Może ukończę prawo.

Myślę, że miło będzie prowadzić niewielką kawiarenkę. Twoja miejscina w Kolorado brzmi, jakby była do tego idealnym miejscem – ciągnę, łapiąc go przy tym za koszulkę. Ta gra nie jest tak łatwa, jak się spodziewałam, ale przynajmniej mogę zobaczyć przyszłość. Nie dbałam o jutro... przynajmniej póki nie poznałam Ashera.

– A za dziesięć lat? – pyta, gładząc moje ramię.

– Myślę o dzieciach, chociaż teraz nie jestem pewna. Jest zbyt wcześnie, by o tym mówić. Wiem, że na pewno będziemy mieć psa.

– Chcę dzieci. Kiedy dorastałem, nie miałem ojca, więc chcę być dla kogoś tatą – mówi cicho. Ściska mi się serce. Ludzie tak wiele rzeczy biorą za pewnik, a mój

przepiękny mężczyzna nigdy nie będzie miał szansy... Nie dane mu będą proste rzeczy, których każdy powinien doświadczyć.

– A ja chcę być szczęśliwa. Nie ma znaczenia, czy będziemy tylko we dwoje, czy będziemy mieć pięcioro dzieci. Chciałabym jedynie czuć spokój tam, gdzie jestem – odpowiadam. Moje oczy zaczynają wypełniać się łzami, gdy wyobrażam sobie nas siedzących na werandzie, popijających kawę i obserwujących zabawy naszych dzieci. Ta wizja, stworzona z człowiekiem takim jak Asher, to marzenie każdej dziewczyny.

Odsuwa się i obejmuje moją twarz, bym na niego spojrziała.

– Musisz mi coś obiecać. – Kiwam głową, przełykając łzy, a on kontynuuje: –

Kiedy odejdę, chcę, byś ty żyła dalej. Tylko dlatego, że mnie nie będzie... – urywa, zaciska mocno powieki dławiony huraganem emocji, które ma wypisane na twarzy. – Muszę wiedzieć, że sobie beze mnie poradzisz. Nie możesz pozwolić, by twoje życie skończyło się wraz z moim... – mówi, głos łamie mu się z każdym słowem.

– Asher...

Kładzie mi palec na ustach.

– Muszę wiedzieć, że zrobisz wszystko, o czym właśnie mi powiedziałaś, a nawet więcej. I nie chcę, byś robiła to dla mnie. Musisz to zrobić dla siebie.

W tej chwili nie potrafię nawet myśleć o kochaniu w ten sposób innego mężczyzny. Jak mogłabym znaleźć kogoś lepszego, skoro już teraz jestem

z najlepszym? Świadomość, że Asher jest chory, a ja nie mogę go uratować, kiedy potrzebuje mnie najbardziej, rozlewa się w moim ciele niczym kwas i pożera od wewnątrz. Kto będzie mnie chciał, taką załamana i rozbitą?

Dostałam szansę na przyszłość i nie mogę jej zmarnować. Nie, kiedy Asher walczy o każdą następną, upływającą minutę.

– Obiecuję – szepczę.

– Jest jeszcze coś, co z pewnością robiłbym za pięć czy dziesięć lat. Każdej nocy bez pośpiechu kochałbym się z tobą, a później tuliłbym cię do snu. A kiedy wzeszłoby słońce, robiłbym to ponownie, ponieważ taka dziewczyna jak ty zasługuje właśnie na to... Na mężczyznę, który będzie ją wielbił. Całą.

– Nie chcę, byś kiedykolwiek przestał mnie kochać – szepczę, przelykając łzy.

– Najpierw zrobiłbym to. – Przysuwa się i całuje mnie w szyję. Znajomy dreszcz przebiega przez moje ciało za każdym razem, kiedy mnie tu dotyka. Owijam ręce wokół jego głowy, bawiąc się jego długimi, miękkimi włosami. Odsuwa się, dotyka ciepłymi wargami moich ust i delikatnie wodzi po nich językiem. – Zawsze jednak wracałbym tutaj – mówi przy moich wargach.

Przenigdy nie chcę go stracić. Gdybym tylko mogła, zatrzymałabym tę chwilę: jego ciało wtulone w moje, jedwabisty dotyk naszych ust i seksowny ton głosu Ashera, grający mi w uszach. Właśnie takie wspomnienie zapisuję w pamięci.

– Muszę być blisko ciebie – mruczy,

całując mnie w czubek nosa. – Chcę się z tobą kochać. – Głos więźnie mi w gardle i nie daje mi odpowiedzieć, kiedy Asher układa mnie na plecach i kładzie się na mnie. Nie tak dawno taka pozycja sprawiłaby, że zaczęłabym świrować, jednak gdy Asher to robi, pragnę tego. Kiedy mnie dotyka, odsuwa ode mnie wszelkie lęki i obawy, zastępując je pasją, wypełniającą moje ciało. Unoszę się lekko, pozwalając mu podnieść moją koszulkę i odsłonić brzuch. Przesuwa dłonie z moich bioder na piersi. W ślad za nimi podążają jego usta. Nie robiliśmy tego od poranka w domku nad jeziorem. Asher był zbyt słaby i, choć zrobiłabym wszystko, by to z nim powtórzyć, nie chciałam na niego naciskać. Trzymałam się wspomnienia tamtej nocy i boli mnie myśl, że to może

być nasz ostatni raz.

– Chodź do mnie... Przeszkadzają mi te ubrania – mówi, podnosząc mi ramię i ściągając moją koszulkę przez głowę, po czym szybko rozpina biustonosz. Przeciąga palcami po moich sutkach, przez co mój oddech znacznie przyspiesza. Pogodziłam się z faktem, że już go w sobie nie poczuję, jednak to się dzieje, więc jestem bardziej niż chętna. Asher obejmuje moją twarz i całuje, jak nikt nigdy dotąd mnie nie całował. Zaczyna łagodnie, po czym jego usta naciskają na moje coraz mocniej, jakby nie był wystarczająco blisko. W kontakcie tym tli się żar, ale Asher stopniowo go spowalnia, całując kąciki moich ust. To czułe, namiętne i intensywne... To kwintesencja pocałunku. Kwintesencja Ashera.

Zawsze będę pamiętała wyraz jego twarzy, gdy patrzy mi w oczy. W pokoju jest na tyle światła, że mogę zobaczyć, co czuje. A to, co widzę sprawia, że topnieje mi serce. Patrzenie jak cierpi osoba, której wszystko zawdzięczam, jest najgorszym bólem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. On tonie, a ja nie mogę zrobić absolutnie nic, by go uratować.

– Jesteś tak cholernie idealna. Nie pozwól, by ktokolwiek sprawił, byś czuła się inaczej – szepcze, całując mnie w podbródek. Obejmuje mnie ciasno i całuje w szyję. Chcę go poczuć w sobie, ale tego też potrzebuję. Chciałabym czuć go wszędzie.

Bez odrywania ust od mojej skóry wkłada palec pod gumkę moich majtek i zsuwa mi je do stóp. Jego ubranie

wkrótce idzie w ślady mojego, nie pozostawiając niczego między nami. Obejmuję go w pasie nogami, a rękami łapię za włosy, kiedy liże mój lewy sutek, by po chwili zająć się prawym, co sprawia, że po moim ciele rozchodzi się ciepłe mrowienie, raz jeszcze udowadniając, że Asher jest moim słońcem.

Kiedy czuję go przy moim wejściu, zamykam oczy, oczekując momentu, w którym fajerwerki jasnym światłem eksplodują w moim ciele. Czuję, że Asher opiera ciepłą dłoń na moim policzku, opuszką kciuka pieści moje wargi.

– Patrz na mnie, Kate – żąda cicho.

Otwieram oczy i widzę ból malujący się na jego twarzy. Chciałabym w magiczny sposób go zmyć.

– Dobrze się czujesz? – pytam, głaszcząc

go po zaciśniętej szczęce.

– Nie – szepcze, pochylając się, by złożyć lekki niczym piórko pocałunek na moich ustach. – Nie powinienem cię opuszczać.

Łzy napływające mi do oczu sprawiają, że trudniej mi na niego patrzeć. *To tak bardzo niesprawiedliwe*, myślę, z trudem przełykając swój ból.

– Nie opuszczasz mnie. Bez względu na to, czy będziemy razem czy osobno, i tak będę z tobą. Żyję dzięki tobie – łkam, opierając dłoń na jego piersi.

– To nie dzięki mnie żyjesz. Żyjesz, ponieważ pozwoliłaś mi się kochać. Sama podjęłaś decyzję, by dalej oddychać... Ja jedynie pomogłem ci znaleźć siłę, by nabrać powietrza.

– Co powiedziałaś? – pytam, starając się

uspokoić.

– Nie żyjesz dzięki mnie.

– Nie, to wcześniej – mówię, obejmując go za szyję.

– Kocham cię – szepcze. Powoli we mnie wchodzi, cały czas patrząc mi w oczy. – Nim cię poznałem, byłem gotowy odejść, ale teraz nie chcę być nigdzie indziej niż tutaj, z tobą. Tak bardzo cię kocham, Kate.

– Ja też cię kocham – szepczę, czując, jak ściska mi się serce.

Asher delikatnie ze mnie wychodzi, by po chwili ponownie mnie wypełnić. Poruszamy się razem, a moje ciało przepętnia mieszanina emocji. Czuję się, jakby Asher wypalał we mnie niekończącą się bliznę, a moje serce spadało w głęboką, mroczną otchłań. To jednocześnie

najpiękniejsze i najboleśniejże przeżycie, jakiego doświadczyłam.

Nasze ciała są połączone, gdy Asher całuje linię mojej szczęki, dłońmi pieszcząc moje uda. Jest jedynym kochankiem, jakiego miałam i każdy następny będzie z nim porównywany.

Dotykam go wszędzie tam, gdzie tylko mogę sięgnąć. Zapamiętuję wszystkie wypukłości jego kręgosłupa, kształt mięśni jego ramion, zarost na policzkach, ale zawsze kończę z palcami wplątanymi w jego włosy.

Kiedy tracimy kogoś, kogo kochamy, tkwi w nas nieustanny żal. Żałujemy, że nie tuliliśmy, nie całowaliśmy, nie rozmawialiśmy... Nie chcę odczuwać tego żalu. Chcę dziś zrobić z Asherem wszystko, bez względu na to, jak bardzo

będę cierpieć, ponieważ to może być moja ostatnia szansa.

Myśl, że może nie być jutra sprawia, że mocniej zaciskam dłoń na jego włosach. Nigdy nie chcę go puścić.

– Uwielbiam, gdy to robisz – mówi, pozwalając mi po trosze poznać, co czuje. Opiera ręce tuż przy mojej głowie i patrzy na moje usta, a po chwili całuje mnie po policzkach i po nosie. Nie mówi wiele na temat tego, co przeżywa, jednak choroba musi rozrywać go na kawałki. Jak mogłoby być inaczej?

Porusza się we mnie niespiesznie, opierając czoło na moim. Nagle jego pierś zaczyna drżeć, a ciepłe łzy kapią mi na twarz. Dosłownie nie mogę oddychać.

Może to zbyt wiele.

– Proszę, nie płacz – błagam, obejmując

jego twarz. Czuję się jak hipokrytka, ponieważ moje łzy mieszają się z jego łzami.

– Czuję, jakby to było pożegnanie, a nie jestem na nie gotowy. Cholera, jeszcze nie jestem na nie gotowy – mówi, zamykając oczy. Nadal jest we mnie, trwamy w bezruchu.

Chcę mu pomóc, ale nie wiem jak.

Chcę odjąć mu bólu, ale nie potrafię.

– To nie jest pożegnanie. Liczy się ta chwila. Teraz. Tutaj – odpowiadam, kciukami ocierając mu łzy.

– Kocham cię... Nie jestem gotowy... Nie jestem gotowy, by być bez ciebie.

Jego słowa dosłownie mnie duszą. Nie potrafię złapać tchu. Rak z nas obojga uczynił zakładników.

– Nigdy nie będziesz beze mnie,

ponieważ zawsze będziesz tutaj – mówię, dotykając własnej piersi. – Zawsze – mówię miękko, popychając go delikatnie, by położył się na plecach. Siadam na nim okrakiem i ostrożnie wprowadzam go w siebie. – Jesteś tutaj ze mną. Zawsze. Ilekroć zamknę oczy, widzę tylko ciebie – szepczę, całując go lekko w powieki. – Moje serce bije dzięki tobie. Nawet kiedy mnie nie dotykasz, czuję cię – łkam, znacząc pocałunkami jego tors. – Na razie jednak oboje tutaj jesteśmy, w tym łóżku – szepczę. Dotykamy się, oddychamy, czujemy. Chcę zostać tu, w tej chwili, i udawać, że nic innego się nie liczy, bo teraz, kiedy czuję go w sobie, naprawdę tak jest.

Przytakuje, przyglądając mi się, gdy unoszę się i powoli opadam, nie biorąc

choćby sekundy tego doznania za pewnik. Powtarzam to kilka razy, w tym czasie Asher pieści moje piersi. Patrzą w jego niebieskie oczy, żadne z nas nie mruga, kiedy ekstaza buduje się w naszych ciałach, rozpalając we wnętrzu ogień.

Zostawiam wszystko za sobą i skupiam się wyłącznie na życiu znajdującym się tuż przede mną. Łagodny wyraz twarzy Ashera, jak i czuły dotyk jego palców na moim brzuchu i udach sugeruje, że on robi to samo.

Kiedy nasze ciała niemal równocześnie wspinają się na szczyt rozkoszy, czuję jakbym dryfowała na najwyższej chmurze. Nic nie może mnie dosięgnąć... Nic nie może dosięgnąć nas. I nagle ta chwila uderza we mnie z całą mocą i sprawia, że słone łzy skapują mi na pierś.

– Przepraszam. – Asher siada i obejmuje mnie.

– Za co?

– Za to, że pozwoliłem, byś się we mnie zakochała, choć wiedziałem, że tak się to skończy – mówi cicho, całując skórę pomiędzy moimi piersiami.

Obejmuję jego twarz i unoszę, by na mnie spojrział.

– Nigdy nie będę tego żałowała.

Całuje mnie czule, miękko, słodko... nieustannie szepcząc moje imię.

– Jesteś dla mnie wszystkim – mówi cicho, tuż przy moich ustach.

Obejmuję go za szyję i tulę, jakbym nigdy nie miała zamiaru puścić.

ROZDZIAŁ 22

Asher

Kiedy chodziłem do szkoły średniej, a później na studia, myślałem, że mój czas jest nieograniczony. Nie dbałem o to, co robiłem lub czy będzie to miało wpływ na innych. Byłem lekkomyślny, aż wszystko zmieniła jedna, zła decyzja.

Po śmierci Megan starałem się żyć dalej, ale cały czas czułem, że to, co jej się przytrafiło, w jakimś stopniu jest moją winą. A kiedy lekarz poinformował mnie, że mam raka, odrzuciłem wszystko, co mi powiedział. Byłem w szoku.

Jednak później to do mnie dotarło.

Może na to zasłużyłem.

To moja pokuta za to, że nie byłem z przyjaciółką, kiedy mnie potrzebowała. To przeze mnie nie ma jej z nami. I byłem z tym pogodzony, póki tak bardzo nie zakochałem się w Kate. Za każdym razem, gdy wchodziłem do restauracji miałem wątpliwości, jednak coś przyciągało mnie do tej dziewczyny i nie mogłem z tym walczyć.

Teraz, kiedy leżę trzymając ją w ramionach, cieszę się, że jest ze mną. Wkurza mnie jednak fakt, że resztę swojego życia będzie musiała spędzić beze mnie... i to niebawem. To nie w porządku wobec niej, ale białaczka jest jedyną rzeczą w moim życiu, nad którą nie mam kontroli.

– Nie śpisz? – pyta Kate, opierając podbródek na mojej piersi.

Przeciągam dłonią po jej plecach, by w końcu wpleść palce w jej miękkie włosy.

– Już od jakiegoś czasu. Właśnie miałem wziąć leki.

– Dobrze się czujesz? Mam zadzwonić do lekarza? – pyta, natychmiast siadając.

– Nic mi nie jest – kłamię, ostrożnie siadając obok niej.

– Jesteś pewien? Chcesz wody czy coś?

Wodzę nosem po jej policzku, przesuwając się w dół, by pocałować czułe miejsce za jej uchem.

– Nie, tylko zostań ze mną – szepczę tuż przy jej szyi.

– Nigdzie się nie wybieram – mówi, pochylając się ku mnie, tak, że jej włosy opadają na moje ramiona. Nadal całując ją

w szyję, wdycham słodki zapach jej skóry. Oddałbym wszystko, by zapamiętać ten zapach... Nie zdawałem sobie sprawy, że można kogoś kochać tak bardzo, póki nie poznałem Kate.

Odgarniam na bok jej włosy, odsłaniając obojczyk, przez co mam szansę pieścić jej miękką skórę. Gdy pierwszy raz zobaczyłem Kate, przyciągnął mnie wyjątkowy kolor jej włosów i sposób, w jaki kontrastowały z oczami. Wpatrując się w te wspaniałe, szmaragdowozielone oczy, uzmysłowiłem sobie, że ta dziewczyna jest inna. Musiałem ją poznać, bez względu na to, czy miałem przed sobą dwa tygodnie, czy dwa lata... po prostu wiedziałem, że będzie warto.

Delikatnie przesuwam językiem po szyi Kate, zatrzymując się, by pocałować

kolejno jej podbródek i kąćki ust.

– Kocham cię – szepczę, w końcu dopadając jej warg.

Nagle silny ból rozdziera moje ciało, zmuszając, bym się pochylił i wcisnął głowę między kolana.

– Asher! Co się stało? Dzwonić po pomoc? – pyta spanikowana Kate, łapiąc mnie za ramię.

Kręcę głową, starając się coś powiedzieć pomimo potwornego bólu.

– Daj wody... I tabletki przeciwbólowe.

– Zaraz wracam – mówi, wybiegając z pokoju. Czas, który mi pozostał, nie powinien być naznaczony takim cierpieniem. Powiniennem być w stanie siedzieć w łóżku z dziewczyną i robić to, co robią inne pary.

Jednak nie mogę.

Rak to skurwiel... a na tego bydlaka rosnącego codziennie w moim wnętrzu nie ma lekarstwa.

Dlaczego moje życie stało się w końcu idealne, kiedy wszystko, co mi pozostało, to spotkanie ze stwórcą? Kate będzie ostatnią osobą, którą pocałuję. Będzie ostatnią kobietą, która będzie się ze mną kochała... Jediną kobietą, z którą ja się kochałem. Dała mi cel, kiedy myślałem, że świat nie ma już dla mnie żadnego. Dała mi szansę na życie, którego się nie spodziewałem, nawet jeśli ma się zakończyć wcześniej, niż ktokolwiek to przewidział.

– Proszę – mówi cicho, ponownie wchodząc do pokoju.

– Dzięki. – Biorę z jej ręki dwie pastylki i wrzucam sobie do ust. Popijam kilkoma

łykami wody i układam głowę na poduszce.

– Lepiej? – pyta Kate, kładąc się obok.

– Będzie – odpowiadam szczerze, układając rękę na jej brzuchu.

Czasami ból jest tak wielki, że chciałbym, by było już po wszystkim, jednak gdy spoglądam w oczy Kate, odzyskuję chęć do życia. Oddałbym wszystko, by móc spędzić z nią wieczność.

Jej wieczność... nie moją.

– Mam ci przynieść coś jeszcze? – pyta, niepewnie dotykając mojej piersi.

– Nic mi nie jest. Zostańmy tu, gdzie jesteśmy. – Czuję się dobrze, leżąc z nią. Poza tym nie mam siły, by robić cokolwiek innego.

Ostatniej nocy bardzo chciałem się z nią kochać. Ciężko mi jest patrzeć na nią

każdego dnia i czuć tę więź, ale nie móc być z nią tak blisko, jakbym chciał. Uprawiałem seks z wieloma dziewczynami, jednak ona jest inna. Jest tą jedyną.

Dzisiaj za to płacę. Wiedziałem, że nie będę miał fizycznej ani emocjonalnej siły, by z nią być, ale i tak spróbowałem. Jestem od niej uzależniony. Nie mogę z niej zrezygnować.

– Chcesz, żebym puściła jakiś film?

– Zostańmy tak nieco dłużej – szepczę.

– Dobrze. W takim razie porozmawiajmy. Jaka była twoja pierwsza dziewczyna? – pyta, przysuwając się do mnie.

Śmieję się na samą myśl.

– Nazywała się Lana Richards. Miałem czternaście lat, a ona piętnaście.

– Jak długo z nią byłeś?

– Może dwa tygodnie. – Uśmiecham się na wspomnienie dnia, kiedy w szkolnej stołówce wysypała mi frytki na głowę.

– To musiało być poważne. – Kate śmieje się, zataczając palcami małe kółka na mojej piersi.

– Wszystkie wyzwiska, którymi zasypała mnie tamtego dnia, były poważne. A jeśli chodzi o ciebie? Kto był twoim pierwszym chłopakiem?

Uśmiech znika z jej pięknej twarzy, pozostawiając po sobie smutek, który tak często widywałem, gdy ją poznałem.

– Nigdy żadnego nie miałam – szepcze, przestając poruszać palcami. – Jesteś moim pierwszym.

Serce mi się ściska, gdy słyszę to wyznanie. Tak wiele czasu straciła przez

tego gnoja, a ja oddałbym wszystko, by mogła odzyskać te lata. Wiem, że nie potrafię tego zrobić, jednak przynajmniej mogę dać jej nadzieję na przyszłość.

Unoszę jej podbródek, by te zielone oczy popatrzyły w moje.

– Cieszę się, że jestem twoim pierwszym, ale musisz mi obiecać, że nie będę ostatnim.

– Asher...

– Przestań – mówię, kładąc palec na jej ustach. – Nie chcę, byś się ze mną o to kłóciła. Muszę wiedzieć, że nic ci nie będzie. Muszę wiedzieć, że będziesz szczęśliwa.

– Nie mogę teraz nawet o tym myśleć. Nie rozumiesz? Kocham cię tak bardzo... Nie potrafię zobaczyć, co będzie dalej, Asher – mówi, zamykając oczy. – Nie

mogę.

– Jesteś wyjątkowa, Kate. Ktoś kiedyś to zobaczy, podobnie jak ja to dostrzegłem – mówię cicho, gładząc kciukiem jej policzek. – Nie chcę cię zostawiać, póki nie przekonam się, że będziesz potrafiła żyć beze mnie. A kiedy mówię „żyć”, mam na myśli „uśmiechać się”. Chcę po prostu, byś była szczęśliwa.

– Przestań. Proszę, po prostu przestań – mówi, nakrywając rękoma twarz.

Korzystając z resztki siły, jaka mi jeszcze została, przyciągam ją do siebie i tulę do swojej piersi. Nie znoszę widzieć jej w takim stanie i wiedzieć, że to przeze mnie. Nikt nigdy nie powinien mówić swojej dziewczynie tego gówna. To tak cholernie boli, jednak muszę być ponad to, ponieważ wiem, że Kate potrzebuje mojej

siły.

Nie chcę, by czuła się winna. Nie chcę, by myślała, że jej życie kończy się wraz z moim. Już raz się poddała i tak wiele przez to straciła.

– Przepraszam. Nie za to, co powiedziałem, tylko za to, że musiałem to powiedzieć – wyznaję, wplatając palce w jej włosy.

– Możemy porozmawiać o czymś innym? Proszę.

Przyciągam ją mocniej do siebie, czuję, jak jej ciepły oddech miesza się z moim.

– Łatwo cię kochać, jednak ta miłość czyni to wszystko o wiele trudniejszym.

Jej ciepłe wargi nieustannie pieszczą moje.

– Kocham cię.

Tulę ją do piersi, przy czym czuję, że

moje powieki robią się coraz cięższe. Nie chce zamykać oczu. Nie cierpię zasypiać, ponieważ ucieka mi tak wiele czasu, który pozostał mi z tą dziewczyną, jednak ostatnio mam nad tym coraz mniej kontroli.

To przygotowanie na to, co ma nadejść.

Chcę, by sobie poradziła... To właśnie o to modłę się za każdym razem, gdy odpływam. Modłę się o to, by się obudzić i jeszcze raz ujrzeć jej piękną twarz. Modłę się o cud, jednak im więcej o tym myślę, tym bardziej uświadamiam sobie, że już jeden otrzymałem.

To Kate.

ROZDZIAŁ 23

Pierwszą rzeczą, która rzuca mi się w oczy, gdy skręcam w ulicę, na której znajduje się mój dom, jest stara furgonetka Beau. Nie rozmawiałam z nim odkąd dowiedziałam się o chorobie Ashera. Nie dlatego, że nie chciałam, ale dlatego, że nie miałam czasu dla nikogo innego.

Spędzamy z Asherem każdą chwilę razem, ale raz na jakiś czas, kiedy śpi, muszę jechać pozałatwiać swoje sprawy. Nie znoszę każdej minuty, kiedy jesteśmy osobno. Zawsze obawiam się, że umknie mi ten wyjątkowy moment, kiedy się budzi

albo że nagle jego stan się pogorszy, a mnie przy nim nie będzie.

Staję na podjeździe i przypominam sobie ulgę, którą czułam za każdym razem, gdy widziałam, że Beau jest w domu. Teraz też trochę ją czuję. Niemal spodziewam się, że wybiegnie z domu jak kiedyś, tak się jednak nie dzieje.

Te dni przeminęły.

Wchodzę do przytłaczająco cichego domu. Krzesło mamy przy kuchennym stole jest puste, a telewizor wyłączony.

Pospiesznie pakuję do torby kilka ubrań, nie patrząc nawet, czy do siebie pasują. Piszę mamie liścik, w którym przeproszam za wszystkie brudne rzeczy, które zostawiam w pralni, i spieszę do drzwi.

Chłodne powietrze kłuje mnie w twarz, gdy zbiegam po schodkach do samochodu.

Przy odrobinie szczęścia auto nadal będzie nagrzane po wcześniejszej jeździe.

– Kate! – Słyszę za sobą znajomy głos.

Zamieram, wahając się, czy się obrócić.

– Kate! – Tym razem głos rozlega się bliżej.

Biorę głęboki wdech i odwracam się do mężczyzny, za którym nawet nie wiedziałam, że tak bardzo tęskniłam.

– Cześć, co robisz w domu?

– Ferie zimowe – odpowiada, przeczesując ręką włosy. – Miałem nadzieję, że cię zobaczę.

– Przepraszam, spieszę się. Mam teraz wiele na głowie – mówię, nerwowo poprawiając pasek torby.

Beau podchodzi do mnie i bierze ode mnie ciężką torbę, ostrożnie zsuwając pasek z mojego ramienia i zakładając go

na swoje.

– Wiem. Twoja mama powiedziała mi o Asherze. Chciałem... Nie wiem, co powiedzieć. Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie – odpowiadam i kręcę głową.

Przytakuje, patrzy gdzieś przed siebie, po czym znów na mnie.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, służę pomocą.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy – odpowiadam, obejmując się rękoma, by było mi cieplej. – Na jak długo przyjechałeś?

– Zostaję do przyszłej niedzieli. Słuchaj, gdybyś miała czas, moglibyśmy pójść na pizzę albo coś. Tak, żeby pogadać.

– Przepraszam, ale nie sędzę, by mi się udało. Nie lubię go zostawiać – mówię, kopiając niewielką kupkę śniegu.

– Mam to wrzucić do samochodu? – pyta, ściągając torbę z ramienia. – W domu mam coś dla ciebie. Dam ci to już teraz.

Nim mam szansę cokolwiek odpowiedzieć, otwiera tylne drzwi mojego auta, po czym wsiada za kierownicę i odpala silnik.

– Zaczekaj w samochodzie. Jest zbyt zimno, byś tu stała – mówi, wysiadając i przytrzymując dla mnie drzwi.

Wskakuję na siedzenie. Nie mam siły i czasu, by się z nim kłócić.

– Nie musiałeś mi nic kupować. Ja nie mam...

Zamyka drzwi auta i znika w domu. Czuję się okropnie, bo nie mam dla niego żadnego prezentu. Nie miałam czasu, by myśleć o kimkolwiek z wyjątkiem Ashera.

Pochyliam się i chwytam mocno za

kierownicę, widząc Beau wybiegającego z domu z małym, prostokątnym pudełeczkiem w dłoni. Sprawy między nami nie są tak proste, jak bywały kiedyś.

Otwiera drzwi pasażera i wsiada.

– Proszę. Otwórz.

Z wahaniem biorę prezent i dotykam palcami czerwonej wstążeczki, którą następnie rozwiązuję. Rozrywam papier, w który zapakowane jest pudełko. Ostrożnie podnoszę wieczko i przesuwam znajdujący się pod nim papier.

To, co jest w środku, zapiera mi dech.

– Podoba ci się?

Palcami gładzę drewniany brzeg, a łzy napływają mi do oczu.

– Jest piękna. Gdzie ją zdobyłeś?

– Miałem chwilę. Mam takie zdjęcie w swoim pokoju, przypomina mi o domu,

więc pomyślałem, że i tobie się spodoba. No wiesz, by przypominało ci o lepszych dniach – mówi cicho, cały czas patrząc na fotografię oprawioną w ramkę. – To nasze miejsce.

Zdjęcie przedstawia jezioro, wykonane jest z plaży, na której lubiliśmy siedzieć i gapić się na wodę.

– Dziękuję – szepczę, starając się nie rozplakać.

– Teraz możesz tam być, kiedy tylko zapragniesz – mówi, muskając kciukiem skórę pod moim okiem. – Nie chciałem doprowadzić cię do łez.

– Przykro mi, że ja nic dla ciebie nie mam.

– Nie przejmuj się. Wiem, że nie masz na nic czasu.

Sposób w jaki na mnie patrzy sprawia,

że mam ochotę go przytulić, jednak muszę jechać... Asher mnie potrzebuje.

– Powinnam już jechać na wypadek gdyby Asher się obudził. – W chwili, w której to mówię, Beau obraca głowę i patrzy w szybę.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – mówi, odwracając się do mnie. – Tęsknię za tobą, Kate.

Kiwam głową, niezdolna wydusić z siebie słowa, obserwując, jak wysiada z mojego auta i odchodzi.

Chciałabym zamienić się z Asherem miejscami... Myślę, że łatwiej byłoby mi umrzeć, niż żyć bez niego. Tak wiele dla mnie znaczy... Przez ostatnie miesiące stałam się osobą, którą stworzył. Nie chcę bez niego żyć. Nie chcę spędzić bez niego

ani jednej nocy.

Żyłam w strasznym koszmarze, a on dał mi powód, by znów marzyć. Jak mam snuć marzenia, gdy jego już nie będzie?

Dlaczego Bóg zawsze musi zabierać to, co najlepsze? Bo z pewnością to właśnie mi zabiera.

Odbiera mi najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

– Potrzebujesz większej dawki leku przeciwbólowego? – pytam, trzymając go za rękę. Od kilku tygodni ma podawaną dożylnie morfinę. Jest tak słaby, że już nie wstaje z łóżka. Koniec z wycieczkami na ryby. Koniec z wizytami w restauracji.

Kiwa głową i ponownie zamyka oczy. Jest wychudzony i blady, w nikłym świetle lampki najbardziej brak mi jego uśmiechu. Tęsknię za nim.

Minął miesiąc odkąd się kochaliśmy... Tamtej nocy, gdy planowaliśmy naszą przyszłość, której nigdy mieć nie będziemy. Każdego dnia jego duch słabnie coraz bardziej, wraz z jego siłą. Każdego dnia śpi nieco dłużej.

Dzisiaj przespał całutki dzień.

Często kładę się obok niego i obserwuję, jak życie uchodzi z jego ciała. Jego dusza wymyka się z niego po kawałku. Odchodzi ode mnie, przez co wkrótce nie będę mogła go dotykać ani czuć ciepła jego skóry. Chciałabym się nim delectować. Już na zawsze.

– Przytul się do mnie – mamrocze. Słucham uważnie, co mówi, bo wiem, że dzień, w którym wypowie swoje ostatnie słowo, będzie niczym nóż wbity w moje serce.

– Jesteś pewien? – pytam z wahaniem.

Nie chcę sprawić mu dodatkowego bólu.

– Tylko ty sprawiasz, że czuję się żywy. Chodź do mnie – nalega, nie otwierając oczu.

– Dobra, ale pamiętaj, że o to prosiłeś – odpowiadam, zsuwając klapki. Wślizguję się pod kołdrę i ostrożnie tulę do niego. Teraz jego ciało zawsze jest lodowate, nie mam jednak problemu, by go rozgrzać.

– Jaki dziś dzień?

– Czternasty stycznia.

– Chciałbym wyjść na zewnątrz, by popatrzeć na gwiazdy – mówi, obejmując mnie jedną ręką.

– Na zewnątrz jest minus dziesięć stopni, Asher – mówię, małym palcem zataczając kółeczka na jego piersi.

– Myślisz, że w niebie mają gwiazdy?

– Co?

– Czy sądzisz, że w niebie są gwiazdy? – urywa, przełykając ślinę z tak wielkim trudem, że ledwo mogę to usłyszeć. – Myślałem właśnie, jak to jest patrzeć w górę i ich nie widzieć. Wiesz, że gwiazdy to coś, co nas łączy ze światem? Nie ma znaczenia, czy jesteśmy tutaj czy po drugiej stronie globu... Wszyscy widzimy gwiazdy. Niedługo już ich nigdy nie zobaczę, Kate.

Łza spływa po moim policzku, jednak szybko ocieram ją rękawem bluzy. Staram się być dla niego silna, ale gdy mówi tego typu rzeczy, powala mnie to na kolana niczym huragan.

– Asher...

– Przestań. – Odchyła moją głowę, by móc spojrzeć mi prosto w oczy. – Nie

chcę, byś mówiła mi, że nadal jest nadzieja. Nie chcę, byś powtarzała, że wszystko będzie dobrze – mówi ze smutkiem, a do oczu napływają mu łzy. – Umieram. Wiem o tym.

Podnoszę się tak, że moja twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jego i obejmuję ją dłońmi.

– Teraz oboje jesteśmy tutaj. Nie chcę myśleć, co może przynieść jutro lub następny dzień. To nie jest gra w udawanie. To życie chwilą i właśnie tak chcę spędzić z tobą każdą ostatnią godzinę, minutę i sekundę, która nam jeszcze została.

Łza spływa mu z oka, więc ją scałowuję. Gdybym tylko mogła, scałowałabym to wszystko. Rak to mrok, który rozprzestrzenia się po jego ciele... powoli

go zabijając... kradnąc mu światło, a ja mogę jedynie siedzieć i patrzeć, modląc się o cud, który pewnie nigdy nie nastąpi.

Niedługo później ponownie zasypia. Łatwo mu to przychodzi, ja nie mogę się do tego zmusić. Obawiam się, że jeśli zasnę, coś przegapię. Najbardziej boję się tego, że po przebudzeniu nie będę czuła pod dłonią bicia jego serca. Nie sądzę, bym kiedykolwiek była gotowa na ten moment.

Ostrożnie wychodzę z łóżka, by zadzwonić do mamy i poprosić o przysługę. Jest wyrozumiała, ani razu nie zakwestionowała mojej decyzji, by każdą możliwą chwilę spędzić z Asherem.

Niedługo później rozlega się delikatne pukanie do drzwi sypialni. Powoli wysuwam się spod kołdry i nakładam

klapki. Uchylam drzwi i widzę za nimi opierającego się o futrynę ojca Ashera.

– Hej, Kate, twoja mama czeka w salonie. Mówi, że coś ci przyniosła – informuje, odsuwając się, bym mogła wyjść.

– Dzięki. – Daniel jest tak bardzo zagubiony. Kiedy zaczęłam się tu pojawiać, wszyscy wspólnie jedliśmy kolacje, trochę przy tym rozmawiając. Teraz Asher już nie je i rzadko rozmawiają. Tata sprawdza co u niego każdego ranka przed wyjściem do pracy, po czym odwiedza go po pracy i tuż przed pójściem spać. Chciałabym pomóc im naprawić ich relacje, nim będzie za późno, ale obaj są zbyt uparci, by wykonać pierwszy ruch.

Mama stoi za kanapą, przyglądając się

starym fotografiom Ashera z ojcem. Na zdjęciach ich dystans do siebie jest jeszcze bardziej widoczny. Ich kontakt urwał się, gdy Asher był bardzo młody, a odnowił zaledwie parę miesięcy temu, gdy chłopak wrócił do Carrington.

– Dzięki, że to dla mnie robisz – mówię, obejmując ją. To drobiazgi, którymi pokazuje, jak bardzo się o mnie troszczy. Zrobiłaby dla mnie wszystko.

– Żaden problem. Czegokolwiek potrzebujesz, Kate – odpowiada, ściskając mnie mocno.

– Dziękuję. – Wdycham zapach jej perfum i do oczu napływają mi łzy. Sytuacja z Asherem sprawia, że zaczęłam doceniać bliskich mi ludzi, zwłaszcza mamę. Mimo naszych kłótni wiem, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo ja kocham

ją.

– Jak się czuje Asher? – pyta, odsuwając się, by na mnie spojrzeć, a słone krople spływają mi po policzkach. Mama marszczy brwi i bierze mnie za rękę.

– Och, kochanie, chciałabym odjąć ten ból wam obojgu. Tak bardzo cię kocham, a twój widok łamie mi serce.

– Czuję się taka bezradna. Chciałabym móc zrobić dla niego coś więcej – łkam, zamykając oczy.

– Jesteś silniejsza, niż myślisz, Kate. Jestem dumna, że jesteś moją córką – mówi, delikatnie całując mnie w policzek.

– Kocham cię, mamó. Mówię, w razie gdybym nie powtarzała tego za często.

– Ja też cię kocham.

Te słowa nigdy nie miały w sobie tyle mocy.

– Powinnam już wracać, nim Asher się obudzi. Chcę mu zrobić niespodziankę – mówię, patrząc na pudełko stojące na ławie.

– Chcesz, żebym została? – pyta, lekko ściskają moje przedramię.

Kręcę głową.

– Nie, dam sobie radę.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – mówi pocieszająco, przyciągając i tuląc mnie do siebie.

– Dobrze. – Odprowadzam ją do drzwi, czując jeszcze większy ciężar w piersi. Chciałabym, by była tu ze mną. Idzie zaśnieżoną ścieżką, przy czym ogląda się za siebie, posyłając mi krzepiący uśmiech. To uśmiech, który sprawia, że czuję się jak w domu. To uśmiech, którego niedługo będę bardzo potrzebowała.

Kiedy wracam do pokoju, Asher rozmawia przez telefon.

– Też za tobą tęsknię – mówi ze smutkiem. – Możesz dać mi jeszcze mamę?

Cichutko zamykam drzwi i stawiam pudełko na komodzie, które przyniosła mama. Asher zauważa mnie i klepie miejsce obok siebie na łóżku.

– Cześć mamó, dzwonię, by dowiedzieć się, co słyhać? – Obserwuję, jak kiwa głową i zamyka oczy. – Mamó, proszę, nie płacz. Mnie się to też nie podoba, ale ona nie może widzieć mnie w takim stanie.

Kręci głową i uciska nasadę nosa.

– Przepraszam. Po prostu nie mogę. – Przez chwilę milczy, patrząc przez okno. Zrobiłabym wszystko, by jakoś mu ulżyć. Ciężko jest patrzeć, gdy osoba, którą

kochamy załamuje się na naszych oczach.

– Dobrze. Porozmawiamy później. Kocham cię – mówi i odkłada telefon na szafkę nocną. Daję mu chwilę, by uporał się z myślami, po czym wchodzę do łóżka i obejmuję w pasie jego wychudzone ciało.

Oboje spokojnie odpływamy w sen. Kiedy się budzę, za oknem jest ciemno, a oczy Ashera nadal są zamknięte. Ostrożnie zabieram rękę z jego biodra i kładę nad jego sercem. Za każdym razem, kiedy pozwalam sobie zasnąć, sprawdzam w ten sposób, czy Asher śpi. Wstaję z łóżka i otwieram pudełko, które mama wcześniej przyniosła. Mam nadzieję, że przedmiot znajdujący się w jego wnętrzu sprawi mu radość, nawet jeśli tylko na kilka minut. Wyciągam urządzenie podobne do żółwia i stawiam je na szafce

nocnej, po czym podłączam. Robi dokładnie to, na co liczyłam. Teraz muszę poczekać, aż Asher obudzi się, by to zobaczyć.

Wyłączam je i idę do kuchni po coś do picia. Nie jestem zdziwiona, widząc Daniela siedzącego przy stole i gapiącego się w pustkę przed sobą. Otrząsa się z zamyślenia, gdy słyszy moje zbliżające się kroki.

– Cześć, jak się dziś czuje Asher?

– Śpi – odpowiadam, uśmiechając się smutno. Wydaje się, że sen jest dla niego ulgą, brakuje mi jednak codziennych momentów, na przykład rozmowy z nim.

– Dzwoniła matka Ashera. Ona i jego siostra przyjadą go jutro odwiedzić – mówi Daniel, pocierając palcami skronie. – Wiem, że nie chce, by siostra widziała go

w takim stanie, ale wydaje mi się, że może żałować, jeśli nie dojdzie do spotkania.

Przytakuję.

– Może powinniśmy mu powiedzieć?

– Nie! – mówi głośno, kręcąc głową. – Będzie się o to wyklócał. Nie warto.

– Wie pan, o której mniej więcej przyjadą?

– W porze obiadu.

– To dobrze. – Wyciągam szklankę z szafki i nalewam do niej wody. Kiedy ponownie się odwracam, widzę, że tata Ashera ukrył twarz w dłoniach. Podchodzę do niego i delikatnie opieram rękę na jego ramieniu. – Dobrze się pan czuje?

– Nie – łka, po czym uderza dłońmi o stół. – Żaden rodzic nie powinien oglądać śmierci swojego dziecka. Do cholery, to ja powinienem umrzeć na długo

przed nim!

Oczy zaczynają mnie piec od łez.

– To niesprawiedliwe, jednak musimy się skupić na czasie, który mu pozostał.

– Był taki nieszczęśliwy, zanim cię poznał. Dziękuję za to, że jesteś przy nim. Sądzę, że to najlepsze miesiące jego życia, nawet z zaawansowanym stadium raka – wyznaje ze smutkiem. – Nie zawsze byłem przy nim, ale nie dlatego, że tego nie chciałem.

– Może powinien pan z nim porozmawiać. Powiedzieć, że go pan kocha.

Zaciska mocno powieki i kręci głową.

– Nie wiem, czy chce to słyszeć.

– Potrzebuje tego – mówię miękko, obserwując, jak powoli otwiera oczy.

Kiwa głową, obdarowując mnie

najsmutniejszym uśmiechem, jaki w życiu widziałam.

– Pójdę sprawdzić, czy się nie obudził – mówię, klepiąc go po ramieniu.

Opiera dłoń na mojej.

– Dziękuję ci za wszystko.

Ściskam jego ramię i idę do pokoju Ashera, chcąc pokazać mu niespodziankę. Kiedy wchodzę, widzę go opartego na poduszkach, zapatrzonego w nocne niebo za oknem.

– Jak tam drzemka?

– Tak samo jak pozostałe trzy dzisiaj – droczy się, usiłując poprawić atmosferę.

– Mam coś dla ciebie. – Uśmiecham się, wolno podchodząc do okna.

– A jest to? – pyta, uśmiechając się półgębkiem.

Zaciągam zasłonę, by zablokować

światło ulicznych lamp i podchodzę do łóżka.

– Zamknij oczy – nakazuję, sięgając do włącznika. Kiedy tylko je zamyka, włączam lampkę i kładę się obok Ashera.

– Dobra, możesz otworzyć.

Otwiera oczy i natychmiast łapie się za pierś.

– Jak to zrobiłaś? – pyta głosem pełnym emocji.

Wskazuję na zółwia stojącego na szafce nocnej.

– Ta lampa wyświetla na suficie gwiazdozbiory. Chciałam, byś widział gwiazdy.

Obejmuje mnie i tuli tak mocno, jak tylko potrafi.

– Jesteś cholernie niesamowita.

– To wszystko przez ciebie – mówię,

czując jak jego serce bije tuż przy moim. Widzę Wielki Wóz i Mały Wóz... Jakbyśmy naprawdę leżeli na kocu na zewnątrz, patrząc w nocne niebo usiane gwiazdami.

– Chodź tutaj. – Podnoszę głowę i obserwuję, jak gwiazdy migoczą w jego oczach, zanim przyciąga moje usta do swoich. Muska je, po czym całuje oba kąci. To piękna chwila, która musi trafić do mojej bajki.

Następnego ranka mam problemy z koncentracją, ponieważ cały czas obawiam się, jak Asher zareaguje na widok mamy i siostry. Daniel wyszedł, mówiąc, że to nie najlepszy pomysł, by przebywali w tym samym czasie pod jednym dachem, więc jeśli coś pójdzie źle,

zostanę sama na placu boju.

Tuż po południu rozbrzmiewa dzwonek u drzwi. Asher nie śpi i patrzy na zegarek.

– Spodziewasz się kogoś?

Waham się, bo nie wiem, jak na to odpowiedzieć.

– Tak, ale to niespodzianka. Nie ruszaj się, zaraz wracam.

– Kate, dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

– Zaraz wrócę. – Biorę kilka głębszych oddechów, po czym podchodzę do drzwi i chwytam za klamkę. Zwlekam jednak kilka sekund przed ich otwarciem. Kiedy to robię, witają mnie dwa smutne uśmiechy.

– Domyślam się, że jesteście mamą i siostrą Ashera – mówię, wyciągając rękę na powitanie.

– Tak, jestem Anna – mówi starsza blondynka. – A to jest Aubrey. – Dziewczynka jest uderzająco podobna do Ashera. Jest piękna, ma jasne, rudawe, kręcone włosy i niebieskie oczy w tym samym szarym odcieniu, co jej brat.

– Jestem Kate. Proszę, wejdźcie – mówię, gestem zapraszając do środka. Chciałabym móc porozmawiać, by poznać je lepiej, ale wiem, że niecierpliwią się, by zobaczyć Ashera. – Chodźcie za mną – rzucam, przeprowadzając je przez salon i korytarz. Ponownie waham się przed otwarciem drzwi. To będzie albo dobre, albo naprawdę złe.

Na szczęście Asher nie śpi, a kiedy dostrzega, kogo ze sobą przyprowadziłam, jego oczy wypełniają się łzami.

– Co one tu robią? – pyta, patrząc na

mnie. Ogarnia mnie panika. Może to nie był dobry pomysł. W pokoju zalega całkowita cisza. Zerkam na Annę, której czarne od tuszu łzy spływają po policzku. Nie tak wyobrażałam sobie ich rodzinne spotkanie.

Sekundy mijają, w końcu Aubrey podbiega do brata i obejmuje go. Asher początkowo jest zdenerwowany, jednak gdy patrzy na siostrę, mięknie i oplata ją ramionami. Anna przez chwilę trzyma się z boku, po chwili podchodzi do syna, zasłaniając ręką usta. Właśnie musiała się załamać. Niestety wiem, jak się czuje. To boli... bardzo.

Zostaję w pokoju na tyle długo, by zobaczyć, jak obejmuje swoimi dłońmi rękę syna, po czym wymykam się, dając im nieco prywatności. Cieszę się, że dzielą

tę chwilę razem, a po minie Ashera wnoszę, że jest szczęśliwy.

Siedząc w ciszy na kanapie, słucham tykania starego zegara. Wydaje mi się, że mijają godziny, pewnie dlatego, że jestem zdenerwowana tym, co może dziać się za drzwiami. Modłę się, by nasza decyzja była właściwa.

Wstaję, gdy drzwi sypialni otwierają się i goście wychodzą. Anna podchodzi i mnie obejmuje.

– Dziękuję, że nas wpuściłaś. Wszyscy tego potrzebowaliśmy.

– Zrobiłabym wszystko, by mu pomóc.

Odsuwa się ode mnie, wciąż trzymając za ramiona.

– Wiem i nigdy nie będę w stanie wystarczająco ci za to podziękować. Trzymaj się, Kate i, proszę, daj znać, jeśli

jego stan się zmieni – mówi i z torebki podaje mi wizytówkę.

– Dziękuję, tak zrobię – odpowiadam, przyjmując od niej kartonik. Na osobnej kartce zapisuję swój numer i podaję jej.

Obejmuje mnie po raz kolejny i idzie do drzwi. Uderza mnie myśl, że być może ostatni raz widzi Ashera przy życiu. To sprawia, że czuję w sercu ogromny ból.

Wracam do pokoju i widzę, że jego gniew zastąpiło zadowolenie. Wygląda, jakby był... wdzięczny.

Klepie miejsce obok siebie.

– Dziękuję – szepcze, kiedy się do niego tulę.

ROZDZIAŁ 24

– Kate, jego stan się pogarsza. Przykro mi, ale nie sądzę, by długo wytrzymał. Będzie miał szczęście, jeśli przetrzyma noc – mówi z obawą w oczach siostra Mary, pielęgniarka Ashera. W tej całej gehennie była bardzo troskliwa. Przytulała mnie na pocieszenie i mówiła pokrzepiające słowa, przypominając tym moją babcię. Bywały dni, że chciało mi się wyć, znajdowałam jednak w sobie siłę, by tego nie robić, bo nie chciałam, by Asher był świadkiem mojego załamania. Jednak w chwili, w której pielęgniarka tuli mnie

do piersi, nie potrafię być już tamtą silną dziewczyną. Ona nie tylko opiekuje się Asherem... Strzeże również mojej poczytalności.

– Czy można coś jeszcze zrobić? – pytam, nie mogąc ukryć, jak bardzo moje serce błaga o więcej czasu. Żadne tulenie mnie teraz nie ukoi.

Pielęgniarka głaszcze mnie po włosach.

– Nie można. Obawiam się, że nie można. Przykro mi. W tej chwili potrafimy jedynie łagodzić jego ból.

Podłoga usuwa mi się spod nóg, gdy dociera do mnie rzeczywistość. Bez względu na to, czy kochamy kogoś przez dziesięć tysięcy minut, czy dziesięć tysięcy dni... bez względu na to, jak mocno przygotowujemy się na nieuniknione, myślenie o tym nigdy nie będzie tak

bolesne, jak usłyszenie prawdy.

Słowa dźwięczą w moich uszach, jak gdyby pielęgniarka wykrzyczała to wolno i wyraźnie. Chciałabym, by temu zaprzeczyła lub powiedziała, że to zły sen, ale wiem, że tak się nie stanie. Nie obudzę się z tego koszmaru. Nie ucieknę od niego. Nie mogę go zignorować.

To moje życie.

To życie Ashera.

Asher trafił do szpitala w zeszłym tygodniu z zapaleniem płuc. Jego odporność jest tak słaba, że organizm nie jest już w stanie walczyć. Jakbym patrzyła na klepsydrę odmierzającą czas, wstrzymując oddech i mając nadzieję, że przez jej zwężenie nie prześlizgnie się ostatnia szczypta piasku. To wyścig z czasem... taki, którego nie można

wygrać.

Potrzebuję Ashera.

Daje mi siłę i odwagę. Przywrócił mnie do życia. Jednak bez względu na to, co zrobię, ja mu go nie zwrócę. Oddałabym ostatni oddech, byle tylko on nie musiał oddawać swojego.

Kocham go.

Wiem, że będę kochała go już zawsze.

Odkąd trafił do szpitala, Anna zatrzymała się w naszym mieście. Pomimo krótkiego czasu, jaki spędziłyśmy razem, cieszyłam się, obserwując jej relacje z Asherem. Ciężko jedynie oglądać smutek w jej oczach za każdym razem, gdy do niego przychodzi.

Układam się ostrożnie obok niego na łóżku i tulę go. Jest taki szczupły i kruchy. Co jakiś czas głaszczę go po głowie lub

opieram dłoń na jego sercu, by przypomnieć mu, że jestem blisko. Przyglądam mu się godzinami, starając się zapamiętać jego twarz. Biorę go za rękę i zamykam oczy, rozkoszując się dotykiem jego skóry.

Przypominam sobie pierwszy dzień, kiedy wszedł do restauracji i przykuł moją uwagę. Przypominam sobie drugi raz, kiedy pojawił się i zostawił mi pierwszy liścik na serwetce. Przypominam sobie pierwszy raz, gdy rozmawialiśmy, pierwszy raz, gdy mnie rozśmieszył, pierwszy raz, gdy się całowaliśmy.

Nigdy go nie zapomnę.

Pewnego dnia rozmawialiśmy o śmierci. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że ma raka. Jednak teraz, patrząc wstecz, ta rozmowa była zapowiedzią nieuniknionego.

Siedzimy na pomoście, patrząc na wodę. Nie wędkujemy. Chodzi wyłącznie o relaks i cieszenie się swoim towarzystwem.

– Pięknie tu. Mogłabym spędzić resztę życia, przychodząc tutaj każdego dnia – mówię, opierając głowę na jego ramieniu.

– Myślałaś kiedykolwiek o śmierci? To znaczy, jak ci się wydaje, jaka ona jest? – pyta Asher, obejmując mnie ramieniem.

Nie myślałam o tym za wiele. Nie wydaje mi się, aby ktokolwiek lubił o tym myśleć.

– Nie wiem. Chyba zawsze liczyłam na to, że po śmierci będzie jakieś kolejne życie. – Milknę, starając się zebrać myśli.

– Mam nadzieję, że jest to jak pobudka w innym miejscu.

– Ja też – odpowiada, całując mnie w skroń.

– Mamy jeszcze sporo czasu, by się nad

tym zastanawiać. Nigdzie się nie wybieramy. Jeszcze tyle życia przed nami.

– Tak – szepcze, obracając twarz i patrząc w dal.

Powinnam była to jakoś skojarzyć, jednak byłam zbyt przejęta tym, co dzieje się w moim życiu.

Będzie brakowało mi jego głosu. Będzie brakowało mi spokoju, który czułam, patrząc mu w oczy. Ale, przede wszystkim, będzie brakowało mi pewności, że kiedy wstanie słońce, Asher będzie leżał obok mnie.

Mamy tendencję do żałowania przeszłości, życia chwilą i zapominania o jutrze, ale ja staram się doceniać wszystkie te momenty. Każdej nocy, gdy pozwalam sobie zapaść w sen obok Ashera, odmawiam modlitwę. Modlę się,

by było dla nas jakieś jutro. Modłę się o siłę. Nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla niego. Każdej nocy modłę się również o nadzieję, ponieważ nie jestem gotowa się pożegnać. Chciałabym się obudzić i zobaczyć, że Asher znów chodzi z tym swoim promiennym uśmiechem na twarzy.

– Kate? – mruży Asher, budząc się z głębokiego snu. Dobrze jest usłyszeć jego głos, choć to pierwszy raz dzisiaj. Zamykam oczy i wsłuchuję się w niego, niczym w ulubioną piosenkę. Zapamiętuję ton jego głosu, skupiając się na sposobie, w jaki wypowiada moje imię.

– Dobrze się czujesz? – pytam, dotykając jego twarzy.

Obejmuje mnie, starając się ze wszystkich swoich marnych sił

przyciągnąć do siebie.

– Chciałem się tylko upewnić, że nadal tu jesteś.

– Nie zostawię cię – szepczę, delikatnie przyciskając usta do jego warg.

– Czy jest dziś na tyle ciepło na zewnątrz, żeby zobaczyć gwiazdy? – pyta, oddychając z wysiłkiem. Kiedy nie śpi, bywa zdezorientowany.

– Niestety nie – odpowiadam, opierając głowę na poduszce. Muskam palcami jego pierś, rysując serduszka, i mówię: – Kocham cię.

– Zasnąłem na filmie? – pyta, próbując z trudem przełknąć ślinę.

– Tak, zasnąłeś – mówię, udając, że tak jest. W ten sposób jest łatwiej.

– Śniłem o tobie – mówi powoli, próbując złapać oddech.

– Tak?

Lekko kiwa głową.

– Byłaś jak zawsze śliczna, szłaś ku mnie w białej sukience. – Urywa, potrzebuje chwili, by złapać oddech. – Im bliżej byłaś, tym bardziej płakałaś. A kiedy podeszłaś, złapałem cię za rękę. – Milknie. Czuję pod ręką, z jakim wysiłkiem jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Już dobrze. Powinieneś odpocząć. – Chciałabym posłuchać wszystkiego, co ma do powiedzenia, jednak z każdym słowem staje się słabszy. Serce mnie boli, ponieważ chcę go zatrzymać tak długo, jak tylko zdołam.

Obraca się powolutku na bok, na tyle, by patrzeć na mnie. Jednocześnie tym prostym ruchem wyczerpując wszystkie swoje siły.

– Posłuchaj – szepcze, opierając dłoń na moim policzku. – Po tym, jak ksiądz zmówił modlitwę, powiedziałem ci, jaka jesteś piękna. – Znowu urywa i tym razem zamyka oczy.

– Asher...

– Nie, proszę – szepcze, ponownie otwierając oczy. – Powiedziałem ci, że każda gwiazda na niebie stworzona jest dla ciebie i naprawdę tak jest, Kate. Rozjaśniasz mój świat nawet w najmroczniejszych chwilach.

Na widok kropli spływających mu po policzkach, po mojej twarzy również zaczynają płynąć potoki łez. To nie powinno dziać się w taki sposób. Ta chwila powinna mieć miejsce w kościele, z udziałem naszej rodziny i przyjaciół. Jednak przez jedno głupie, trzyliterowe

słowo, te słowa musimy wypowiedzieć w łóżku... w noc, w którą prawdopodobnie stracę swoją bratnią duszę.

Wzdycha głęboko i opiera dłoń na moim policzku.

– Powiedziałem ci, że kocham cię nieskończenie mocno, ponieważ tak właśnie jest, Kate. – Milknie, walcząc o oddech. Chciałabym móc oddychać za niego. Chciałabym przekazać mu swoją siłę. – Tak bardzo cię kocham, a myśl o zostawieniu cię zabija mnie bardziej niż białaczka. – Skupia się na oddychaniu, a ja mogę jedynie głaskać go po twarzy. – Muszę wiedzieć, że sobie poradzisz. – Oddycha coraz ciężiej, walcząc o każde słowo. – Muszę wiedzieć, że będziesz pamiętała tylko te dobre chwile, które były nam dane i nie przystaniesz na to, by czuć

się choć odrobinę gorzej niż wtedy.

– Będę – łkam, całując go w czubek nosa.

– Zaslugujesz na szczęście, ze mną czy beze mnie – szepcze tuż przy moich ustach.

Łzy już nie kapią z moich oczu. Spływają falą po mojej twarzy. Asher próbuje je otrzeć, ale w końcu orientuje się, że to bezskuteczne.

– Żałuję, że nie dana mi będzie ta chwila i kolejna po niej, jednak tylko tym Bóg nas obdarował – mówi z trudem. Jest taki blady... Taki słaby. – Chcę cię tulić. Proszę, nie zostawiaj mnie – płacze, opierając twarz na mojej piersi.

– Nigdy cię nie zostawię – również płaczę, tuląc go mocno do siebie. – Nigdy. – Nienawidzę tego tak bardzo, jednak

muszę znaleźć w sobie siłę, byśmy przeszli przez to wspólnie. Jeszcze tyle chciałabym mu powiedzieć.

– Przywróciłeś mnie do życia. Troszczyłeś się o mnie i popychałeś do walki z demonami. Sprawileś, że zapragnęłam spędzać z tobą każdą chwilę, ponieważ nauczyłeś mnie odczuwać rzeczy, których inni nie potrafili. Bez względu na to, czy leżysz obok mnie, czy żyjesz w moich wspomnieniach, będę cię kochała. Zawsze. Na wieki.

Łkając, kilkakrotnie nabiera powietrza. Walczy o każdy oddech i za każdym razem mam nadzieję, że nie będzie to jego ostatni.

Nie jestem gotowa...

Z policzkiem opartym o moje ramię odpływa w sen. Leżę w ciszy, słuchając

każdego jego oddechu, pragnąc usłyszeć kolejny. Po chwili zaczynam je liczyć i z każdą mijającą godziną, wyczuwam, że coraz trudniej mu walczyć. Piasek w klepsydrze powoli się przesypuje, a ja nie potrafię go cofnąć... Życie tak nie działa.

Jego rodzice raz po raz przychodzą do sali sprawdzać jego stan. Mówią niewiele, jednak ból malujący się na ich twarzach pokazuje, że to rozrywa ich od środka. Oboje nie wiedzą, co powiedzieć, jednak siadają obok łóżka i patrzą na syna.

Asher co jakiś czas otwiera oczy, przez co mogą wymienić kilka porozumiewawczych spojrzeń. Wie, że się o niego troszczą, inaczej nie byłoby ich tutaj, gdy jego stan jest tak ciężki.

Asher porusza się przy mnie, więc unoszę głowę i patrzę w jego hipnotyczne

niebieskie oczy, na wypadek, gdyby był to ostatni raz, kiedy je otworzy. Nie ma w nich światła, ale wciąż pozostają takie same, krystalicznie błękitne. Łza spływa po moim policzku i spada na jego wargi. Scałowuję ją, czując jej słony smak. Trwam tak przez kilka sekund, nie chcę, by ta chwila się skończyła. Kiedy się odsuwam, Asher ma zamknięte oczy i ciężko oddycha.

Jego organizm przeszedł już tak wiele, a jego duch zaczyna się łamać. To chwila, w której uświadamiam sobie, co byłoby dla niego lepsze. Można cierpieć jedynie do momentu, w którym agonია odbiera to, kim się jest.

Nie wiem, czy fizycznie i psychicznie to wytrzymam.

Jego ojciec siedzący obok na krześle

również to dostrzega. Łka, nakrywając twarz dłońmi. Nigdy nie widziałam tak załamane go mężczyzny. To smutne, że trzeba było tego wszystkiego, by naprawić ich relacje, choć nie mieli wystarczająco dużo czasu, by rozwiązać wszystkie problemy. Daniel przysuwa się do łóżka i bierze dłoń syna w swoje ręce.

Chciałabym być silna za nas wszystkich, jednak nie jestem.

Opieram policzek na poduszce obok Ashera, pozwalając łzom wsiąkać w jej materiał. To już na zawsze pozostanie w moim umyśle.

Asher oddycha głęboko.

– Kiedy pada deszcz. Pamiętaj o mnie, Kate – mówi tak cicho, ale rozumiem każde jego słowo. To pożegnanie. Wiem, że tym właśnie jest. Walczy o kolejny

oddech, gdy opieram twarz na jego ramieniu.

– Kocham cię, Asher – szepczę, przeczesując palcami jego włosy. Nie porusza się, ale mówię dalej, mając nadzieję, że mnie słyszy. – Tak bardzo się cieszę, że mnie znalazłeś. Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Zawsze będę o tobie pamiętała. – Pociągam nosem, przysuwając się bliżej. – Zawsze będziesz w moim sercu – szepczę mu wprost do ucha, licząc na to, że mnie słyszy.

Jego oddech zwalnia. Chwytam go za koszulkę i mocno zaciskam powieki, wdychając jego zapach. Wodzę palcami po jego twarzy, zapamiętując jego rysy. Jeśli nie mogę zatrzymać go na zawsze, mam zamiar zapisać go w swoim umyśle tak, by

był ze mną, gdy tylko będę go potrzebowała.

– Jesteś dla mnie wszystkim – szepczę.

Daniel płacze na krześle po drugiej stronie łóżka. Był tak cicho, że zapomniałam o jego obecności.

– On odszedł, Kate.

Podnoszę głowę i patrzę na mężczyznę, którego dusza połączona jest z moją. Wydaje się bledszy, a kiedy kładę rękę na sercu, które mnie uratowało, nie wyczuwam jego bicia.

Odszedł. Mężczyzna, który przywrócił mnie do życia właśnie utracił swoje.

Czas zatrzymuje się w miejscu.

Czuję się zagubiona, jakbym nie była we własnym ciele.

Od jakiegoś czasu wiedziałam, że ta chwila nadejdzie, ale nie pozwalałam, by

zakorzeniła się w moim sercu. Rzeczywistość uderzając z pełną siłą, nokautuje mnie.

– Muszę zadzwonić w kilka miejsc – mówi Daniel, ledwo wypowiadając słowa.

Nawet nie patrzę na niego, moje spojrzenie cały czas pozostaje skupione na Asherze. Myślę, że kocham go jeszcze bardziej niż dzisiaj rano, gdy się obudziłam. Wygląda tak spokojnie, jak niezliczoną ilość razy, gdy przyglądałam mu się kiedy spał, ale tym razem jest inaczej.

Już nigdy nie zobaczę jego szaroniebieskich oczu.

Nadal oddycham, krew nadal płynie w moich żyłach, jednak reszta... reszta mnie jest pusta. Bez Ashera ciężko mi będzie zobaczyć, co jest przede mną. Nie wiem

dokąd iść. Wiem, jednak, że jestem mu winna to, by nie popadać w dobrze mi znany wstręt do samej siebie. Muszę żyć własnym życiem, zachowując go przez to w pamięci. Mam szansę doświadczyć rzeczy, które jemu nigdy nie będą dane.

– W lecie pojedę na ryby – łkam, opuszczając głowę na poduszkę. – Będę jadła frytki maczane w shake'u. – Głaszczę go po włosach, jeszcze raz czując ich miękkość. – A kiedy będę piec pianki, zjem jedną za ciebie. Kiedy usłyszę naszą ulubioną piosenkę, zatańczę dla ciebie. Zrobię dla ciebie wszystko.

Po raz ostatni całuję go w usta, po czym opieram policzek na jego nieruchomej piersi.

Dwie minuty lub dwie godziny później

wraca Daniel i mówi coś o zabranii Ashera. Nie podnoszę się, gdy czyjeś dłonie delikatnie mnie od niego odciągają. Przyglądam się, jak nakrywają go białym prześcieradłem i wywożą z pokoju.

Siedzę w ciszy w rogu pomieszczenia, machając stopą w górę i w dół, przyglądając się, jak świat porusza się wokół mnie w zwolnionym tempie. Są tu ludzie, którzy mnie nie znają, nie znają też Ashera. Większość wygląda na smutnych, z pewnością jednak nie czują tego, czego doświadczam ja.

Nie pożegnali właśnie ukochanej osoby. To najsmutniejsze, najbardziej samotne miejsce, w którym byłam.

Oddałabym życie za jeszcze jeden taniec, jeszcze jedną wycieczkę na ryby... jeszcze jedną szansę, by się z nim kochać, może

tym razem pod gwiazdami. To zadziwiające, jak wiele razy w życiu powiedziałam „chcę to kiedyś zrobić”, nie myśląc o tym, że „kiedyś” może nigdy nie nadejść. Nigdy już nie przyjmę jutra za pewnik.

Tuliłam go po raz ostatni.

Całowałam go po raz ostatni.

Jednak myśleć o nim i kochać go będę zawsze.

ROZDZIAŁ 25

Jakiś czas później wchodzę do domu Ashera i patrzę na drzwi jego pokoju. Może jeśli będę gapić się na nie wystarczająco długo, otworzą się, i on wyjdzie zza nich, a to wszystko okaże się potwornym nieporozumieniem. Jednak to iluzja; wielkie, beznadziejne złudzenie.

Łzy zaczynają spływać mi po twarzy. Nawet nie kłopotczę się ich wycieraniem, to bezcelowe. Nie mam siły ani chęci, by się tym przejmować. Jestem emocjonalnie i fizycznie odrętwiała.

Kiedy zabrali Ashera, jego mama

wyjechała. Poleciała do domu po Aubrey, by mogły przyjechać na pogrzeb. Nie wiem dokładnie, jak to się stało, ale wróciłam do domu z Danielem.

Patrząc na gładkie ściany, ponownie modłę się, by ten koszmar dobiegł końca, ale gdzieś głęboko w duchu wiem, że to marzenie jest nierealne. Oddałabym wszystko, by go odzyskać. Wszystko.

Daniel siada obok mnie, jednak nie potrafię spojrzeć mu w twarz. Jest jedyną osobą w tym mieście, która знаła Ashera. A teraz jesteśmy jedynymi, którzy go oplakują. Daniel może być jedynym, który potrafi zrozumieć, co w tej chwili czuję. Stwarza to między nami więź, która połączy nas na zawsze.

Przygryzam wargę, patrząc na jego skórzane, brązowe buty, kiedy wstaje

i idzie do salonu. Gdy znika mi z oczu, słyszę szloch; głęboki, bolesny, piskliwy. Znow się załamuję. Chciałabym być na tyle silna, by go pocieszyć, ale nie potrafię zaradzić nawet własnemu złamanemu, udreżonemu sercu. Zamiast tego odczuwam pełen ciężar tej sytuacji.

Asher już nie wróci.

Życie jest niesprawiedliwe. Często bywa skomplikowane, sprawiając, że musimy się zmagać z rzeczami, z którymi zmagać się nie powinniśmy. Potrafi sprawić, że jednego dnia się śmiejemy, by drugiego zostać rozbitymi na tysiące kawałków.

Obejmuję kolana i opieram na nich podbródek. Kiedy zamykam oczy i wyobrażam sobie jego twarz, zaczynam niekontrolowanie szlochać.

Tata Ashera musiał zadzwonić po moją

mamę, ponieważ niedługo później wchodzi do ich domu. Na jej widok dosłownie się rozpadam. Nigdy w życiu bardziej jej nie potrzebowałam. Błyskawicznie zjawia się przy mnie i porywa mnie w ramiona.

– Tak mi przykro – mówi, opierając głowę o moją. – Tak bardzo mi przykro.

Nie potrafię nic z siebie wydusić, mogę tylko złapać za jej zielony sweter i wcisnąć twarz w jego materiał.

– On już nie cierpi – mówi, głaszcząc mnie po włosach. Pozostajemy w bezruchu przez kilka minut, tuląc się do siebie nawzajem. Staram się przetworzyć wszystko, co się dzisiaj stało, a ona stwarza mi do tego bezpieczną przestrzeń.

– Przetrywamy to – szepcze do mojego ucha.

– Kocham cię – mówię z twarzą nadal

wciśniętą w jej sweter. Szczególnie dzisiaj chcę mieć pewność, że o tym wie. Nigdy już nie będę pewna, że ukochana osoba nie zniknie z mojego życia.

Mama odsuwa się i obejmuje moją twarz.

– Kochałam cię od dnia, w którym lekarz powiedział mi, że jestem w ciąży. I z każdym dniem ta miłość przybierała na sile, zwłaszcza na widok troskliwej, dobrej kobiety, którą się stałaś.

Stoimy pośrodku salonu, tuląc się jeszcze chwilę. Kiedy moje ciało w końcu przestaje drżeć, mama ociera mi twarz chusteczką i pomaga usiąść na kanapie.

– Pójdę sprawdzić, czy Daniel czegoś nie potrzebuje, a potem zabiorę cię do domu.

Kiwam głową, nie mogąc wydusić słowa przez ściśnięte gardło. Kiedy mama znika

w kuchni, korzystam z okazji, by po raz ostatni wejść do pokoju Ashera. Nie spodziewam się fali emocji, która zalewa mnie, gdy tylko otwieram drzwi. Z tym pokojem wiąże się tak wiele wspomnień. Kiedy po kolei przelatają mi przed oczyma, opieram się o ścianę i zsuwam się po niej na podłogę. Gdy się rozglądam powracają łzy. To tutaj tańczyliśmy po raz pierwszy i ostatni. To tutaj się kochaliśmy. To tutaj rozmawialiśmy o przyszłości, która nigdy nie nadejdzie. To tutaj nauczyłam się, czym jest szczęście. To tutaj nauczyłam się, co znaczy żyć.

Boże, tak bardzo będę za nim tęsknić. Tak bardzo będzie mi brakowało Ashera.

– Kate, gdzie jesteś? – pyta mama z korytarza. Wstaję i biorę torbę z ubraniami, które tu zostawiłam, po czym

odpowiadam:

– W pokoju Ashera. – Siadam na skraju łóżka. Widzę opartą o komodę gitarę i napływają do mnie jeszcze piękniejsze wspomnienia. Tego również będzie mi brakowało.

– Co tu robisz? – pyta, otwierając drzwi. Patrzy na mnie, po czym siada obok i ponownie obejmuje. – Hej, wszystko będzie dobrze. Wiem, że teraz boli i jeśli w jakikolwiek sposób mogłabym pomóc, zrobiłabym to. Nie cierpię patrzeć, jak przez to wszystko przechodzisz.

Przychodzi Daniel i opiera się o futrynę. Ma smutne, zaczerwienione oczy. Słyszę, że mówi coś do mamy, jednak mój smutek tłumi ich głosy. Ciężko skoncentrować się na czymkolwiek poza poczuciem straty.

Łzy spływają mi po twarzy, gdy

obserwuję, jak Daniel rozmawia z mamą, rozpoznając podobieństwa, które dzieli z Asherem. Mają takie same kości policzkowe, te same wydatne usta, takie same niebieskie oczy.

Nigdy o nim nie zapomnę.

– Cieszę się, że cię poznałem, Kate – mówi Daniel, ocierając łzę. Wychodzi z pokoju bez kolejnych słów.

Rozglądam się, próbując dostrzec coś poprzez rozmyty łzami obraz. Jedna z używanych koszulek wystaje spod łóżka. Podnoszę ją do nosa i zaciągam się znajomym zapachem. Póki nie wywietrzeje, zamierzam co noc z nią spać.

– Chyba możemy już iść – szepczę, wstając.

– Dobrze, odwiozę cię do domu.

– Nie, mogę jechać sama. Potrzebuję

kilku chwil dla siebie.

Mama staje przede mną i znów mnie obejmuje.

– Nie kłóć się ze mną. Nie jesteś w stanie prowadzić.

Nie ma sensu się z nią spierać. Nie mam na to siły i wiem, że ma rację.

– Dobrze.

– Kocham cię, Kate – mówi i całuje mnie mocno w czoło.

– Ja też cię kocham.

Wychodzi z pokoju, zostawiając mnie samą, bym mogła się pożegnać. Jeszcze raz patrzę na znajome, beżowe zasłony i widzę krople deszczu spływające po szybie.

Naprawdę potrzebuję teraz Ashera.

Czuję, jakbym unosiła się w powietrzu

i przyglądała życiu innych, podczas gdy moje własne zostało zamrożone. Nieznajomi uśmiechają się, kiedy myślę, że nie powinni. Jak ktoś może być szczęśliwy, kiedy ja jestem tak zagubiona? To doświadczenie sprawiło, że jestem bardziej świadoma otaczającego mnie świata.

Nie znoszę, gdy spotykam kogoś, a ta osoba pyta: „Jak się masz?”. Jak niby mam na to odpowiedzieć? Czy ludzie oczekują, że wszyscy wokół zawsze będą czuć się dobrze? Jestem pewna, że nie chcą słuchać o tym, jak moje serce zostało wydarte z piersi i rzucone o ścianę.

I tak by nie zrozumieli.

Pomagam Danielowi zaplanować pogrzeb. Zapytał, czy Asher wspominał, jak widziałby tę uroczystość. Spędziliśmy

więcej czasu, planując przyszłość niż jego śmierć, jednak ciężko mi będzie wyjaśnić to jego tacie. Pomagam mu więc wybrać muzykę i cytaty. Życie Ashera było krótkie, jednak niepozbawione znaczenia. Chcę mieć pewność, że każda chwila uroczystości pożegnalnej będzie związana z jego przeszłością.

Wszyscy zgadzają się, że Carrington to najlepsze miejsce na jego pochówek. To tutaj są jego korzenie. Kiedy jutro będę musiała patrzeć, jak zostaje złożony do grobu, będzie to drugi najgorszy dzień mojego życia. To będzie ostatni raz, kiedy będę mogła być blisko niego.

Nic nie jest w stanie mnie na to przygotować.

Mama Ashera wróciła z jego siostrą do naszego miasteczka. Spędziłyśmy razem

nico czasu, wspominając Ashera i pomagając jego tacie spakować niektóre rzeczy.

– Mogłabym zatrzymać kilka drobiazgów? – pytam po południu Daniela. Już wzięłam kilka rzeczy, jednak czuję, że bez względu na to, ile ze sobą zabiorę, nigdy nie będę już tak blisko Ashera, jakbym chciała.

– Bierz, co chcesz. I tak myślę, że chciałaby, byś zatrzymała jego rzeczy. Naprawdę cię kochał – mówi, podając mi pusty karton.

Pierwszą rzeczą, która przykuwa moją uwagę jest lampka w kształcie żółwia, którą podarowałam mu nie tak dawno temu. Tamta noc była dla nas tak bardzo wyjątkowa. Za każdym razem, gdy patrzę w gwiazdy, myślę o nim. Podchodzę do

szafki nocnej, wyłączam lampkę z gniazdka, po czym ostrożnie pakuję do pudełka.

– Pomóc ci? – pyta mama, stając za mną.

– Nie, sama muszę to zrobić – łkam, ocierając rękawem łzy. – Daj mi tylko kilka minut. – Odsuwa się i opiera o futrynę.

Podchodzę do miejsca, gdzie na stacji dokującej znajduje się jego iPod i ostrożnie wkładam go do torebki. Muzyka wiele dla nas znaczyła, a na tym urządzeniu znajdują się melodie przypominające mi najszcześniejsze chwile, które ze sobą dzieliliśmy.

Mam nadzieję, że te części Ashera mi pomogą. Każdy dzień jest trudny i przynosi nowe wyzwania, ale otaczanie się ludźmi, którzy przechodzą przez to

samo, pomaga.

Widok Aubrey sprawia, że myślę o Asherze. Lubię dostrzegać w niej te same szczegóły, które tak kochałam w jej bracie. Widzę go w jej uśmiechu, jej oczach, sposobie, w jaki próbuje troszczyć się o mamę, nawet w ciepłych uściskach, którymi obsypuje Daniela.

– Kate, chciałabyś pójść ze mną coś zjeść? – pyta Aubrey.

Jedzenie jest ostatnią rzeczą, o której mogę myśleć, ale wystarcza jedno spojrzenie na nią i nie potrafię odmówić. Asher by tego chciał.

– Tak, mogę iść – odpowiadam, przeczesując jej miękkie włosy. Są dokładnie takie, jak Ashera.

– Dokąd chcesz pójść? Macie tu Starbucksa?

To pytanie sprawia, że uśmiecham się nieznacznie.

– Nie, jedyną otwartą restauracją o tej porze jest Bonnie’s Diner, podają tam dobre shaki. Ale jeśli chcesz kawy, to tak się składa, iż wiem, że tam zawsze jest świeża.

– Brzmi dobrze, ale jest za zimno na shake’a, nie sądzisz? – pyta, unosząc brwi.

– Nigdy nie jest za zimno na takie napoje.

Po raz ostatni rozglądam się po pokoju, po czym nakładamy kurtki i idziemy do mojego samochodu. Jest za zimno, by chodzić po mieście. W ciszy przemierzamy około dziesięciu przecznic, przysłuchując się jakiejś starej piosence country dobiegającej z radia. Za każdym razem, gdy ją słyszę, myślę o Beau.

Egoistycznie chciałabym, by był teraz ze mną. Sam widok jego twarzy poprawiłby mi humor.

Bez Beau i Ashera... nie za bardzo wiem, gdzie jest moje miejsce.

Zatrzymuję się na znajomym parkingu i wchodzimy do restauracji. Aubrey wydaje się zachwycona wystrojem niewielkiego lokalu. Z czerwonymi boksami i płytkami PCV ułożonymi w szachownicę na podłodze miejsce to wygląda jak żywcem wyciągnięte z lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. Byłam tu tak wiele razy, że dla mnie to nic specjalnego, jednak widzę, jak wielkie wrażenie robi na dziewczynie z dużego miasta.

– Bułki cynamonowe są dobre? – pyta, przeglądając menu.

– Chyba tak, ale jadłam je tylko tutaj, więc nie mam porównania.

– Co zamawiasz?

Widzę, jak patrzy w kartę, po czym znów na mnie.

– Wezmę shake’a i frytki – mówię, przypominając sobie, jak Asher maczał frytki w mlecznym napoju.

– To ulubiony zestaw Ashera. Zabierał mnie na niego po szkole – mówi ze smutkiem.

– Tak. To właśnie zamówił, kiedy go poznałam. – Patrzę na drzwi, przypominając sobie uczucie, gdy pierwszy raz go zobaczyłam. Wtedy był dla mnie nieznanym, jednak wiedziałam, że stanie się kimś więcej. Ciężko to wyjaśnić, ale to tak, jakby naszym duszom przeznaczone było być

razem.

– Bardzo cię lubił – mówi Aubrey.

– Tak, ja też go bardzo lubiłam – odpowiadam, uśmiechając się do niej. Nie wiem, czy rozumie czym jest głęboka miłość. Nie wiem nawet, czy ja to rozumiałam dopóki nie spotkałam Ashera.

– Już za nim tęsknię – mówi, a jej oczy wypełniają się łzami.

Ta mała dziewczynka łamie to, co zostało z mojego strzaskanego serca.

– Ja też za nim tęsknię – mówię cicho, opierając łokcie na stole. – Ale zawsze będzie z nami. Kiedy będziesz go potrzebowała, jego częśćka zawsze będzie przy tobie.

Rozważam własne słowa, a pojedyncza łza spływa mi po policzku. Jutro na pogrzebie Ashera będziemy go żegnać,

jednak niekoniecznie będzie to pożegnanie. On na wieki pozostanie powodem, dla którego będę przeżywać swoje życie intensywnie, a nie tylko w nim egzystować. Jest kimś, kto pokazał mi, że istnieje sposób, by poradzić sobie z każdymi przeciwnościami losu.

To właśnie on dał mi drugą szansę.

ROZDZIAŁ 26

Wiedziałam, że ten dzień nastąpi, choć wcale nie jest mi przez to łatwiej. Fizyczny ból jest uciążliwy, jednak ten psychiczny mnie obezwładnia. Dosłownie jakby ktoś owinął ręce wokół mojej szyi i ścisnął ze wszystkich sił. Nie mogę oddychać. Nie mogę myśleć. Chcę jedynie powrotu Ashera. Nie chcę patrzeć na jego martwe ciało w mahoniowej trumnie. Nawet nie jest do siebie podobny. Chcę, by wrócił, przytulił mnie i powiedział, jak bardzo mnie kocha.

Jednak jestem tutaj. Stoję naprzeciw

drewnianej skrzyni. Przeciągam dłonią po gładkim materiale znajdującym się wewnątrz, a po policzkach płyną mi łzy. Rozpoznaję niektóre jego rysy, jednak inne wyglądają zupełnie inaczej, niż je zapamiętałam. Jest blady, a ponieważ nie mogę dostrzec jego oczu, jest ledwie rozpoznawalny. Boję się jednak odejść, ponieważ wiem, że już nigdy go nie zobaczę.

Stanie się wyłącznie wspomnieniem, kimś, kogo będę mogła zobaczyć jedynie na zdjęciach. Ta rzeczywistość uderza we mnie niczym cegła. Ciężko mi stać, więc jestem wdzięczna, gdy czyjeś ręce łapią mnie za ramiona, podtrzymując moje osłabione ciało. Obracam głowę i widzę tuż za mną płaczącą mamę. Przesuwa ręce i chwyta mnie w talii. Jej bliskość mnie

uspokaja i daje sposobność do wyrzucenia z siebie żalu, który we mnie pozostał.

– Wszystko będzie dobrze.

Przetrzymamy to – szepcze, ściskając mnie nieco mocniej.

– Tęsknię za nim, mamó – łkam, opierając dłonie na jej ramionach. – Dlaczego musiał odejść? Kochałam go. – Moje kolana są słabe, ale podtrzymuje mnie jej siła.

– Zawsze będzie tutaj z nami, Kate.

Jeśli zamknę oczy wystarczająco mocno, jestem w stanie go zobaczyć. Przypominam sobie ostatnie miesiące.

Mam tylko nadzieję, że nigdy go nie zapomnę.

W jakiś sposób zawsze przy mnie będzie.

– Odejdźmy, by inni też mogli się

pożegnać – mówi, pocierając moje przedramię. Kiedy ponownie otwieram oczy, biorę kilka głębszych wdechów, aby wystarczająco się uspokoić i wrócić na miejsce, ale nie mogę się powstrzymać i po raz ostatni na niego patrzę.

– Nie wiem, czy dam radę – szlocham, chwytając się brzegu trumny.

Mama łapie mnie za ramiona i delikatnie ściska.

– Chodźmy na miejsce – mówi łagodnie i bierze mnie za rękę. Gdy obracam się, by iść za nią, napotykam spojrzenie niebieskich oczu, których nie widziałam od miesięcy. Są ciemne, lecz ich spojrzenie jest niepewne. W pierwszym odruchu chcę biec w kierunku Beau, jednak przypominam sobie wszystko, co wydarzyło się między nami w zeszłym

roku i się waham.

Nie widziałam go od świąt, a nawet wtedy było to zaledwie kilka minut. Jednak teraz, nawet po tym wszystkim, jego widok ogrzewa moje serce. Przez tak długi czas był przypomnieniem wszystkich dobrych chwil w moim życiu. Wpatrując się w niego przez całą długość niewielkiego kościoła, czuję, jak te uczucia znów do mnie napływają. Potrzebuję Beau. Jeśli kiedykolwiek myślałam, że tak nie jest, okłamywałam samą siebie. Był przy mnie od samego początku. Nigdy ze mnie nie zrezygnował, nawet po naszej ostatniej rozmowie.

Puszczam rękę mamy i stawiam kilka niepewnych kroków w kierunku chłopaka opierającego się o boczną ścianę kościoła. Nie porusza się, więc przyspieszam.

Poza mamą został mi jedynie on.

– Zajmę ci miejsce – mówi mama kilka metrów za mną.

Kiedy jestem zaledwie parę kroków od Beau, on wyciąga do mnie ręce i obejmuje mnie. Całkowicie się załamuję. Nie wiem, co zrobiłam, że zasłużyłam na takiego przyjaciela.

– Tak mi przykro. Przyjechałem, kiedy tylko się dowiedziałem – szepcze mi do ucha. – Tak bardzo, bardzo mi przykro.

– Tęsknię za nim – łkam, odsuwam się, by spojrzeć mu w oczy. – Tęskniłam za tobą.

Beau znów tuli mnie do piersi, przeczesując palcami moje włosy.

– Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Przez dłuższą chwilę stoimy bez ruchu,

obejmując się nawzajem.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, gdy trafił do szpitala? Natychmiast bym przyjechał – szepcze mi do ucha.

Zaciskam mocno powieki, walcząc z przytłaczającymi, targającymi mną emocjami. Nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa, a po kilku chwilach Beau się odsuwa i odrywa moje dłonie od swojej koszuli.

– Nie odchodź. Proszę, zostań tu ze mną – błagam, desperacko pragnąc mieć go przy sobie jak najdłużej.

– Usiądę z tyłu. Ty powinnaś dołączyć do mamy z przodu – odpowiada, kciukiem ścierając mi łzy z twarzy.

– Beau...

– Kate, uroczystość właśnie się zaczyna – mówi mama za moimi plecami.

Unoszę palec w górę, sygnalizując, że potrzebuję jeszcze minutki, jednak zaczyna grać muzyka i to mnie powstrzymuje. Nasze spojrzenia na krótki moment się krzyżują, po czym Beau odwraca się i odchodzi na tył kościoła. Jest tyle rzeczy, które chciałabym mu powiedzieć, jednak dzisiaj nie jest na to dobry moment. Wiem jednak, że nie mogę z tym zwlekać zbyt długo.

Wiem, że nie ma gwarancji na jutro.

Zajmuję miejsce, zamykam oczy i wsłuchuję się w muzykę. To piosenka, którą ostatnio wiele razy odtwarzałam. Wybrałam ją specjalnie dla Ashera. Wiem, że ją kochał, i że wiele dla niego znaczyła.

Hallelujah Jeffa Buckleya rozbrzmiewa w kościele, kiedy na dużym ekranie projektora wyświetlane są sceny z życia

Ashera, od urodzenia do kilku miesięcy przed śmiercią. Tak ciężko mi na to patrzeć, jednak to część mojego pożegnania. Asher tak intensywnie przeżywał życie, zanim go poznałam. Oglądanie tych zdjęć pomaga mi zrozumieć.

Był wesołym dzieckiem z kręconymi, jasnymi włosami i dołeczkami w policzkach od nieustannego uśmiechania się. Uwielbiał pizzamę z Power Rangers i do czasu, gdy mama zrobiła mu zdjęcie pierwszego dnia w przedszkolu, stracił już większość swoich loczków. Uwielbiał grać w baseball, futbol i budować wieże z klocków lego. Kiedy pojawia się zdjęcie, na którym po raz pierwszy przytula Aubrey w szpitalu, nie potrafię dalej oglądać. Tak bardzo kochał siostrę.

Dowodzi tego wielki uśmiech i ekscytacja w jego oczach. Teraz nie zobaczy, jak dziewczyna dorasta.

Chciałabym uciec stąd gdzieś daleko, gdzie śmierć nie istnieje. Każdy powinien mieć możliwość życia w pełni. Asher powinien móc się ożenić, mieć dzieci i spełniać marzenia aż do szczęśliwego zakończenia.

Chciałabym, by on był moim szczęśliwym zakończeniem.

Mama łapie mnie za rękę, dając mi tym siłę do ponownego patrzenia na ekran. Jest tyle obrazów, których nigdy nie widziałam, a jego nie ma przy mnie, by mi o nich opowiedzieć.

Kolejne zdjęcie przedstawia go z ładną blondynką o intensywnie zielonych oczach. Obejmuje ją ramieniem. Na dole

widnieje napis: „Homecoming 2007”. Na kilku kolejnych zdjęciach również widać tę dwójkę, po czym wyświetlane jest zdjęcie Ashera z zakończenia szkoły średniej. Ta dziewczyna to zapewne Megan, przyjaciółka, którą zbyt wcześnie stracił. Powód, dla którego uważał, że został ukarany.

Cztery kolejne zdjęcia to wspomnienia nas razem. Po raz pierwszy mogę zobaczyć z boku, jak na mnie patrzył, jak mnie przytulał. Po raz pierwszy widzę, że z każdym kolejnym zdjęciem mój własny uśmiech jest coraz szerszy. Pierwsze przedstawia nas na karuzeli w zoo. Myślałam, że to dziecinada, jednak kiedy już wsiadłam, nie mogłam przestać się śmiać. Drugie zostało wykonane nocą, gdy rozpałił dla mnie ognisko. Nalegał, byśmy

pstryknęli fotkę, gdy będziemy wkładać pianki do ust. Miałam wtedy tyle radości... więcej niż przez naprawdę długi czas. Trzecie przedstawia nas na ostatniej wyprawie na ryby. Nie pamiętam, by ktoś robił nam to zdjęcie. Asher patrzy na mnie, gdy stoję i walczę z wędką. Po wyrazie jego twarzy można by sądzić, że oprócz mnie nic na świecie się dla niego nie liczyło. Kochał mnie wtedy... Wyraźnie to widzę.

Na kolejnym zdjęciu Asher siedzi na kanapie i gra dla mnie na gitarze. Przypomina mi to o nocy, której się kochaliśmy i której pokazał mi, jak może być, gdy sobie odpuszczę.

Reszta pogrzebu jest rozmytym obrazem. Zbyt mocno pogrążam się we wspomnieniach, skupiona na tym, co już

było, a co nigdy się nie stanie. Słyszę, że ktoś coś mówi z ołtarza, ale słowa zupełnie do mnie nie docierają. Muzyka gra kilkakrotnie, jednak nie potrafię stwierdzić, jaka to melodia. A kiedy wszyscy wstają i wychodzą z kościoła, ja trwam w bezruchu.

Oto ten moment.

Asher odszedł.

Mama kuca przede mną i bierze mnie za rękę.

– Wiem, że to trudne, ale czy możemy iść? Rodzina Ashera prosi, byśmy pojechały z nimi na cmentarz, a chcą już jechać.

Nie jestem gotowa, ale to naprawdę nie ma znaczenia.

Kiwam głową, biorąc od mamy świeżą chusteczkę. Płaczę, opierając głowę na

kościelnej ławce. Zamykam oczy, biorę głęboki wdech, po czym wstaję i wychodzę z kościoła. Kiedy tylko otwieram drzwi, zauważam Beau zwróconego do mnie plecami, patrzącego na ruchliwą ulicę.

– Beau. – Pociągam nosem, obserwując, jak się do mnie obraca.

Podchodzi do mnie, obejmuje moją twarz i delikatnie muska kciukami moje policzki. Dwukrotnie otwiera usta, by coś powiedzieć... Nigdy nie widziałam, by był tak bardzo zagubiony.

– Muszę już iść. Czeka na mnie samochód – mówię zdenerwowana, rozglądając się po ulicy.

Natychmiast mnie puszcza i przeczesuje ręką swoje włosy. Skrócił je odkąd go ostatnio widziałam, przez co wygląda na

starszego. Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej wydaje mi się obcy. Oboje jesteśmy już innymi ludźmi.

Odwraca ode mnie wzrok, czym wyrywa dziurę w moim pogruchotanym sercu.

– Muszę wracać na uczelnię. Przyjechałem tylko upewnić się, że jakoś się trzymasz. – Przez moment patrzy mi w oczy, szybko jednak spogląda gdzie indziej. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Obserwuję, jak zbiega z kilku schodków, a moje serce ściska się tym bardziej, im bardziej się ode mnie oddala. Nie chcę, by odchodził.

- Beau! – wołam.
- Tak? – mówi, obracając się do mnie.
- Możesz zostać na pochówek? – pytam, patrząc w bok, by ukryć łzy.

Nie wykonuje żadnego ruchu. Nie mówi ani słowa.

– Proszę, nie poradzę sobie bez ciebie – nalegam.

Patrzy na mnie przez kilka sekund, po czym podchodzi do mnie. Serce wali mi jak młotem, ponieważ nie wiem, czy się zgodzi, czy mi jednak odmówi.

– Nie mogę, Kate. Naprawdę muszę wracać – urywa i wzdycha.

Szok, niedowierzanie, dezorientacja... odczuwam wszystko jednocześnie. Dlaczego przyszedł, skoro nie miał zamiaru zostać?

– Dopiero przyjechałeś. Dlaczego tu jesteś, jeśli nie możesz zostać? – pytam szeptem, bawiąc się nerwowo palcami.

Chwyta mnie za podbródek i unosi moją głowę, bym spojrzała mu w oczy.

– Chciałem sprawdzić, jak się trzymasz.

– Dlaczego?

– Ponieważ mi na tobie zależy – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

– Więc dlaczego nie chcesz zostać? – pytam, przełykając z trudem. Potrzebuję go, czuję jednak, że straciłam prawo, by go o to prosić.

– Po prostu nie mogę – odpowiada, dotykając linii mojej szczęki. – Kochasz go... Masz to wypisane na twarzy. Kate, zrobiłbym wszystko, by to z niej wymazać. Jednak...

– Beau, proszę. Błagam, zostań ze mną.

Wzdycha i odchyła głowę, by spojrzeć w niebo. Serce obija mi się o żebra, gdy obserwuję, jak zamyka oczy. Kiedy patrzy pod nogi, unikając kontaktu wzrokowego, znam już odpowiedź.

– Chyba mama na ciebie czeka – mówi, wskazując na mamę, która stoi obok samochodu. – Przykro mi, Kate.

Odsuwam się, nie patrząc na niego. To nie czas ani miejsce na tę rozmowę.

– Powinnam już iść.

– Odezwę się do ciebie później – mówi, wkładając ręce w kieszenie. Przysuwa się do mnie i pospiesznie całuje w czoło. Kiedy się odsuwa, dotyka wierzchem dłoni mojego policzka. – Kocham cię.

Stoję nieruchomo obserwując, jak odchodzi. Sprawy między nami się zmieniły. Wiele bym dała, by wrócić do tego, co było kiedyś, ale w tej chwili jesteśmy dla siebie zdezorientowanymi nieznajomymi.

Na cmentarz jedziemy w ciszy. Aubrey opiera głowę na moim ramieniu, a ja

przysuwam się do niej, opierając policzek na jej głowie. Myślę o tym, co mamy zrobić... To zżera mnie od środka.

Rodzice Ashera, podobnie jak moja mama, w milczeniu patrzą przez szyby. Jest spokojnie, jednak mam przez to zbyt wiele czasu na myślenie. Moje serce potrzebuje przerwy. Kiedy zatrzymujemy się przy cmentarzu, Aubrey mocno chwyta mnie za jedną rękę, a mama za drugą. Nikt z nas nie jest gotów, by ruszyć z miejsca, ponieważ każdy krok zbliża nas do pożegnania.

Gdy zatrzymujemy się przed trumną czuję ucisk w gardle. Oto ten moment. Koniec kolejnego rozdziału... Najlepszego rozdziału mojego życia. Miękną mi kolana, gdy ksiądz rozpoczyna modlitwę pożegnalną. Jego głos wibruje mi w

uszech, lecz nie mogę powtarzać słów. Są w życiu takie momenty, którym wszyscy musimy stawić czoło, nawet jeśli tego nie chcemy.

To właśnie jedna z takich chwil.

Zawsze tym dla mnie będzie.

Mama opiera mi rękę na plecach i podtrzymuje, gdy łzy płyną mi po twarzy. Aubrey mocno ściska moją dłoń, ale nie dbam o to. Ktoś mógłby teraz strzelić mi w serce, a i tak bym nic nie poczuła.

Trumna Ashera zjeżdża pod ziemię, a ksiądz kończy modlitwę słowami:

– ...wtedy znów się spotkamy.

Kiedy już nie widzę trumny, kiedy bez cienia wątpliwości wiem, że już nigdy w życiu go nie zobaczę, upadam na kolana. Nigdy nie czułam się tak odrętwiała.

Asher był ziemią pod moimi stopami,

powietrzem w moich płucach, słońcem nad moją głową. Uratował mnie przed utonięciem. Kiedy go poznałam, znajdowałam się pod wodą już od czterech minut i pięćdziesięciu dziewięciu sekund. Sekunda dzieliła mnie od zniknięcia.

Nakrywam twarz dłońmi i walczę o oddech. Chcę go odzyskać. Zrobiłabym wszystko, oddałabym wszystko, by go odzyskać.

Obejmują mnie dwa szczupłe ramiona, przyciągając do znajomej piersi.

– Och, wszystko będzie dobrze – szepcze mama. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie, nie będzie dobrze! Nie będzie. Dlaczego to nie mogłam być ja? – zawodzę histerycznie, tuląc się do niej.

– Nie mów tak – łka. Robi, co może, by mnie uspokoić, głaszcze mnie po plecach,

jednak nie jest w stanie przebić się przez smutek, który w tej chwili czuję.

Cała drzę, a moje łzy kapią na jej ubranie.

– Chcę go z powrotem. Chcę go odzyskać – szlocham, chwytając kurczowo za jej bluzkę.

– Gdyby tylko istniał na to jakiś sposób, zrobiłabym to dla ciebie.

– Tak bardzo go kocham – płaczę, nie zwracając uwagi na otoczenie. – Dlaczego?! – krzyczę, opierając głowę na jej kolanach.

– Nie wiem – mówi cicho, głaszcząc mnie po włosach.

Żadna z nas się nie rusza. Jestem sparaliżowana strachem przed samotnością i smutkiem, którego nie potrafię się pozbyć.

Kiedy tracę całą energię, mogę jedynie patrzeć przed siebie, na ziemię, która powoli przykrywa teraz grób Ashera. Skupiam spojrzenie na ludziach, którzy jeden po drugim sypią po garści na kopiec usypany ponad mahoniową skrzynią. Wiem, że taka jest tradycja, jednak nie mogę tego zrobić. Czułabym się tak, jakbym to ja go grzebała i chociaż dokładnie po to tu jesteśmy, nie potrafię.

Ostrożnie wstaję, nie zadając sobie trudu, by otrzeć mokre policzki. Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę zrobić nim odejdę. Podnoszę z ziemi wiązanek kwiatów i podchodzę do grobu. Jeden po drugim wyciągam z bukietu pięć kwiatów. Trzymam je mocno w dłoni, zastanawiając się, który położyć jako pierwszy.

Wybieram niebieską szalwię i całuję jej

miękkie płatki.

– Zawsze będę o tobie myślała – szepczę i kładę kwiatek na grobie.

Następnie wybieram aloes. Nie jest to coś, co normalnie przynosi się na pogrzeb, ale oznacza uleczenie, ochronę i przywiązanie... trzy rzeczy, które pokazał mi Asher.

– Dziękuję – szepczę, kładąc go obok pierwszego.

Następnie biorę w palce stokrotkę i wdycham jej zapach. Stokrotka jest symbolem nadziei.

– Dzięki tobie potrafię rozpoznać dobre chwile. Dzięki tobie je mam.

Pozostały mi jeszcze dwa, więc najpierw kładę rozmaryn oznaczający pamięć.

– Zawsze będziesz żył w moim sercu.

Została mi jeszcze czerwona róża...

Kwiat, który oznacza dla mnie najwięcej.

– Kocham cię. – Najtrudniej położyć ten kwiat, jednak wiem, że kiedy to zrobię, w moim wnętrzu pozostanie taki sam, niezłomny. Ostrożnie umieszczam go w środku, delikatnie dotykając palcami ziemi.

Patrzę w dół i widzę wieczność, wdzięczność, nadzieję, pamięć i miłość.

Widzę czas, który spędziłam z Asherem.

– Kate.

Zamykam oczy, biorę głęboki wdech i się obracam. Przede mną stoi Daniel, trzyma dużą, żółtą kopertę.

– Wiem, że to pewnie nie jest dobry moment, bym ci to przekazał, ale Asher nalegał, byś to dostała.

– Co to? – pytam, patrząc to na niego, to na kopertę. Widnieje na niej jakiś napis,

ale z załzawionymi oczami nie potrafię odczytać.

Kręci głową.

– Nie wiem. Dał mi to kilka tygodni temu i prosił, bym ci przekazał, gdy on już odejdzie.

– Dziękuję. – Biorę kopertę z jego rąk.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, nie wahaj się prosić – mówi, patrząc na odróżniający się od reszty, świeżo usypany grób.

– Pan także – odpowiadam ze smutkiem. Klepie mnie po ramieniu i odchodzi. Zostajemy tylko ja i mama.

– Możemy iść?

Możemy.

I nie możemy.

Czuję, jakbym zostawiała go tu samego.

– Tak – łkam. – Dasz mi jeszcze chwilę?

Kiwa głową, całuje mnie w policzek, po czym idzie do samochodu. Kiedy tylko znajduje się poza zasięgiem słuchu, klękam, całuję opuszki palców i dotykam nimi grobu.

– Wszystkie gwiazdy świecą dla ciebie, Asher.

Kiedy tylko wracam do domu i zamykam za sobą drzwi pokoju, otwieram kopertę, którą wręczył mi Daniel. Ręce drżą mi niekontrolowanie. Dzisiejszy dzień pozbawił moje ciało całej siły, jednak to nie może czekać. Ostrożnie wydaję zawartość, z obawą, co to może być... jak będę się przez to czuła.

Najpierw wyciągam list. Natychmiast rozpoznaję odręczne pismo Ashera, przez co moje serce zamiera. Przez chwilę czuję,

jakby był ze mną. Biorę głęboki wdech
i zaczynam czytać:

Kate,

Kilka miesięcy temu żyłem życiem tak pustym, że nic nie było w stanie go wypełnić. Po czym poznałem Ciebie, piękną, choć zagubioną dziewczynę. Bardzo się starałem trzymać od Ciebie z daleka, jednak najwyraźniej przegrałem tę bitwę. Chciałem pomóc Ci dostać się tam, dokąd zmierzasz, nawet jeśli nie mogłem zostać przy Tobie przez całą tę podróż.

Jesteś wspaniała i chcę, byś pamiętała o tym każdego dnia. Wiem, że bywają chwile, kiedy chciałabyś się po prostu poddać, jednak jesteś silna, Kate. Możesz je przetrwać.

Kiedy Cię pierwszy raz zobaczyłem, chciałem wymazać smutek z Twoich oczu. Nieustannie byłem w rozterce, ponieważ wiedziałem, że czas, który mi pozostał, nie pozwoli nam być razem na zawsze, a Ty zasługujesz, by być z kimś na wieki. Jednak wewnętrzny głos podpowiadał, żebym podszedł do Ciebie, zamiast odejść. Cieszę się, że go posłuchałem, ponieważ uwielbiam Twój uśmiech, który powinien zobaczyć każdy.

Nie znałem dziewczyny, którą bytaś przed walką, jednak ją też z pewnością bym polubił. Walka nie jest warta Twojego ostatniego tchnienia. Nigdy nie zapominaj oddychać.

Jeśli zamkniesz oczy, będziesz mogła mnie zobaczyć, bez względu na miejsce, w którym się znajdziesz. Zawsze pamiętaj o tym, jak tańczyliśmy, jak czułaś się, gdy się całowaliśmy, jak dobrze jest żyć i kochać. Zostawiam w tej kopercie kilka rzeczy, które Ci w tym pomogą. Proszę, nie używaj ich, by rozpaczać nad przeszłością. Użyj ich, by pamiętać, jak dobrze może być. Zastępujesz na świat. Na to, co w nim najpiękniejsze.

Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło. Przez ostatnie miesiące żyłem intensywniej niż kiedykolwiek przedtem. Chciałbym, byś wyciągnęła z tego wnioski i żyła dla mnie, Kate.

Mysł o mnie, kiedy pada deszcz. Będę Twoim parasolem. Będę ochroną przed burzą, kiedy życie stanie się nieznośne. Nie pozwól, by deszcz Cię zmył. Raczej daj mu podlać swoje nowe życie.

Jesteś silna. Jesteś piękna. Jesteś wszystkim. Nigdy o tym nie zapominaj i nie pozwalaj, by inni wmawiali Ci, że jest inaczej. Kocham Cię.

Chłopak,
który dzięki Tobie nadal się uśmiecha...

Po twarzy spływają mi świeże łzy. Jak to możliwe, że wciąż mogę płakać?

Wszystko, co napisał dotyka mnie do głębi. Nie mogłabym żałować, że go poznałam. Jak żałować bycia z kimś, kto wiedział, jak posklejać moje rozbite życie?

I deszcz... Ostatnio kiedy pada mogę myśleć wyłącznie o pocałunkach Ashera. Wszystko, co wydarzyło się wcześniej zostało zmyte przez nową, dobrą burzę.

Sięgam do środka koperty i wyciągam z niej niewielkie pudełeczko, które grzechocze, gdy nim poruszam. Drżącymi palcami otwieram je, a to, co znajduje się w środku sprawia, że ściska mi się serce. Przesuwam palcami po srebrnym łańcuszku i nie mogę oderwać wzroku od maleńkiej parasolki i kryształowej

niebieskiej kropli deszczu, która jest na nim zawieszona. To przepiękne. Natychmiast zakładam łańcuszek na szyję.

Biorę z komody iPoda Ashera i wkładam do uszu słuchawki. Kładę się na łóżku i wciskam guzik odtwarzania. Głos Ashera zaczyna śpiewać *Everything* zespołu Lifehouse, a kiedy zamykam oczy, widzę go siedzącego na kanapie, grającego dla mnie. Bawiąc się zawieszkami na nowym łańcuszku wolno, odpływam w sen, wsłuchana w piękne słowa piosenki.

ROZDZIAŁ 27

Minęło piętnaście pustych dni.

Trzysta sześćdziesiąt godzin samotności.

Dwadzieścia jeden tysięcy sześćset minut tęsknoty za nim, a mimo to jestem dziesięć razy bardziej żywa niż przed tym, jak go poznałam.

Dzisiaj pierwszy raz od dwóch miesięcy idę do pracy. Przez kilka tygodni nie opuszczałam Ashera nawet na chwilę, a ostatnie dwa przeplakałam, starając się wymyślić, co bez niego pocznę. To dla mnie jakby punkt zwrotny... Mogę iść naprzód lub wrócić do miejsca, w którym

znalazłam się po tym, jak zgwałcił mnie Drew.

Kiedy wchodzę do restauracji, uderza mnie zapach smażonego jedzenia i natychmiast napływają do mnie wspomnienia związane z Asherem. Brakuje mi chwil, kiedy patrzyłam na drzwi, czekając, by przez nie wszedł.

Mawiają, że nie doceniamy tego, co mamy, póki tego nie stracimy, ale już dawno temu zorientowałam się, że Asher jest wyjątkowy. Teraz mam czuwającego nade mną anioła.

Mama wchodzi do kuchni, w której stoję, gapiąc się w jeden punkt. Jeśli się spieszyła, nie okazuje tego. Spojrzenie jej zielonych oczu jest ciepłe, podobnie jak uśmiech malujący się na jej twarzy.

– Jesteś pewna, że jesteś gotowa? – pyta,

wycierając ręce w fartuszek.

Jest mi łatwiej, mając ją tutaj. Nie była moją opoką... była całym moim światem.

Biorę głęboki wdech. Jestem gotowa.

– Tak – odpowiadam z uśmiechem. – Miło jest się wyrwać z domu. Właściwie to zaczynam nienawidzić koloru moich ścian.

– Wiesz, że możesz je przemalować.

– To chyba jednak nie będzie konieczne – mówię, wzruszając ramionami.

– Muszę wracać na salę, ale gdybyś potrzebowała przerwy, daj mi znać – mówi, obejmując mnie. Przez ostatnie miesiące uzmysłowiłam sobie, że mama jest moim domem. Nie ma znaczenia, gdzie akurat jesteśmy lub co posiadamy, póki mamy siebie nawzajem. Jesteśmy, gdzie być musimy.

– Nic mi nie będzie – szepczę, tuląc ją

mocniej.

– W porządku. Wiem, że inni też chcą cię zobaczyć. – Puszczam mnie i wychodzi, zerkając przez ramię przed zamknięciem drzwi. Biorę jeszcze jeden głęboki wdech i odbijam kartę. Muszę tylko stawiać krok za krokiem. Tylko tak przez to przejdę.

Kiedy wychodzę na salę, zauważam znajomych farmerów. Nie sądziłam, że się za nimi stęsknię, jednak tak właśnie jest. To ciekawe, że ludzie potrafią stać się tak wielką częścią naszego życia, jeszcze zanim zdamy sobie z tego sprawę.

A najlepsze jest to, że uśmiechają się na mój widok. Jeśli na to pozwolę, będzie to po prostu kolejny dzień.

– Cześć, Kate, nie widzieliśmy cię tutaj całe wieki. Co porabiałaś? – pyta jeden z nich, przyglądając mi się uważnie.

– Ja... Pomagałam przyjacielowi – wyznaję, nie wchodząc w szczegóły, po czym przygryzam wargę, walcząc nad opanowaniem emocji, które napływają do mnie na myśl o Asherze. Mimo iż z każdym dniem uczę się, jak sobie z tym radzić, to ciężko jest to ubrać w słowa. Z jakiegoś powodu kiedy o tym mówię, wydaje się to być bardziej prawdziwe.

– Cieszę się, że wróciłaś. Lubię twoją mamę i w ogóle, ale to ty jesteś moją ulubioną kelnerką.

Uśmiecham się szeroko.

To również jest mój dom.

Po śniadaniu przychodzi pani Carter i zajmuje swoje tradycyjne miejsce. Kiedy przynoszę jej bułkę cynamonową i filiżankę kawy bezkofeinowej, uśmiecha się do mnie.

– Witam, pani Carter, brakowało mi pani. Jak tam w klubie brydżowym? – pytam, starając się kontynuować normalną rutynę.

Łapie mnie za rękę i przyciąga bliżej stolika.

– Przede mną nie musisz udawać – mówi cicho.

Rozglądam się po restauracji, upewniając się, że nikt jej nie słyszał.

– Nie udaję. – Nie wydaje mi się, żebym udawała. Po prostu jestem zamknięta. Dla mnie to różnica.

– Pozwoliłaś sobie na rozpacz?

– Płaczę każdego dnia – odpowiadam szczerze. Tym razem postanawiam się nie odcinać. Wiem, że tak będzie lepiej.

– Usiądź – mówi, wskazując krzesło naprzeciw.

Kręcę głową, po czym rozglądam się zdenerwowana.

– Nie mogę. Pracuję.

Stoję bez ruchu, gdy pani Carter macha do mojej mamy. *Co ona kombinuje?*

– Czy Kate może zrobić sobie kilkuminutową przerwę? Muszę z nią o czymś porozmawiać – mówi pani Carter, nawet raz nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

Za to mama patrzy na mnie z zaciekawieniem, po czym wraca uwagą do staruszki.

– Myślę, że poradzę sobie przez kilka minut. – Klepie mnie w ramię i odwraca się, by odejść. – Zawołam, jeśli będziesz potrzebna.

Kiwam głową i opadam na wolne miejsce. Normalnie siedzenia są wygodne,

jednak teraz czuję się, jakbym usiadła na twardej desce. Od lat znam tę kobietę, jeszcze kilka chwil temu uważałam ją za miłą starszą panią, która niewiele zauważa.

Najwyraźniej byłam w błędzie.

– Nie martw się, Kate, nie poproszę cię, byś znów poszła ze mną na brydża. –
Milknij na chwilę i upij się łykiem kawy. – Chcę się tylko upewnić, że dobrze się czujesz.

Wzdycham i opieram łokcie na stoliku.

– Nic mi nie będzie. Potrzebuję jedynie czasu, by się odnaleźć.

– Ktoś ci w tym pomaga? – pyta, po czym bierze kolejny łyk.

– Mama, kiedy jej na to pozwalam. I chyba nikt więcej – przyznaję ze smutkiem, zerkając przez okno. Tak ciężko mi mówić o uczuciach.

Pani Carter sięga do torebki i wyciąga

woreczek z czymś, co wydaje się być serwetkami z naszej restauracji.

Z woreczka wyciąga znajdującą się na wierzchu serwetkę i kładzie ją przede mną. Początkowo nie wierzę w to, co widzę. Jest na niej odręczne pismo Ashera, które widywałam tak wiele razy.

Moje oczy natychmiast zachodzą łzami, co uniemożliwia mi czytanie.

– Skąd pani to ma? – pytam, czując jak pierwsza łza spływa mi po policzku.

Nakrywa moją dłoń swoją, a kiedy podnoszę głowę, dostrzegam, że jej oczy również błyszczą.

– Pewnego dnia, kiedy przyszłam na kawę, dał mi je pewien młodzieniec. Wtedy nie wiedziałam, kim był, jednak spędziłam z nim kilka minut i zrozumiałam jedno. – Urywa i uśmiecha

się ze smutkiem. – Kochał piękną dziewczynę, dla której codziennie rano tutaj przychodzę.

Bawiąc się kryształową kropelką wiszącą na mojej szyi, czekam, co powie dalej.

– Chyba nie sądzisz, że przychodzę tutaj każdego ranka tylko dla tej okropnej lury, którą nazywają kawą, co? W zasadzie to powinni sypać jej więcej przed zaparzeniem. – Przechyliła głowę na bok, odzyskując poważny wyraz twarzy. – Przez ostatnie miesiące zauważyłam, jak bardzo się zmieniłaś. Pewnego dnia, gdy wychodziłam, ten młody człowiek wchodził, więc przystanąłam, by mu podziękować. Widziałam cię z nim kilka razy i poskładałam sobie to wszystko.

Kręcę głową, czując, jak drży mi dolna warga.

– Ale dlaczego serwetki? Nie rozumiem.
Kiwa głową i ściska moją dłoń.

– Kilka miesięcy temu przyszedł tutaj, ale ciebie nie było w pracy. Był załamany, więc zapytałam, czy ze mną usiądzie i napije się kawy, a on o dziwo się zgodził. Sporo czasu zajęło mu, by odzyskać spokój, kiedy go spytałam, co się stało. W każdym razie z jakąś godzinę rozmawialiśmy na temat Carrington, a kiedy wspomniałam, że codziennie przychodzę tu, by cię zobaczyć, wydawał się zdruzgotany. Zapytał, czy potrafię dochować tajemnicy, po czym wyciągnął z kieszeni ten woreczek. Powiedział, że przyjdzie dzień, kiedy będziesz tego potrzebowała, a jego nie będzie tutaj, by ci to przekazać. – Uśmiecha się smutno i rozgląda po restauracji. – Skarciłam go

wtedy. Powiedziałam, że jeśli cię zostawi, to go znajdę. Zamilkł, a kiedy się odezwał, powiedział, że nie ma wyboru. Powiedział, że gdyby go miał, nigdy by tego nie zrobił.
– Łza spływa z kącika jej oka.

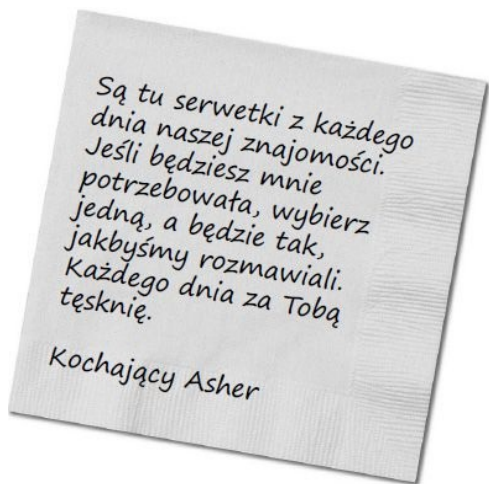
– Kiedy to było? – pytam, przysuwając się do niej tak blisko, jak tylko pozwala mi stolik.

– Dzień przed tym, jak trafił do szpitala. Z przyzwyczajenia patrzę w sufit. Wiedział, że choroba postępuje. Wiedział, że ma coraz mniej czasu, jednak nawet wtedy myślał o mnie.

– Pomyślałam, że teraz, kiedy wróciłaś do pracy, jesteś na to gotowa – płacze, podając mi woreczek. – Powinnaś przeczytać najpierw tę, którą wyjęłam.

Patrzę na serwetkę, która leży przede mną na stoliku. Ostrożnie biorę ją do ręki

i przesuвам po niej palcami.



Ocieram z twarzy potoki łez i widzę, że po drugiej stronie stolika pani Carter robi to samo.

– Dziękuję – mówię bezgłośnie.

– Och, gdybyś mnie potrzebowała, jestem. Wiesz przecież, że straciłam męża, który też zmarł na raka.

– To nie w porządku – mówię, ocierając oczy.

– Wiem, jednak mogę się założyć, że nie załujesz ani minuty z nim spędzonej.

Nigdy nie będę żałowała. Kiedy myślę o nim, to zalewają mnie wspomnienia, które razem stworzyliśmy i zmywają codzienny, paralizujący smutek okrywający niczym płaszcz moje serce.

– Nigdy – szepczę.

– Pewnie powinnam już się zbierać. Muszę iść na brydża, chociaż zastanawiam się, czy nie zamienić go na bingo. Mam dosyć rozmów o polityce w klubie brydżowym – mówi, wstając.

Sięga do torebki, ale zatrzymuję jej rękę.

– Tym razem ja stawiam. Poza tym i tak nie ruszyła pani bułki.

– Tak, one też nie są za dobre – odpowiada i marszczy nos, patrząc na nieruszony wypiek.

– Nie musi pani tu przychodzić, jeśli nie pani nie smakuje.

– Póki będę mogła cię widywać, będę przychodziła – mówi, gładząc palcami mój policzek. – Trzymaj się, słodka dziewczyno.

Przez kilka minut po jej wyjściu patrzę na odręczne pismo Ashera. Nadal jest najbardziej niesamowitą osobą, jaką w życiu poznałam. Zawsze wiedział, czego potrzebuję i teraz też tak jest, mimo że już go nie ma.

Wstaję i zauważam stojącą w rogu mamę, która trzyma dłoń na piersi. Obserwuje mnie ze zmarszczonym czołem, a kiedy widzi, że się podnoszę, wskazuje na drzwi kuchni, za którymi natychmiast znika.

Wszystko, co usłyszałam sprawiło, że

mam miękkie kolana, więc uważnie stawiam krok za krokiem. Restauracja jest w miarę pusta, jednak z każdą chwilą mogą zacząć schodzić się ludzie na lunch, a jakoś nie mam ochoty mieć z nimi do czynienia.

Myślałam, że jestem gotowa, jednak znów zostałam powalona.

Kiedy tylko wchodzę do kuchni, mama bierze mnie w ramiona.

– Wszystko dobrze? Czego chciała pani Carter?

Opieram policzek na jej ramieniu, wdycham znajomy zapach jej perfum.

– Asher zostawił jej to dla mnie – odpowiadam, unosząc woreczek.

– O mój Boże! – szepcze, opierając głowę o moją.

Stoję otulona jej ciepłem. Nie takie

powinno być moje życie.

Odsuwam się, zmuszając mamę, by rozluźniła uścisk.

– Poradzicie sobie, jeśli pojedę do domu? Potrzebuję chwili samotności.

Z czułością odsuwa mi włosy z czoła.

– Jesteś pewna, że chcesz być teraz sama?

– Proszę – nalegam, ponieważ chcę znaleźć się w domu i przeczytać więcej liścików Ashera.

Gładzi kciukami moje policzki, po czym znów się od niej odsuwam.

– Jedź, ale zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała, słyszysz?

– Nic mi nie będzie – szepczę.

Puszcza mnie i pociera swój kark.

– Martwię się o ciebie.

Podchodzę do niej i całuję ją w policzek.

– Właśnie to powinny robić matki.

Zdejmuję fartuszek i wychodzę z restauracji, czując na plecach jej wzrok. Kiedy byłam młodsza, nie znosiłam jej troski, jednak teraz jest zupełnie inaczej.

Po drodze do domu za każdym razem, gdy zatrzymuję się na skrzyżowaniu, zerkam na woreczek z serwetkami leżący na siedzeniu pasażera. Jest niemal tak, jakbym jechała się z nim spotkać. Gdyby tylko moje wyobrażenia stały się rzeczywistością.

Docieram do swojego bezpiecznego pokoju, szybko się przebieram i wskakuję pod kołdrę, trzymając w dłoni cząstkę Ashera.

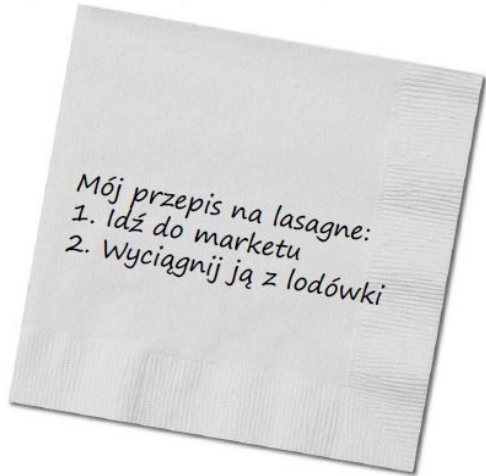
Obiecuję sobie, że codziennie będę czytała jedynie pięć, a kiedy skończę, zacznę od nowa.

Cała drzę, wyciągając pierwszą serwetkę. Zamykam oczy, biorę głęboki wdech i zaczynam czytać:



To zdanie wywołuje niewielki uśmiech na mojej twarzy. Nigdy nie uważałam się za silną osobę. Właściwie zawsze myślałam, że jestem słaba, zwłaszcza w ostatnich latach. Jednak teraz, patrząc na siebie oczami Ashera, rozumiem, co widzi. Potrzeba było wiele siły, by tu pozostać.


Wyciągam kolejną serwetkę, czując się odrobinę spokojniejsza niż przy pierwszej.



Śmieję się głośno po raz pierwszy od tygodni. Zawsze potrafił wywołać mój uśmiech.

Brakuje mi Twoich
zielonych oczu.
Mam nadzieję, że wciąż są
tak jasne i pełne życia, jak
były, kiedy widziałem je
ostatnio.

Mój uśmiech natychmiast blednie.
Ciężko mi wyobrazić sobie własne oczy w
ten sposób, ale on zawsze dostrzegał ich
promienność.



*Idąc na ryby, nie zapomnij
mojej wędki.*

Nie jestem pewna, czy jestem gotowa zrobić to bez niego. Jedno ze wspomnień, które jest najbardziej żywe w moim umyśle to dzień, kiedy pocałował mnie w deszczu.

Kocham Cię.
Jestem w Tobie
prawdziwie, głęboko i do
szaleństwa zakochany.
Nie zapominaj, że są
wokół Ciebie ludzie, którzy
również Cię kochają.
Nie odcinaj się od nich.

Przez długi czas leżę, pozwalając wylewać się ze mnie emocjom. Korci mnie, by przeczytać kolejną notatkę, jednak nie skończyłam rozpamiętywać tych, które przeczytałam do tej pory. Asher zawsze wiedział, jak wprowadzić w życie odrobinę humoru, a dzisiaj osiągnął tym idealną równowagę.

– Kate – mówi zniecka mama.

Obracam głowę i widzę, że stoi w drzwiach. Wróciła dla mnie do domu.

Powoli podchodzi do mnie, niemal jakby się obawiała mojej reakcji, po czym nieoczekiwanie kładzie się obok i przytula do siebie. Tak wiele razy przechodziłam załamaniem. Tak wiele bólu oszczędziłabym sobie, gdybym się przed nią otworzyła. Patrząc wstecz, możemy lepiej oceniać pewne sprawy.

– Co cię trapi? Proszę, porozmawiaj ze mną – mówi, głaszcząc mnie po włosach.

Przypominam sobie, jak wielki ciężar zrzuciłam z serca, gdy wyznałam Asherowi, co mnie dręczy... Kiedy powiedziałam mu o tej jednej rzeczy, która nie pozwala mi żyć. Obracam głowę, by spojrzeć jej w oczy i by powiedzieć o tym, o czym obawiałam się mówić od lat.

– Zostałam zgwałcona – płaczę.

Mama zamiera i czuję, że jej palce na

mojej głowie zaczynają drżeć.

– Co powiedziałaś?

– Kilka lat temu ktoś mnie zgwałcił.

Złapał mnie i zgwałcił.

Robi mi się niedobrze, gdy wszystko jej opowiadam. Zachowuję dla siebie kilka szczegółów, jednak kiedy w końcu wielka tajemnica zostaje ujawniona, czuję się lepiej. Kolejna cegła została zdjęta z mojej piersi.

Kiedy kończę, kiedy odkrywam swój sekret, mama tuli mnie mocno do siebie i płacze wraz ze mną. Nieustannie myślałam o tym dniu, a kiedy jest po wszystkim, żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej.

Mama okazuje mi miłość. Czuję, bezinteresowną, dozgonną miłość.

Tak bardzo ją kocham.

- To nie twoja wina – mówi cicho.
- Teraz to wiem.

ROZDZIAŁ 28

Trzy miesiące później – Maj 2013

Tej wiosny, jak nigdy, chcę zobaczyć topniejący śnieg. Stawiam małe krocзки. Nauczyłam się, że nie mogę pogrzebać w sobie przeszłości. To tylko wszystko pogarsza.

Nadal ciężko mi myśleć o dniu, w którym straciłam Ashera, jednak czasami zapuszczam się w te rejony. To kolejny powód, dla którego witam wiosnę... Mogę położyć się na zewnątrz i patrzeć w gwiazdy. Za każdym razem, gdy to robię, czuję, jakby Asher leżał tuż obok. Kiedy

pozwalam umysłowi błądzić, mogę poczuć, jak trzyma mnie za rękę i czasami wydaje mi się, że czuję jego palce wplątane w moje włosy.

Tęsknię za nim.

Przez ostatnie sto sześć dni myślałam o nim sto sześć razy. Przeczytałam wszystkie jego notki przynajmniej dziesięciokrotnie, niektóre ulubione czytam codziennie. Nie sędzę, by mi się to kiedykolwiek znudziło.

Wczołguję się na środek starej trampoliny Beau, układam się na niej i patrzę w czyste, nocne niebo. To o wiele lepsze niż lampka w kształcie żółwia, którą co wieczór włączałam w swoim pokoju. Przypomina mi się ognisko, które jesienią urządził dla mnie Asher. Niemal potrafię wyczuć na wargach smak pianek

i czekolady. Gdy zamknę oczy, cała noc
zjawia się niczym film, zabierając mnie do
szczęśliwych chwil.

Przez moment żyję słodkimi
wspomnieniami, gdy w oddali słyszę
znajomy dźwięk. Ten, którego nie
słyszałam od miesiący. Ten, który
chciałam usłyszeć codziennie od dnia, w
którym Beau wyjechał na studia.

Nie ruszam się, czekając na piskliwy
dźwięk otwieranych drzwi jego furgonetki.
Kiedy go słyszę, korci mnie, by wstać,
pobiec do Beau i wskoczyć w jego
ramiona, ale nie wydaje mi się, by na to
czekał. Czuję, jakbym straciła ten
przywilej.

Dwóch chłopaków.

Dwie miłości.

Obydwie stracone.

Jedną odepchnęłam, druga odeszła na zawsze.

Ogarnia mnie żal. Pochłania smutek.

Przygryzam dolną wargę, słysząc trzask zamykanych drzwi samochodu i czekam na dźwięk zamykanych drzwi wejściowych, ale niczego takiego nie słyszę. Biorę głęboki, zbolały wdech i zamykam oczy, wsłuchując się w szelest kroków na trawie. Słyszę wiele głośnych uderzeń serca. Później otwieram ponownie oczy i widzę stojącego przy moich nogach Beau, który obserwuje mnie z uśmiechem.

Światło księżyca połyskuje na jego skórze, przypominając mi, jaki jest piękny. Nawet bez światła mogę wiele o nim powiedzieć i to jest najlepsze. Jest kompletny.

– Co tu robisz? – pyta głębokim,

ochrypłym głosem, którego tak bardzo mi brakowało. Niegdyś spędzałam noce, odtwarzając w myślach ton jego głosu, gdy wypowiadał moje imię.

– Patrzę w gwiazdy – odpowiadam, czując ucisk w gardle. – A ty co robisz w domu?

– Wcześniej zaliczyłem ostatni egzamin i nie mogłem się doczekać, by wyrwać się z akademika – mówi, przeczesując palcami brązowe włosy. Odrosły odkąd widziałam go po raz ostatni na pogrzebie. – Mogę się przyłączyć?

Jego głos jest niepewny, ale ja się nie waham. Tęskniłam za Beau.

– Już myślałam, że nigdy tego nie zaproponujesz – żartuję, klepiąc matę obok siebie.

– Przepraszam, że nie dzwoniłem.

Sprawy pędziły jak szalone – mówi, układając się obok mnie.

– W porządku.

– Co porabiałaś? – pyta, zakładając ręce za głowę.

Czuję smutek na myśl o tych wszystkich chwilach, kiedy chciałam dzwonić do Beau, ale nie mogłam zebrać się na odwagę. Przetykam ślinę, starając się zapanować nad emocjami. Próbuję być lepsza, nie zamykać się przed ludźmi, jednak to był wyjątek.

– Głównie pracowałam. Zastanawiam się, czy wkrótce nie zająć się czymś innym.

Beau się śmieje, czuję, jak jego dłoń muska moją. Mrowienie, które odczuwam w tej chwili jest dezorientujące, więc odsuwam je od siebie, nie chcąc czuć

czegoś, co nie ma szans się ziścić. Nie jestem jeszcze gotowa, by zмагаć się z takimi emocjami.

– Zawsze możesz iść na studia. Jesteś za mądra, by tu tkwić.

– Może. – Wzruszam ramionami. – Teraz wiem jedno, musi być w życiu coś więcej niż ta restauracja. Jednak, szczerze mówiąc, nie poradziłabym sobie przez ostatnie miesiące, gdyby nie to miejsce i odwiedzający je ludzie. Są dla mnie teraz jak rodzina.

Patrzę na niego po raz pierwszy i widzę, że się wzdryga. Wie, że na niego patrzę, jednak unika kontaktu wzrokowego.

– Przepraszam, że tamtego dnia nie pojechałem na cmentarz. To dziwne, wiesz? Próbować pocieszyć osobę, którą się kocha, podczas gdy ona oplakuje

kogoś, kogo darzy uczuciem. – Kręci głową, nadal nie patrząc mi w oczy. – Nie wiem, czy nie potrafiłem dać ci tego, na co zasługiwałaś, czy po prostu byłem samolubny, jednak kiedy teraz na to patrzę, żałuję, że nie postąpiłem inaczej.

Czuję w sercu ciężar. Kiedy sprawy aż tak bardzo się skomplikowały? Gdy patrzę wstecz i próbuję to wszystko zrozumieć, zawsze wracam do Drew, jednak jeśli dogłębnie się nad tym zastanowię, wszystko to jest moją winą. Nie poradziłam sobie najlepiej. Nie pozwoliłam, by ktokolwiek mi pomógł... Jak ktoś mógłby to zrobić, skoro nikt o niczym nie wiedział?

– Nie zrobiłeś nic złego. To ja byłem samolubna, myśląc, że rzucisz wszystko i ze mną zostaniesz – wyznaję, ocierając

oczy rękawem bluzy.

Beau splata palce naszych dłoni, a ja przysięgam, że trzymanie się za ręce nigdy nie było takie dobre. To zapewnienie, że istnieje jeszcze szansa dla nas, dla naszej przyjaźni.

– Chciałem tam być dla ciebie. Cholernie chciałem cię mocno przytulić i nigdy nie puścić, ale nie potrafiłem być już tym facetem.

– Jakim facetem? – pytam, z każdą mijającą sekundą oddychając coraz szybciej. *Dlaczego on mi to robi?*

– Facetem, który nie jest wystarczająco dobry i który zawsze będzie tym drugim. Z jakiegoś powodu myślałem, że coś jest między nami. Cholera, czułem to, jednak gdy przyszło co do czego, okazało się, że się mylę. – Urywa i po raz pierwszy patrzy

mi w oczy. – Kiedy powiedziałaś, że nie jesteś gotowa na związek ze mną, niemal mnie to zabiło, ale pomyślałem, że może rzeczywiście to nie jest nasz czas, że potrzebujesz nieco przestrzeni.

– Beau...

– Nie, daj mi dokończyć – przerywa mi, układając się na boku. – Była dla nas nadzieja. Kiedy na ciebie patrzyłem, nie widziałem dziewczyny, z którą chciałem dzielić pierwszy pocałunek, ale tę, z którą chciałem dzielić wszystkie pocałunki. Może zabrzmiałoby głupio, ale widziałem dla nas wieczność, Kate. Tamtego ranka, gdy zobaczyłem cię w samochodzie z Asherem, poczułem, jakby ktoś dźgnął mnie nożem. Nigdy już nie chciałem czuć się w ten sposób.

O ironio, teraz to ja duszę się przez

niego. Trawi mnie poczucie winy. Choć bez wątpienia wiem, że nie byłam wtedy gotowa by być z Beau, nigdy nie chciałam go zranić.

– Przepraszam. Mam nadzieję, że pewnego dnia ci to wyjaśnię. Wiem, że to niczego nie naprawi, ale może zrozumiesz. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić.

– Chyba o tym wiedziałem – przyznaje.

Ponownie patrzę na niebo, szukając konstelacji, by zająć czymś umysł. Cieszę się, że mamy szansę porozmawiać i skrócić dzielący nas dystans, to jednak przywołuje również sprawy, o których od dawna nie myślałam.

– Przyjechałeś do domu na całe lato? – pytam.

Puszczą moja rękę, siada, a po chwili drapie się w czoło.

– Tak, będę pracował z ojcem.

Kiwam głową, skupiając spojrzenie na jego szerokich plecach.

– Lepiej pójdę spać, czeka mnie jutro robota – mówi, zsuwając się z krawędzi trampoliny.

– Beau...

Przystaje, ale się nie odwraca.

– Tak?

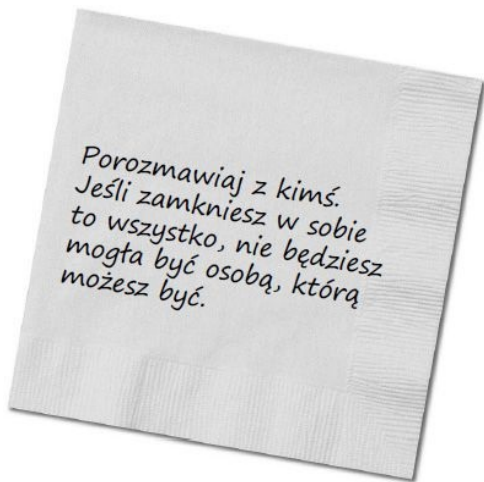
– Możemy spędzić razem trochę czasu podczas wakacji? Jak kiedyś?

– Nie wiem – odpowiada i odchodzi.

Może powinnam go zatrzymać... Jednak tego nie robię.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się przyjść dzisiaj do mnie. Jak sobie radzisz? – pyta doktor Karcher, odkładając notatnik na kolana.

Przyszedłam tutaj kilka lat temu za namową mamy, ale wyszłam, nie mówiąc nic poza swoim imieniem. Nie byłam gotowa, ale teraz jedna z serwetek Ashera nakazała mi się tu stawić. Bezustannie ją czytałam, aż w końcu zdecydowałam się na wizytę. Nawet teraz bawię się nią, powtarzając w głowie wypisane na niej słowa.



Ma rację. Brakowało mi tak wielu

rzeczy, jednak to musi się skończyć. Drew nie będzie już powodem podejmowanych przeze mnie decyzji. To moje życie i mam zamiar odzyskać kontrolę.

Nadal nie zdecydowałam, ile chcę wyznać. Byłam tutaj już kilka razy, ale nigdy się nie otworzyłam i za każdym razem wychodziłam przed końcem sesji.

Lekarka nie może cofnąć czasu i wymazać gwałtu.

Nie przywróci Ashera do życia.

Jak może mnie poskładać?

– Po prostu żyję dzień za dniem – odpowiadam, starając się wygodnie usiąść w fotelu.

– W takim razie jak wygląda twój normalny dzień?

Patrzę w sufit, starając się przeanalizować, jakie naprawdę są moje

dni. Przeżywam je, nie zastanawiając się zbyt wiele.

– Większość poranków spędzam w pracy. Kiedy kończę po lunchu, zazwyczaj idę biegać. Resztę dnia spędzam, czytając lub oglądając telewizję z mamą, kiedy jest w domu.

– Jak układają się twoje relacje z mamą?

– Przysuwa się, stukając długopisem w podbródek.

– Lepiej niż wcześniej. Wiele pracuje, więc przez jakiś czas nie rozmawialiśmy tak, jak powinnyśmy. Staramy się to jednak zmienić.

– Czy zawsze było ci z nią trudno rozmawiać? – A czy którekolwiek z tych pytań ma coś wspólnego z powodem mojej wizyty?

– Nie, zaczęłam się od niej odsuwać, gdy

miałam szesnaście lat – odpowiadam.

– Jak sądzisz, dlaczego tak się stało?

– Myślę, że z powodu mojego dojrzwania i problemów. Odcięłam się wtedy niemal od wszystkich – przyznaję, opierając łokieć na boku fotela. Nie wiem, czy ten mebel jest niewygodny, czy samo siedzenie w tym gabinecie sprawia mi trudność.

– Co spowodowało, że się odsunęłaś? – pyta, przechylając na bok głowę. Doktor Karcher wygląda dość intrygująco, z kręconymi włosami i okularami, które są za duże w stosunku do jej pociągłej twarzy.

Skupiam wzrok na wiszących na ścianie dyplomach. Jest ich co najmniej sześć, ale mi nie imponują. Są dla mnie jedynie papierkami, przynajmniej póki nie

zobaczę, że przynoszą jakiś pożytek.

– Kilka lat temu coś się wydarzyło i nie potrafiłam sobie z tym poradzić. – Urywam, podnoszę nogi, opierając stopy na fotelu, po czym obejmuję ramionami kolana. – Jak ktokolwiek mógłby sobie z tym poradzić?

– A teraz, kiedy o tym myślisz, jak się z tym czujesz?

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Myślenie o tym jest zdecydowanie mniej bolesne, jednak nadal w jakiś sposób odbija się na moim życiu. Wciąż mi zagraża i stale powstrzymuje.

– To wciąż boli. Zawsze będzie bolało, ale z każdym mijającym dniem cierpienie jest mniejsze.

– Co robisz, by sobie z tym poradzić?

– Próbuję stawić czoła niektórym moim

lękom – odpowiadam szczerze.

– Porozmawiajmy o tym...

Przez godzinę mieliśmy temat, grając w słowne przeciąganie liny. Opowiadam o dzieciństwie. Mówię o wychowywaniu się bez ojca. Opowiadam o Beau i o naszej przyjaźni, gdy dorastaliśmy. A kiedy dochodzimy do momentu, w którym pyta, dlaczego wszystko się zmieniło, muszę podjąć decyzję. Albo przyznam, dlaczego sprawy są teraz dla mnie tak inne, albo zostawię to na kolejne spotkanie.

– Dlaczego nie jesteście już z Beau tak blisko, jak byliście kiedyś? – pyta, pochylając się w fotelu.

Wkładam dłonie między kolana i patrzę na biblioteczkę znajdującą się po prawej stronie. Wiem, że nikomu nie powie, ale jest dla mnie obcą osobą. Coś mi w tym po

prostu nie pasuje.

– Kate, twoje tajemnice są u mnie bezpieczne. Pozwól sobie pomóc – mówi cicho, kręcąc zegarkiem na nadgarstku.

– Ile czasu mamy? – pytam zdenerwowana. Może nasza sesja dobiega końca i będę musiała wyjść, by opowiedzieć o tym kiedyś indziej... jeśli postanowię tu wrócić.

– Jesteś dzisiaj ostatnia. Masz tyle czasu, ile ci trzeba.

Kolejna przeszkoda na drodze... Kolejny moment decyzji, która może wszystko zmienić.

Zaczynam mówić. Opowiadam o nocy, która wszystko zmieniła, a kiedy nazywam siebie naiwną, doktor przerywa mi i mówi, że to nie była moja wina. Wiem, że ma rację, ale wiem też, że mogłam zmienić

zakończenie pewnych wydarzeń, nie wchodzić do tamtego domu i nie ufać Drew.

– Myślałaś kiedyś, że w rezultacie posunęłaś się za daleko w przeciwnym kierunku? Odpychasz od siebie wszystkich z powodu tego jednego spaczzonego chłopaka?

Wzruszam ramionami.

– Czasami. Odepchnęłam od siebie Beau, a to najmilsza i najbardziej szczerą osobą, jaką znam. Nie czułam się normalnie i nie mogłam pojąć dlaczego ktoś chciałby się ze mną przyjaźnić.

– Kochałaś kiedyś kogoś, kto się zmienił? Czy po tej zmianie nadal go kochasz? – Po zastanowieniu uświadamiam sobie, że większość ludzi obecnych w moim życiu się zmieniła.

Wszyscy się zmieniamy.

– Tak – szepczę, czując, że łzy napływają mi do oczu.

– Dlaczego Beau miałby postąpić inaczej?

– Nie wiem – mówię, kręcąc głową. – Nie wiem. Może chodziło wyłącznie o mnie.

– Dlaczego tak mówisz?

– Uważam, że już na niego nie zasługuję – łkam, a własne słowa kłują mnie w serce.

– Co sprawia, że czujesz się w ten sposób? – pyta, odkładając notes na niewielki stolik znajdujący się przed nią. W całym ciele odczuwam ból, gdy przypominam sobie moment, który zmienił całe moje życie.

– Zostałam zgwałcona – płaczę, przyciągając nogi do ciała.

– Jak to może być twoją winą?

Opieram łokcie na kolanach i nakrywam twarz dłońmi. Całkowicie wyczerpuje to moje siły.

– Kate, możesz ze mną rozmawiać – szepcze, głaszcząc mnie po plecach.

– Nie zrobiłam nic, by na to zasłużyć! Byłam tam, ponieważ byli tam też moi przyjaciele. Chciałam tylko rozmawiać i dobrze się bawić. – Przecieram oczy rękawem. – Oszukał mnie. Okradł.

– Dlaczego więc z tego powodu Beau ma cię uważać za gorszą?

Przyswajam jej słowa, a kiedy kończę, są jak uderzenie w twarz. Myliłam się. Od przeszło trzech lat wmawiam sobie nieprawdziwe rzeczy. Wreszcie przyszedł czas, by to naprawić.

ROZDZIAŁ 29

Beau

– Możemy porozmawiać? – pyta Kate.

Nie spodziewałem się, że zapuka dziś do moich drzwi. Jednak to zrobiła i teraz stoi przede mną, patrząc w górę tymi swoimi wielkimi, zielonymi oczyma, które tak bardzo kocham. Za każdym razem, gdy na nią spoglądam, przypominam sobie dlaczego właśnie ona skradła moje serce i dlaczego nie potrafię wyrzucić jej z głowy.

Wyjechałem na studia i starałem się o niej zapomnieć. Minął niemal rok,

jednak nie umiałem z niej zrezygnować. Nie umiałem, ponieważ zakorzeniła się głęboko we mnie. Próbowałem, Bóg jeden wie jak bardzo, jednak nie wydaje mi się, abym kiedykolwiek całkowicie pozbył się jej z umysłu. Kocham ją.

– Chcesz wejść? – pytam, patrząc ponad nią na spokojną ulicę, na której mieszkamy od niemal piętnastu lat.

Patrzy na mnie zdenerwowana, przygryzając dolną wargę. Doprowadza mnie do szaleństwa za każdym razem, gdy to robi.

– Właściwie miałam nadzieję, że pojedziemy nad jezioro – urywa i bawi się swoimi palcami. – Nie byliśmy tam ani razu tego lata.

Waham się, ponieważ ile razy jechaliśmy nad jezioro, tyle razy kończyło się to źle.

Nie wiem o co chodzi, ale to miejsce nie kojarzy mi się już z dobrymi wspomnieniami, jak wtedy, gdy byliśmy młodszy. Ostatnim razem, gdy tam byliśmy, otworzyłem przed nią serce i jestem pewien, że nadal tam jest, zakopane gdzieś w piasku.

– Powinienem zostać w domu i spakować rzeczy. Za kilka dni wracam na uczelnię.

– Już wyjeżdżasz? Zajęcia zaczynają się dopiero za kilka tygodni – mówi, a w jej oczach maluje się smutek.

– Tak, wynajmujemy z kumplem mieszkanie. Stoi puste przez całe lato, więc możemy się wprowadzić już w sierpniu.

– Aha – mówi, patrząc pod nogi. – Pozwolę ci się w takim razie spakować.

Pomyślałam, że może...

Odchodzi, ale ją zatrzymuję.

– Kate, czekaj – mówię pospiesznie, przeczesując palcami włosy. Nie cierpię, gdy patrzy na mnie z taką miną, jakbym właśnie rozjechał jej szczeniaka. – Daj mi dziesięć minut, tylko się przebiorę.

Kiwa głową, a na jej twarzy maluje się ulga.

Za każdym razem, gdy na nią patrzę, przypominam sobie dzień, kiedy wprowadziła się do sąsiedniego domu. Mama zauważyła ją pierwsza i powiedziała, bym poszedł się przywitać. Pomyślałem, że to głupie, bo nie znosiłem wtedy dziewczyn, jednak nigdy nie będę żałował, że to zrobiłem. Wszystkie moje najlepsze wspomnienia wiążą się z Kate... Niektóre najgorsze również.

Byłem przy niej nawet kiedy próbowała mnie odepchnąć. Kocham ją i nieustannie próbowałem jej to powiedzieć i pokazać, ale wszystko było na nic.

Bolało mnie, gdy zostawiłem ją na pogrzebie. Chciałem z nią zostać, ale opłakiwała kogoś innego. Kiedyś gdy patrzyła na mnie, jej oczy błyszczały, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy widziałem ją w samochodzie z Asherem. Widywałem u niej ten wyraz twarzy wiele razy, aż kilka lat temu się zmieniła.

Straciła ten blask.

I nie mam pojęcia dlaczego.

Zakładam spodenki kąpielowe i koszulkę, po czym zbiegam ze schodów. Mam dziwne przeczucie. Gdyby tyle dla mnie nie znaczyła, wyszedłbym z domu i powiedział jej, że nie mam dzisiaj na to

czasu.

Zamiast tego otwieram drzwi i widzę, jak siedzi na ganku.

– Gotowa? – pytam.

Odwraca się i gdybym nie wiedział lepiej, mógłbym przysiąc, że cała drży. Nie wiem dlaczego jest tak bardzo zdenerwowana. Jasne, że nie widywaliśmy się zbyt często tego lata, głównie dlatego, że jej unikałem, ale tysiące razy spędzaliśmy razem czas. Sprawy między nami nie powinny tak wyglądać.

– Gotowa – odpowiada.

Mijam ją i podchodzę do furgonetki. Wskakuję do środka, nie patrząc na nią. Kiedy będzie chciała, sama wsiądzie. Zajmuję ręce i umysł opuszczaniem szyb i włączaniem radia. Leci akurat *Hey Pretty Girl* Kipa Moore'a. Zabawne, słowa

piosenki to wszystko, co od dawna chciałem powiedzieć Kate, jednak zwlekałem z tym, aż było za późno.

Tylko to nam zostało. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy są nieszczęśliwi, kiedy są osobno, jednak nie potrafią się dogadać, kiedy są razem.

Drzwi pasażera starego chevy'ego otwierają się i kątem oka obserwuję, jak Kate wsiada. Szybko je zamyka, opiera się o zagłówek i wystawia palce za szybę, jak robiła to wielokrotnie. Jest jedyną znaną mi dziewczyną, której nie przeszkadza wiatr rozwiewający włosy. Wtedy wygląda najlepiej.

– Co chcesz robić nad jeziorem? – pytam, wyjeżdżając z podjazdu.

– Myślałam, że moglibyśmy porozmawiać. Lato niemal się kończy, a ja

rzadko cię widywałam – mówi nieśmiało, bawiąc się jakąś nitką przy spodenkach.

– O czym chcesz rozmawiać?

– Możemy z tym poczekać, aż dotrzemy na miejsce? Jeszcze nie jestem gotowa – mówi łamiącym się lekko głosem.

– Przerażasz mnie, Kate. – Zerkam na nią i widzę, że patrzy w bok. Wygląda, jakby była nieszczęśliwa i przysięgam na Boga, że nie wyjadę, póki nie dowiem się, co ją dręczy.

– Przepraszam. Porozmawiamy nad jeziorem. Potrzebuję kilku minut – odpowiada, przecierając palcem miejsce pod okiem.

Natychmiast opieram rękę na jej kolanie i, ku mojemu zaskoczeniu, nie wzdryga się, jak robiła to wcześniej. Czuję się, jakbym bez zapalonych świateł wjeżdżał

do długiej, mrocznej jaskini. Dlaczego mam przeczucie, że to mi się nie spodoba?

Parkuję przy jeziorze i zauważam łyzy na jej policzkach.

– Kate – szepczę, wyciągając do niej rękę.

Odsuwa się, otwiera drzwi i wysiada, nim mam szansę cokolwiek powiedzieć. Nieruchomieję, gdy biegnie ku wodzie. Jestem zaskoczony, że nie przystaje, ani się nie waha. Na brzegu jest dzisiaj wiele rodzin. Zazwyczaj wołała trzymać się na uboczu i przyglądać z daleka.

Podbiega do wody, zdejmuje sandały i zanurza stopy. Zostaję z tyłu, by dać jej chwilę na uspokojenie. Nie wiem, co ją tak zasmuciło, ale nie odjedziemy stąd, dopóki się nie dowiem.

– Gotowa na pogawędkę? – pytam,

stając za nią.

– Możemy tam usiąść? Chciałabym, byśmy byli sami – mówi, wskazując na niewielki pomost po lewej stronie plaży.

Nie odpowiadam, tylko chwytam ją za rękę i odciągam od tłumu.

– Naprawdę cholernie mnie przerażasz, Kate. Jak tylko tam dojdziemy, musisz mi powiedzieć, o co chodzi.

Spina się przy mnie, więc załuję ostrego tonu, jakim się do niej zwróciłem. Najwyraźniej to coś, co nie jest dla niej łatwe, a ja nie pomagam.

– Przepraszam – szepczę, muskając kciukiem wierzch jej dłoni. Przyciągam ją bliżej siebie, by jakoś uspokoić.

Kate siada na skraju pomostu i spuszcza nogi. Zdejmuję buty i zajmuję miejsce obok niej, wkładając stopy do wody.

– Kate, proszę, powiedz, co się dzieje.

– Chodzi o Drew – mówi cicho, poruszając palcami stóp w wodzie.

– Drew? Drew Hestona?

– Tak – mówi, patrząc na mnie oczami pełnymi łez.

– Co z nim? – pytam, myśląc, że coś mu się stało. Nie to, żeby mnie to obchodziło. Ten koleś to palant, który myśli, że słońce wschodzi tylko dla niego. Podczas każdego meczu futbolu w mojej karierze modliłem się o to, by ktoś go kontuzjował i wykluczył z gry na cały sezon. Tak się niestety nie stało, mimo to sama wizja pomagała.

Kate się nie odzywa, a mnie się to nie podoba. Jej milczenie zawsze mnie dobija, a kiedy drżącą dłonią zakłada sobie kosmyk włosów za ucho, mam ochotę

porwać ją w ramiona.

– Kate?

Bierze głęboki wdech i odchyła głowę w tył, patrząc w niebo. Nigdy nie widziałem kogoś tak zagubionego i cierpiącego. Robi mi się niedobrze, gdy ją obserwuję.

Następne słowa wypowiada tak cicho, że ledwie je słyszę, jednak gdy docierają do moich uszu, tną jak brzytwa.

– On mnie zgwałcił.

Moja twarz płonie, gdy przyglądam się, jak jej klatka piersiowa porusza się pośpiesznie w górę i w dół. Chciałbym, by powiedziała, że się przesłyszałem, lub że żartowała, ale oczywiście nic takiego nie następuje. Kate nie wygłupiałaby się w taki sposób.

Przyrzekam, że zabiję tego gnoja. Uduszę kutasa gołymi rękami. Przysięgam

na Boga, że zrobię to dla niej.

– Co właśnie powiedziałaś? Kiedy? – Krztuszę się, chwytając mocno za deski pomostu. Stare drzazgi wbijają mi się w palce, ale mam to gdzieś. Każdy miesiąc w moim ciele, aż pali się, by dorwać tego złamasa... Jednak bardziej potrzebuje mnie teraz Kate.

– To stało się niemal trzy lata temu, w jego domu, po meczu. – Urywa i patrzy na mnie.

Jej mokre od łez policzki są dla mojego serca niczym sztylet. Żadna kobieta na świecie nie powinna być dotykana, kiedy tego nie chce. Świadomość, że to spotkało moją Kate, rozrywa mnie na milion kawałków.

Odzyskuję nad sobą panowanie i zaczynam dopytywać:

– Jak to? Przecież na te imprezy zawsze chodziliśmy razem.

Otwiera usta, po czym je zamyka.

– Tamtego wieczora cię nie było.

– Co to znaczy, że mnie nie było? Zawsze byłem – panikuję, czując jak ogromne ciśnienie miażdży mi pierś.

Kate kręci głową, oczami pełnymi smutku patrzy intensywnie w moje.

– To był ten piątek, kiedy miałeś szlaban. Pojechałam z Morgan, która zostawiła mnie przy ognisku. Dosiadł się Drew i zaczął ze mną rozmawiać, po chwili zrobiło się naprawdę zimno i zaczął padać deszcz. – Milknie i obejmuje swoje podwinięte nogi.

– Co się stało? – pytam, czując kłębiące się wewnątrz emocje. Nie mogę pozbyć się poczucia, że w jakiś sposób to moja wina.

Powiniennem być tam z nią.

– zaproponował, że pożyczę mi bluzę, więc poszliśmy po nią do domu. Wtedy za bardzo się nad tym nie zastanawiałam. Przecież to był Drew, prawda? – łka, nakrywając oczy dłonią. Wyciągam rękę, chcąc przyciągnąć ją do siebie, ale się odsuwa. Chciałbym ją mocno przytulić i powiedzieć, że przepraszam, że nie było mnie przy niej, kiedy mnie potrzebowała.

Ponownie siadam z rękami opartymi na pomoście.

– Nie musisz mówić reszty...

– Nie, właśnie muszę. Po prostu pozwól mi to z siebie wyrzucić – przerywa mi i bierze kilka głębszych wdechów. – Na początku wszystko było dobrze. Po czym nic już takie nie było. W domu panowała całkowita cisza, a on gapił się na mnie. –

Kręci głową, a po policzkach spływają jej łzy. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy udźwignę resztę, jednak Kate wydaje się zdeterminowana, by mi ją przekazać. Czuję ucisk w gardle, gdy pomyślę, ile musi mieć odwagi, by po tak długim czasie znów przez to przechodzić. – Nim się zorientowałam, przyparł mnie do ściany, po czym rzucił na łóżko. Położył się na mnie, lecz nie mogłam go zrzucić, Beau. Próbowałam, ale był za silny – płacze.

Znów wyciągam do niej rękę i tym razem pozwala mi się objąć. Opiera głowę na mojej piersi, gdy tulę ją do siebie. Zrobiłbym wszystko, by móc cofnąć się w czasie i to zmienić. Nienawidzę tego, co jej się przytrafiło i nie podoba mi się fakt, że nie powiedziała mi o tym wcześniej. Byłbym z nią w tych trudnych chwilach.

Teraz wszystko nabiera sensu. Myślę o kilku poprzednich latach i o tym, jak się zmieniła. Jak bardzo się zmieniła. Z dziewczyny, która szeroko się uśmiechała na mój widok, stała się taką, która nie uśmiechała się wcale. Była dziewczyną, która miała nadzieję i marzenia, a stała się taką, która musiała walczyć, by przetrwać choć jeden dzień w szkole.

Przestała być moją Kate i wreszcie rozumiem dlaczego.

Jej szloch przywraca mnie do rzeczywistości.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam, pocierając jej plecy.

– Nikomu nie powiedziałam. Nie mogłam. Nie sądziłam, by ktokolwiek mi uwierzył i... – milknie i odsuwa się

nieznacznie, by spojrzeć na mnie opuchniętymi oczami.

– I? – pytam, odgarniając jej włosy z twarzy.

– On mi groził. Byłam przerażona, Beau. On jest Hestonem, a ja to ja. Wiesz, jak się czułam, przeżywając to wszystko? To było okropne. Każdego dnia przez dwa lata... Byłam tutaj, ale tak jakby mnie nie było. Asher to zmienił, ale on również odszedł. Nie wiem co zrobiłam, że zasłużyłam na to wszystko...

Ostrożnie chwytam ją za ramiona, upewniając się, że patrzy mi w oczy.

– Nic nie zrobiłaś, by na to zasłużyć. Słyszysz? Nic – mówię, obejmując jej twarz. Nie chcę tego przyznawać, ale Asher bardzo jej pomógł. Mimo że nie mogłem patrzeć na nich razem,

uwielbiałem jasny blask lśniący na powrót w jej oczach. Miłość jest bezinteresowna. Właśnie dlatego wiem, że to, co czuję do Kate jest prawdziwe.

Znów opiera się o mnie, więc głaszczę ją po włosach. Minuty mijają, a Kate się nie porusza. Z jednej strony chciałbym zadać jej milion pytań, z drugiej pragnę ją jedynie tulić.

Śmieje się smutno i patrzy mi prosto w oczy.

– Wiesz, od jak dawna cię kochałam? To twoje imię wypisywałam w serduszkach w zeszytach przez całą szkołę. Myślałam, że moje życie będzie miało szczęśliwe zakończenie... Z tobą.

Brak mi tchu, gdy rozkoszuję się słowami, które tak dawno chciałem usłyszeć. Słowami, na które straciłem

nadzieję.

– Nadal może tak być – mówię, muskając kciukiem jej policzek.

– Nie, nie może. Ty wiesz, czego chcesz, a ja bym cię tylko wstrzymywała.

– Kate...

– Nie, posłuchaj. Kochałam cię tak długo, jednak nigdy nie było dla nas właściwego czasu. Pewnego dnia ktoś wyrządził mi krzywdę, dosłownie rozerwał moje życie... moje marzenia. Nie sądziłam, że się pozbieram. Nie uważałam, że znów będę normalna. To Asher dał mi drugą szansę, po czym jego życie zbyt wcześnie się skończyło – mówi, znów załamując się na wspomnienie o nim. – Teraz nie wiem, co powinnam ze sobą zrobić. Nie wiem, co przyniesie mi przyszłość i nie mogę być z tobą, póki nie dowiem się, czego chcę od

życia.

Serce wali mi jak młotem, gdy opieram policzek na czubku jej głowy. Przez lata szukałem wymówki, by móc jej dotknąć.

– Nie możesz wszystkiego robić sama. Pozwól sobie pomóc. Pozwól mi być przy tobie.

Unosi głowę i lekko dotyka ustami moich warg, kompletnie zaskakując mnie tym gestem.

– Najpierw muszę się dowiedzieć, kim jestem.

Ponownie obejmuję jej twarz i całuję ją w czoło. Zawsze mówiłem, że na nią poczekam, jednak po drodze parę razy chciałem odpuścić sobie tę miłość. Po tym, co mi dzisiaj wyznała, wiem, że nie mogę się jeszcze poddać. W moich oczach nikt nie zastąpi Kate.

– Kocham cię – szepczę, całując ją w czubek nosa. – Dam ci czas, którego potrzebujesz. Nadal będę na ciebie czekał.

– Nie mogę ci nic obiecać.

– Nie proszę cię o to. Mówię jedynie, byś pamiętała o mnie, gdy postanowisz iść naprzód – wyznaję, obejmując ją za szyję.

– Gdzie ja ciebie znalazłam? – Uśmiecha się, ocierając kilka łez z policzków.

– W swoim ogródku – odpowiadam z uśmiechem.

– Dziękuję – mówi i siada prosto obok mnie.

– Za co? – pytam, wrzucając jakiś kamyk do wody.

– Za wysłuchanie mnie.

– Zawsze. Żałuję jedynie, że nie wysłuchałem cię wcześniej – mówię, biorąc ją za rękę.

– Żałuję, że ci nie powiedziałam, ale wszystko wydaje się łatwiejsze, gdy patrzy się wstecz.

Istnieje wiele rzeczy, które chciałbym zmienić, jednak moja miłość do Kate Alexander nie jest jedną z nich.

ROZDZIAŁ 30

Pięć tygodni później

Nie jestem dobra w podejmowaniu ryzyka, jednak mam nadzieję, że dzisiaj to się zmieni. Wczoraj zakończyłam pracę w restauracji, a dziś jest dzień, kiedy budzę się pod tym dachem po raz ostatni.

Naprawdę idę na studia i boję się jak cholera.

Mama nie będzie mnie tulić, gdy będę jej potrzebowała, jednak pierwszy raz od dłuższego czasu czuję, że jestem na tyle silna, iż mogę stanąć na własnych nogach.

– Gotowa do drogi? – pyta mama,

wnosząc do samochodu ostatnie pudło.

– Tak, tak myślę.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, bym cię odwiozła? Wydaje mi się, że przynajmniej to powinnam zrobić – mówi, próbując zamknąć mój przeładowany bagażnik.

– Poradzę sobie. To tylko kilka godzin jazdy.

Obserwuję, jak w końcu udaje jej się zamknąć klapę bagażnika, po czym obraca się do mnie z triumfalnym uśmiechem. Ten jednak szybko blednie, gdy mama obejmuje mnie za szyję i przyciąga do siebie tak blisko, jak to tylko możliwe.

– Będę za tobą tęskniła.

– Ja za tobą też, mamo – mówię, ściskając jej szczupłą talię.

– Wiem, że nie bywałam w domu tak często, jak powinnam, ale będę za tobą

tęsknić. Kto teraz będzie oglądał ze mną telewizję i jadł lody? – pyta lekkim tonem, który nieczęsto u niej słyszę.

– Będę wracała do domu tak często, jak to tylko możliwe, chociaż to i tak nie ma znaczenia. Masz teraz kogoś, z kim możesz jeść lody – odpowiadam, patrząc ponad jej ramieniem na siedzącego na ganku Daniela. Nie wiem dokładnie jak to się stało, ale spotykają się od kilku miesięcy. Cieszę się, bo dobrze się im układa. Naprawdę zasługują na szczęście.

– Ale nie wracaj w każdy weekend. Chcę, żebyś cieszyła się rzeczami, którymi mnie nie było dane się cieszyć, gdy byłam w twoim wieku. To twój czas, wykorzystaj go – szepcze, całując mnie w skroń.

– Kocham cię, mamo.

– Ja też cię kocham. – Odsuwa się, nadal

trzymając mnie za ramiona. W jej oczach błyszczą łzy, choć na twarzy gości radosny uśmiech. Sprawia, że czuję, jakbym miała faktycznie coś osiągnąć, nawet jeśli sama nie jestem tego jeszcze pewna.

– To już lepiej pojedę. Nie chcę prowadzić po zmroku – mówię, patrząc w górę na letnie, czyste niebo. Wiem, że noc będzie pogodna... doskonała do patrzenia w gwiazdy.

Przesuwam palcami po srebrnym łańcuszku, który mam na szyi, aż dotykam parasolki. Nigdy go nie zdejmuję... Nie sądzę, bym to kiedykolwiek zrobiła.

Nie mogę wyjechać bez pożegnania z Danielem. Stał się częścią mojej rodziny, a ja i mama jesteśmy mu bliskie. Podchodzę z zamiarem uściśnięcia mu ręki, ale porywa mnie w ramiona.

– Jestem z ciebie dumny. Wszyscy jesteście.

– Dziękuję za wszystko – szepczę, ruchem głowy wskazując mamę.

Uśmiecha się, spoglądając za mnie.

– Jest niesamowitą kobietą.

– Tak, jest – zgadzam się, odsuwając się nieco. – Lepiej już pojedę. Będzie się pan nią opiekował?

– Będę – mówi, wkładając ręce w kieszenie.

Kiedy staję przed mamą po raz ostatni, czuję mieszaninę smutku i ekscytacji. Pamiętam, że niektórzy w szkole średniej skakali z radości na myśl o wolności na studiach. Ja bez wątpienia również się cieszę z pewnego luzu, ale jestem też przerażona tym, co może się stać, gdy będę zdana wyłącznie na siebie.

Jeśli sprawy ułożą się po mojej myśli, nie będę długo sama.

Przytulam mamę po raz ostatni i wsiadam do samochodu. Wyjeżdżam z podjazdu i macham do nich. Rok temu miałabym poczucie winy, że ją zostawiam, jednak jest teraz w dobrych rękach... i jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Wjeżdżam na autostradę i włączam iPod. Miękki, znajomy głos wypełnia moją głowę. Kiedy Beau wyjechał na uczelnię, spędziłam wiele samotnych popołudni, rozmyślając w swoim pokoju, a także wiele wieczorów, leżąc na starej trampolinie i patrząc w gwiazdy.

Chcę iść na studia, by zostać szkolnym pedagogiem i pomagać młodym dziewczynom, które być może przechodzą przez to samo, przez co ja przechodziłam

z Drew. Posiadanie sensu w życiu jest dla mnie ważne. Nie chodzi o pieniądze czy prestiż. Chodzi o to, bym swoim doświadczeniem i wiedzą mogła pomóc jak największej liczbie osób.

Nie robię tego wyłącznie dla siebie... To prezent dla Ashera. Sposób na uczczenie człowieka, który mnie uratował.

Nieustannie się potykałam, jednak nadal stoję.

Jest dla mnie nadzieja.

Uświadomiłam sobie również, że istnieje różnica między braterstwem dusz i prawdziwą miłością. Patrząc pobieżnie, wydają się być podobne, jednak gdy głębiej się przyjrzeć, różnią się od siebie.

Odnalazłam bratnią duszę. Asher rozumiał wszelkie zawiłości, które czyniły ze mnie osobę, którą jestem. Powstała

między nami natychmiastowa więź, która z biegiem czasu przekształciła się w coś głębokiego, silnego i znaczącego, co zostanie ze mną na zawsze. Ofiarował mi spokój i szczęście. Sprawił, że stałam się świadoma piękna życia, za co jestem mu dozgonnie wdzięczna.

Znalazłam prawdziwą miłość. Beau nieustannie był przy mnie, w dobrych i złych chwilach. Oddałby dla mnie wszystko, a ja zrobiłabym dla niego to samo. Zrezygnowałby ze wszystkiego, by było mi dobrze, co wielokrotnie udowodnił. Kiedy z nim jestem, nie ma dla nas końca.

Czy jedna miłość jest lepsza od drugiej? Nie wiem, cieszę się, że odnalazłam je obie. Mam szczęście, że Asher ponownie otworzył mi oczy, ponieważ gdybym go

nie poznała, pewnie nigdy nie uzmysłowiłabym sobie, jak naprawdę bardzo kocham Beau.

Teraz łatwo jest na to spojrzeć i stwierdzić, że w taki czy inny sposób zawsze należałam do Beau. Tego lata spędziłam wiele godzin, przyglądając mu się z okna, kiedy kosił trawę lub mył samochód. Pewnego dnia obserwowałam nawet, jak pomagał starszej pani mieszkającej po drugiej stronie ulicy sadzić kwiatki. Jest idealny.

Wszystko, co robi mnie zachwyca. Zakochuję się w nim każdego dnia, przy czym nie musi mówić nawet słowa. Istnieje między nami więź, której nie da się złamać i właśnie dlatego postanowiłam zaryzykować.

Osobno jesteście tylko połową tego, co

mamy, gdy jesteśmy razem. Uzupełnia mnie i jestem gotowa, by znów poczuć się kompletna.

Podróż jest długa i nudna. Kilometry mijają pomiędzy polami uprawnymi, aż w końcu wjeżdżam do Iowa City. Powinnam zameldować się w akademiku i przywitać ze współlokatorką, ale nie mogę się doczekać, by go zobaczyć. Kilkakrotnie rozmawialiśmy przez telefon, jednak dał mi czas na zastanowienie się i podjęcie decyzji, czego chcę od życia.

Teraz wydaje mi się, że wiem. Jestem podekscytowana na myśl o tym, jak zareaguje, gdy mu to powiem. Oboje czekaliśmy na to tak długo, jednak to ja trzymałam klucz do naszej przyszłości.

Parkuję przed jego mieszkaniem i biorę kilka głębszych wdechów, starając się

uspokoić. To początek mojej kolejnej podróży.

Staję na chodniku przy starym budynku z cegły, a słońce świeci mi w twarz. Wspinam się po schodach na jego piętro. Kiedy poprosiłam jego mamę, by dała mi ten adres, kobieta się uśmiechnęła. Myślę, że wie. Myślę, że zawsze wiedziała.

Żołądek mi się ściska, gdy odnajduję drzwi i unoszę rękę, by zapukać. Nigdy w życiu nie byłam tak zdenerwowana. Już mam zapukać po raz drugi, gdy drzwi otwierają się. Wielkimi, niebieskimi oczami patrzy na mnie wysoka blondynka.

– Zastałam Beau? – pytam, zerkając do środka mieszkania.

Taksuje spojrzeniem moją sylwetkę, po czym ponownie wraca do moich oczu. Uśmiech na jej twarzy uruchamia alarm w

mojej głowie.

– Właśnie wyszedł spod prysznic. Mam go zawołać? – pyta, przeciągając językiem po zębach.

Robi mi się niedobrze. Może jednak zbyt długo zwlekałam?

– Ee... nie, zadzwonię do niego później – mówię cicho, cofając się o kilka kroków.

– Na pewno nie chcesz, bym po niego poszła? – pyta, opierając się o futrynę.

– Nie, dzięki – odpowiadam i odchodzę korytarzem.

Dopada mnie zwątpienie. Nim wyjechał wydawało mi się, że mógłby poczekać na mnie nieco dłużej. Wiedziałam, że to nie w porządku kazać mu czekać w nieskończoność, ale pięć tygodni... Dlaczego poddał się tak szybko?

Nie potrafię powstrzymać łez. Tak długo

chciałam z nim być, że stał się dla mnie snem na jawie, a teraz oczywiście tym właśnie pozostanie. Żałuję wielu rzeczy, jednak jeśli nie dostanę drugiej szansy, tego będę żałować najbardziej.

Kocham go.

Wychodzę na ulicę.

Odepchnęłam go, a on ze mnie zrezygnował.

– Kate! Czekaj! – krzyczy za mną znajomy głos, który sprawia, że natychmiast się zatrzymuję. Nie chcę się obracać, nie chcę, by widział moje łzy. Nie powinien czuć się winny, że postanowił żyć dalej, kiedy to ja czekałam zbyt długo, by zrozumieć, ile dla mnie znaczy.

– Spójrz na mnie – szepcze. Stoi tak blisko, że czuję na plecach ciepło jego ciała.

– Nie mogę. Muszę jechać.

Obejmuje mnie i opiera rękę na moim brzuchu. To takie dobre uczucie.

– Dlaczego przyjechałaś, jeśli nie masz zamiaru zostać?

– Beau, proszę – łkam, odchylam głowę w tył i opieram o jego ramię, pozwalając, by kropelki wody znajdujące się na jego nagim torsie wsiąkały mi w koszulkę.

– Powiedz coś – nalega.

Mogłabym wyznać mu prawdę, decyduję się jednak na wersję okrojona.

– Będę tu studiowała. Przyjęto mnie na zajęcia.

– Dlaczego płaczesz? – pyta, stając przede mną, by spojrzeć mi w twarz. Ma na sobie jedynie czarne, sportowe spodenki, a woda ścieka mu z włosów.

Jest wszystkim, czego kiedykolwiek

pragnęłam, ale się spóźniłam. Nie chcę tego mówić, ale prosił, bym zawsze była z nim szczerą.

– Przyjechałam do ciebie.

Patrzy mi głęboko w oczy.

– Dlaczego więc nie chcesz zostać?

Zaciskam powieki i ocieram policzki.

– Kiedy twoja dziewczyna otworzyła drzwi... Zrozumiałam, że przyszedłam za późno. Nie chciałam słyszeć, jak to mówisz.

Chwyta mnie za podbródek.

– Otwórz oczy.

Waham się, bo nie chcę na niego patrzeć, kiedy mi powie, że mam rację.

– Kate, poproszę cię o to jeszcze tylko raz. Otwórz oczy.

Tym razem to robię i dostrzegam wesołość, do której przywykłam.

Chciałabym uciec i udawać, że nic się nie wydarzyło. Chciałabym cofnąć się do czasu, gdy był przy mnie, gdy mówił, jak bardzo mnie kocha. Chciałabym go przy sobie zatrzymać.

Przysuwa się do mnie, aż jego usta od moich dzielą milimetry.

– Źle to zrozumiałaś, piękna.

– Co? – pytam.

– Rachel jest dziewczyną mojego współlokatora – mówi, a słaby uśmiech maluje się na jego ustach.

Zamieram, przetwarzając jego słowa.

– Nie rozumiem. Patrzyła na mnie jakby...

– Patrzyła w ten sposób, bo wie, że jesteś moją Kate. Każdy, kto był u nas kiedykolwiek, wie kim jesteś. – Uśmiecha się.

– I nie jest...?

– Nie – mówi, kręcąc powoli głową, po czym obejmuje moją twarz. – Czekałem na ciebie.

Całuje mnie lekko, sprawiając, że moje serce przyspiesza. Kiedy się odsuwa, kciukiem muska moją dolną wargę.

– Jestem – szepczę, przysuwając się do niego.

– To dobrze, ponieważ dłużej nie mogę czekać – mówi, porywając mnie w ramiona. Całuje mnie w usta, tym razem mocniej i dłużej.

To chwila, w której ziszcza się moje marzenie.

Beau jest moim światłem, moimi gwiazdami, moim słońcem... Daje mi nadzieję.

Jest tam, gdzie zaczyna się moje nowe

życie.

EPILOG

Rok później

Nauczyłam się w życiu trzech rzeczy.

Po pierwsze, nie mogę się zamykać.

Problemy pożą mnie od środka, aż nie zostanie nic. Życie jest zbyt krótkie, by spędzić je w samotności. Asher nauczył mnie, że każdy dzień powinien być wart przynajmniej jednego uśmiechu.

Po drugie, nikt i nic nie jest pewne. Łatwo jest założyć, że osoba pojawiająca się w naszym życiu pozostanie w nim na zawsze. Jednak dobrze wiem, że jeden dzień, jedna chwila, jedna zła decyzja

może wszystko zmienić. Straciłam Ashera zbyt szybko. Miał najpiękniejszą duszę. Nie wiem, ile potrzebowałabym czasu, by się odnaleźć, gdyby nie on. Podoba mi się to, kim jestem teraz i dokąd zmierza moje życie. Nigdy już nie będę dziewczyną, którą byłam wcześniej. W tym momencie jestem tym, kim być chcę.

Po trzecie, miłość to potężne uczucie. Ma zdolność do pokonania wszelkich przeciwności. Musimy jej jednak na to pozwolić.

Przez ostatni rok razem z Beau nieustannie się tego nauczyliśmy. Przekonaliśmy się również o tym, że kłócimy się częściej z tymi, których kochamy niż z innymi... Jednak nie zamieniłabym tego na nic innego.

– Hej, gotowa? – szepcze mi do ucha

Beau, obejmując mnie od tyłu.

– Tak. Wezmę tylko lodówkę i spotkamy się na zewnątrz.

Całuje mnie w policzek, kiedy obracam się przez ramię. Chwyta mnie za biodra.

– Nie ociągaj się zbyt długo, piękna. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć cię w nowym bikini.

– Beau?

– Tak?

– Im szybciej mnie puścisz, tym szybciej się to stanie. – Uśmiecham się, chcąc się cofnąć o krok, ale chłopak przyciąga mnie do siebie.

– Jeszcze jeden całus – mówi, obracając mnie do siebie twarzą. Bez wahania przyciska usta do moich. Delikatnie skubie zębami moją dolną wargę. Jęczę, czując mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Z Beau

Bennettem każdy pocałunek jest pierwszym. Tym razem, kiedy spodziewam się czegoś więcej, odsuwa się.

– Pospiesz się. Dokończymy, gdy dotrzemy nad jezioro.

Przygryzam wargę, wiedząc, że doprowadza go to do szaleństwa. Zasługuje na to, pozostawiając mnie w takim stanie. Kiedy znów próbuje mnie złapać, odsuwam się.

– Poczekaj w samochodzie.

Puszczą do mnie oko, a moje serce roztapia się jak masło.

– Lepiej się pospiesz – mruczy, dla żartu klepiąc mnie w tyłek, po czym podchodzi do drzwi.

To nasza ostatnia wyprawa nad jezioro tego lata, zanim wrócimy na uczelnię. To nasze miejsce i zawsze nim pozostanie.

Rozmawialiśmy o tym, że po skończeniu studiów chcielibyśmy tu wrócić i być może kupić domek nad jeziorem, ale wydaje mi się, że to trochę zbyt daleko posunięte plany. Z pewnością będziemy tu często przyjeżdżać.

Wchodzę do kuchni, by zabrać lodówkę turystyczną i przyłapuję mamę i Daniela tulących się do siebie. Czasami są tacy słodcy. Odkąd się pobrali niemal nie mogą się od siebie odkleić. Uśmiecham się na myśl, jak bardzo mój związek z Beau jest podobny do tego, co ich łączy.

– Jedziemy z Beau nad jezioro. Grillujemy wieczorem? – pytam, podchodząc do drzwi.

– Oczywiście. To wasza ostatnia noc przed wyjazdem, więc zaprosiliśmy też rodziców Beau – odpowiada mama,

opierając głowę na piersi Daniela.

– Brzmi fajnie. Do zobaczenia później – mówię, machając wolną ręką i otwieram drzwi.

Beau siedzi w furgonetce, opiera łokieć na drzwiach, z radia dobiega muzyka country. Chłopak uśmiecha się szeroko na mój widok, więc czuję, że wszystko jest w porządku.

Któregoś dnia wyjdę za niego za mąż. Nie jutro czy za rok, ale kiedyś.

Jest moją wiecznością.

– No nareszcie – mówi, gdy wsiadam.

– Beau?

– Tak, piękna?

– Jedź już. – Uśmiecham się, wystawiając rękę przez okno, by rozkoszować się letnim słońcem. Podróż przebiega w ciszy, z wyjątkiem płynącego

z głośników charakterystycznego wokalu country i dźwięków akustycznej gitary. Muzyka stała się symbolem różnych okresów w moim życiu. Wciąż często słucham piosenek z iPod'a, który zostawił mi Asher. Zawsze będę tęskniła za jego głosem... Przypomina mi o tych wszystkich rzeczach, które mi dał.

Kilka miesięcy po tym, jak Beau i ja zostaliśmy oficjalnie parą, opowiedziałam mu o wszystkich dobrych wspomnieniach związanych z Asherem. Nie byłam pewna, jak zareaguje, ale zrozumiał. Jestem przekonana, że chciałby być tym, który mnie uratował, jednak wydaje mi się, że jest wdzięczny, że mnie odzyskał, bez względu na wiodącą ku temu drogę.

Stajemy na parkingu, z którego zauważam, że plaża jest dość pusta, jak na

tę porę roku. Obecność innych nie przeszkadza mi jak kiedyś, ale bycie tutaj wyłącznie z Beau brzmi jak kawałek nieba.

– Na co czekasz? – pyta Beau, głaszcząc kciukiem mój policzek.

– Myślałam o tym, jak bardzo Kocham to miejsce. – Uśmiecham się, patrząc na miłość mojego życia.

– Wiąże się z nim wiele naszych wspomnień – mówi, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

– Rzeczywiście. Stwórzmy sobie nowe. – Posyłam mu najlepszy uwodzicielski uśmiech. Każdy inny śmiałyby się ze mnie, jednak Beau rozumie.

Czekaliśmy kilka miesięcy, zanim zdecydowaliśmy się na seks. To było dobre, pozwoliło na nowo rozpalic więz uczuciową. Teraz nasza miłość jest silna

i nic nie jest w stanie jej zniszczyć. Pracowaliśmy piętnaście lat, by znaleźć się w tym punkcie, więc nic nas nie rozdzieli.

Wysiadam z samochodu i czekam, aż Beau wyciągnie lodówkę z bagażnika. Idziemy do „naszego miejsca” – polanki w wysokiej trawie – gdzie rozkładamy stary koc. Postanawiam podręczyć nieco Beau, więc powoli zdejmuję koszulkę przez głowę. Otwiera szeroko oczy, patrząc na moje nowe bikini, po czym przygląda się, jak rozpinam spodenki, które od razu zsuwam z nóg. Uwielbiam, kiedy tak na mnie patrzy.

– Chodź do mnie – nalega, wyciągając do mnie rękę.

Robię to, o co prosi, jednak podchodzę powoli, ekscytując się oczekiwaniem. Kiedy jestem na tyle blisko, że może mnie

dotknąć, chwytą mnie za rękę i przyciąga do siebie. Tym razem nie jest delikatny, od razu wkłada mi język do ust. Obejmuję go za szyję i tulę się do niego. Jego dotyk jest cieplejszy niż słońce ogrzewające skórę i tak łatwo jest mi się w nim zatracić.

Jest moją prawdziwą miłością i moim najlepszym przyjacielem.

Kiedy nasze języki tańczą ze sobą, Beau błądzi rękami po moich plecach. Wszystko, co robi, robi ostrożnie, jednak w chwili, gdy wplatam palce w jego włosy, przesuwa kciuki na moje sutki.

Kilka cudownych kropel deszczu spada z nieba i ląduje na mojej głowie. Kiedy ją unoszę, widzę nad nami pojedynczą burzową chmurę. Uśmiecham się i palcami dotykam parasolki zawieszanej na moim łańcuszku.

– Dziękuję – mówię bezgłośnie, po czym wracam wzrokiem do twarzy Beau. Ten podrywa mnie z ziemi, okręca się ze mną w ramionach i całuje ciepłymi ustami, kiedy zaczyna się ulewa.

– Kocham cię cholernie mocno – mówi, opierając czoło na moim.

– Ja też cię kocham. – Przyciągam go, by ponownie pocałować.

„Kiedy pada deszcz, myśl o mnie”. Patrzę w niebo, pozwalając, by krople deszczu lądowały na mojej twarzy i się uśmiecham.

PODZIĘKOWANIA

Po pierwsze, pragnę podziękować mojej rodzinie za to, że przez kilka ostatnich miesięcy wytrzymywali z moimi szalonymi godzinami pracy i brakiem domowych posiłków. Nie dałabym rady bez wsparcia, które otrzymuję od męża i wspaniałych, wyrozumiałych dzieci.

Dziękuję Mireyi, mojemu krytykowi. Naciskałaś na mnie, gdy chciałam się poddać. Podnosiłaś mnie, gdy upadałam. Jestem wdzięczna, że Cię mam. Zawsze będziesz drugą połową mojego szaleństwa.

Dziękuję Jessice. Słowa nie są w stanie

oddać tego, ile znaczy dla mnie Twoja przyjaźń. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś, by *Kiedy pada deszcz* znalazło się tu, gdzie jest. Mogłabym dziękować ci tysiąc razy, a to i tak byłoby zbyt mało.

Dziękuję Jennifer za doświadczenie edytorskie. Jesteś mistrzynią zmiany dobrego zdania we wspaniałe zdanie.

Dziękuję moim wspaniałym beta-czytelnikom: Amy B., Amy C., Melissie, Christine, Mint, Jennifer i Deannie! *Kiedy pada deszcz* nie byłoby tak dobre bez waszych komentarzy.

Chcę również podziękować Angie z Angie's Dreamy Reads za opiekę nad blogiem i Christine z Shh Mom's Reading za pomoc z okładką.

Ostatnie, choć nie mniej ważne podziękowania kieruję do blogerów

i fanów, którzy wspierali mnie podczas pisarskiej przygody. Bez was nie byłabym tu, gdzie jestem dzisiaj!

O AUTORCE

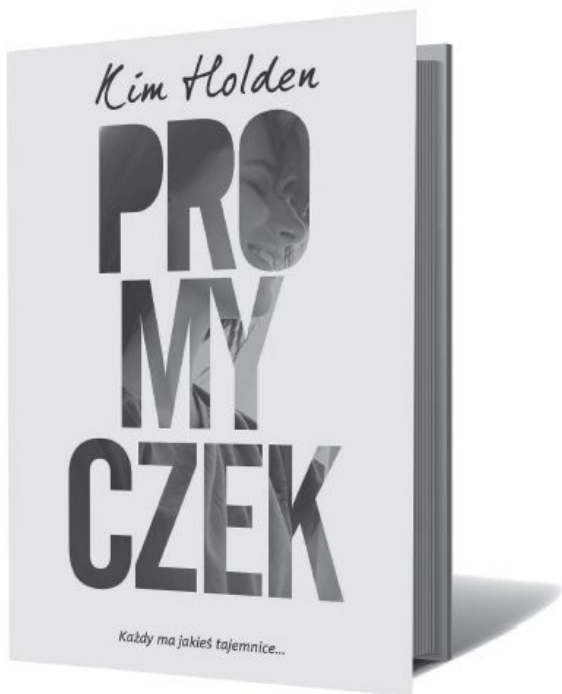
Lisa de Jong jest żoną, matką i pełnoetatową księgową mieszkającą na Środkowym Zachodzie Stanów Zjednoczonych. Pisze, wykorzystując do tego niemożliwe ilości kawy i wiele nieprzespanych nocy, jednak niczego by w życiu nie zmieniła. Jej hobby to również czytanie, futbol i muzyka.

Lisę de Jong znajdziecie:

Twitter: @LisaDeJongBooks

e-mail: lisadejongwrites@gmail.com

www.lisadejongbooks@blogspot.com



DLA FANÓW JOHNNA GREENA, COLLEEN HOOVER
I RAINBOW ROWELL – LEKTURA OBOWIĄZKOWA!



Tajemnice.
Każdy je ma.
Kiedy zostaną ujawnione, mogą uzdrowić.
Mogą również zniszczyć.

FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Cytat

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: WHEN IT RAINS

WHEN IT RAINS Copyright © 2013 by Lisa De Jong.

Published by arrangement with the Author. All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © 2016 by
Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.

Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: Olga Reszelska

Zdjęcia na okładce: © Uwe Krejci/Getty Images

© Kathy Collins/Getty Images (tło)

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-136-1

FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl